

Margo Maguire

*Królowa*

*Wyspy Pomyślności*

## PROLOG

*Wyspa Bitterlee, Morze Północne  
Jesień 1299 roku*

- Nie, Penyngton - oznajmił stanowczo Adam Sutton, nerwowo spacerując po górnej komnacie zamku. - Nie zamierzam się żenić po raz drugi. A już na pewno nie ze Szkotką.

- Ależ, milordzie - zaprotestował ostro sir Charles Penyngton. Mógł sobie pozwolić na przemawianie do swego pana takim tonem, bo od wielu lat był zarządcą Bitterlee.

- Wciąż jeszcze jesteś młodym człowiekiem. Masz zaledwie trzydzieści jeden lat. Twoim obowiązkiem, jako lorda Bitterlee, jest spłodzenie...

Adam zatrzymał się przy jednym z wąskich, zakończonych ostrówkiem okien i w roztargnieniu spojrzął na rozpościerające się u dołu morze. Bitterlee było surowym, odizolowanym od świata miejscem. Legenda głosiła, że jeden z pradawnych przodków Suttonów, po śmierci swojej żony, nazwał to miejsce Isle of Bitter Life - Wyspą Gorzkiego Żywota. Z biegiem lat nazwa uległa zniekształceniu - została skrócona do Bitterlee.

- Ale akurat ta Szkotka to idealna kandydatka - nie dawał za wygraną Charles. - Cristiane z St. Oln przy-

wykła do ostrego klimatu - takiego jak nasz - a poza tym jest silną, pełną życia dziewczyną.

- W odróżnieniu od Rozamundy - gorzko rzucił Adam.

Dobrze wiedział, co sądził Charles i inni: że wciąż przepełniał go żal po śmierci żony. I w pewnym sensie była to prawda.

Nikt nie rozumiał jednak, że nigdy nie kochał Rozamundy, więc nie rozpaczał po jej stracie. Och, oczywiście, ogarnął go smutek, gdy umarła; ale w taki sam sposób zareagowałyby na śmierć jakiegokolwiek innej osoby, zamieszkującej pod jego dachem.

Rozamunda nie zdobyła jego serca. Adam aż bał się myśleć, jakby teraz cierpiał, gdyby było inaczej.

Wciąż natomiast nie mógł pojąć, dlaczego ojciec Rozamundy oddał mu ją za żonę. Przecież dobrze wiedział, jakie warunki panują na Bitterlee: ostre zimy, huraganowe wiatry, nieokiełznane żywioły. A Rozamunda była delikatną, młodą damą, która powinna poślubić jakiegoś arystokratę z południa - człowieka z koneksjami w Londynie, z aspiracjami do zaistnienia na dworze.

Tymczasem znalazła się na tej zapomnianej przez Boga wysepce i przez pięć lat marniała tu i usychała z tęsknoty za innym życiem. Nienawidziła tego miejsca.

- Mój panie - podjął na nowo Charles i w tym samym momencie chwycił go nagły atak kaszlu. Jednak kiedy Adam rzucił się w jego stronę, zarządca machnął uspokajająco dłonią, dając do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy. - Są jeszcze inne ważne powody, dla których powinieś przemyśleć tę decyzję - powiedział, gdy w koń-

cu udało mu się złapać oddech. - Twoja córka, to dziecko potrzebuje...

Adam zmarszczył brwi i przeszył Charlesa lodowatym spojrzeniem.

- To znaczy... Margaret potrzebuje... Chciałem powiedzieć, że lady Margaret nie najlepiej adaptuje się, milordzie.

Adam musiał uznać słuszność tych racji. Chociaż każdy na Bitterlee utrzymywał w sekrecie przed dzieckiem przyczynę śmierci Rozamundy, Margaret wyraźnie brakowało matki. Ta dziewczynka już teraz bardziej przypominała widmo niż ludzką istotę. Nie wyglądała na latorośl rodu Suttonów - była równie delikatna i krucha, jak jej matka. Od czasu śmierci Rozamundy Margaret całkowicie zamknęła się w sobie. W zasadzie w ogóle się nie odzywała i nie wykazywała zainteresowania niczym, co zazwyczaj fascynowało dzieci w jej wieku.

Jeżeli Adam jak najszybciej nie zrobi czegoś w tej sprawie, Margaret nie przeżyje najbliższego roku.

Ale ślub ze Szkotką?!

- Powiedz mi coś więcej o tej... Cristiane z St. Oln - powiedział w końcu, jednak tonem niewróżącym nic dobrego. Jego oddziały poniosły wielkie straty z rąk Szkotów, nie wyobrażał więc sobie, że mogłby sprowadzić kogokolwiek z ich plemienia na swoją wyspę. - Jednak nie obiecuj sobie zbyt wiele po naszej rozmowie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Osada St. Oln, Szkocja*

*Rok 1300*

Cristiane, półkrwi Angielka, córka Domhnalla Mac Dhiubh, siedziała na skalistym, wcinającym się ostro w morze przylądku, przyglądając się, jak fale Morza Północnego z hukiem rozbijają się o stromy brzeg. Wiatr wzmógł się znacznie, a pędzące po niebie ciemne chmury pęczniały od deszczu. Cristiane wiedziała, że za chwilę lunie.

Nie miało to jednak dla niej znaczenia. W pobliżu znajdowała się przestronna jaskinia, więc w razie czego tam znajdzie schronienie. Nie miała ochoty wracać do osady. Od czasu śmierci rodziców mieszkańcy St. Oln z ledwością tolerowali jej obecność.

Cristiane wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń i zastygła w bezruchu. Wkrótce w podskokach zbliżyła się do niej para jasnoszarych mew. Odważniejsza z nich przez chwilę wpatrywała się w Cristiane, potem podskoczyła bliżej, ze wszystkich stron oglądając kawałek chleba leżący na wyciągniętej dłoni.

Cristiane uśmiechnęła się nostalgicznie. Od wielu lat bawiła się w podobny sposób z nurzykami, kormoranami i maskonurami, zamieszkującymi te skały. Ptaki jej się nie bały. Choć oczywiście były ostrożne i nieufne.

Wkrótce jednak nie będzie już ich oglądać. Matka przed śmiercią postarała się, by Cristiane mogła udać się do Yorku, do swego wuja. W ciągu kilku najbliższych dni ktoś miał po nią przyjechać i ją tam eskortować. Elizabeth z Yorku wiedziała, że dla córki nie ma przyszłości w St. Oln. Gdy ojciec dziewczyny, Mac Dhiubh, poległ w potyczce z sąsiednim klanem, Elizabeth zaczęła szukać nowego domu dla Cristiane.

Cristiane zastanawiała się niekiedy, czy w Yorku znajdzie męża. W St. Oln na pewno nikt by jej nie zechciał, szczególnie po śmierci ojca. Żaden Szkot dobrowolnie nie wzięłby sobie za żonę półkrwi Angielki.

Co też nie miało dla niej szczególnego znaczenia. Cristiane nie znała tu nikogo, za kogo chciałaby wyjść za mąż, choć jednocześnie bardzo pragnęła mieć własną rodzinę. Wszystkie dziewczęta z osady w jej wieku - a liczyła sobie już lat dwadzieścia dwa - były mężatkami, a u ich kolan bawiły się małe dzieci. Cristiane bardzo cierpiała na myśl, że być może nigdy nie zazna takiego szczęścia.

Dobrze wiedziała, że jest inna od nich wszystkich. Poza tym, że była półkrwi Angielką, wychowywała się z dala od dzieci z osady. Ojciec uczył ją łaciny i francuskiego. Nie dość, że umiała biegle czytać, cieszyła się też dużą swobodą - spędzała mnóstwo czasu na klifach i poznawała zwyczaje żyjących tam stworzeń.

Nic więc dziwnego, że żaden mężczyzna z St. Oln nie pojąłby jej za żonę.

Śmielsza z mew podeszła już bardzo blisko i swoim długim, ostrym dziobem szybko pochwyciła kawałek

chleba z dłoni. A zaraz potem odskoczyła ze zdobyczą, wyklócając się o nią ze swoją mniej odważną towarzyszką. Cristiane podciągnęła nogi pod brodę i objęła kolana ramionami.

Jeszcze tylko dzień lub dwa i wyjedzie stąd na zawsze. Elizabeth najgoręcej życzyła sobie, żeby Cristiane opuściła ten biedny, niegościnnie kraj, do którego ona sama została wbrew woli zesłana przez własnego ojca. Teraz, kiedy matka spoczęła w grobie, Cristiane czuła się w obowiązku wypełnić jej ostatnią wolę.

To była gorzko-słodką perspektywa. Cristiane bez najmniejszego żalu porzuci St. Oln, ale kiedy uda się na południe, do obcego kraju, nie będzie już mogła cieszyć się kojącym towarzystwem dobrze jej znanych morskich ptaków i innych drobnych zwierząt zamieszkujących klify.

Nie miała jednak wyboru. Jej matka, Angielka - żona przywódcy klanu Mac Dhiubh - była tolerowana w tym kraju dopóty, dopóki żył jej mąż i póki panował tu spokój. Ostatnimi czasy niegdyś doskonale prosperująca osada znacznie podupadła. Wojna z Anglią i sąsiednimi klanami źle usposobiła mieszkańców do obcych; nawet do lady Elizabeth i Cristiane.

Cristiane od najwcześniejszych lat wiedziała, że ma krewnych w Anglii. Starszy brat jej matki nosił tytuł hrabiego Learick i posiadał rozległe ziemie w Yorku. Na łożu śmierci Elizabeth kazała córce przysiąc, że bez sprzeciwu pojedzie na południe, do włości wuja.

Cristiane nie wiedziała natomiast, co łączyło matkę z hrabią Bitterlee i czemu to jego ludzie w końcu mieli po nią przyjechać. Kiedy matka przekazała jej tę wiadomość,

była już zbyt chora i słaba, by zamęczać ją pytaniami. Dziewczynę wciąż jednak to intrygowało.

Teraz już niczego nie dowie się od matki. Elizabeth dopiero przed śmiercią zaczęła opowiadać o swojej angielskiej rodzinie, więc Cristiane właściwie nic o nich nie wiedziała. Nic poza tym, że matka została wydziedziczona przez własnego ojca przed wielu laty i zesłana do St. Oln, by poślubiła Domhnalla Mac Dhiubh. Wybrano go, bowiem brat Elizabeth poznał swego czasu Domhnalla w Paryżu.

Cristiane westchnęła, gdy na jej twarz spadły pierwsze, ciężkie krople. Nadeszła wiosna, lecz deszcze wciąż jeszcze były lodowate i nieprzyjemnie siekły w twarz. Zebrała wokół siebie cienkie, poprzecierane spódnice i wśliznęła się do płytkiej groty, gdzie trzymała kilka przedmiotów bliskich jej sercu. Ponieważ nikt nigdy nie wspinał się na te klify, wiedziała, że jej skarby są bezpieczne.

Adam uznał, że to bardzo dziwne zastrzeżenie: panna Mac Dhiubh miała się najpierw zapoznać z życiem na Bitterlee, zanim ewentualnie zostanie lady Sutton. Jednak pozwolił, by sir Charles w liście do lady Elizabeth wyraził na to zgodę w jego imieniu. Ostatecznie podobne rozwiązanie i dla niego było wyjątkowo korzystne. Jeśli dziewczyna nie przypadnie mu do gustu, nie będzie w obowiązku prosić o jej rękę.

Tak, w gruncie rzeczy to dla niego szczęśliwy traf, że matka dziewczyny w ten sposób postawiła sprawę. Tym bardziej że to raczej nieprawdopodobne, by Cristiane okazała się odpowiednią partią. Co prawda, była półkrwi An-



gielką, jednak wychowywała się wśród Szkotów - tego barbarzyńskiego ludu, nienawidzącego wszystkiego co angielskie. Nie zdziwiłby się, gdyby się nawet okazało, że to właśnie klan Mac Dhiubh był sprawcą niedawnych najeżdżów na przygraniczne angielskie ziemie.

Adam nie chciał wojowniczej Szkotki za żonę.

Wjeżdżając do St. Oln, od razu spostrzegł, że to uboga osada. Wraz z towarzyszącymi mu rycerzami zeskoczył z konia przed podupadłym, kamiennym kościołem. Od długiego siedzenia w siodle czuł przejmujący ból w nodze, ciężko okaleczonej podczas bitwy pod Falkirk. A lodowaty deszcz jeszcze pogarszał sprawę. Chwilę później dołączyli do niego dwaj rośli rycerze. Adam zaczął wchodzić po kościelnych schodach, mocno kulejąc i rozglądając się przy tym po osadzie.

To w takich miejscach żyły prawdziwe ofiary wojny - ludzie, których rozliczne walki doprowadziły do nędzy i skrajnego rozczarowania. Na widok angielskich rycerzy, odzianych w ciężkie kolczugi, mieszkańcy szybko zagarnęli bawiące się na drodze dzieci i skryli się w chatach.

- A więc jesteś tym lordem, panie? - Od kościelnych wrót dobiegł Adama niski, męski głos.

Adam zerknął w górę i ujrzał siwowłosego duchownego. Skinął mu i przyspieszył kroku.

- Spodziewałem się ciebie już od jakiegoś czasu - dodał starzec, chowając się w głąb świątyni przed deszczem.

- Jeżeli zechcecie mi powiedzieć, gdzie jest lady Elizabeth i jej córka, moi ludzie niezwłocznie je tu przywiozą - rzekł Adam, z przyjemnością wchodząc do ciepłego wnętrza kościoła.

W drodze do osady minęli na wpół zwałoną, kamienno-drewnianą twierdzę, zupełnie nienadającą się do zamieszkania przez jakiegokolwiek człowieka. Nawet Szkota. A więc lady Elizabeth musiała przebywać w jednej z tych nędznych chat stojących po obu stronach wąskiej drogi. Adam miał nadzieję, że matka lady Cristiane nie jest zbyt słaba i chora, by natychmiast opuścić to nieprzyjazne/odpychające miejsce.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził pastor. - Wszyscy w St. Oln już wiedzą o waszym przyjeździe, a więc i dziewczyna wkrótce się zjawi.

- A co z jej matką?

- Zmarła dwa tygodnie temu, Panie świeć nad jej duszą. - Duchowny przeżegnał się z powagą. - Cristiane została sama... całkiem sama na tym świecie.

Słowa duchownego zmroziły Adama. Co powinien zrobić w tej sytuacji? Zgodnie z umową miał zabrać lady Elizabeth i jej córkę do Bitterlee, by obie spędziły na wyspie lato. Jeżeli wszystko potoczyłoby się pomyślnie, panna Mac Dhiubh zostałaby jego żoną. Jeśli nie - kobiety odjechałyby do Yorku.

Teraz, gdy dziewczyna została sierotą, czy Adam powinien zabierać ją do siebie? Czy umowa nadal obowiązywała?

- Chodź, panie - powiedział duchowny, odchylając się gwałtownie, by uniknąć kropli deszczu wpadających przez dziurę w dachu. - Ogrzej nieco kości. - Podprowadził mężczyzn bliżej ołtarza, gdzie w metalowym koszu palił się węgiel drzewny, i wyciągnął ręce nad żarem. Rycerze postąpili podobnie. - Cristiane nie powinna dłużej

pozostawać w St. Oln. Teraz, gdy umarli oboje jej rodzice, tylko czekać, jak spotka ją jakieś nieszczęście. Obiecałem jej umierającej matce, że dopilnuję, byś wypełnił swą obietnicę, lordzie. Dla dobra i bezpieczeństwa tej dziewczyny musisz ją zabrać ze sobą na Bitterlee.

Adam w milczeniu rozważał słowa duchownego. Jakie to niby straszne rzeczy mogły czekać lady Cristiane, gdyby pozostała w osadzie? Na pewno nic złego jej nie groziło - ostatecznie urodziła się i wychowała wśród tych ludzi. Jej ojciec był wodzem ich klanu. Więc teraz, po śmierci matki Angielki, nikt już nie będzie jej wypominać anglosaskiego pochodzenia.

Z tych myśli wyrwały Adama nieprzyjemne, podniesione głosy dochodzące od drogi, pokuśtykał więc do wrót kościoła, by sprawdzić, co się dzieje. Deszcz już przestał padać, za to w powietrzu unosiła się mgła. Ludzie, głównie kobiety, wylegli ze swoich chat i wykrzykiwali coś w stronę dwóch obdartych postaci idących środkiem drogi - kobiety i ciągnącego ją za ramię mężczyzny.

- A oto i Cristiane - oznajmił duchowny, wysuwając głowę przez drzwi.

Adam gniewnie ściągnął brwi. Dziewczyna miała na sobie obszarpaną, brudnobrazową suknię, jakiej nie włożyłaby na siebie nawet uboga wieśniaczka. W ręku niosła niewielki tobołek i szybkim krokiem przebijała się przez niechętnych jej ludzi, wykrzykujących do niej coś w barbarzyńskim, szkockim języku. Adam nie rozumiał tych słów, ale nie miał wątpliwości, jaka była ich wymowa.

A więc jednak nie zapomniano, że jest półkrwi Angielką. Szła wśród tłumu z wysoko uniesioną głową, wypro-

stowana, patrząc wprost przed siebie. Miała niezwykle gęste, kręcone rude włosy, a skórę jasną niczym zimowy księżyc, od której ostro odcinały się rumieńce na wysokich kościach policzkowych. Żadna z cech jej twarzy nie wydawała się wyjątkowa, ale ich układ sprawiał, że Cristiane Mac Dhiubh była niezwyklej piękności kobietą.

Wyglądała zupełnie inaczej, niż ją sobie wyobrażał. Jeszcze chwilę temu nie spodziewał się, że ta kobieta i jej położenie kiedykolwiek wzbudzą w nim tkliwe uczucia.

- Czemu jej tak nienawidzą? - spytał duchownego, z trudem powstrzymując się, by nie zbiec po schodach i nie ochronić dziewczyny przed gniewnym tłumem.

Duchowny wzruszył ramionami.

- Kto to wie? Może dlatego że jest pół-Angielką? Albo córką władcy, który nie zdołał ochronić swego ludu przed najazdami bestialskiego klanu Armstrongów?

W tym momencie ciśnięto w Cristiane kamieniem i natychmiast na jej policzku pojawił się czerwony wykwit. Dziewczyna zachwiała się lekko, ale nadal dumnie kroczyła przed siebie.

Adam nie mógł biernie na to patrzeć. Wszystko się w nim gotowało, gdy schodził po kościelnych schodach - tak szybko, jak nie chodził od wielu miesięcy. Przepchnął się przez tłum, stanął u boku dziewczyny i władczo chwycił ją pod ramię. Wrogie okrzyki natychmiast ucichły i mieszkańcy osady cofnęli się o kilka kroków. Wykrzywiona gniewem twarz rycerza na wszystkich podziałała onieśmielająco.

Adam zerknął na Cristiane i zobaczył, jak spod kasztanowych rzęs spływa łza. Lekko też drżały jej wargi, ale

Adam wyczuł w niej od razu wielką godność i siłę ducha, i wiedział, że już więcej nie okaże słabości.

Przycisnął mocno jej ramię do swego boku i poprowadził ku kościołowi.

W innych okolicznościach pod Cristiane ugięłyby się kolana na widok wspaniałego rycerza ruszającego jej na pomoc. Dotyk jego dłoni przyprawiłby ją o drżenie. Jednak w obecności tych wrogich ludzi postanowiła za wszelką cenę zachować zimną krew.

Prawdę mówiąc, rozumiała ich nienawiść. Ostatecznie to Anglicy zdziesiątkowali klan Mac Dhiubh, co z kolei ośmieliło Armstrongów do napadów, w których poległo bardzo wielu mężczyzn, między innymi jej ojciec. Mieszkańcy St. Oln nie mieli więc żadnych powodów, by darzyć sympatią kobietę, w której żyłach płynęła angielska krew.

Cristiane, córka przywódcy ich klanu, bardzo by chciała, żeby ją zaakceptowali i darzyli szacunkiem, ale z powodu pochodzenia jej matki było to niemożliwe. I tak dopisało jej szczęście, że mogła stąd odejść cała i zdrowa.

Dopiero kiedy zaczęła wspinać się po stopniach u boku swego wybawcy, zdała sobie sprawę, że mężczyzna wyraźnie kuleje. Spojrzała na niego spod oka i wówczas zobaczyła, że za każdym krokiem zaciska mocno szczęki. Szczęśliwie bez problemu dotarli do szczytu schodów i rycerz wprowadził ją do wnętrza kościoła.

- Cristy - odezwał się ciepło ojciec Walter, chwytając ją za rękę. - Czy jesteś ranna, moje dziecko?

- Nie, ojciec - odparła, przytykając palce do policzka.  
- To tylko siniak, jak sądzę.

W tym momencie jej rycerz - bo tak go zaczęła w duchu nazywać - wyjął zza pazuchy czystą szmatkę i delikatnie przetrął policzek Cristiane, odsłaniając krwawe zadrapanie.

Stała bez ruchu, spoglądając w jego ciemnoszare oczy, chmurne niczym niebo nad wzburzonym morzem. Brwi miał czarne i teraz ściągnięte, gdy ostrożnie oczyszczał jej niewielką ranę, nos prosty, a usta pełne i wyraziste. Szeroka blizna biegła od szczęki aż po skroń i Cristiane zastanawiała się, w jakiej bitwie odniósł tak poważną ranę, zniekształcającą jego poza tym idealne rysy twarzy.

Jeżeli wuj z Yorku kiedykolwiek miałby znaleźć dla niej męża, chciałyby, żeby przypominał tego stojącego przed nią, wysokiego, barczystego mężczyznę. Cristiane nieraz marzyła o kimś podobnym - człowieku silnym, ale o delikatnych dłoniach, fascynujących oczach, dającym jej pełne poczucie bezpieczeństwa. Choć jednocześnie była przekonana, że to jedynie czcze nadzieje.

Aż do tej pory.

- Milady - ojciec Walter zwrócił się do niej bardziej formalnie - ci panowie przybyli tu, by zgodnie z życzeniem twojej matki zabrać cię na Bitterlee.

- Tak, ojczu - odparła, zmieszana nieco swoimi myślami. - Tyle już pojęłam.

Zdumiała się jednak bardzo, gdy usłyszała następne słowa duchownego.

- Lordzie Bitterlee, oto lady Cristiane Mac Dhiubh.

A więc to był sam lord Bitterlee? Ów mężczyzna który pociągał ją jak jeszcze żaden do tej pory

W gruncie rzeczy nie wiedziała, czy powinna czuć się

zaszczycona, czy zmieszana faktem, że angielski pan osobiście po nią przyjechał. Do tej pory nie spotkała nikogo tak wysoko urodzonego. Właściwie nie spotkała nikogo posiadającego większą władzę niż jej ojciec - zwykły przywódca niewielkiego klanu, który na dodatek był bardziej uczonym niż władcą, a już na pewno daleko mu było do wojownika, chociaż robił wszystko, co w jego mocy, by otoczyć ochroną własną rodzinę i klan.

Cristiane aż skurczyła się ze wstydu, gdy zdała sobie sprawę z własnego wyglądu. Miała potargane włosy, bose stopy, zaś jej suknia była uszyta z najpodlejszego gatunku samodziału - bo właśnie na takie stroje, trochę żywności i dach nad głową wymieniły z matką swoje bogate szaty.

Dziewczyna wciąż miała w pamięci piękne suknie, jakie nosiła matka. Nie zapomniała też, co lady Elizabeth opowiadała o swojej angielskiej rodzinie i wizycie na angielskim dworze.

Dobrze więc wiedziała, że w żadnym razie w oczach lorda Bitterlee nie wygląda na damę.

Musiała jednak przyznać, że nie okazał jej ani odrobiny lekceważenia, choć nie miała wątpliwości, co w gruncie rzeczy o niej myślał. Szybko ukryła poranione i zsiniałe stopy pod spódnicą.

- Lady Cristiane - odezwał się lord Bitterlee, lekko pochylając głowę. - Za godzinę zamierzamy opuścić St. Oln. Proszę więc, przygotuj się do drogi.

- Ja już jestem gotowa, milordzie.

Ponownie uniosła wysoko głowę, mimo że była boleśnie świadoma, jak żałośnie musi wyglądać w jego oczach arystokratka ubrana w łachmany, mieszcząca cały swój

dobytek w tłumoku. Trudno. Nie będzie stwarzać pozorów. Zrobiła już to, co najważniejsze - pożegnała się ze swoimi ukochanymi klifami i teraz była gotowa podjąć nowe życie.

W głowie kłębiło się jej wiele pytań, ale nie mogła się przemóc, by zadać je na głos. Była zbyt zażenowana własnym wyglądem, by ściągać na siebie więcej uwagi niż to konieczne.

- Jakie masz plany, milordzie? - spytał tymczasem ojciec Walter.

- Zamierzam przekroczyć rzekę Tweed jeszcze przed zapadnięciem nocy i założyć obóz na jej południowym brzegu.

Duchowny kiwnął z aprobatą głową.

- To dobry pomysł. Rzeczywiście, jak najszybciej powinniście wrócić na angielską ziemię. Jak będzie podróżować Cristiane? Zapewne zauważyłeś, że w St. Oln nie ma koni.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Z początku myślał, że się przełamie, w końcu jednak doszedł do wniosku, że to niemożliwe. Nie weźmie za żonę nieokrzeseanej, barbarzyńskiej Szkotki. Jego straszne przeżycia spod Falkirk, a do tego sama Cristiane - z tymi włosami, obcą wymową, w łachmanach. Nie. W tej sytuacji będzie musiał znaleźć sobie żonę w Anglii.

Mimo to nie mógł pozwolić, by lady Mac Dhiubh jechała na jednym koniu z którymś z jego ludzi. Posadził ją więc przed sobą na siodle, z rezygnacją godząc się, by jej biodra przyciskały się do jego bioder, a cały ciężar ciała spoczywał na jego piersi, ilekroć trafiła się nierówność drogi.

W ten sposób podróżowali przez kilka godzin, trzymając się możliwie najbliżej wybrzeża - choć niekiedy ukształtowanie terenu kazało im wjeżdżać w głąb szkockiego terytorium.

Po pewnym czasie Cristiane zapadła w sen, Adam zaś odruchowo przycisnął ją mocniej do siebie, żeby nie zsunęła się z grzbietu konia. Nie miał nic przeciwko temu, by spała, nie chciał jednak, żeby przytrafił się jej jakiś nieszczęśliwy wypadek.

Była ciepła i miękka; pachniała wiatrem i morską wodą. Na jej policzkach i nosie dostrzegł kilka rudawych piegów - ale one tylko podkreślały nieskazitelność jasnej ce-

ry. Delikatne rysy i nieustannie pulsująca żyłka na szyi fascynowały go dużo bardziej niż powinny.

We śnie Cristiane lekko rozchyliła usta, a jej rozpuszczone włosy muskały jego policzki, wywołując reakcję, jakiej nie doznał od czasu bitwy pod Falkirk.

Adam pożądał tej kobiety.

A to niedopuszczalne. Była równie nieodpowiednią kandydatką na żonę, jak innowiercza hurysa ze Wschodu. Cristiane Mac Dhiubh w niczym nie przypominała subtelných, angielskich dam, mimo że formalnie była wysokiego urodzenia. Adam zabierze ją na Bitterlee, wyposaży odpowiednio do jej stanu, po czym pod eskortą odeśle do wuja, do Yorku.

Szkoda, że tak wiele było w niej ze Szkotki. Włosy i cera natychmiast zdradzały jej pochodzenie; co prawda, wypowiadała samogłoski mniej gardłowo i nie mówiła z takim zaspiewem jak jej ziomkowie z St. Oln, za to była ubrana jak nieokrzesana dzikuska i chodziła bosą niczym najbiedniejsza wieśniaczka.

I zapewne nie była ani pobożną, ani potulną kobietą. Adam podziwiał odwagę i hardość, jaką okazała wobec wrogiego tłumu, lecz nie były to cechy pożądane u żony. Zapewne nie otrzymała żadnego wykształcenia należnego damie, jaką więc byłaby matką dla jego córeczki? Jaki mogłaby stanowić dla niej przykład?

Bez wątpienia najgorszy.

Co prawdą musiał szczerze przyznać, że nie wydawała się tępą czy całkowicie nieobytą. Wysławiła się gładko i nosiła głowę równie dumnie, jak najbardziej arystokratyczne Angielki. Bystre spojrzenie błękitnych oczu zdradzało inte-

ligencję i ciekawość świata, choć w tych oczach czaił się również smutek - zapewne wywołany utratą rodziców, a także koniecznością opuszczenia rodzinnych stron.

Adam spojrział na jej uśpioną twarz. Cristiane oblizała lekko usta i coś wyszeptała. Chociaż nie usłyszał wyraźnie całego zdania, wydawało mu się, że ostatnie słowa, jakie wymamrotała brzmiały: *in vacuo...*

Łacina?

Potrząsnął zdecydowanie głową. Przecież niewykształcona Szkotka nie mogła przez sen mówić po łacinie. Zapewne więc się przesłyszała.

Odruchowo jednak przetłumaczył te słowa. Samotna. Opuszczona. Zapewne nigdy w życiu lady Cristiane nie czuła się tak osamotniona jak teraz - gdy straciła oboje rodziców i ruszała do nieznanego kraju.

- Rzeka przed nami, panie! - wykrzyknął sir Elwin, jadący na szpicy. Ściągnął cugle, by Adam mógł się z nim zrównać. — Przeprawiamy się od razu czy czekamy do rana?

Adam spojrział na wody rzeki Tweed. Słońce chyliło się już ku zachodowi, więc powinni jak najszybciej znaleźć się na angielskiej ziemi. Ani po tej, ani po tamtej stronie nie było w pobliżu wiosek, zatem zapewne znajdują bezpieczne schronienie w niewielkim zagajniku na drugim brzegu. Adam postanowił, że na noc zatrzymają się w pobliżu rzeki, a następnego ranka ruszą w dalszą drogę.

- Przeprawiamy się.

Sir Elwin dźgnął ostrogami konia i wraz z sir Raynauldem pojechał przodem, pozostawiając Adama z wciąż zagrożoną we śnie Cristiane. Przytulił dziewczynę mocniej

do siebie, przez chwilę rozkoszując się jej ciałem, po czym powiódł dłońmi po jej talii i jeszcze odrobinę wyżej.

Cristiane wydała z siebie niski, nieokreślony dźwięk, przywodzący Adamowi na myśl cielesne rozkosze. Ogarnęła go żądza, której -jak wiedział - nigdy nie zaspokoi.

Dotknął ostrogą boku konia i pogalopował w stronę rzeki.

To musiało jej się przyśnić. Niemożliwe, żeby lord Bitterlee dotykał jej tak, jakby miał ku temu pełne prawo. Zapewne omamiły ją nedorzeczne myśli, jakie przyszły jej do głowy, gdy tylko ujrzała go w St. Oln.

Po przeprawie lord Bitterlee traktował ją z najwyższym szacunkiem, starając się, żeby miała jak najlepsze warunki odpoczynku. Pomógł swym ludziom wznieść dla niej namiot. A przy tym wszystkim zdawał się bardzo daleki. Zapewne dlatego, że drastycznie różniła się z jego wyobrażeniami o arystokratkach.

Nie winiła go za to. Sama czuła się nie jak wysoko urodzona dama, ale najpośledniejsza wieśniaczka. A właściwie gorzej. W St. Oln nawet kobiety z plebsu miały buty.

Jej życie zmieniło się dramatycznie po śmierci ojca. Nie był tak bogaty jak niektórzy przywódcy szkockich klanów, ale zapewniał Cristiane i jej matce wygodne życie. Chronił je też przed niechęcią swych ludzi.

Nic dziwnego, że lady Elizabeth zapadła na zdrowiu i zmarła kilka miesięcy po tym, jak zostały same.

Cristiane rozejrzała się wokół. Żałowała, że przespała taki szmat drogi, i obiecała sobie, że jutro do tego nie dopuści. Przecież już nigdy nie będzie przebywać tej trasy, więc powinna zobaczyć najwięcej, jak to możliwe, nacie-

szyć oczy nowym krajobrazem. Kiedy dotrze do domu wuja, zapewne nigdy więcej nie będzie podróżować.

Rycerze zabrali się do łowienia ryb na kolację, Cristiane poszła zaś w górę rzeki i weszła na płyciznę, by zmyć z siebie kurz drogi. Po chwili znalazła przyjemną polankę i usiadła w promieniach zachodzącego słońca. Nad wodą uwijało się wiele znanych jej ptaków: alki o dumnie wypiętych, białych gorsach, nurzyki i krzykliwe rybitwy.

Jej szczególną uwagę przykuły duże, białe ptaki, jakich nie widziała nigdy przedtem - były naprawdę okazałe, o długich, wdzięcznie wygiętych szyjach. Dwa dorosłe okazy płynęły dostojnie przed gromadką małych piskląt. To zapewne rodzina, pomyślała Cristiane. Król i królowa rzeki. Odchyliła się nieco i przyglądała majestatycznym ptakom odpływającym wraz z nurtem.

- Nie powinnaś tak bardzo oddalać się od obozowiska, pani. - Z rozmyślań wyrwał Cristiane głos lorda Bitterlee.

Zdjął ciężką kolczugę i teraz miał na sobie jedynie prosty niebieski kaftan i ciemne wąskie spodnie. W tym niezobowiązującym odzieniu wyglądał równie atrakcyjnie, jak w stroju wojownika. W jego głosie pobrzmiwała irytacja.

Cristiane naciągnęła brzeg spódnicy na boscie stopy i spojrzała na rzekę. Ten mężczyzna wzbudzał w niej dziwne uczucia, nawet gdy nie było go w pobliżu.

- Dobrze, panie. Nie zrobię tego więcej, jeśli to dla ciebie kłopotliwe.

- Tu nie chodzi o moją wygodę, ale o twoje bezpieczeństwo, pani - odparł sucho. - Sir Raynald wrócił już do obozowiska. Wraz z sir Elwinem pieką złapane pstragi.

- A więc idę z tobą, panie.

Cristiane usiłowała wstać tak, by nie odsłonić bosych stóp. Lord Bitterlee podał jej dłoń i pomógł się podnieść. Dotyk jego ciepłej ręki podziałał na nią ogromnie, zrobiła jednak wszystko, by nic po sobie nie pokazać.

- Milordzie-odezwała się szybko, by rozproszyc niepokojące myśli. Wysunęła dłoń z jego dłoni i wskazała w dół rzeki. - Czy wiesz, jak nazywają się te piękne, białe ptaki?

Odwrócił się i zerknął w stronę jej wyciągniętego palca, po czym spojrzał na nią w taki sposób, w jaki zawsze patrzył na nią ojciec, gdy powiedziała coś wyjątkowo głupiego.

- To przecież łabędzie - odrzekł takim tonem, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. - Rodzice i ich potomstwo.

- Rodzice? - zdziwiła się Cristiane, gdy przez gęsty zagajnik ruszyli w stronę obozowiska. - To znaczy, że te ptaki wspólnie wychowują pisklęta?

- Tak mi się zdaje - wzruszył ramionami. - Choć właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Ach, rozumiem - rzuciła, spoglądając raz jeszcze na łabędzie. Musi dobrze zapamiętać wszystko, co o nich usłyszała, bo to zapewne bardzo rzadkie ptaki.

Dopiero kiedy dobiegł ją apetyczny aromat pieczonych ryb, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Przyspieszyła kroku, ale nastąpiła na ostry kamień i straciła równowagę. Przed upadkiem uchronił ją lord Bitterlee, szybko obejmując ramieniem w pasie.

- Wszystko w porządku? - spytał zatroskanym tonem.

- Tak - odpowiedziała bardziej zduszonym głosem,

niżby sobie życzyła, po czym wywineła się spod jego ręki i niemal biegiem ruszyła ścieżką.

Adam nie mógł się nadziwić, że ta kobieta do tej pory nie słyszała o łabędziach. Wychowywała się w jeszcze bardziej zacofanym zaścianku, niż początkowo sądził. Tym też zapewne należało tłumaczyć jej zgrzebne ubranie, brak butów i zmierzwione, choć skądinąd piękne włosy.

Przyglądał się Cristiane, gdy jadła. Delikatnie, z wprawą oddzielała mięso od ości, od czasu do czasu dyskretnie oblizując palce. Przechyliła dzban z wodą i piła powolnymi łykami, odsłaniając przy tym długą szyję. Adam szybko odwrócił wzrok, bo ten widok podziałał na niego podniecająco. Skoncentrował się na posiłku, próbując zignorować reakcje swojego ciała.

To jak najszybciej musi się skończyć. Od Bitterlee dzieliły ich co najmniej dwa dni drogi, a więc będą musieli wspólnie spędzić dwie noce. Bardzo blisko siebie. Adam obiecał solennie lady Elizabeth, że albo poślubi jej córkę, albo bezpiecznie odwiezie ją do Yorku. Już zdecydował, że nie pojmie jej za żonę; musi więc się opanować.

Kiedy ponownie spojrzął na Cristiane Mac Dhiubh, wstała i właśnie podchodziła do sir Raynaulda i sir Elwina, by wziąć ich cynowe talerze. Gdy tylko zobaczył, jak wdzięcznie się porusza, natychmiast znowu ogarnęło go pożądanie. Szybko więc zaczął powtarzać sobie w myślach, że to młoda, niedoświadczona dziewczyna, musi więc wobec niej powściągnąć swoje apetyty. Nie była dla niego odpowiednią partią, lecz w żadnym razie nie wolno mu jej potraktować jak dziewczki.

Gdy tylko powróci do Bitterlee, poleci Charlesowi Penyngtonowi, by niezwłocznie znalazł dla niego żonę-jakąś angielską, dobrze obeznaną z etykietą damę.

- Czy już skończyłeś, panie? Mogę wziąć twój talerz?  
- spytała Cristiane cicho. - Umyję go w rzece wraz z innymi.

Światło zachodzącego słońca opromieniło jej twarz i zamigotało w oczach, otoczonych gęstymi rzęsami, ciemnymi u nasady i rdzawymi na końcach. Chociaż patrzyła mu prosto w oczy, w jej twarzy dojrzał zmieszanie i nieśmiałość, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak nisko ją ocenia.

Adam podniósł się, podał jej talerz, po czym pokuśtykał w stronę drzew. Musiał przemyśleć kilka istotnych kwestii - o wiele ważniejszych niż długość rzęs Cristiane czy czerwień jej pełnych warg.

Penyngton od kilku tygodni nieustannie powtarzał, że na Bitterlee musi wreszcie zaprowadzić porządku pani na włościach - i miał rację. Mała Margaret potrzebowała matki. Choć oczywiście Adam wiedział, że w tym względzie nikt w pełni nie zastąpi dziecku Rozamundy, mimo że jego zmarła żona nie bardzo interesowała się córką.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jednak, że dziewczynka potrzebuje kogoś, kto otoczy ją matczyną opieką - zaakceptuje jej wady i zalety, będzie dyscyplinować z życzliwością i wyrozumiałością. Postanowił, że póki nie znajdzie odpowiedniej kobiety, sam poświęci dziecku więcej rodzicielskiej uwagi.

Od czasu śmierci Rozamundy jego córka stała się niemym szkieletem dziecka, spoglądającym na wszystko szeroko



rozwartymi oczami o pustym spojrzeniu. Jej piastunka, Matylda, zupełnie nie umiała wyciągnąć Margaret z bezmiaru rozpachy, w jakiej się pogrążyła. Mała rzadko opuszczała swój pokój - poza wizytami w zamkowej kaplicy, gdzie przez kilka godzin dziennie odmawiała modlitwy.

Adam niewiele wiedział na temat wychowania dzieci, był jednak przekonany, że nie jest to typowe zachowanie pięcioletniego dziecka. Kiedy wróci na Bitterlee, postara się zmienić ten stan.

Wciąż zaprzątnięty rozważaniami, przeszedł do obozowiska, gdzie jego towarzysze już rozkładali derki w pobliżu ogniska, szykując się do snu.

- Czy lady Cristiane wróciła z nad rzeki?

- Nie, milordzie - odparł sir Raynauld. - Właśnie miałem zamiar iść tam i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Sam pójdę - odparł Adam.

Ruszył ścieżką w stronę wody, wciąż zaprzątnięty myślami o córce i niestosownym pociągu do Cristiane Mac Dhiubh, aż nagle zobaczył ją stojącą w pobliżu rzeki. Stała w bezruchu, zwrócona twarzą w stronę zachodzącego słońca. Jej cienka spódnica powiewała lekko na wietrze. Jedną ręką podtrzymywała włosy, drugą wyciągała przed siebie.

Jej palców dotykała nosem płowa łania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Adam stał jak skamieniały, nie wierząc własnym oczom.

Ze zdumieniem przyglądał się łani obwąchującej rękę Cristiane, a potem delikatnie liżącej jej dłoń. Adam nie słyszał, co mówiła Cristiane, po chwili jednak odwróciła rękę i pogładziła łanię po szyi.

Zwierzę niespodziewanie podniosło łeb i dojrzało Adama - zeszywniało ze strachu i czmychnęło w popłochu.

Adam szybko wypuścił z płuc powietrze; aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał oddech.

- To ty, milordzie - powiedziała Cristiane, gdy odwróciła się, by sprawdzić, co spłoszyło łanię. - Właśnie zamierzałam...

- Lady Cristiane - w jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie - to przecież była łania.

- Rzeczywiście - odparła dziewczyna i przykucnęła, by opłukać ręce w rzece. - Bardzo młoda, więc niedoświadczona. Za to bardzo piękna.

Adam wciąż nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Łania była na tyle mądra, by uciec, gdy tylko go spostrzegła. Poza tym nigdy do tej pory nie słyszał, żeby dziki jeleń - czy to młody, czy stary - w ten sposób podchodził do człowieka.

- Pani...

W tym momencie Cristiane wstała, spojrzała na niego swymi niezwykle niebieskimi oczami i Adam natychmiast zapomniał, co chciał powiedzieć.

Cristiane z przyjemnością wracała do obozowiska w towarzystwie tego przystojnego mężczyzny o nienagannych manierach. Jego rycerze wzniesli dla niej przestronny namiot - lord Bitterlee wyjaśnił, że przygotowali tak duży pawilon, gdyż sądzili, że będą eskortować dwie kobiety.

Tam też Cristiane położyła się na noc, przed snem wracając do kojących wspomnień o matce i lepszych czasach, jeszcze za życia ojca.

Ranek nadszedł słoneczny i rześki. Znowu ruszyli w drogę w takim porządku jak poprzedniego dnia: Cristiane siedziała na jednym koniu z lordem Bitterlee. Była przekonana, że za każdym razem, gdy pochyła głowę, rzucają mu się w oczy jej bosa stopy. Przynajmniej teraz były czyste, wciąż jednak brak butów wprawiał ją w zażenowanie.

Buty zabrano jej w St. Oln razem z pozostałym skromnym dobytkiem. Cristiane nie przejmowałaby się tym bardzo, gdyby nie myśl, że przybędzie do Bitterlee, wyglądając jak nędzarka. Nigdy nie uważała się za szczególnie dumną, ale brak obuwia bardzo ją upokarzał. Niestety, nic nie mogła na to poradzić.

Dzień minął spokojnie, chociaż im dalej posuwali się na południe, tym groźniej wyglądały majaczące na horyzoncie chmury. Przez jakiś czas podróżowali wzdłuż kii-

fów, tuż nad morzem. Niekiedy natomiast wjeżdżali w zarzewioną okolicę, rozkwitającą nowym życiem. Spod końskich kopyt umykały niewielkie stworzenia leśne, by szybko schronić się przed intruzami.

Wraz z nastaniem zmierzchu Cristiane zaczęła się zastanawiać, kiedy w końcu założą obozowisko; była zmęczona i obolała po tylu godzinach na końskim grzbiecie, a na dodatek ód jakiegoś czasu mżył deszcz. W końcu dotarli do wioski - a właściwie nie wioski, poprawiła się w duchu, ale zajazdu, wokół którego stało kilka domów.

Miała nadzieję, że właśnie tutaj spędzą noc. Zajechali na dziedziniec, gdzie już stało kilka koni, Z zajazdu dobiegał gwar. Lord Bitterlee zeskoczył z konia, po czym pomógł Cristiane zejść na ziemię.

- Czy mam zapytać o pokoje, panie? - odezwał się sir Elwin, uwiązując konia.

Adam skinął głową.

- Trzymaj się blisko mnie, pani - powiedział, zwracając się w stronę Cristiane. - W pobliżu granicy zawsze jest niebezpiecznie. Szczególnie dla ciebie, milady.

Przytaknęła skinieniem głowy. Dobrze wiedziała, że na obszarach granicznych często dochodziło do krwawych incydentów. Choć znajdowali się już na angielskiej ziemi, Cristiane rozumiała, że nie można ufać obcym. Teraz nawet żałowała, że nie założyli obozowiska gdzieś po drodze i że nie spędzi nocy w wygodnym namiocie. Czułaby się w nim o wiele bardziej bezpieczna niż tutaj.

Wieczór był chłodny i Cristiane drżała z zimna. Adam to dostrzegł, otoczył ją ramieniem i przycisnął mocno do boku. Cristiane sądziła, że jego kolczuga będzie nieprzy-

jemna w dotyku, a tymczasem przez stalowe ogniwa wyraźnie wyczuwała ciepło jego ciała.

Od dawna nie czuła się tak chroniona. Gdy jej ojciec zginął gwałtowną śmiercią, musiała sama zmagać się z trudami życia. A kiedy matka zapadła na zdrowiu, poczuła się przerażająco osamotniona. Cristiane szybko zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy napływające jej do oczu, wywołane niespodziewaną życzliwością Adama Suttona.

Sir Elwin wyszedł z zajazdu.

- Panie, siedzący tam ludzie są agresywni i nieokrzesani. Nie wiem, czy byłoby roztropnie wprowadzać lady Cristiane do środka.

- Czy mają jakieś wolne pokoje? - spytał Sutton, spoglądając spod oka na drżącą z zimna, przemoczoną Cristiane.

- Tylko jeden - odparł Elwin z westchnieniem. - Kazałem gospodarzowi zatrzymać go dla nas.

Adam skinął głową.

- Czy jest tu jakieś tylne wejście?

- Od strony kuchni, panie. Może tamtędy uda nam się wprowadzić milady, nie zwracając przy tym niczyjej uwagi.

Cristiane poczuła dłoń Adama tuż nad pośladkami, przynaglająca, by pospieszyła za sir Elwinem. Sam Bitterlee szedł tuż za nią, natomiast sir Raynauld został na podwórzu, by oporządzić konie.

W kuchni kłębił się dym, przez który przebijały rozmaite aromaty: zapach jedzenia, świeżo wytopionego tłuszczu i piwa. W głównej sali siedziało wielu rozochoconych mężczyzn - głośno i z ekscytacją rozprawiali na temat planowanej grabieżczej wyprawy na północ.

- Musimy wejść po schodach przylegających do głównej sali, panie - rzekł cicho sir Elwin. - W owej chwili lady Cristiane będzie wystawiona na widok zgromadzonych w gospodzie. Niestety, w żaden inny sposób nie można się dostać na górę.

- Obstąpimy ją tak, była niewidoczna dla obcych oczu - odparł Adam. - Przyspiesz kroku, pani.

Starał się ją zasłonić sobą, ktoś jednak ją dostrzegł i zakrzyknął w głos, że na schodach znajduje się kobieta. Cristiane skurczyła się w sobie ze strachu, lord Bitterlee zaś popychał ją, by jak najszybciej pokonała ostatnie stopnie. W końcu on i sir Elwin odwrócili się i obnażyli miecze.

W ich stronę ruszyło czterech mężczyzn, również z bronią gotową do walki. Adam kopnął nogą w ciężkim bucie pierwszego z nich, spychając go ze schodów. Wraz z nim poleciało na łeb na szyję dwóch następnych. Lord odwrócił się i usiłował wbiec po schodach na podest, ale ku niemu rzuciło się więcej podpitych biesiadników.

Chwilę później Bitterlee i Elwin walczyli nie na żarty. Miecze szczękały. Mężczyźni przeklinali i krzyczeli. Połała się krew.

Cristiane tymczasem ogarnął paraliż. Nie mogła się ruszyć ani w przód, ani w tył, bo przed oczami stanęła jej nagle potyczka, w której zginął ojciec. Kręciło się jej w głowie i ugiwały się pod nią kolana. Szum w uszach odcinał ją od odgłosów toczącej się walki.

Była całkiem odrętwiała.

Wówczas - podobnie jak teraz - z ciemnego kąta na głównych schodach w twierdzy ojca patrzyła, jak walczył,

by obronić ją przed jednym z Armstrongów. Widziała, jak Domhnall został przeszyty włócznią - przyglądała się, jak jego krew plami na ciemno stopnie.

- Cristiane!

Ojciec przed śmiercią zdołał ranić swojego zabójcę, który zbiegł z twierdzy, zostawiając Cristiane w spokoju. Ona jednak kuliła się w ciemności, póki nie ustały wszelkie odgłosy bitwy. Ostra woń dymu z płonących zabudowań i śwąd spalonych zwierząt wypełniały jej nos, napierały zewsząd. Widok krwi ojca kapiącej po schodach przypominał o dreszcz.

- Cristiane!

W końcu dotarł do niej nagłący głos lorda Bitterlee. Zamrugała powiekami i potrząsnęła głową, próbując skupić na nim swoją uwagę.

Wciąż jednak pętała ją ta dziwna niemoc, powolność ruchów, która nękała ją jeszcze przez kilka tygodni po śmierci ojca. Cristiane wiedziała, że powinna zerwać się z miejsca, postępować według wskazówek lorda Bitterlee. Ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa, nie mogła odwrócić oczu od toczącej się przed nią potyczki.

- Cristiane! Rusz się! Tam w głębi musi być pokój. Uch!

Jeden z mężczyzn uderzył Suttona głową w splot słoneczny, on jednak potraktował go mieczem i zdołał zrzucić ze schodów.

Teraz u boku Adama pojawił się Raynauld. Lord odwrócił się i przeskakując po dwa stopnie naraz, chwycił Cristiane. Pozornie bez najmniejszego wysiłku zarzucił ją sobie na ramię i wpadł do pokoju, ryglując szybko drzwi.

Mizerny ogień na kominku dawał zaledwie tyle światła, by można dostrzec kontury mebli. Adam posadził Cristiane na łóżku stojącym w rogu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Nie odpowiedziała. Ukląkł więc przy niej i chwycił jej dłonie. Były lodowate. Cristiane drżała gwałtownie. Jej milczenie go zdumiewało, zaczął więc masować jej dłonie, jednocześnie nasłuchując odgłosów dochodzących zza drzwi. Gdy patrzył na kredowobiałą twarz dziewczyny, nie miał wątpliwości, że była przerażona, chociaż nikt z walczących nie stracił życia.

Na Boga! Dlaczego zdecydowali się na nocleg w tym zajezdzie? Przecież wiedzieli, co się może tu zdarzyć. Z powodzeniem i tej nocy mogli obozować pod gołym niebem - Cristiane znów spałaby w płóciennym namiocie, a jemu i jego rycerzom nie zaszkodziłaby odrobina deszczu. Ostatecznie przeszli o wiele gorsze rzeczy.

- Już po wszystkim, Cristiane - powiedział cicho. - Jest pani bezpieczna.

- Tak - odparła szybko, patrząc na niego niewidzącym wzrokiem. Czerwone zadrapanie na policzku odcinało się ostro od bladości twarzy. - Wiem.

- W tym pokoju spędzi pani dzisiejszą noc, a ja i moi ludzie będziemy pełnić wartę.

- Dobrze.

- Czy mogłabyś... hm... twoje ubranie jest przemoczone, milady. Musisz je zdjąć. Wyjdę na chwilę.

Cristiane złapała go gwałtownie za rękę.

- Nie idź - wyszeptwała, z tak silnym szkockim akcentem, jakiego jeszcze u niej nie słyszał. - Proszę.



Adam przejechał dłonią po wilgotnych włosach, zastanawiając się, jak ją uspokoić.

- Dobrze. Zostanę - odparł w końcu, wysuwając rękę z jej uścisku. - Odwrócę się i będziesz mogła się rozebrać.

Nie wiedział, co się wydarzyło w osadzie St. Oln, ale na własne oczy widział zniszczenia po niedawnej bitwie. Sądząc po obecnej reakcji Cristiane, mogła się ona znajdować w środku walki i być może nie była w stanie obojętnie patrzeć na krwawą potyczkę.

Stanął na wprost kominka, wpatrując się w żar. Słyszał, jak Cristiane rozwiązuje sznurówki i zdejmuje suknię. Na ten odgłos jego ciało zareagowało z taką intensywnością, że aż sam się zdumiał. Nie czuł podobnego przypływu żądzdy od... Sam już nie pamiętał od kiedy.

- Milordzie? - dobiegł go głos Cristiane. - Możesz się odwrócić.

W łóżku, pod grubymi kocami, zdawała się bardzo drobna i krucha. W tej chwili w ogóle nie widział w niej Szkotki. A nawet tej dumnej dziewczyny, która z podniesioną głową szła wśród wrogiego tłumu w St. Oln.

Teraz była tylko słabą kobietą - przerażoną i bezbronną.

Wbrew wszelkiemu rozsądkowi miał ochotę wziąć ją w ramiona, utulić i ukoić.

W zamian chwycił ubranie Cristiane leżące przy łóżku i rozłożył przed ogniem, by wyschło. Miał nadzieję, że pijani awanturnicy zaniechają nękania znajdującej się w tym pokoju kobiety, że raczej wyruszą na planowany, grabieżczy wypad.

Musiał przyznać, że lady Elizabeth z Yorku miała rację, gdy określała swoją córkę jako odważną i silną. Cristiane

w krótkim czasie straciła oboje rodziców. Mieszkańcy rodzinnej osady okazali jej tylko nienawiść, a teraz udawała się w nieznanne strony w towarzystwie trzech, całkiem jej obcych mężczyzn. Biorąc to wszystko pod uwagę, należało ją podziwiać za dzielność.

Adam przeszedł na drugą stronę pokoju i usiadł na podłodze, opierając się plecami o drzwi. Położył obok miecz i próbował się odprężyć. Bliskość Cristiane, wymuszona wspólną podróżą, była dla niego ciężka do zniesienia. Jechali na jednym koniu, przyciskał jej ciało do swojego ciała, dochodził go jej świeży kobiecy zapach, podbródek dotykał miękkich, rudych loków. Chyba już nie mogło spotkać go nic gorszego.

A mimo to, gdy siedział i patrzył na jej suknię, w głowie kołatała mu tylko jedna myśl - wszystko, co miała do ubrania, leżało teraz przed kominkiem. Bardzo żałował, że sobie to uświadomił. Ostatnia rzecz, której teraz potrzebował, to wyobrażenie sobie pięknej Cristiane Mac Dhiubh zupełnie nagiej.

W środku nocy Cristiane usłyszała lekkie pukanie do drzwi. To Raynauld przyszedł poinformować Adama, że na dole wszystko się uspokoiło - część awanturników wyjechała, pozostali posnęli zmożeni alkoholem.

Adam zapewne nie spał całą noc, pomyślała Cristiane, gdy spod na wpół przymkniętych powiek przyglądała się, jak z podróźnej sakwy wyciągał derkę. Rozłożył ją w pobliżu kominka.

Dorzucił do paleniska kilka drewna, rozwiązał skórzane troki kolczugi, zdjął ją przez głowę, pozostając jedynie

w lnianej koszuli. A potem owinał się derką i ułożył do snu.

Wyglądał na zmęczonego. Co było zupełnie zrozumiałe, uznała Cristiane. Przez większość nocy trzymał straż, siedząc na podłodze. Miał potargane włosy, a na twarzy krótki zarost. Ale nawet w takim stanie wydawał się jej najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

Był nie tylko dzielny, ale kierował się też rycerskim kodeksem honorowym. Mógłby przecież bez problemu wykorzystać sytuację, gdy leżała naga i bezbronna. Jednak tego nie zrobił. Uspokoił ją, kiedy sparaliżowały ją wspomnienia przeszłości, a potem taktownie odwrócił się plecami, żeby swobodnie mogła się rozebrać. Czy jakiś inny mężczyzna zachowałby się w podobny sposób?

W gruncie rzeczy prawie nie znała mężczyzn. Ojciec trzymał ją z daleka od swoich wojowników, a mieszkańcy St. Oln nigdy nie okazywali jej sympatii, więc nie spędzała wiele czasu w ich towarzystwie. Wiedziała jednak, że to niezwykle, by człowiek rycerskiego stanu wykazywał się taką cierpliwością i delikatnością. Większość z nich wepchnęłaby ją szybko do tego małego pokoiku, by natychmiast z powrotem rzucić się w wir walki.

Wolała sposób postępowania Adama.

Trudno jej było teraz nazywać go w myślach lordem Bitterlee. Ten tytuł był zbyt onieśmielający, nazbyt oficjalny. Adam był życzliwym, ciepłym człowiekiem, rycerskim i szlachetnym. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie miała dość odwagi, by głośno nazwać go po imieniu, ale w jej myślach już nigdy więcej nie będzie lordem Bitterlee.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sądząc po ćwierkaniu ptaków, dochodzącym zza okna, zbliżał się brzask. Adam jednak doszedł do wniosku, że to nie ptaki go obudziły, ale ciche szmery w pokoju. Był zbyt zmęczony, by się poruszyć, w nodze czuł silny ból. Uchylił jednak powieki i wówczas zobaczył Cristiane Mac Dhiubh.

Na jej widok natychmiast pozbył się resztek snu.

Ważnie zaczęła się ubierać. Tak niewiele jednak zdążyła włożyć, że w pełnej krasie ujrzał jej kształty.

Wyglądała pięknie. Włosy w lokach opadały poniżej ramion i dotykały piersi, zostawiając jednak dość odkrytego ciała, by mógł podziwiać ich krągłość. Jej nogi były bardzo smukłe, a u zbiegu ud dojrzał rudawy cień.

Aż cały stężał na ten widok; już do końca życia nie zapomni, co kryło się pod tą brzydką, brunatną suknią.

Cristiane tymczasem wciągnęła wystrzępioną koszulę, sięgającą zaledwie do bioder. Jej troczki były rozwiązane, więc piersi wciąż pozostawały niemal całkiem odkryte. Musiał nieświadomie jęknąć, bo spojrzała na niego i szybko zasłoniła się rękami.

Powoli powiódł wzrokiem po jej ciele i zatrzymał się na oczach patrzących spod ciężkich powiek. Po tym, co w nich dojrzał, nie miał wątpliwości, że Cristiane była

równie podniecona, jak on, ale jednocześnie zawstydzona swoją nagością. Ani postrzępiona koszulka, ani jej ramiona nie były w stanie jej zasłonić.

- Wybacz mi, milady - powiedział, podnosząc się z ziemi. Grymas na jego twarzy był tylko częściowo wywołany bólem w zeszywniałej nodze. - Zostawię cię, byś mogła poczuć się swobodnie.

Podczas gdy Adam szedł do wyjścia, stała jak wmurowana, a gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, ubrała się najszybciej, jak umiała. Już więcej nie da się tak zaskoczyć!

A jednak, gdy wiązała sznurówki sukni, zdała sobie sprawę, że to nie było przykre doświadczenie. Podziw, który dojrzała w oczach Adama, sprawił jej prawdziwą przyjemność. Chociaż jednocześnie czuła się zażenowana, że zobaczyła najintymniejsze części jej ciała.

Zastanawiała się, czy poczułaby się tak samo zawstydzona, gdyby w owej chwili Adam także był nagi. Miał szerokie barki i wąskie biodra oraz mocno umięśnione nogi jeźdźca. Ciekawe, jak to jest, gdy przebywa się razem z nagim mężczyzną. Bezwiednie zwilżyła wargi; czy to jedna z przyjemności dzielonych przez małżeńskie pary? Tak niewiele wiedziała na ten temat. Jej rodzice bardzo szanowali się nawzajem, nigdy jednak nie widziała między nimi żadnych czułości.

Głosy dochodzące sprzed zajazdu wyrwały ją z tych rozważań i Cristiane szybko zasznurowała do końca suknię. Zwinęła derkę Adama i włożyła do sakwy, po czym wyszła na korytarz.

Gdy sobie przypomniwała, co ubiegłej nocy rozegrało się

na tych schodach, zatrzymała się w pół kroku. Czy może bezpiecznie zejść na dół? Nie chcąc się narażać na przykre incydenty, wróciła do pokoju, usiadła na łóżku i postanowiła poczekać na Adama. Wkrótce też usłyszała zbliżające się kroki.

- Lady Cristiane?

- Tak, sir Raynauldzie - odparła, czując ulgę na dźwięk znajomego głosu. Otworzyła drzwi przed rycerzem Adama, który wziął z jej rąk sakwę.

Gdzie się podziewał Adam?

- Żona szynkarza przygotowała śniadanie. Jeżeli jesteś już gotowa, pani, sprowadzę cię na dół, byś mogła się posilić.

- Dziękuję.

Weszli do głównej sali, gdzie karczmarz już ustawiał miski na stole. Cristiane rozejrzała się wokół, ale nigdzie nie dostrzegła Adama.

Z głębokim westchnieniem usiadła na ławie i zabrała się do posiłku.

Adam wrócił do karczmy zadowolony ze swoich nabytków. Ludzie z osady chętnie przyjęli jego srebro za swoje dobra - udało mu się nawet kupić drobny prezent dla Margaret. Znalazł też kobietę, gotową rozstać się ze swoimi butami, gdyż jej mąż był garbarzem biegłym w szewskim rzemiośle.

Te buty zamierzał podarować Cristiane, by już nie musiała boso podróżować do Bitterlee. Widział, jak upokarzający jest dla niej brak obuwia, więc gdy tylko dostrzegł sposobność, by temu zaradzić, nie wahał się ani przez moment.

Od chwili gdy opuścił jej pokój, starał się cały czas zajmować czymś swoje myśli, wiedząc jednocześnie, że musi zrobić wszystko, co w jego mocy, by ograniczyć fizyczną styczność z tą kobietą. Dzisiejszy ranek jasno pokazał, jak bardzo był podatny na jej wdzięki, a zdawał sobie doskonale sprawę, że w żaden sposób nie powinien dalej rozbudzać ich wzajemnego zainteresowania.

Lady Cristiane również nie pozostała obojętna na to, co się stało. Widział w jej oczach zmieszanie, ale także podniecenie. Na myśl, że ją też ogarnęło pożądanie, niemal jęknął głośno.

Uznał, że nie może już pokonywać dalszej drogi, mając Cristiane przy sobie, czując jej ciało i zapach. Choć kosztowało go to sporo pieniędzy, przekonał karczmarza, by odsprzedał mu jednego z wiekowych mułów, stojących w pobliskiej stajni. Przez resztę podróży Cristiane będzie jechała sama.

- Witaj, milordzie - pozdrowił go sir Edwin.

Adam skinął na powitanie głową.

- Czy lady Cristiane zjadła już śniadanie?

- Tak, panie - odparł Edwin, właśnie siodłający konia.

- Jeszcze jest w środku.

Adam wszedł do karczmy. Cristiane była sama w głównej sali.

Wyglądała niemal eterycznie z rudymi lokami podświetlonymi przez słońce. Właśnie wstała od stołu i sięgała po swój dziwny w kształcie tobołek. Ich spojrzenia się spotkały. Usta miała rozchylone. Przez chwilę oboje stali w bezruchu, a Cristiane oblała się ciemnym rumieńcem.

Nawet teraz, gdy była tak starannie, choć nędznie ubra-

na, Adam nie mógł się opanować, by nie wodzić wzrokiem po jej ciele. W tym momencie jej szkockie pochodzenie nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Odchrząknął głośno i położył na stole zawiniątko.

- To dla ciebie, pani.

Cristiane zerknęła na stół, po czym podniosła na Adama pytający wzrok.

- Co to takiego?

- To jedynie... - Urwał i wzruszył ramionami. - Po prostu sama zobacz.

Przygryzła wargę i odwinęła konopne płótno.

- Buty! - wyszeptała.

Spojrzała na niego podejrzenie błyszczącymi oczami, ale nie uroniła ani jednej łzy, co sprawiło Adamowi wielką ulgę. Jednocześnie jej pełna pokory wdzięczność sprawiła, że ogarnęło go wzruszenie.

- Miejscowy garbarz jest również biegłym szewcem - rzekł Adam, przyglądając się, jak Cristiane z zachwytem ogląda buty.

- Ja... w domu miałam buty - powiedziała cichym, pełnym nostalgii głosem, z niemal czystym angielskim akcentem, bez śladu szkockiego zaśpiewu. - Gylys zabrał mi je w dniu śmierci mojej matki. Powiedział, że jego żona bardziej ich potrzebuje ode mnie.

Adam z ledwością zachował spokój, słysząc to wyznaczenie. Był wstrząśnięty na wieść, że zwykły wieśniak odważył się skonfiskować dobytek córki swojego suwerena. Dopiero w tym momencie do niego dotarło, jak samotna i bezbronna była Cristiane w St. Oln.

W duchu obiecał sobie, że tak długo, jak pozostanie



pod jego opieką, zadba, by nie spotkały jej już żadne upokorzenia.

Cristiane usiadła na ławie, ale zanim zdążyła włożyć but, Adam wyjął go z jej rąk i przykucnął naprzeciwko. Uniósł jej stopę i delikatnie wciągnął trzewik na nogę.

- Pasuje - powiedziała zduszonym głosem.

Nie mając odwagi spojrzeć jej w twarz, wziął do ręki drugi but.

Gdy skończył wiązać rzemienne sznurowadła, Cristiane położyła mu dłoń na ramieniu i pochyliła się. Popatrzył w górę i wiedział już, że za chwilę poczuje dotyk jej warg na swoich ustach. Nie mógł oderwać od nich spojrzenia - od tych pełnych, miękkich warg, coraz bliższych i bliższych.

W ostatnim momencie Cristiane przesunęła się lekko i pocałowała go w policzek.

Zanim zdążył jakkolwiek zareagować, poderwała się z ławy i wybiegła z karczmy.

- Tak będzie ci o wiele wygodniej, pani - zapewnił sir Elwin, wskazując na muła, na którym miała teraz podróżować Cristiane. - Lord Bitterlee kupił go specjalnie dla ciebie.

Cristiane ogarnął strach. Nigdy w życiu nie jeździła konno - nie licząc godzin spędzonych na koniu razem z Adamem.

A tymczasem teraz miała wsiąść na zwierzę, które było nawet wyższe od ogierów rycerzy - i w ten sposób odbyć resztę drogi do Bitteriee. Rozumiała intencje Adama; zapewne ich fizyczne rozdzielenie było rozsądnym posunie-

ciem, bała się jednak, czy zdoła samodzielnie pokonać na mule taki kawał drogi.

Nie była pewna, czy uda jej się dojechać choćby do końca podjazdu prowadzącego do karczmy.

Sir Elwin pomógł jej wsiąść. Adama nie było nigdzie w pobliżu, mimo to ruszyli w drogę. Chociaż Cristiane czuła się bardzo niepewnie na wysokim grzbiecie muła, nie mogła oprzeć się pokusie i od czasu do czasu zerkała z podziwem na skórzane buty, które dostała od Adama.

Adam znacznie wysforował się do przodu. Dwa lata temu pokonywał tę samą drogę, ale wówczas na wozie, ciężko ranny i w wysokiej gorączce. Niewiele pamiętał z tamtej podróży.

Kiedy w końcu znalazł się w zamku, spadła na niego wieść, że zaledwie kilka dni wcześniej Rozamunda odebrała sobie życie. Choć był wtedy oszołomiony bólem, nigdy nie zapomni, jak głęboko wstrząsnęła nim ta wiadomość.

Później często zastanawiał się, czy by zapobiegł tragedii, gdyby nie wziął udziału w kampanii szkockiej wraz z królem Edwardem, ale został w domu. Zastanawiał się także, czy przypadkiem do samobójstwa nie popchnęła Rozamundy wieść o jego rychłym powrocie. Te pytania już zawsze będą go prześladować.

Jego żona była nie tylko nieprzystosowana do małżeństwa, ale i do życia na Bitterlee. Wszystko na wyspie wydawało jej się zbyt dzikie, surowe, nazbyt okrutne. A po przyjsciu na świat Margaret nastrój Rozamundy jeszcze się pogorszył.

Dziewczynka uwielbiała matkę. Margaret zamartwiała się, jeżeli mama czuła się niezdrowa - co zdarzało się często - i największą radość sprawiało jej, gdy mogła bawić się cichutko w komnacie matki. Adamowi wydawało się, że to bardzo niezwykle sposób wychowywania dziecka, doszedł jednak do wniosku, że w gruncie rzeczy zbyt mało wie na ten temat, żeby ingerować.

Ilekczo myślał o Rozamundzie, ogarniała go gorycz. Była zawsze taka nieobecna duchem i krucha. Nigdy nie wiedział, co z nią robić - od pierwszej chwili gdy się poznali. Zostali małżeństwem na skutek zabiegów obu ojców, którzy zupełnie nie brali pod uwagę, czy będzie to dobry związek, czy Rozamunda nadaje się do życia w takim miejscu jak Bitterlee lub czy jest odpowiednią kandydatką na żonę dla mężczyzny takiego jak on.

Adam przypuszczał, że jego ojciec uznałby każdą młodą pannę wysokiego urodzenia za dobrą partię dla syna, byleby tylko była zdolna rodzić dzieci. Stary hrabia nie mógł bardziej się mylić, ale zmarł wkrótce po ślubie Adama z Rozamunda, nie był więc świadkiem narastającego przygnębienia młodej kobiety.

Kiedy Adam znalazł się w domu po bitwie pod Falkirk, okazało się, że życie w Bitterlee uległo drastycznej zmianie. Jego żona nie żyła. Matylda, surowa piastunka, która przybyła na Bitterlee wraz z Rozamunda, niepodzielnie zajęła się wychowaniem Margaret. Gerard zarządzał wyprawą w bezduszny i niekompetentny sposób. Na szczęście Penyngton zadbał o to, by ekscesy stryja nie doprowadziły do zbyt wielu szkód.

Niestety, wielu mężczyzn z Bitterlee wyruszyło pod

Falkirk wraz z Adamem - i poległo w walce. Połacie ziemi leżały odłogiem z powodu braku rąk do pracy. Dużo mniej rybaków zarzucało sieci wokół wyspy.

Po tragicznej bitwie, na skutek odniesionych ran i poniesionych strat, Adam bardzo długo nie mógł zebrać sił, by doprowadzić do lepszego stanu swoje włości i zadbać o córeczkę. Gerard za bardzo rozpanoszył się na wyspie. A małeńka Margaret lękała się obcego, który okazał się jej ojcem; kuliła się na widok mocno utykającego mężczyzny ze straszną blizną na twarzy.

W jej oczach musiał uchodzić za potwora.

Tylko wytrwałe namowy sir Charlesa Penyngtona przekonały Adama, że wreszcie musi wyrwać się z odrętwienia i wprowadzić wiele zasadniczych zmian. Zarządca pomógł mu odzyskać należną pozycję władcy Bitterlee, subtelnie relegując Gerarda do jego ulubionych rozrywek: korzystania do woli z zamkowych zapasów piwa i swobodnych wędrowek po wyspie.

Penyngton także przekonał Adama, że musi po raz kolejny się ożenić, że wszystkim jest potrzebna następna lady Bitterlee.

I Adam o to zadba. Już wkrótce. Szkoda, że Cristiane Mac Dhiubh jest tak nieodpowiednią kandydatką - że szkockie pochodzenie zdominowało płynącą w jej żyłach angielską krew. Ta kobieta poruszała go jak żadna od niepamiętnych czasów, jednak Adam postanowił, że już nie popełni drugiej pomyłki małżeńskiej. Cristiane nie nadawała się na panią Bitterlee.

Mimo to nie zamierzał zaniedbać przyjętych zobowiązań względem tej kobiety. Kiedy dotrą na miejsce, osobi-

ście się postara, by otrzymała odpowiednie stroje, a potem w towarzystwie stosownej eskorty odeśle ją do Yorku. Dla dwóch lub trzech z jego rycerzy nie będzie to żaden wysiłek. Teraz, gdy nastawa wiosna, podróżowanie nie było uciążliwe.

Gdy zaś chodzi o resztę drogi do Bitterlee, Adam wiedział, że Raynauld i Elwin bez trudu zapewnią bezpieczeństwo lady Cristiane, nie miał więc żadnych wyrzutów sumienia, że jedzie w takim oddaleniu. Gdyby tylko był w stanie równie skutecznie oddalić się od niej myślami, jak oddalił się fizycznie...

Mimo najszczerzych chęci nie mógł się skoncentrować na problemach Bitterlee. Osobliwe piękno Cristiane wyjątkowo działało na jego zmysły, a jednocześnie jej bezbronność budziła w nim lęk. Nie chciał mieć pod opieką kolejnej kruchej kobiety. A już na pewno nie Szkotki.

Dzień był ciepły i słoneczny, a Cristiane powoli przyzwyczajala się do jazdy na grzbiecie muła. Posuwali się leśną drogą i nie podróżowali zbyt szybko, ale nie robili też żadnych postojów, więc w ciągu dnia pokonali spory odcinek drogi. W pewnym momencie do Cristiane wyraźnie zaczął dobiegać zapach morza; zastanawiała się, czy dziś - tak jak pierwszego wieczoru - również rozłoży się obozem nad wodą.

Nurtowało ją też pytanie, czy przed zapadnięciem zmroku spotkają się z Adamem.

Chociaż Elwin i Raynauld byli dobrymi towarzyszami podróży, Cristiane brakowało obecności Adama. Westchnęła cicho na wspomnienie jego silnych, zręcznych pal-

ców, sznujących buty, które właśnie dla niej kupił. Nigdy przedtem nie zwracała uwagi na męskie dłonie, a ręce Adama od razu przykuły jej uwagę.

Były duże, kształtne i pokryte ciemnymi włosami. Pod gładką skórą wyraźnie rysowały się niebieskie żyły. Miał czyste i starannie utrzymane paznokcie. Cristiane czułaby się bezpiecznie w objęciach tych rąk, gdyby Adam kiedykolwiek chciał jeszcze jej dotknąć.

Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Była tego absolutnie pewna.

Dzisiejszego rana, gdy się ubierała, zobaczyła szczególny blask w jego oczach - taki blask, że nawet teraz, na jego wspomnienie, zaczynała się rumienić. Jednak zaraz potem Adam stał się bardzo daleki. Starał się także zachować fizyczny dystans - z wyjątkiem tej jednej chwili, gdy zakładał jej buty. Nie miała wątpliwości, że ona w żadnym razie nie pociągała go tak bardzo jak on ją. Cokolwiek dojrzała w jego oczach tego ranka - nie było to pożądanie.

Raczej zażenowanie.

Rozważania na ten temat to strata czasu. Brak zainteresowania ze strony Adama nie powinien mieć dla niej żadnego znaczenia. Ostatecznie ona długo nie zabawi w Bitterlee. Zaledwie dwa tygodnie, a może i mniej; potem zaś ruszy na południe, do wuja.

Bardzo się cieszyła, że do Yorku nie przybędzie boso, żałowała jednak, że nie ma żadnej rzeczy na tyle cennej, by mogła za nią nabyć odpowiednie stroje. Jej dobytek był wyjątkowo skromny: jedyną wartość przedstawiały dwie księgi, które ukrywała w swojej sekretnej grocie. Cristiane nie zamierzała się ich wyzbywać nawet za najpiękniejsze

szaty, należały bowiem do jej ojca, a poza tym bardzo wiele się z nich nauczyła.

A więc będzie musiała przybyć do Yorku jak nędzarka, którą była w istocie.

- Już wkrótce się zatrzymamy na nocleg, milady - powiedział sir Elwin. - Zaraz za tym pagórkiem spotkamy się z lordem Bitterlee.

Cristiane zdumiała ta wiadomość. Nie miała pojęcia, gdzie przez cały dzień znajdował się Adam, ale niespodziewanie jej puls przyspieszył, gdy usłyszała, że wkrótce go zobaczy.

- Przez cały czas jechał daleko przed nami - wtrącił Raynauld.

- Czemu? - zainteresowała się Cristiane.

- Dla bezpieczeństwa - odparł Elwin, - Po naszej wczorajszej potyczce z grasantami postanowił osobiście zadbać o to, byśmy więcej nie wpadli w podobne tarapaty.

Jej nic podobnego nie przyszło do głowy, ale ucieszyła się, że Adam wziął to pod uwagę. Na myśl, że mieliby znowu natknąć się na tych grabieżców, którzy zabawiali się wczoraj w gospodzie, przeszedł ją zimny dreszcz. Nie chciała być ponownie świadkiem krwawych wydarzeń, jakie rozegrały się na schodach karczmy. Nie chciała też przeżywać takiego fizycznego paraliżu ani wspominać bitwy, w której stracił życie jej ojciec.

Aż do tej pory jego gwałtowna śmierć powracała do niej tylko w najgorszych koszmarach sennych. Wczoraj po raz pierwszy doświadczała ponownie tych przeżyć na jawie.

- Udało nam się zachować dziś niezłe tempo - zauważył sir Elwin, odwracając myśli Cristiane od potencjalne-

go zagrożenia. - A więc zapewne jutro przed zmrokiem dotrzemy na wyspę Bitterlee.

- Wyspę?

- Owszem - odparł Raynauld. - Bitterlee jest wyspą na Morzu Północnym.

- Wspaniale! - Cristiane była zachwycona. - Do tej pory nikt nigdy mi tego nie powiedział.

Cudownie będzie znaleźć się w miejscu zewsząd otoczonym przez wodę. Na pewno jest tam mnóstwo pływających jeziorek, ptactwa i innych drobnych stworzeń morskich.

- Tak. Bitterlee to wyspa - ciągnął rycerz. - Natomiast zamek stoi na szczycie klifów, a z jego okien rozciąga się widok na morze.

- To wyjątkowo piękne miejsce latem - wtrącił sir Elwin - ale nasze zimy są bardzo ostre - dorzucił ze ściągniętymi brwiami. - Nie jest to klimat dla słabych czy delikatnych...

Cristiane miała wrażenie, że Elwin zamierzał dodać coś jeszcze, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Zaraz też przyszedł mu w sukurs sir Raynauld.

- Poza tym, że nasza wyspa jest wyjątkowej urody letnią porą, nigdy też nie brakuje nam pożywienia, nawet gdy nie obrodzą zboża.

- Tak jest. Rybakom z Bitterlee w całej Anglii niewiele mogłoby dorównać.

- Przez cały rok mamy pod dostatkiem dorszy i turbołów.

- Tak samo radziłyśmy sobie w St. Oln - powiedziała Cristiane.



Nie dorzuciła jednak, że wielu rybaków, podobnie jak rolników, zginęło na wojnie. W osadzie od jakiegoś czasu brakowało żywności. Zapewne był to jeden z powodów, dla których ludzie jej ojca nie chcieli, by dłużej żyła wśród nich.

Nie spostrzegła wymownych spojrzeń, jakie wymienili między sobą obaj rycerze, ale dzielnie jechała przed siebie, zastanawiając się tylko, kiedy spotkają Adama i wreszcie zatrzymają się na noc. Od czasu do czasu przez gałęzie drzew przebijało słońce i wówczas widać było wyraźnie, że zniża się ku horyzontowi. Nie minie wiele czasu, a zapadnie zmrok.

Cristiane była już bardzo zmęczona. Po raz pierwszy tyle godzin spędziła na grzbiecie jucznego zwierzęcia. Nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie się położy.

Przez parę ostatnich godzin posuwali się przez leśną gęstwinę, aż w końcu wyjechali na szczyt wzgórza, o którym wspominał Elwin. W oddali widać było morze.

- Lord Bitterlee czeka na nas w dolinie nad rzeką.

Ruszyli w dół zbocza i wkrótce dotarli do czegoś, co Cristiane określiłaby mianem raczej niewielkiego strumienia niż rzeki. Nie miała jednak ochoty polemizować z eskortującymi ją rycerzami. Przede wszystkim cieszyła się, że za moment będzie mogła zsiąść z siodła. Bolały ją nogi, a w plecach czuła niezwykłą sztywność.

Jechali w szereg. Kiedy dobiegł ich zapach ogniska i pieczonego mięsa, wiedzieli już, że są blisko miejsca przeznaczenia. Wjechali za zakole i wówczas zobaczyli lorda Bitterlee, który najwyraźniej właśnie wyszedł z zimnego strumienia.

Cristiane nie wierzyła własnym oczom - Adam stał bez koszuli! W St. Oln nigdy nie widziała mężczyzny z obnażonym torsem. Ze względu na skromność mężczyźni nie zdejmowali koszul, nawet jeśli wykonywali najcięższe prace w najbardziej prażącym słońcu.

Nie mogła oderwać wzroku od nagiej piersi Adama. Był doskonale zbudowany, a mięśnie jego brzucha poruszały się w taki sposób, że Cristiane poczuła dziwne łaskotanie w żołądku.

Jego ciało pokrywały ciemne, krótkie włosy, znikające poniżej pasa spodni. Ich nogawki były mokre i Cristiane wyraźnie widziała mocne mięśnie nóg, jednak nie mogła dojrzeć, co sprawiało, że tak znacznie utykał.

Jaki był tego powód? Czy został zraniony w walce?

Nagle zdała sobie sprawę, że jak skamieniała wciąż siedzi w siodle. Raynauld i Elwin byli już w przodzie, ona tymczasem z gorącymi wypiekami na twarzy wpatrywała się w Adama. I w tym momencie ogarnął ją wstyd.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam szybko włożył koszulę. Choć przed chwilą woda w strumieniu wydawała mu się lodowata, teraz zalewała go fala gorąca. Niekłamanym zachwytem w oczach Cristiane, gdy ujrziała jego nagi tors, podzielał na niego niezwykle podniecająco. Nagle mógł myśleć jedynie o tym, jak pocałowała go w policzek, gdy wsunął jej na nogi buty. I o zapachu, który go wówczas dobiegł: delikatnym, lekko piżmowym. Intrygującym.

Do tej pory nie spotkał kobiety wysokiego urodzenia, która w tak otwarty sposób podziwiałaby męskie ciało. Rozamunda nigdy tego nie robiła. Wręcz przeciwnie - zawsze ją przerażało, że pod każdym względem był tak potężnie zbudowanym, silnym mężczyzną. W ciągu czterech lat ich małżeństwa nigdy też nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Nieustannie wymyślała rozliczne powody, dla których nie mogła dzielić z nim łoża, i z pewnością nie czuła najmniejszej przyjemności w czasie tych paru razy, gdy zdołał wziąć ją w ramiona.

To właściwie prawdziwy cud, że w ogóle zaszła w ciążę.

- Wygląda na to, że dobra pogoda się utrzyma, milordzie - powiedział Raynauld, zeskakując z konia. - Przyjemnie będzie spędzić noc pod gołym niebem.

Adam skinął głową i podszedł do ogniska, gdzie zosta-

wił swoją koszulę. Wkładając ją, miał wielką nadzieję, że Elwin pomógł Cristiane zsiąść z muła, ale właśnie w tym momencie Elwin przeszedł obok, prowadząc za uzdę konia.

- Czy podróż minęła ci spokojnie, panie?

- Tak, nic zupełnie... - Adam odwrócił się przez ramię i urwał gwałtownie.

Ujrzał Cristiane próbującą samodzielnie Zejść z grzbietu muła, ale zwierzę było wysokie, miała więc z tym poważne problemy. Raynaulda nie było nigdzie w zasięgu wzroku, Elwin zaś zmierzał w odwrotnym kierunku.

Adam przejechał dłonią po twarzy. Nie chciał ponownie dotykać tej kobiety. Gdy chodzi o lady Cristiane, podjął już stanowczą decyzję: nie jest odpowiednią kandydatką na żonę. Wiedział także, że jeżeli nie będzie trzymał się od niej z daleka, jego ciało znowu go zdradzi.

Na pewno ta Szkotka jakoś zdoła o własnych siłach zsiąść z muła, zapewniał się w duchu. Jest silna i odważna. Nie potrzebuje niczyjej pomocy.

Mimo to w końcu do niej podszedł.

- Pozwól, pani - powiedział, wyciągając ku niej rękę.

Złapała jego dłoń bez wahania i ześliznęła się po boku muła. Adam chwycił ją w pasie, by nie straciła równowagi. Zacisnął zęby, udając, że ten fizyczny kontakt nic dla niego nie znaczy; wydawało mu się przy tym, że Cristiane postępuje dokładnie tak samo. Chciała się od niego jak najszybciej odsunąć, ale po tylu godzinach jazdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa i gdy postąpiła w przód, natchmiały się potknęła.

Adam znowu chwycił ją w objęcia i podprowadził do

pnia zwalonego drzewa, by mogła usiąść i ochłonać. Kiedy obejmował ją w talii, poczuł od razu, jak cienkie jest jej ubranie, pod którym wyczuwał jędrność ciała.

- Dziękuję, lordzie Bitterlee - powiedziała, siadając na pniu. - Za chwilę wszystko będzie w porządku.

Wiedział, że Cristiane nie umie jeździć konno, bo przecież w St. Oln nie było koni. Powinien przewidzieć, jak ciężko będzie jej spędzić cały dzień na grzbiecie muła.

Czy jutro w ogóle zdoła podróżować w siodle? Przed nimi było zaledwie pół dnia drogi, a Adam chciał jak najszybciej znaleźć się na wyspie. Nie lubił przebywać zbyt długo poza Bitterlee - wiedział, że Gerard tylko czyha, by znów przejąć rządy, a na dodatek Margaret jest słaba.

Szkoda, że Penyngton nie zdawał sobie sprawy, jak nieodpowiednią partią jest Cristiane Mac Dhiubh. Wówczas nie musiałby odbywać tej dalekiej podróży.

Pokuśtykał z powrotem w stronę ogniska, podniósł skórzany bukłak, po czym wrócił do Cristiane.

- Kolacja wkrótce będzie gotowa - powiedział, przyglądając się, jak dziewczyna przytyka szyjkę bukłaka do ust. Cienki strumyczek wody pociekł jej po brodzie i po szyi i spłynął w *dekolt* sukni.

Adam szybko odwrócił wzrok.

- Już niemal zmierzcha, pani. Jeżeli, hm, miałabyś ochotę się odświeżyć, za tym zakolem znajdziesz osłonięte miejsce.

Nigdy nie rozmawiał na takie tematy z Rozamundą i teraz też nie miał ochoty rozwodzić się nad tak osobistymi sprawami.

- Czy możesz już chodzić, pani?

- Och, oczywiście - odparła, oddając mu bukłak.

Otarła krople wody z brody i zgarnęła do tyłu włosy. Po raz pierwszy zauważył, jak delikatne ma dłonie i nadgarstki. Nie były tak drobne jak u Rozamundy\* ale bardzo kobiece.

Skierowała się w dół strumienia, w stronę zakola, wciąż dość niepewnym krokiem. Już miał rzucić się, by jej pomóc, ale jednak się opanował. Musi trzymać się od niej z daleka. Jeżeli Cristiane potknie się czy przewróci, któryś z jego ludzi może, do diabła, jej pomóc.

Ostatecznie poradziła sobie sama. Myjąc się w strumieniu, próbowała zrozumieć dziwne zachowanie Adama. Nawet gdy okazywał *jej życzliwość i dobroć*, zdawał się jednocześnie nią zirytowany.

Zaczęła wyobrażać sobie wyspę, którą właśnie miała odwiedzić, by oderwać się od tych myśli. Nigdy wcześniej nie opuszczała okolic St. Oln, ale oczywiście słyszała o wyspach na Morzu Północnym i wiedziała, że pełno na nich ptactwa i różnych zwierząt. Ciekawe, czy tak też będzie na Bitterlee.

Mieli się tam znaleźć za pół dnia, Cristiane jednak wątpiła, czy zdoła pokonać resztę drogi na grzbiecie muła, i bardzo żałowała, że Adam nie chce jej już wieźć ze sobą na koniu.

Poza tym bardzo pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach, by ponownie przeżywać te całkiem dla niej nowe i niezwykle emocje. Jego dotyk wzbudzał w niej tęsknotę. Z niezrozumiałych przyczyn znów miała ochotę popatrzeć na jego nagi tors, choć zdawała sobie sprawę, że to grzeszne pragnienie.

Wciąż zdumiona swoimi uczuciami, otarła twarz ręką spódnicy, po czym skierowała się w stronę obozowiska. Niskie, donośne głosy mężczyzn niosły się wyraźnym echem. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że sir Elwin obraca nad ogniem upolowane zające, natomiast Raynauld pochyła się nad kolorowymi skrawkami jakiejś materii, trzymanymi w dłoni przez jego pana.

- Będą pięknie wyglądać we włosach Margaret - powiedział Adam.

- W rzeczy samej, milordzie - zgodził się Raynauld, unosząc w górę kilka barwnych wstążek. - Na pewno będzie zachwycona twoim podarunkiem.

Margaret.

To imię nieustannie rozbrzmiewało w głowie Cristiane, nie pozwalając jej usnąć. Następnego ranka wróciło do niej i nie opuszczało przez cały czas, gdy siedziała na grzbiecie przeklętego muła.

Adam, jak poprzedniego dnia, znacznie wysforował się do przodu.

Powinna wcześniej się domyślić, że jest żonatą kobietą. To właśnie z tego powodu tak bardzo się od niej dystansował. Oczywiście, coś między nimi zaiskrzyło, obudziło się pożądanie, ale Adam - lord Bitterlee, natychmiast poprawiła się w duchu - postąpił w sposób jak najbardziej honorowy, decydując się trzymać od niej z daleka.

Mimo to była rozczarowana. Adam był jej bohaterem, wybawcą - szczególnie po wydarzeniach w gospodzie. Zajął się nią troskliwie i dopilnowałaby spokojnie przepała noc. Czy to dziwne, że w takiej sytuacji ją pociągał?

Czy to niezwykle, że zapragnęła, by ta życzliwość była czymś więcej niż tylko sztywnym trzymaniem się reguł kodeksu rycerskiego?

Cristiane westchnęła. Była niedoświadczoną dziewczyną z malej osady na północy - z nic nieznaczącej wioski. Wiedziała jednak, że w czasie tej podróży musi bardzo uważać, by nie ulegać emocjom. To, że mężczyzna okazał jej życzliwość, wcale nie oznaczało, że gotowy byłby spędzić z nią życie.

Choć oczywiście było jej przykro, że dla Adama jest tylko uciążliwym obowiązkiem. Najprawdopodobniej miał jakiś dług wdzięczności wobec jej ojca, a może wuja, i dlatego czuł się zobligowany, żeby zabrać ją z St. Oln.

W ten sposób jedynie odwzajemniał przysługę.

Cristiane w końcu otrząsnęła się z ponurych myśli, głównie dzięki zmianie krajobrazu. Był intrygujący. Znajdowali się coraz bliżej morza i z zapartym tchem patrzyła na wysokie, skaliste brzegi oraz szerokie plaże.

Na nadmorskich wzniesieniach w wielkiej liczbie gniazdowały jej ukochane mewy, alki, maskonury i rybitwy. Przyglądała się, jak z krzykiem kołowały ponad falami, pikowały w wodę, po czym wynurzały się ze zdobyczą w dziobie.

- Czy na wyspie jest dużo ptaków?

- Tak - odparł Elwin. - Na południe od zamku, na klifach.

- A czy... czy lady Margaret spaceruje czasami wzdłuż klifów?

- Och, a więc słyszałaś o lady Margaret, pani? Skinęła głową.



- Nie, nigdy - odpowiedział. - Hrabia by na to nie pozwolił; bałby się, że się poślizgnie i zrobi sobie krzywdę.

Cristiane biegała wśród nadmorskich skał od czasu, gdy była małą dziewczynką, wiedziała więc dobrze, że jeśli jest się w miarę zwinną, nie może się zdarzyć żadne nieszczęście. Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, by jakiś młody człowiek tak bardzo troszczył się o jej bezpieczeństwo. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że lord Bitterlee bardzo kocha swoją żonę.

Szybko jednak wyrzuciła te myśli z głowy. Czekala ją jeszcze jedna długa podróż do wuja, do Yorku i bez sensu było tracić energię na bezproduktywne rozmyślanie.

- Spójrz, pani! - wykrzyknął Raynauld, wskazując wyciągniętą dłonią na lewo. - To Bitterlee!

W popołudniowym słońcu z połyskliwych fal wynurzała się ciemna masa ładu. Z tej odległości nie widać było żadnych szczegółów, ale Cristiane była zachwycona, że cel podróży znalazł się wreszcie w zasięgu wzroku.

Lordowie Bitterlee posiadali także niewielką wioskę na stałym lądzie, z małym portem, z którego wyruszały łodzie na wyspę. Adam uwiązał konia przed winiarnią, pełniącą jednocześnie rolę gospody i wszedł do środka, by tam zaczekać na swoich ludzi i lady Cristiane.

Nadal Utrzymywała się ładna pogoda, więc przeprawa na wyspę nie powinna przysporzyć kłopotów. Zaczną się na dobre, gdy już znajdą się na miejscu, bo jeszcze do tej pory nie wymyślił, co zrobić, by unikać towarzystwa lady Cristiane.

Sam zamek to potężna budowla, jednak część miesz-

kalna, przeznaczona dla rodziny i gości, nie była zbyt duża. Tylko w jednym miejscu mógł umieścić Cristiane - w komnacie znajdującej się w pobliżu jego sypialni i pokoju Margaret. Posiłki będą serwowane w wielkiej sali i zupełnie nie wiedział, jak mógłby uniknąć zasiadania ze wszystkimi przy wspólnym stole.

Nie mógł też oddać Cristiane pod opiekę stryja, bo Gerard był nieprzyjemny i niegościnnie. Zaledwie dziesięć lat starszy od Adama, nie potrafił pogodzić się z faktem, że to nie on, a jego bratanek odziedziczył włości i tytuł. Jego ostatnie poczynania jasno wskazywały, że wciąż go to uwiera.

Gerard Sutton spędził młodość jako rycerz przybocznej drużyny króla Edwarda i powrócił na wyspę dopiero po śmierci ojca Adama. Może sądził wówczas, że w jakiś sposób zdoła zdobyć władzę nad Bitterlee. Niewykluczone, że składał petycję w tej sprawie do króla.

Jednak król Edward był dość mądry, by nie stwarzać precedensu w sprawie tak ważnej jak reguły dziedziczenia, bo mogłoby to doprowadzić do chaosu w państwie.

Hrabią Bitterlee został Adam, a po nim tytuł odziedziczył jego syn.

Jeżeli kiedykolwiek doczeka się syna.

- Deszcz wisi w powietrzu, panie - powiedział karczmarz, spuszczać piwo z beczki.

- Też to czuję. Nadejdzie dopiero za kilka godzin.

- Tak jest, milordzie - odparł mężczyzna, stawiając przed Adamem kufel z piwem.

- Czy zechciałbyś się posilić, panie? - spytała żona karczmarza. - Przygotować coś ciepłego?

- Tylko jeżeli masz coś pod ręką - odrzekł Adam, po

raz pierwszy zwracając uwagę na tę kobietę. Była rudowłosa, podobnie jak Cristiane, ale kolor jej włosów był nieciekawym, spłowiały. Jej twarz też niczym się nie wyróżniała, oczom brak było żywości oczu Cristiane, a rysy nie były tak delikatne. Nie miała równie miękkich i pełnych warg - warg, które...

Zły sam na siebie, pokuśtykał w stronę otwartych drzwi. Przez cały dzień udawało mu się nie myśleć o Cristiane, a teraz nagle coś podobnego! Przed oczami stanęła mu jej twarz, smukłe ciało, nie pozbawione kobiecych krągłości.

- Kiedy przyjadą moi ludzie, nie zabawimy długo - stwierdził, odwracając się w stronę karczmarza. - Chcę się przeprawić, zanim nadciągnie deszcz.

Umieści Cristiane w którejś komnacie i postara się o niej zapomnieć. Zaraz też spotka się z Penyngtonem i każe mu przygotować list do wszystkich panów w królestwie. Na pewno któryś z nich ma córkę w wieku odpowiednim do ożenku. A potem Adam zleci spisanie kontraktu małżeńskiego i weźmie za żonę Angielkę.

- Tak jest, panie - odparł karczmarz. - To bardzo rozropne. Mamy pieczone zimne ptactwo, a może znajdzie się i kawałek udźca baraniego.

Powiedziawszy to, poszedł do kuchni, by przygotować posiłek, Adam tymczasem wrócił do stołu i zaczął popijać piwo.

Po chwili dotarło do niego, na czym polegał jego problem - i nie miał on nic wspólnego z Cristiane Mac Dhiubh. Każda kobieta w miarę miła dla oka mogła go rozwiązać. Może wysła więc Cristiane na wyspę w towa-

rzystwie swoich rycerzy, sam zaś pojedzie do Watersby, niewielkiego miasteczka, gdzie dziewczki w tawernie były ładne i chętne.

Jeżeli się pospieszy, dotrze tam przed zmrokiem. Będzie mógł spędzić kilka dni na zaspokajaniu potrzeb, których istnienia nie uświadamiał sobie od niepamiętnych czasów, a potem powróci do Bitterlee odprężony i zupełnie uodporniony na uroki lady Cristiane.

Niemal udało mu się przekonać samego siebie, że najlepszym rozwiązaniem będzie wypad do Watersby, gdy nagle przypomniał sobie, że już od tygodnia nie widział córki. Mała Margaret była krucha i chorowita. Nie powinien pozostawiać jej samej.

Wróci więc na wyspę i zajmie się córką jak należy.

Ostry podmuch wiatru strzelił z hukiem jedną z okienic o mur winiarni i Adam znów zainteresował się aurą. Niewykluczone, że deszcz nadciągnie szybciej, niż się spodziewał. Wyszedł na zewnątrz, zerknął na leżący w dole port, po czym rozejrzał się po niebie.

Chmury wciąż jeszcze były daleko, życzyłby sobie jednak, żeby Elwin i Raynauld już wkrótce zjawili się w wiosce. Posiła się wówczas naprędce i wsiada na łódź, by przeprowić się, zanim spadnie deszcz. Sądząc po lodowatych podmuchach wiatru, zanosіło się na coś poważniejszego niż wiosenny kapuśniaczek.

Zniecierpliwiony chodził tam i z powrotem przed drzwiami, czekając na rycerzy eskortujących Cristiane. Kiedy w końcu zobaczył ich na drodze, choć wciąż jeszcze w dużym oddaleniu, poczuł ulgę, a jednocześnie irytację.

Raz po raz podchodzili do niego mieszkańcy wioski,

z wylewnymi, ciepłymi powitaniem, zadowoleni, że mogą spędzić chwilę ze swoim panem. Wielu podażyło za nim do wnętrza gospody. Adam wypił kolejny kufel piwa, wysłuchując miejscowych nowin: kto zmarł, a komu urodziły się dzieci.

Jego ludzie wciąż czuli nienawiść do Szkotów za straty poniesione pod Falkirk. Nadal brakowało rąk do pracy - nie było komu zajmować się owcami i uprawiać ziemi. Minie wiele lat, zanim populacja powróci do stanu sprzed wyprawy pod sztandarami króla Edwarda.

W końcu Raynauld wszedł do winiarni, a tuż za nim Elwin z lady Cristiane. Wszyscy rozpoznali rycerzy, ale na widok obcej kobiety o rudych włosach rozmowy zaczęły gwałtownie cichnąć.

Cristiane szła z pochyloną głową i trzymała się blisko Raynaulda. Adam podniósł się i odsunął dla Cristiane jedno z grubo ciosanych krzeseł od stołu, przy którym siedział.

Wieśniacy nie ośmieliliby się kwestionować zachowania swego pana, Adam widział jednak na ich twarzach wrogość wobec obcej. Z trudem oparł się chęci, by pochwycić Cristiane w ramiona i ochronić przed nieprzyjazną reakcją, z jaką musiała spotkać się Szkotka, która miała czelność postawić nogę na angielskiej ziemi. Adam bardzo chciał oszczędzić tego Cristiane. W ciągu ostatnich paru tygodni doznała już dość przykrości - i to od własnych pobratymców.

Żona karczmarza przyniosła talerz z mięsiwem, a gdy Adam wraz z towarzystwem zabrali się do jedzenia, mieszkańcy wioski zaczęli powoli opuszczać gospodę. W tym

momencie Adam uświadomił sobie niepokojącą bliskość Cristiane.

- Dobrze będzie znowu znaleźć się w domu - powiedział Elwin, odcinając udko piezzonego bażanta.

- Owszem - odparł Raynauld. - Szczególnie jeśli zdążymy przed deszczem,

- Wygląda na to, że czeka nas niezła ulewa.

- Zdążymy - wtrącił pewnym głosem Adam.

- Jak dotrzemy na wyspę? - spytała cicho Cristiane.

- Łodzią - wyjaśnił. - Przeprowa zajmie nam kwadrans, może trochę więcej.

Cristiane skinęła głową.

- Czy kiedykolwiek pływałaś już po morzu, pani? - zainteresował się Raynauld.

Cristiane przygryzła wargę i Adam wiedział, jaka będzie jej odpowiedź, jeszcze zanim otworzyła usta.

- Nie - odpowiedziała w końcu. - Nigdy.

W jej głosie znowu pojawiła się szkocka chropowatość i Adam przypomniał sobie, że tak zdarzało się zawsze wtedy, gdy była zdenerwowana.

- To nic strasznego, pani - zapewnił.

- Tak jest, milady - dorzucił Elwin. - Nie ma się czego bać.

- Och, ja się nie boję - oświadczyła, wzruszając lekko ramionami, muskając przy tym nieznacznie ramię Adama. Od jej ciała biło kuszące ciepło.

Elwin wybuchnął śmiechem.

- Uwierzę, pani, gdy na twarz wrócą ci kolory.

Zaczerwieniła się gwałtownie, ale nie skomentowała uwagi Elwina.

- Czy wysłałeś już pachołka, by załadował konie?
- Tak jest, milordzie - odparł Elwin. - Wszystko będzie gotowe, gdy znajdziemy się na nabrzeżu.
- A wioślarze?
- Będą czekać - zapewnił Raynauld.

Cristiane prawie nic nie jadła, ale Adam doszedł do wniosku, że nie będzie nakłaniać jej do jedzenia tuż przed wejściem na pokład. Wiatr wciąż się wzmaczał, mogła więc ich czekać ciężka przeprawa i wówczas wszyscy będą zadowoleni, że znalazła się na pokładzie niemal o pustym żołądku.

Rozamunda zawsze źle znosiła przeprawę. Co prawda, nigdy się nie rozchorowała, ale szarzała na twarzy i mocno zaciskała wargi. Gdy znalazła się już na suchym lądzie, potrzebowała co najmniej godziny, by dojść do siebie.

Nabrzeże znajdowało się blisko gospody. Wiatr dął teraz bardzo silnie, więc Cristiane przez cały czas jedną ręką podtrzymywała spódnicę, by nie podwiewały, drugą zaś ścigała mocno włosy.

Adam natomiast robił wszystko, by nie patrzeć na jej szczupłe, silne ciało.

Konie i muł Cristiane już odpłynęły, więc wsiedli na nieobciążoną łódź. Wiatr wciąż się wzmaczał i stawał coraz zimniejszy. Na łodzi znajdowało się ośmiu wioślarzy; Elwin i Raynauld też chwycili za wiosła. Wiało zbyt silnie, by mogli postawić żagiel.

Po raz pierwszy od wielu dni Adam poczuł się raźniej. Wkrótce znajdzie się w domu, tam, gdzie jego miejsce. Obietnica złożona matce Cristiane będzie już w połowie wypełniona, on zaś wreszcie zajmie się sprawami Bitterlee.

Wypłynęli z portu i skierowali się na pełne, teraz już

wzburzone morze. Dziób wznosił się wysoko i z hukiem rozbijał fale, jednak za każdym machnięciem wiosł przybliżali się do majaczącej przed nimi wyspy.

Adam stanął na dziobie razem z bosmanem. Wiatr zapierał mu dech w piersiach, wicherzył włosy, przyklejał ubranie do muskularnego ciała.

- Wieziesz ze sobą Szkotkę, prawda, milordzie? - spytał bosman.

Adam zmarszczył brwi, ale postanowił odpowiedzieć na pytanie. Ten człowiek sprawnie zarządzał portem od wielu lat - był rzetelny i lojalny.

- Owszem.

Bosman zacisnął usta, a po chwili zapytał:

- Myślisz, panie, że ludzie na wyspie pogodzą się z jej obecnością?

- Nie dbam o to. Ta dama jest moim gościem - odparł Adam podniesionym głosem, by przekrzyczeć wiatr. - Poza tym przez cały czas swojego pobytu będzie na zamku, więc nie sądzę, by w jakikolwiek sposób przeszkadzała mieszkańcom.

Adamowi zdawało się, że bosman chrząknął znacząco, ale nie był tego pewien, bo niemal w tym samym momencie mężczyzna się odwrócił, by wydać jakieś polecenia wioślarzom. Adam tymczasem bał się spojrzeć w stronę Cnstiane, pewien, że zobaczy ją kulącą się ze strachu na rufie, szarozieloną na twarzy.

Spoglądał więc w niebo, gdzie kilka dużych, brązowych wydrzyków szybowało na wietrze, nic sobie nie robiąc z nadciągającej ulewy. Wydawały z siebie przenikliwe krzyki, po czym nurkowały w morzu bądź rzucały się



na mniejsze od nich mewy, wrywając im zdobycz. Adam przyglądał się ptakom przez dłuższy czas, odsuwając od siebie chwilę, gdy będzie musiał zainteresować się stanem lady Cristiane.

Obcy mu, śpiewny odgłos doszedł go nagle od rufy i Adam szybko się odwrócił. Zobaczył Cristiane stojącą tuż przy krawędzi burty, machającą w stronę fruujących ptaków. Śmiała się, patrząc na ich podniebne wyczyny, a na twarzy miała zdrowe rumieńce.

Wiatr poderwał jej suknię powyżej kostek i dziewczyna machinalnie przygładziła spódnice. Adam był boleśnie świadomy, co znajduje się pod tą suknią, i miał tylko nadzieję, że wiatr nie wzmoże się bardziej. W innym wypadku Cristiane przeżyłaby chwilę wielkiego zawstydzenia, on zaś musiałby wyrzucić za burtę każdego mężczyznę, będącego tego świadkiem.

Podszedł do niej szybko i chwycił za ramię o wiele gwałtowniej, niż zamierzał.

- Morze jest wzburzone, lady Cristiane. Lepiej będzie, jeśli usiądziesz.

- Och, ale...

- To prawda, milady! - wykrzyknął bosman ze swojego stanowiska na dziobie. - Nie chcę, by na mojej łodzi doszło do jakiegoś nieszczęścia.

Cristiane zastosowała się do życzenia mężczyzn, siadając z dala od wioślarzy. Adam przysiadł tuż obok, zdeprymowany jej swobodnym zachowaniem w tak trudnych warunkach. Powinien czuć ulgę, że nie szarpia nią torsje, a tymczasem jej zachwył silnym wiatrem i wzburzonymi falami całkowicie zbił go z tropu.

- To wspaniałe, prawda, milordzie?  
- Co takiego? Nadchodząca nawałnica?  
- Oczywiście. A do tego najpiękniejsze wydrzyki, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu. - Cristiane wybuchnęła śmiechem. - Są jak królowie nieba - wspaniale łowią ryby, ale nie wahają się ukraść zdobycz mniejszym ptakom.

Adam uśmiechnął się, słysząc to jej porównanie dużych ptaków do władców. Nawet nie wiedziała, jak było ono trafne.

- Cieszę się, że ta przeprawa jest taka... taka pełna przygód - powiedziała, rozpościerając szeroko ramiona. - Inaczej byłaby nudna.

Adam miał ochotę potrząsnąć nią i przemówić jej do rozsądku. Czy ta dziewczyna nie rozumiała, że morska podróż wiązała się z niebezpieczeństwem? Że w każdej chwili deszcz może zmienić się w nawałnicę - z gromami i błyskawicami?

To oczywiście, że będzie musiał jej pilnować w czasie pobytu na wyspie. Byle wydrzyk miał więcej rozumu niż ona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gród leżał na południowym cyplu wyspy, na wschód od wejścia do naturalnego portu.

Ród Adama był zawsze bardzo popularny wśród poddanych, bo dobrze i mądrze zarządzane Bitterlee doskonale prosperowało od dziesiątków lat. Mieszkańcy poczuli jeszcze silniejszy związek ze swoim suwerenem, gdy niemal dwa lata temu Adam wrócił ze Szkocji - ciężko ranny bohater, który na dodatek stracił młodą żonę.

Wszyscy kochali małą lady Margaret i ze zdwojoną siłą modlili się za hrabiego i jego nieszczęsne, pozbawione matki dziecko. Za nieszczęścia, jakie na niego spadły, obwiniali Szkotów.

Gdy tylko łódź zawinęła do portu, Cristiane od razu zakochała się w wyspie. Przypominała jej St. Oln, ale gród Bitterlee był o wiele okazalszy. Ludny, z czystymi domami stojącymi nad wodą i na pobliskich wzgórzach, z zadbanymi uliczkami. W porcie wisiała wielka mnogość rybackich sieci, wszystkie dobrze umocowane do pali, by nie odfrunęły z wiatrem.

W powietrzu unosił się zapach soli i świeżo zaoranej ziemi. Jej uwagę przyciągały przede wszystkim wysokie, skaliste klify spowite teraz gęstą, szarą mgłą. Na jej tle mury zamku zdawały się bardzo białe, a zza nich wychy-

łały się wieże i blanki. Cristiane aż zaparło dech z wrażenia. Nigdy jeszcze nie widziała tak wspaniałej budowli.

Pomimo fatalnej pogody mieszkańcy zebrali się na nabrzeżu, by powitać hrabiego i jego ludzi. Po drewnianym pomoście biegały dzieci i psy. Panowała wprost świąteczna atmosfera.

Cristiane poczuła się nieswojo na myśl, że będzie musiała stanąć przed tłumem, czekała więc z zęściem z łodzi aż do ostatniej chwili. Wiedziała, że ludzie w wiosce, z której wyruszali w drogę, zorientowali się, że jest Szkotką - może z powodu jej rudych włosów - i potraktowali ją nieprzyjaźnie. Nie miała wątpliwości, że tutaj też spotka się z wrogością.

Objęła się ramionami, które zaczęła masować dłońmi, bo nagle przeszył ją lodowaty dreszcz. Od śmierci ojca musiała stawić czoło wielu przeciwnościom, z których nienawiść okazana jej przez ludzi w St. Oln wcale nie była najgorsza.

Teraz też sobie jakoś poradzi.

Ostatecznie - mimo że wyspa Bitterlee zdawała jej się cudownym miejscem - nie zabawi tu długo. Tydzień, może dwa, i wyruszy do Yorku. Obiecała sobie jednak, że przedtem obejdzie miejscowe klify. Chciała obejrzeć wszystkie zwierzęta zamieszkujące te wysokie skały.

Gdy jeszcze stała na pokładzie, w środku tłumy dojrzała Adama. Kierował się ku zboczowi wzgórza, w stronę stajni, w której uwiązano konie i muła. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że całkiem zapomniał o jej istnieniu.

Próbowała zdusić w sobie panikę. Zachowywała się bez sensu. Jeżeli do tej pory nie pozostawił jej na łaskę

losu, nie zrobi tego i teraz, chociaż jego ludzie zapewne okażą jej pogardę.

- Chodź, milady - odezwał się Ełwin. - Dobrze byłoby, żebyśmy dotarli do zamku przed burzą.

Prawie musiała biec, by dotrzymać kroku rycerzom idącym przed nią ramię w ramię, osłaniającym ją przed najsilniejszymi porywami wiatru. Wciąż jednak nie spuszczała wzroku z Adama, kierującego się do stajni. Zatrzymywał się, by wysłuchać każdego, kto miał mu coś do powiedzenia. Przez chwilę ogarnęło ją pragnienie, by okazał jej choć połowę tego zainteresowania. Szybko jednak odrzuciła od siebie tę myśl - to nieprzyzwoite, by ogarniały ją takie uczucia w stosunku do mężczyzny, na którego czekała żona.

Odwróciła się więc w stronę klifu, na którym wznosił się zamek - daleki i potężny.

- Jak się tam dostaniemy? - zapytała po chwili. - Te skały...

- Do zamku wiedzie całkiem wygodna droga, której stąd nie widać - poinformował ją sir Raynald. - Pojedziemy konno.

- Czy nie byłoby rozsądniej przeczekać burzę w grodzie?

Elwin i Raynald wymienili znaczące spojrzenia.

- Nie - odparł krótko Raynald.

- Ale teraz musimy się już spieszyć - dorzucił szybko Elwin. - Nie możemy mitrzyć czasu!

Chwycił Cristiane pod ramię i pociągnął za sobą. Ludzie rozstępowali się i szybko milkły wszelkie odgłosy rozmów, podobnie jak w winiarni przed przeprawą. Cris-

tiane żałowała, że nie ma szala, którym mogłaby przykryć włosy. To z ich powodu tak bardzo wyróżniała się z tłumu. Była tu obca i na dodatek nikt nie mógł mieć wątpliwości, z jakiego pochodzi kraju.

Rozległy się szepty, przechodzące w groźne pomruki. Do Cristiane dochodziło, co mówili ci ludzie, starała się jednak nie przejmować obraźliwymi słowami. Przecież ona nie była odpowiedzialna za śmierć ich krewnych i za rany odniesione przez ich pana. To nie ona najeżdżała ich ziemie i nie ona wojowała z nimi pod Falkirk.

Tak naprawdę była jedną z nich; widziała, jak mężczyźni z St. Oln wyruszają na wojnę. Wielu z nich nie powróciło. Niektórzy natomiast zostali, by na własnej ziemi walczyć o bezpieczeństwo ludu i rodziny. Tak jak jej ojciec.

Ojciec, który zginął w jej obronie.

Zanim pojęła, co się wokół dzieje, ktoś pociągnął ją brutalnie za włosy, ktoś inny ją popchnął. Głosy stały się głośniejsze, bardziej nienawistne, ktoś szturchnął ją raz jeszcze i Cristiane znalazła się na ziemi.

- Dość tego!

Adam wprost kipiał z wściekłości. Nigdy nie widział, by ci ludzie zachowywali się okrutnie, a tymczasem Cristiane potraktowali bezlitośnie. Zapewne posunęliby się do jeszcze brutalniejszych zachowań, gdyby nie interweniował.

Przepchnął się przez tłum w stronę Cristiane, podnoszoną właśnie z ziemi przez jego rycerzy. Nagle zdał sobie sprawę z własnego błędu. Powinien wiedzieć, że wystarczy jedno spojrzenie na Cristiane, by się zorientować, skąd

przybyła. A ponieważ była ubrana tak ubogo, tym ludziom nie wydawała się od nich lepsza. Nie wiedzieli, że jest wnuczką angielskiego hrabiego i córką przywódcy szkockiego klanu.

Gdyby Adamowi udało się po drodze zdobyć dla niej odpowiedniejszy strój, mieszkańcy Bitterlee nigdy nie ośmieliliby się tak jej potraktować. Mimo że była Szkotką. Chwycił dłoń Cristiane i wsunął sobie pod ramię.

- Lady Cristiane jest gościem - oznajmił surowym tonem, unikając spojrzenia w jej mocno błyszczące oczy. - To prawda, że pochodzi ze Szkocji, ale została równie ciężko doświadczona przez wojnę, jak i wy.

Uciszeni, choć bynajmniej nie ułagodzeni słowami Adama ludzie rozstępowali się, gdy prowadził ją w stronę koni. Elwin i Raynauld szli tuż za nimi. Wiatr wzmagął się nieustannie i w innych okolicznościach Adam zdecydowałby się przeczekać nawałnicę, ale nie chciał narażać Cristiane na dalsze objawy wrogości. Dobrze wiedział, że jego słowa nie zmieniły nastawienia ludzi.

Zerknął na niebo i doszedł do wniosku, że jeśli się pośpieszą, może zdążą do zamku przed burzą. Adam nie zamierzał tracić czasu na prowadzenie muła, posadził więc Cristiane przed sobą na koniu.

- Panie? - rzuciła pytająco, gdy tylko zdołała wypowiedzieć słowo. Wstrząsały nią dreszcze. Adam zebrał się w sobie i nie odpowiadając, szybko wyjechał ze stajni.

Droga była dość wąska i niekiedy prowadziła samym skrajem klifu. Choć nie było to rozsądne, Adam uznał, że musi mocno trzymać Cristiane. Ona natomiast przywarła

do niego z całej siły, jakby był to dla niej najbardziej naturalny sposób podróżowania.

Adam wiedział, że musi się koncentrować na drodze. Jeden fałszywy ruch mógł się skończyć upadkiem ze skały. I choć wichura rozszalała się na dobre, a w każdej chwili groziła ulewa, nie mógł się opędzić od myśli, że najchętniej pocałowałby delikatny kark Cristiane. A potem powiodłby dłońmi wyżej, by poczuć krągłość jej piersi.

- Najlepiej zrobisz, pani, jeśli zamkniesz oczy, gdy znajdziemy się w pobliżu szczytu! - wykrzyknął Erwin, odwracając się w stronę Cristiane. To on prowadził pochód.

- Dlaczego? - spytała ze szczerym zdziwieniem w głosie. Zdawała się zupełnie nieświadoma podniecenia Adama. - Chyba nie chcesz mnie pozbawiać możliwości podziwiania najpiękniejszych widoków, jakie miałam okazję oglądać w życiu?

Elwin zaśmiał się głośno, szybko jednak z powrotem skoncentrował się na drodze. Adam tymczasem pomyślał, że Cristiane już nie będzie uważać Bitterlee za tak cudowne miejsce, gdy nadejdzie potężna nawałnica, jedna z tych, które często przetaczały się przez wyspę.

Z opowiadań wiedział, że jego własna matka często opuszczała Bitterlee; ona też nie mogła się przyzwyczaić do nieokiełznanych żywiołów i izolacji tego miejsca. Krążyła również legenda o władcy zamieszkującym tu przed wiekami, którego żona otruła się, bo już dłużej nie mogła znieść życia na wyspie.

No i Rozamunda. Nieszczęsna, bojaźliwa żona Adama



też wołała śmierć niż pobyt na wyspie. Dlaczego Cristiane Mac Dhiubh miałyby się tak bardzo różnić od owych kobiet?

Nie czas jednak na podobne rozważania. Powinien raczej się zastanowić, w jaki sposób wyrwać małą Margaret z jej niekończącej się żałoby. Musi też skupić się na administrowaniu wyspą i wioską na brzegu lądu, by tej wiosny udało się przeprowadzić wszystkie prace polowe.

A tymczasem wciąż wracało do niego wspomnienie Cristiane doznającej upokorzenia z rąk jego ludzi. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej czuł taki gniew i bezsilność jak w chwili, gdy została pchnięta na ziemię.

Biegł ku niej wówczas najszybciej, jak zdołał.

Teraz zaś zmysły drażnił delikatny, kobiecy zapach Cristiane. Miał wielką ochotę wodzić dłońmi po jej ciele.

W żadnym razie nie mógł sobie jednak na to pozwolić - musi jak najszybciej otrząsnąć się z zauroczenia. Zachowanie mieszkańców Bitterlee uświadomiło mu po raz kolejny, że Cristiane nie jest dla niego odpowiednią żoną. Zamierzał więc dopilnować, by w dziewiczym stanie dotarła do wuja w Yorku, tak jak obiecał.

Cristiane zachwycała się otoczeniem, ale była też świadoma niezwykłych reakcji wywołanych bliskością tego mężczyzny. Pożądanie żonatego mężczyzny to ciężki grzech, nie wolno jej upaść tak nisko. Wyprostowała plecy i odsunęła się lekko od Adama. W Yorku wuj zapewne znajdzie dla niej męża i Cristiane stanie przed ołtarzem jako dziewicza panna młoda.

- Nie kręć się, Cristiane. - Tuż nad uchem usłyszała

niski głos Adama. Choć stanowczo postanowiła zachowywać wobec niego dystans, zalała ją fala gorąca, gdy poczuła, jak przyciąga ją mocniej do siebie.

- Wybacz, panie. - Nagle zdała sobie sprawę, że się wierciła. - Czy... czy często macie tutaj taką pogodę?

Odwróciła się nieznacznie, zderzając się z jego podbródkiem. Adam w odpowiedzi skinął tylko głową,

- A czy wywołuje szkody? Obala drzewa? Niszczy domy?

- Niekiedy - odparł ponurym tonem. Szczególnie na wiosnę, dorzucił w duchu, spoglądając na niebo. - Ale tu, na Bitterlee, przywykliśmy do gwałtowności natury.

Nie skomentowała jego uwagi, spojrzała natomiast w dół klifu na ciemne fale rozbijające się o ostre skały. Naprawdę zrobi wszystko, by dobrze obejrzeć te klify.

Wkrótce ich oczom ukazał się zamek w całym swoim splendorze. Była to forteca nie do zdobycia, wzniesiona z jasnego piaskowca, strzelająca w górę nad klifem, otoczona wysokimi murami zwieńczonymi blankami. Gdy stało się u jej podnóża, zdawała się przeogromna; Cristiane musiała wysoko zadzierać głowę, by spojrzeć na wieże wystające zza murów.

Przez wyjący wiatr przedarły się pokrzykiwania. Wkrótce otworzyły się bramy i wjechali na trawiasty dziedziniec. Adam podjechał do szerokich schodów, prowadzących do głównych wrót zamku. Natychmiast przybiegli stajenni, ubrani w rdzawo-czarne kaftany, chwytając końskie wodze i zdejmując pakunki. Adam zeskoczył z konia, pomógł zsiąść Cristiane, po czym wprowadził ją do swego domu.

W wielkiej sali uwijała się służba, zapalając sterczące ze ścian pochodnie oraz świece na wiszącym nad długim stołem, okazałym kandelabrze. Cristiane nigdy wcześniej nie widziała tak obszernego i zadbanego pomieszczenia.

W olbrzymim kominku płonął ogień. Obok stała duża, wyściełana ława i dwa ogromne krzesła z oparciami. Cristiane pomyślała, że zapewne właśnie w tym przytulnym zakątku hrabia i jego żona wspólnie spędzają wieczory.

W pobliżu ognia leżały dwa duże psy, które zerwały się na widok pana i podbiegły do niego w kilku susach, popiskując i bijąc na wszystkie strony ogonami.

- Leżeć, Ren! - zakrzyknął ostro Adam na jednego z wilczarzy, który zaczął go obskakiwać. - Dobry Gray - powiedział do drugiego wilczarza, przyjacielsko klepiąc po głowie psa, który zachowywał się dużo spokojniej.

Po chwili zwierzęta zainteresowały się Cristiane, wyciągnęła więc przed siebie dłonie, by mogły je obwąchać.

- Są całkiem łagodne - powiedział Adam. - Inaczej, ze względu na Margaret, nigdy bym ich tu nie trzymał.

- Oczywiście-odparła Cristiane.

Jeszcze nie spotkała mężczyzny, który okazywałby żonie tak wielką troskliwość. To było zupełnie niespotykane w St. Oln. Nawet jej ojciec, choć bardzo kochał żonę, nigdy nie otaczał jej aż taką opieką.

W wielkiej sali zjawił się służący, niosąc sakwę Adama i tobołek Cristiane.

- Przygotowaliśmy komnatę we wschodnim skrzydle, milordzie - powiedział. Miał nieprzyjazny wyraz twarzy, ale Cristiane postanowiła się tym nie przejmować. Ostat-

nip spotkało ją wiele gorszych rzeczy. - Gzy zechcesz, pani, udać się na górę?

Adam skinął głową, więc Cristiane odwróciła się i ruszyła za służącym. Adam postępował tuż za nią.

- Gdzie jest lady Margaret? - spytał po chwili.

- Sądzę, że w pokoju dziecinnym, milordzie. Razem z Matyldą.

Cristiane była wstrząśnięta tymi słowami. Żona i do tego dziecko?

Kiedy weszli po schodach na piętro i szli długą galerią, lunął rześisty deszcz. Po korytarzach echem poniósł się huk gromu; gdyby znajdowali się w pobliżu okna, na pewno ujrzeliby błyskawicę.

Na końcu galerii znajdowały się kamienne kręcone schody, prowadzące w górę okrągłej baszty. Na szczęście obaj mężczyźni nieśli pochodme, inaczej w ogóle by nie wiedziały, dokąd idą.

Nic dziwnego, że lady Margaret nie powitała ich w wielkiej sali. Zamek był ogromny, zapewne ruszyli na górę, zanim służba zdążyła powiadomić panią o ich przybyciu.

Cristiane jednak wcale nie żałowała, że do tej pory nie poznała lady Margaret. Prawdę mówiąc, najchętniej by odwlekła to spotkanie. Potrzebowała czasu, by ochłonać po podróży i nieco się ogarnąć.

Na końcu schodów służący otworzył drzwi i znaleźli się w kolejnym ciemnym korytarzu. Po każdej stronie znajdowało się tu wiele zamkniętych komnat. Cristiane obawiała się, że nie znajdzie sama drogi na dół.

- Tędy... hm... milady - powiedział służący, wchodząc do dużej komnaty.

Cristiane zacisnęła usta i podążyła za nim. Nie pozwoli, by arogancja służącego wyprowadziła ją z równowagi.

Pomimo dwóch wysokich okien w środku panował mrok. Służący zapalił świecę w lampie, a tymczasem Cristiane otworzyła jedno z ciężkich okien o grubo oprawnych szybkach. Zaśmiała się, gdy deszcz spryskał jej twarz, ale kiedy się odwróciła, zobaczyła, że służący i Adam przyglądają się jej z niedowierzaniem. Szybko zamknęła okno i osuszyła dłonie o spódnicę.

- Mieliśmy szczęście, że zdążyliśmy przed deszczem, czyż nie, panie? — zagadnęła zażenowana własnym zachowaniem. Cristiane kochała burzę, nawet gdy wokół waliły pioruny, zdawała sobie jednak sprawę, że niewielu ludzi podziela jej gust w tym względzie.

Służący wyszedł z komnaty, natomiast Adam wciąż zwlekał.

- Tak. Rzeczywiście się nam poszczęściło - odpowiedział. - Lady Cristiane, czy jesteś biegła w szyciu?

- Radzę sobie - odparła zdziwiona.

- Jestem pewien, że są tu gdzieś materie mojej żony. Jeżeli tylko je znajdę, czy umiałabyś uszyć...

Huk gromu zagłuszył jego słowa.

- Uszyć, milordzie?

Świeca latarni oświetliła twarz Adama. Ciemny zarost już pokrywał policzki, ale lord nadal wyglądał wspaniale.

- Tak - odparł. - Powinnaś mieć nowe suknie na wyjazd do Yorku: W mieście jest kobieta, która mogłaby je skroić.

- Ależ, milordzie, twoja żona na pewno potrzebuje tych tkanin dla siebie.

W migającym świetle świecy odniosła wrażenie, że Adamowi stężały mięśnie twarzy.

- Moja żona od prawie dwóch lat nie żyje, lady Cristiane - odrzekł po chwili. - Nie potrzebuje więc już żadnych ziemskich dóbr.

Powiedziawszy to, odwrócił się i szybko wyszedł z komnaty.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cristiane wiedziała, że w żadnym razie nie powinna odczuwać takiej radości. Nie wolno jej się cieszyć, że żona hrabiego nie żyje.

Zawstydzona, rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym będzie mieszkać przez najbliższe kilka dni. W twierdzy ojca nie miała tak imponującej komnaty. Naprzeciw okien stało wielkie, otoczone grubymi kotarami łoże, a u jego stóp znajdowała się rzeźbiona, drewniana skrzynia. Przy wezglówiu stał ciężki dębowy stolik, a na nim latornia. Cristiane zapaliła umieszczoną w niej świecę, po czym usiadła na krześle przy kominku i zaczęła się zastanawiać, kim jest lady Margaret.

Adam minął własną sypialnię i skierował się do pokoju dziecinnego, starając się wyrzucić z pamięci wyraz smutku, jaki pojawił się na twarzy Cristiane, gdy opuszczał jej komnatę. Zaciśnął dłonie w pięści. Zdecydowanie zbyt wiele czasu trawił na wyobrażaniu sobie, jak bierze ją w ramiona, by ochronić przed nieprzyjaznym światem.

Nie wolno mu nawet o tym myśleć. Nie może dopuścić, by smutek w tych niebieskich oczach ścisnął go za serce, a piękne kształty ciała budziły pożądanie. Teraz ca-

łą uwagę i energię musi poświęcić Margaret i zarządzaniu Bitterlee.

Otworzył drzwi pokoju dziecinnego i zobaczył córeczkę klęczącą na podłodze pod zawieszonym na ścianie krucyfiksem. Z zamkniętymi oczami bezgłośnie poruszała wargami. Jej piękne, jasnozłote włosy były schowane pod staromodnym, surowym - zbyt surowym, jak sądził - białym kwefem, zakrywającym także uszy i szyję dziecka.

Wyglądała jak miniaturowe odbicie swojej piastunki, Matyldy, klęczącej obok, pogrążonej w żarliwej modlitwie. Adam przypomniał sobie, że często widywał Roza<sup>1</sup>mundę w tej samej pozycji u boku Matyldy.

- Milordzie! - wykrzyknęła Matylda, gdy w końcu spostrzegła Adama.

Margaret nie odezwała się słowem, tylko spod jasnych rzęs posłała mu nieśmiałe spojrzenie.

Adam podszedł bliżej. Jego córeczka zawsze wydawała mu się wyjątkowo krucha i delikatna, podobnie jak jej matka. Wiedział, że musi się z nią obchodzić bardzo ostrożnie.

Tak mu doradzała Matylda. Nikt nie znał Margaret równie dobrze, jak stara piastunka, Adam jednak coraz częściej się zastanawiał, czyjej metody wychowawcze były rzeczywiście dobre dla dziecka.

Margaret wciąż była pogrążona w smutku po śmierci matki i często modliła się za pokój jej duszy. Od powrotu Adama spod Falkirk nie wypowiedziała głośno ani jednego słowa, lecz Matylda zapewniała go, że dzieci często na jakiś czas pogrążają się w cichej rozpaczycy po takiej stracie.

On natomiast sądził, że to już trwa zbyt długo.



- Jak się miewa Margaret? - zapytał.

- Doskonale, panie - odparła Matylda, podnosząc się z kolan. - Jest jak zwykle bardzo pobożna i pilna.

Adam skinął głową, tymczasem Margaret pochyliła głowę i na nowo podjęła modlitwę. Uważał, że to nie jest normalne, by dziecko spędzało tyle godzin dziennie na kolanach, ale ostatecznie cóż on wiedział na temat wychowania dzieci? Niewiele, odparł sam sobie w duchu. A już właściwie nic, gdy chodziło o małe dziewczynki.

Deszcz nieustannie walił o szybki okien.

Cristiane rozpałała w kominku, by pozbyć się z komnaty wilgotnego chłodu, po czym rozwiązała tobołek i wyjęła dwie książki - swój najcenniejszy dobytek. A właściwie jedyny dobytek, nie licząc kilku ładnych muszelek i kolorowego kamienia, który kiedyś znalazła na plaży. Włożyła wszystkie swoje skarby do skrzyni, uważając przy tym, by nie uszkodzić pięknych tłoczeń skórzanych opraw. Rozczesała starannie włosy i zaplotła w luźny warkocz, a potem usiadła z powrotem na krześle w oczekiwaniu na pojawienie się służby.

Zapewne wkrótce przyjdzie pokojówka z miską i dzbanem wody. A przynajmniej zjawi się ktoś, kto jej powie, gdzie będzie mogła znaleźć te rzeczy, by się umyć po podróży.

Po dobrej godzinie zerwała się na nogi i zaczęła niespokojnie krążyć po komnacie. Dołożyła drew do kominika, po czym pomimo ulewy otworzyła na oścież okno.

Wiele razy siedziała w swojej jaskini, gdy na dworze szalała burza, i nigdy nie czuła strachu. Wręcz przeciwnie.

Uwielbiała te nieokiełznane przejawy mocy natury. Teraz też miała wielką ochotę wybiec w deszcz, popatrzeć, jak wiatr uderza o klify, a fale rozbijają się o skalisty brzeg.

Wiedziała jednak, że nieroztropnie byłoby poruszać się po nowym terenie w czasie nawałnicy. Będzie musiała z tym poczekać do czasu poprawy pogody.

Coraz bardziej niespokojna i głodna, doszła w końcu do wniosku, że sama będzie musiała znaleźć drogę do wielkiej sali. Najwyraźniej powrót hrabiego wywołał taką euforię, że wszyscy o niej zapomnieli.

Nieważne. Nie ma powodu do obrazy. To zapewne sprawa zwykłego przeoczenia. Uniosła ze stołu latarnię i ruszyła w dół po schodach, kierując się w stronę głównej sali.

Kiedy pokonywała ostatnie stopnie, ujrzała służących nakrywających rozłożysty stół białym obrusem, przysuwających krzesła i ławy. Zaraz zjawiły się też służące, niosące gliniane i srebrne misy oraz noże.

Adam siedział przy kominku w pobliżu milczącego dziecka. Nigdzie nie widać było psów.

Nieopodal, obok starszej wiekiem kobiety ubranej w ciemnoszarą, prostą suknię, stał sir Raynald. Jej głowę przykrywał biały kwef, o najsurowszym kroju, jaki Cristiane kiedykolwiek widziała. Sztynny materiał wżynał się ostro kobiecie w czoło i podbródek - musiało to być bardzo niewygodne.

Mała dziewczynka również miała na sobie ciemną suknię i biały kwef. Adam mówił coś do niej cicho, ona jednak pochyliła głowę i w ogóle nie reagowała na jego słowa.

- To dziecko nigdy się nie odzywa. - Zza pleców Cristiane dobiegł niski głos. Wzdrygnęła się i potknęła, zaskoczona, że ktoś tak bezszelestnie zdołał do niej podejść. - A nawet gdyby mówiła, tobie nie miałyby nic do powiedzenia, bo w mojej rodzinie nie darzy się sympatią Szkotów.

Twarz mężczyzny była pogrążona w mroku, Cristiane dostrzegła jednak wrogi błysk w jego oczach. Miał długie, potargane włosy i bujną brodę, gdzieś przetykaną siwizną.

- Może przyłączymy się do pozostałych? - spytał.

Jego oddech niósł ze sobą kwaśny odór zatechniętego piwa.

- Tak - wyszeptała i pierwsza pokonała ostatnie stopnie.

- Lady Cristiane! - wykrzyknął sir Raynald na jej widok. - Sir Gerardzie - dodał po chwili.

Adam podniósł się z krzesła i ze ściągniętymi brwiami przyglądał się Cristiane nadchodzącej w towarzystwie jego stryja. Wciąż miała na sobie ohydną, brązową suknię, w której odbywała podróż, i najwyraźniej nie zmyła z siebie kurzu. Zdołała natomiast zrobić coś z włosami - okiełznała je nieco, tak że wyglądały na mniej rozwichrzone.

Osobiście wydał polecenie służbie, by zapewnić Cristiane wszelkie wygody, tymczasem nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jak do tej pory nie zaznała gościnności w murach zamku Bitterlee.

- Matyldo - zwrócił się do piastunki córki, z trudem powściągając gniew. - Sprowadź tu natychmiast Sybillę.

Sir Charles Penyngton dopilnowałby służby, ale pod-

czas nieobecności Adama poważnie zapadł na zdrowiu i nie mógł wstać z łóża.

Adam odwiedził swojego zarządcę tuż po przyjeździe i bardzo się zmartwił mizernym wyglądem przyjaciela. Obiecał, że przyjdzie do niego jeszcze tego wieczoru i że jak najszybciej przyśle do niego znachorkę Sarę Cole.

Matylda zniknęła, by wykonać polecenie Adama, on tymczasem usadził Cristiane na krzesło, z którego sam poderwał się chwilę wcześniej.

- Poznałaś już, pani, mojego stryja, sir Gerarda Suttona.
- Można tak powiedzieć.

Sprawiała wrażenie wyprowadzonej z równowagi, zderowanej. I trudno się temu dziwić. Znalazła się w obcym domu, na dworze szalała potężna burza. Teraz już nie miała wątpliwości, że nikt jej nie przyniósł wody do mycia ani piwa dla pocieszenia. Kazał Sybilli, by znalazła odpowiedni strój dla lady Cristiane, i to polecenie także nie zostało wykonane.

Jeszcze nigdy dotąd nie był tak rozgniewany na służbę w Bitterlee jak w owej chwili. Chociaż wystrzępione ubranie Cristiane - i to, co ledwo skrywało - już do końca życia zachowa w pamięci, nie do pomyslenia było, żeby wnuczka hrabiego chodziła w tak nędznej sukni. A sposób, w jaki służba zignorowała...

- Milordzie? - Przed Adamem stanęła niska kobieta w rdzawej sukni i białym czepcu. W talii była opasana łańcuszkiem, z którego zwisało kilka kluczy. Trzymała wysoko głowę i zaciskała usta, gotowa wysłuchać repromendy.

- Zdaje się, że doszło do poważnego nieporozumienia,

Sybillo - powiedział Adam, tłumiąc gniew. - Najwyraźniej pokojówki nie rozumiały, jakie mają obowiązki względem lady Cristiane.

Sybilla zaczęła niespokojnie przestępować z nogi na nogę. To ona była odpowiedzialna za służbę. Adam zamierzał dać jej jasno do zrozumienia, że nie będzie tolerował żadnych oznak lekceważenia w stosunku do Cristiane, bez względu na to, z jakiego pochodziła kraju. Da zarządzącej, domem jedną szansę naprawienia wszystkich uchybień, ale jeżeli jego rozkazy i tym razem nie zostaną skrupulatnie wypełnione, wyciągnie surowe konsekwencje.

- Tak. Tak jest, milordzie - odparła Sybilla. - Natychmiast osobiście wszystkiego dopilnuję.

Oddaliła się szybko, nie pytając o szczegóły i Adam miał absolutną pewność, że od tej pory ze służbą nie będzie już najmniejszych problemów. Nie przypuszczał, że będą tak wrogo nastawieni do Cristiane, ale też nie zamierzał się tym przejmować. Jeżeli chcą nadal u niego pracować, muszą traktować ją z szacunkiem i kurtuazją należną każdemu gościowi, a już w szczególności gościowi tak wysokiego urodzenia.

Odwrócił się w stronę Cristiane, którą teraz sir Raynald zabawiał lekką rozmową. Stryj Gerard stał po drugiej stronie kominka, ponury i skwaszony, bacznie wszystko obserwując.

Natomiast wielkie zdumienie ogarnęło Adama, kiedy zerknął w stronę Margaret. Wolna od towarzystwa Matylidy wpatrywała się w Cristiane szeroko otwartymi oczami, w których błyszczało zainteresowanie, jakiego nie widział u niej od powrotu spod Falkirk.

Adam poczuł ściskanie w gardle. Pogładził córeczkę po głowie, a potem przykucnął przy kolanach Cristiane.

- Margaret - odezwał się łagodnym, cichym głosem - to jest lady Cristiane. Cristiane, oto moja córka.

- Bardzo mi miło cię poznać, maleńka Margaret - powiedziała Cristiane, ujmując dziewczynkę za rączkę. - I dziękuję, że zgodziłaś się na kilka dni odstąpić mi swojego papę.

W oczach Margaret znów rozbłysła ciekawość, szybko jednak zwiesiła głowę tak nisko, że niemal dotykała brodą piersi.

- Naprawdę. Bo wiesz, on pojechał po mnie daleko na północ, do mojego dawnego domu w Szkocji - wyjaśniała Cristiane ciepłym głosem, jakby wyczuwając, że z dzieckiem coś jest nie w porządku. - Przywiózł mnie tutaj, do Bitterlee, ale teraz już znowu należy tylko do ciebie.

W jej głosie pobrzmiwało napięcie, ale prawie w ogóle nie było w nim słyhać szkockiej chropowatości. Adam ucieszył się, że nie mówiła w sposób mogący przypominać wszystkim wokół o jej pochodzeniu. Choć nie miał wątpliwości, że służba będzie teraz pracować bez zarzutu, wiedział, że nie zaakceptują Cristiane.

Tymczasem Cristiane pogładziła lekko palce dziewczynki, zanim wypuściła jej rączkę ze swojej dłoni. Jeżeli poczuła się urażona milczeniem Margaret czy lekceważeniem okazanym jej przez służbę - nie dała tego po sobie poznać.

Sir Raynald zauważył, że podano wieczerzę,

- Czy możemy przejść do stołu, lady Cristiane? - zapytał Adam i wyciągnął rękę w jej stronę.

Choć nie ulegało wątpliwości, że Cristiane czuła się skrępowana, odważnie chwyciła go za rękę. Adam nie miał jednak odwagi spojrzeć jej w oczy, by nie dostrzec w nich wyrazu osamotnienia.

- Czy Elwin się do nas przyłączy? - zwrócił się do Raynaulda.

Raynauld pokręcił głową.

- Nie, panie. Jego żona... - Urwał nagle, czerwieniąc się na twarzy. - Ona... hm... pilnie zażyczyła sobie jego obecności.

Adam zrozumiał subtelną aluzję. Rzucane niekiedy uwagi na temat żon spragnionych cielesnych uciech bardzo go zdumiewały. Sam nigdy czegoś podobnego nie doświadczył, a na dodatek nie mógł sobie wyobrazić żony Elwina zachowującej się w lubieżny sposób.

Matylda wzięła Margaret za rękę, by zabrać ją do pokoju dzieciennego, ale Adam ją zatrzymał.

- Poczekaj, Matyldo. Chcę, żeby moja córka jadła razem z nami dzisiejszego wieczoru.

Stara piastunka próbowała ukryć dezaprobatę, lecz dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że według niej dziecko nie powinno siadać przy jednym stole z dorosłymi. Adam zastanawiał się, czy miała rację. Dzieci zazwyczaj odsyłano do ich własnych komnat i oddawano pod opiekę niańkom. Do rodziców nie należało wychowywanie i opiekanie się dziećmi, ale doglądanie, by służba robiła to jak należy.

Jednak w tym mechanizmie coś wyraźnie szwankowało. Adam pamiętał córeczkę tryskającą energią, bawiącą się na podłodze w komnacie swojej matki, wciąż szcze-

biocą i zadającą mnóstwo pytań. Matylda zawsze siedziała tam również, sponad tamborka śledząc czujnym okiem poczynania małej, a także samej Rozamundy.

Od śmierci Rozamundy minęły już dwa lata i Adam doszedł do wniosku, że rozpacz Margaret stała się nienaturalna. Dziecko było milczące, apatyczne i wymizerowane. Skórę miało niemal przezroczystą i nie rosło tak jak powinno.

On zaś nie miał pojęcia, jak rozwiązać ten problem. Powoli tracił nadzieję, że zdoła jeszcze cokolwiek zmienić. Może szukanie dla niej drugiej matki nie było najmądrzejszym posunięciem, ale próbował już wszystkiego innego. Starał się nakłonić ją, by więcej jadła - bez rezultatu. Do jej zajęć włączył muzykę, okazało się jednak, że brak jej talentu. To samo było z wyszywaniem. Margaret albo nie miała dość zacięcia do wielu rzeczy, albo nie okazywała nimi zainteresowania.

Adam zerknął w stronę Cristiane. Jej profil był wyrazisty: prosty nos, wysoko wysklepione policzki, małe, kształtne uszy. Ostatnio spotkały ją tragiczne doświadczenia. W jaki sposób sobie z tym radziła? Czy mogłaby mu powiedzieć, jak wpłynąć na Margaret? t

Pierwsze danie spożyli w zapadającej co chwila ciszy. Cristiane dobrze zdawała sobie sprawę, że nie jest tu mile widziana, mimo że Adam i Raynauld robili, co mogli, by zatuszować to wrażenie. Rozmawiali swobodnie, jakby nie przywieźli właśnie do Bitterlee córki przywódcy szkockiego klanu.

- Kiedy przestanie padać, musisz obejrzeć zamkowy ogród, pani - odezwał się Raynauld do Cristiane. Był mło-



dym i przystojnym rycerzem, który zapewne wkrótce wybierze sobie żonę. - To ulubione miejsce wszystkich dam.

- Oczywiście - odparła cicho. - Z przyjemnością. A czy jest tam jakaś ścieżka prowadząca nad brzeg morza?

- Nad brzeg? - zdziwił się Raynauld.

- Tak - odparła z rozbawieniem w głosie. - Przecież ze wszystkich stron otacza nas morze.

- To prawda, łady Cristiane - wtrącił Adam. - Ale tu, na Bitterlee, brzeg morza jest niebezpieczny. Mamy ledwie półtora kilometra piaszczystej plaży, nieopodal grodu. Reszta to wysokie klify i skalne urwiska.

- Ach... ach, tak - mruknęła, bezskutecznie usiłując ukryć rozczarowanie.

Przez chwilę znów panowała cisza. Adam odchrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, w końcu jednak się nie odezwał.

- Mamy za to piękny wodospad - bez przekonania rzucił Raynauld. - Tuż na zewnątrz zamkowych murów.

Cristiane skinęła lekko głową, zastanawiając się, kiedy wreszcie będzie mogła odejść od stołu. Chociaż siedziała wśród ludzi, jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swojej komnacie, mimo że była chłodna i przytłaczająca.

- W Bitterlee jest wiele miejsc wartych uwagi. Osobiście cię po nich oprowadzę, pani - zadeklarował Adam, przybierając przy tym taką minę, jakby zaraz miał się udławić własnymi słowami.

Cristiane domyślała się, że nie zamierzał ich wypowiedzieć, a próbował jedynie wypełnić ciszę, która zapadła, gdy wszyscy dostrzegli jej rozczarowanie.

- Dziękuję, milordzie - powiedziała cicho. - To nie będzie konieczne. Przebywałeś poza domem tyle dni, zapewne musisz zająć się...

- W żadnym razie, lady Cristiane. Mam dość czasu, by robić to, na co mam ochotę.

Nie bardzo wiedziała, jak to możliwe, ale postanowiła nie dyskutować. Zerknęła spod oka na Margaret i zobaczyła, że dziewczynka jest żywo zainteresowana ich rozmową. Nie znała się na dzieciach i nie wiedziała, co może sprawiać im przyjemność, spytała jednak:

- Może Margaret zechce udać się z nami na taką wycieczkę?

Adam zawahał się, po czym uśmiechnął kącikiem ust.

- Być może.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W nocy obudziła Cristiane potężna burza. Raz po raz pojawiały się na niebie błyskawice, a grzmoty waliły tak ogłuszająco, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem pioruny nie rozszczepią wyspy na pół. Zdumiona takim natężeniem nawałnicy, odrzuciła koc i wsunęła na siebie koszulę z długimi rękawami, która - wraz z szaflikiem pełnym ciepłej wody - jakimś cudem czekała na nią w komnacie po kolacji.

Gdzieś w głębi korytarza rozległ się krzyk. Potykając się w ciemności, Cristiane ruszyła do wyjścia, by sprawdzić, co się dzieje.

Na galerii otworzyły się też inne drzwi, z których wyszedł Adam, trzymając żelazną latarnię w dłoni. Pomimo nikłego światła Cristiane spostrzegła, że wciąż był ubrany. Skierował się w stronę przeciwną do jej pokoju. Cristiane cicho ruszyła za nim, przekonana, że Adam jest nieświadomy jej obecności.

Otworzył drzwi na końcu korytarza i wszedł do środka. Cristiane zajrzała przez próg i zobaczyła, jak Adam podchodzi do córeczki, kulącej się ze strachu na łóżku. Margaret nie wydawała z siebie głosu, ale oczy miała szeroko rozwarte, a usta drżały jej spazmatycznie.

Po następnym huku gromu rzuciła się w ojcowskie ramiona.

Adam mocno przytulił ją do siebie, kołysał i cicho wypowiadał jakieś uspokajające słowa. Cristiane rozejrzała się wokół, ale piastunka nie nadchodziła. To i lepiej, pomyślała. Oznaka ojcowskiej miłości będzie dla dziecka o wiele lepszym ukojeniem niż jakiegokolwiek zabiegi surowej niani.

Cristiane ogarnął wielki smutek, gdy patrzyła na Adama z córką - zateśniła do własnego ojca. W dzieciństwie on też ją tak obejmował i przez moment bardzo zapragnęła, by znów mogła się cofnąć do tamtych czasów.

Szybko otrząsnęła się z bolesnych wspomnień. Raz jeszcze zerknęła w stronę Adama i, doszedłszy do wniosku, że nie potrzeba mu żadnej pomocy, wróciła cicho do swojej komnaty.

Długo jednak nie mogła zasnąć.

Tuż przed świtem deszcz przestał tłuc o okna. Ta niespodziewana cisza zbudziła Cristiane. Miała nadzieję, że maleńka Margaret zdołała się w końcu uspokoić i że jej ojciec przespał się przez kilka godzin.

Ubrana w koszulę, wyszła z łoża i podeszła do okna, które po chwili otworzyła na całą szerokość. Wychyliła się poza gruby występ muru i spojrzała w dół.

Było zbyt ciemno, by coś zobaczyć, Cristiane jednak miała wrażenie, że okna jej komnaty wychodzą na morze. Świadczył o tym odgłos przewalających się fal i charakterystyczny, słonawy zapach.

Wychyliła się jeszcze dalej i wciągnęła głęboki haust

powietrza. Jego smak wydał się jej niebiański. Czysty, rzeński aromat deszczu mieszał się z ostrą wonią morza i żyznego czarnoziemiu wyspy. Fale zdawały się bieć o brzeg w majestatycznym rytmie i nagle Cristiane zapragnęła zobaczyć to wszystko w pierwszym brzasku dnia.

Nie zamykając okna, chwyciła latarnię i wyszła z komnaty. Cicho podeszła do końca galerii i zaczęła się wspinać po zamykających ją schodach.

Zamek Bitterlee był ogromny. Miał wiele wież, schodów i wąskich pasaży. Cristiane nie bardzo wiedziała, dokąd zaprowadzą ją te stopnie, ale z rozmowy, jaka toczyła się poprzedniego wieczoru, wywnioskowała, że mogły wieść na sam szczyt zamku - do blanków.

Kiedy najgorsza nawałnica już się przetoczyła nad wyspą, Margaret w końcu zasnęła w ramionach Adama. Wówczas wrócił do siebie, ale spał z przerwami i bardzo niespokojnie. Przytłaczała go świadomość ogromu odpowiedzialności.

W końcu, niedługo przed świtem, uznał, że ma dość przewracania się w pościeli i ruszył w stronę blanków, które jego żona uznała za najodpowiedniejsze miejsce do odebrania sobie życia.

Tu, na górze, powietrze zdawało się oczyszczone przez deszcz. Adam zgasił świecę latarni i podszedł do krawędzi ściany. Nie zawracał sobie głowy ubieraniem: włożył tylko spodnie, ale nie czuł zimna pomimo nagiego torsu.

Spojrzał w dół, zastanawiając się, co tak bardzo uprzykrzyło życie Rozamundzie, że postanowiła rzucić się z murów. Adam kochał tę wyspę. Znał jej każdy kamień

i potok, każdą roślinę. Wszystko tu go zachwycało - nawet ta izolacja.

Teraz jednak rozumiał, że samotność musiała być ciężka do zniesienia dla Rozamundy i że powinien być częściej zapraszać gości. A kiedy wybierał się na wyprawę wojenną do Szkocji wraz z królem Edwardem, należało wysłać ją z wizytą do ojca.

Czemu wcześniej się nie zorientował, jak ważne było dla niej towarzystwo innych ludzi? Wydawało mu się, że dziecko i mąż powinni w zupełności jej wystarczyć. Że nie potrzebowała swoich rodziców ani kręgu znajomych pozostawionych w Londynie. Z góry założył, że gdy zostanie matką, jej nastroje od razu się poprawią.

Jakim był głupcem, jak wielkim ignorantem; młokosem, który nie miał pojęcia, jak uszczęśliwić kobietę. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek się ożeni, wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej. Gdy tylko jego żona wyrazi podobne życzenie, natychmiast otoczy ją przyjaciółmi.

Niespodziewanie przyszła mu na myśl Cristiane Mac Dhiubh. Zaczął się zastanawiać, czy w Yorku spotka się z bardziej przyjaznym przyjęciem niż na Bitterlee. Fakt, że jej wuj był hrabią Learick, nie gwarantował, że Cristiane zostanie od razu zaakceptowana. Adam podejrzewał, że swoim angielskim krewnym wyda się równie barbarzyńska, jak jemu.

Choć, jeśli miał być szczery, musiał przyznać, że w żadnym razie nie była odpychająca. Jej wygląd od razu zdradzał szkockie pochodzenie, ale przecież nie można jej mieć tego za złe. Na własne oczy widział, jak potraktowali ją mieszkańcy St. Oln. Nie mogli jej wybaczyć, że była

pół-Angielką, kimś obcym. Siła ducha, jaką się wykazała w konfrontacji z wrogim tłumem, wydała mu się bardziej pociągająca niż wszelkie zewnętrzne atrybuty kobiecej urody.

Chociaż i tych jej nie brakowało. Kiedy przypominał sobie pełne ekspresji oczy, długą szyję, kragłe piersi i biodra, natychmiast czuł pożądanie.

Przejechał gwałtownie palcami po rozwichrzonych włosach. Kerwsze ptaki budziły się już ze snu, a więc lada moment wszędzie słońce. Dzisiaj będzie musiał się zająć sprawami Bitterlee - tylko na nich całkowicie skoncentrować swoją uwagę, a nie na Cristiane Mac Dhiubh. Ona przecież była tylko tymczasowym...

- Milordzie! — dobiegł go pełen zdumienia, kobiecy głos.

Adam odwrócił się i ujrzał lady Cristiane wychodzącą na blanki z latarnią w dłoni. Zapewne nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, póki nie padło na niego światło latarni.

- Dzień dobry, milady.

Ponieważ płomień świecy raził go w oczy, nie widział wyraźnie Cristiane, zastanawiał się jednak, czy ma na twarzy ten sam wyraz zachwytu co wówczas, gdy zobaczyła go na wpół rozebranego.

Dobiegł go bliżej nieokreślony dźwięk, jakby westchnienie, a zaraz potem Cristiane zdmuchnęła świecę. Ogarnął ich mrok.

- Jeszcze bardzo wcześnie - powiedział bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał.

- Tak - odparła - ale obudziła mnie cisza poranka.

Choć brzmiało to dość dziwnie, Adam uznał, że miała rację. Kiedy deszcz przestał padać, zrobiło się niesamowicie cicho. Znowu spojrzął na morze, żałując, że nie jest jeszcze dość widno, by mógł wyraźnie zobaczyć Cristiane. Czy była ubrana równie skapo, jak on?

Do wszystkich diabłów! Czemu nie pojechał do Wattersby, kiedy miał ku temu okazję?

- Słońce... - odchrząknął głośno. - Wkrótce wszędzie słońce.

Podeszła bliżej zewnętrznego muru i postawiła latarnię na ziemi.

- Słyszysz mewy, panie? Już ruszają na żer.

Jej głos był ciepły i aksamitny, niczym głos kochanki. Nigdy nie przywyknie do tego sposobu mówienia. Zazwyczaj nie pobrzmiwał w nim szkocki akcent, choć od czasu do czasu pojawiała się pewna chropowatość, sprawiająca, że wymowa nie była też czysto angielska. Miała w sobie jakiś kusieielski, niemal melodyczny zaśpiew - kragłe zgłoski wyjątkowo miłe dla jego uszu.

Adam zacisnął dłonie na występie muru i próbował się zmusić do myślenia o czym innym.

- Mamy również foki - powiedział po chwili. - Zamieszkują jedną z naszych wysepek.

- Och, naprawdę?! - Jak zwykle w momencie ekscytacji w głosie Cristiane pojawiła się szkocka chropowatość.

Tak gwałtownie odwróciła się ku niemu, że musiała chwycić go za ramię, by nie stracić równowagi.

- Naprawdę.

Z całej siły ścisnął kamienny mur, lecz mięśnie jego



ramienia jeszcze bardziej stężyły pod dotykiem Cristiane, a cała krew odpłynęła mu do łędźwi. Żałował, że nie wciągnął kaftana, który zamaskowałby jego stan.

- Choć właściwie trudno to nazwać wysepką - dorzucił, odwracając od niej twarz. - Załedwie zlepek kilku skał niedaleko północnego wybrzeża. Z jakiegoś powodu foki upodobały sobie naszą okrutną aurę.

- W żadnym razie nie jest okrutna!

- Ale nawałnica ostatniej nocy...

- Była wspaniała - powiedziała Cristiane tonem pełnym podziwu.

Czy aby na pewno się nie przesłyszał? Czyżby nie miała ochoty uciekać z jego wyspy przy pierwszej nadarzącej się okazji?

- Jesteś na Bitterlee niecałą dobę, pani - stwierdził cichym głosem, upajając się dobiegającym od niej aromatem. Wciąż trzymała dłoń na jego nagim ramieniu i Adam z trudem powściągał pokusę, by ucałować jej rękę. - Jak więc możesz o tym rozsądzać?

- Nie mogę - odparła. - Ale to takie piękne miejsce. Och, spójrz, panie!

Nad wodą pojawiły się pierwsze promienie słońca, rozlewając się po powierzchni morza, rozświetlając wszystko wokół niesamowitą poświatą. Chwilę później niebo nabrało intensywnie różowej barwy, gdzieniegdzie poprzecinanej czerwonymi i złocistymi smugami.

- Jakże to cudowne! - westchnęła.

Rzeczywiście. Adam nie przypominał sobie, by kiedykolwiek patrzył na coś równie zapierającego dech, jak widok Cristiane Mac Dhiubh podziwiającej wschód słońca

na Bitterlee. Oczy miała szeroko rozwarte, pełne, wilgotne usta były lekko rozchylone - zdecydowanie zbyt kuszące.

Zwróciła się nieznacznie w jego stronę; znalazła się tak blisko, że jego ciało nie było już w stanie dłużej tego ignorować. Teraz, gdy się rozwidniło, zobaczył, że miała na sobie długą do ziemi, białą lnianą koszulę. Jednak jej kuscielskie kształty do końca życia będą stawać mu przed oczami, bez względu na to, czym je okryje. Widok nagiej Cristiane wrył mu się w pamięć już na zawsze. Wystarczyłby drobny ruch ręki, a mógłby przyciągnąć ją mocno do siebie, nieznaczne pochylenie głowy, a ich usta by się zetknęły.

Domagał się tego każdy nerw jego ciała.

W ciągu paru sekund mógłby zdjąć z niej tę koszulę i ściągnąć swoje spodnie, wiedział jednak, że to byłoby niedopuszczalne posunięcie. Cristiane została przecież powierzona jego opiece.

- Czy jest tu jakaś ścieżka prowadząca na plażę? - pytała cicho.

Wyraźnie czuł na piersi jej ciepły oddech.

- Tutaj nie ma żadnej plaży - odparł ostrym tonem. Na wszelki wypadek z całej siły zacisnął dłonie w pięści i się odsunął. - W pobliżu zamku nigdzie nie ma plaży. Ani żadnej drogi prowadzącej do brzegu.

- Ale...

- Tylko skały pełne ptactwa.

Kłamał. Można było ominąć skały i zejść na brzeg. Tuż po ślubie próbował namówić Rosamundę, by poszła z nim razem nad morze, ona jednak nie lubiła wody. Nie podobowało jej się nawet piękne jezioro pod wodospadem.

- Jednak jestem pewien, że ogród przypadnie ci do gustu, pani - dorzucił pojednawczym tonem. Ścieżka prowadząca nad brzeg była stroma i niebezpieczna, nie chciał więc, by Cristiane zapuszczała się w jej okolice - szczególnie sama. - Wszędzie widać już wiosenne pędy, mamy też duży staw.

Pojaśniało i Cristiane nagle zdała sobie sprawę ze swojego nieodpowiedniego stroju. W ciemnościach czuła się swobodnie, ale teraz Adam widział ją wyraźnie, szybko więc skrzyżowała ramiona na piersiach.

Odruchowo zwilżyła usta i na ten widok Adam zmusił się do odwrócenia wzroku. Chociaż była okryta od szyi po palce stóp, cienka lniana koszula przylegała zbyt ściśle do jej ciała, by mógł zachować trzeźwość myśli.

Cristiane jakby to wyczuła.

- Powinam... powinnam już wracać do swojej komnaty - rzuciła, odsuwając się o kilka kroków. - Zanim... zanim...

Dobiegł go jeszcze odgłos jej bosych stóp, a gdy zamknęły się za nią drzwi, wreszcie zaczął swobodnie oddychać.

Cristiane zatrzymała się dopiero przed drzwiami, które uznała za drzwi swojej komnaty. Kiedy zorientowała się, że weszła do jakiejś innej sypialni, zmieszana wypadła na zewnątrz. W końcu jednak trafiła do siebie.

Pały ją policzki, więc szybko przytknęła do nich dłoń; Postanowiła, że w przyszłości będzie unikać porannych spotkań z Adamem Suttonem, bo dzisiejsze wprawili ją w wielkie zmieszanie.

Mimo to nie żałowała tych kilku chwil, gdy mogła cieszyć się jego bliskością. Intrygowało ją jego ciało - tak bardzo różne od jej ciała. Tam, gdzie ona była miękka i gładka, on był twardy, muskularny, owłosiony. Miała wielką ochotę dotknąć go, przejechać dłońmi po jego piersi i sprawdzić, czy rzeczywiście był tak doskonale zbudowany, jak się zdawało.

Na skutek tych myśli znów poczuła gorąco na twarzy, podeszła więc do miski ze świeżą wodą. Opłukała twarz, po czym pociągnęła z kubka długi haust zimnej wody.

Musiała jak najszybciej stąd wyjść. Na skrzyni przy łóżku leżała obok kaftana czysta suknia. Kiedyś miała barwę głębokiej zieleni, ale teraz była spłowiała i gdzieniegdzie lekko poprzecierana. Znajdowała się jednak w o niebo lepszym stanie niż ta, którą nosiła przez ostatnie parę tygodni. Cristiane szybko wsunęła strój przez głowę i zacisnęła sznurówki. Suknia idealnie opinała jej kształty.

Solennie obiecała sobie w duchu, że gdy tylko Adam znajdzie dla niej obiecaną tkaninę, natychmiast zabierze się do szycia.

Szybko włożyła buty, znów czując wdzięczność do Adama, że sprawił jej taki prezent, i wyszła z komnaty. Postanowiła ominąć wielką salę, by nie ryzykować kolejnego deprymującego spotkania z lordem Bitterlee.

W tym zamku było tak wiele korytarzy i schodów, że zapewne bez trudu znajdzie jakieś boczne drzwi. Kierując się wrodzonym zmysłem orientacji, dotarła do parteru, nie spotykając po drodze żywej duszy.

Skorzystała z wyjścia znajdującego się przy kaplicy. Kiedy znalazła się na dworze, słońce ledwo wzniosło się

ponad horyzont. Postanowiła za wszelką cenę odszukać zejście prowadzące nad brzeg morza.

Do jej ulubionych miejsc w St. Oln też nie wiodły żadne wydeptane ścieżki. Ona jednak od najwcześniejszego dzieciństwa chodziła z ojcem nad morze i szybko nauczyła się wyszukiwać wśród skał bezpieczne oparcie dla stóp. Nie widziała powodu, dla którego nie miałaby zrobić tego w Bitterlee.

- Milady.

Odwróciła się gwałtownie na dźwięk głosu i zobaczyła sir Ełwina. Wyglądał na wypoczętego i zadowolonego z życia.

- Lord Bitterlee przysłał mnie, bym pokazał ci ogród.

- Dziękuję, sir Elwinie - odparła - ale to nie jest konieczne. Z powodzeniem mogę sama zwiedzić okolicę.

- Hrabia stanowczo przykazał mi, żebym ci towarzyszył, pani.

- Ale...

- Nie przyjmuję żadnego „ale” - oświadczył, po czym skierowali się ku wypiełgnowanemu ogrodowi.

Adam cieszył się na myśl, że po nocnej ulewie wodospad będzie opadał gwałtowniej, a woda będzie zimniejsza. Tego właśnie potrzebował, by ugasić żar, który zawsze go ogarniał w towarzystwie Cristiane Mac Dhiubh.

Psy biegły radośnie z przodu, gdy, utykając, podążał wzdłuż północnego muru, by po chwili wejść w wąską ścieżkę prowadzącą przez gęsty zagajnik. Wkrótce usłyszał huk wody spadającej trzydzieści metrów w dół. Rozbijała się o kamienną nieckę, która utworzyła jeziorko przechodzące w strumień płynący do morza.

Adam oparł się o drzewa, by rozmasować bolące udo, wpatrując się przy tym w wodospad. Był to wspaniały widok - według jego mniemania tak właśnie musiał wyglądać raj.

Psy nie pozwoliły mu tkwić zbyt długo w jednym miejscu. Spragnione harców, zaczęły krążyć wokół niego i poszczekiwać, póki nie ruszył w dalszą drogę. Starając się nie pośliznąć na mokrych kamieniach, zszedł w dół.

Ren i Gray były teraz daleko przed nim - wskakiwały w płyciznę, po czym otrząsały się, rozpryskując wodę na wszystkie strony.

Huk wodospadu był tego ranka ogłuszający z powodu znacznego przyboru wody. Zanim Adam wszedł pod kaskadę, owionął go zimny opar. Tego właśnie było mu trzeba. Przemieszczając się za ścianą wody, zdejmował z siebie ubranie, a potem zebrał się w sobie i całkiem nagi stanął pod wodospadem.

Lodowate uderzenie wodnych mas niemal go sparaliżowało. Krzyknął na całe gardło, po czym zaczął się otrząsać jak jego psy, by złagodzić napięcie mięśni. Stał pod kaskadą tak długo, jak tylko zdołał, a potem zanurkował w czystym, głębokim jeziorku. Obiecał sobie, że pozostanie w nim tak długo, póki nie uwolni się od myśli o pewnej Szkotce.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pomimo narzuconej obecności sir Elwina Cristiane spodobał się poranny spacer. Nawałnica poczyniła pewne szkody w ogrodzie - połamała gałęzie drzew i podtopiła parę rabat - ale ogrodnicy już zabrali się do porządków. Wszystko wokół wyglądało pięknie - rośliny puszczały świeże pędy, rozkwitały pierwsze, wiosenne kwiaty.

W pewnym oddaleniu od zamku znajdował się duży staw, po którym pływało stadko małych kacząt. Popiskiwały żałośnie i gorączkowo kręciły się w kółko po płyciźnie.

- Gdzie jest ich matka? - spytała Cristiane, gdy podszli do porośniętego trzciniami brzegu.

Elwin z obojętnością wzruszył ramionami.

Cristiane dobrze wiedziała, że pisklęta nigdy nie oddalają się od matek, chyba że...

Szybko zdjęła buty, podwinęła spódnicę i weszła do stawu.

- Lady Cristiane! - W głosie Elwina słychać było zdumienie i panikę zarazem. - Nie boisz się...

- Nie lękaj się, sir Elwinie - przerwała mu w pół zdania. - Zawsze mieszkalam w pobliżu wody, poza tym jestem dobrym pływakiem.

Elwin wymamrotał coś pod nosem, ale już nie zwracała

na niego uwagi. Kiedy weszła po kolana do wody, zobaczyła potężną kłodę pływającą po powierzchni. Była opłataną trzciniami, wśród których Cristiane dojrzała martwą kaczkę.

Nic dziwnego, że pisklęta tak desperacko kręciły się wkoło. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że były jeszcze bardzo młode. Wylęgły się zaledwie parę tygodni temu. Bez matki nie zdołają przeżyć.

Postanowiła, że nie dopuści, by spotkał je tak okrutny los.

Co prawda, sama nie zdoła im wiele pomóc, bo pozostanie tu jeszcze tylko kilka dni - tylko tyle, ile zajmie jej uszycie jednej czy dwóch sukien. Gdy spojrzała na sir Elwina, nie miała wątpliwości, że rycerz nie zechce zająć się małymi kaczkami, a ogrodnicy nie mieli na to czasu.

Coś jednak będzie musiała wymyślić.

- Jeżeli już masz dość pluskania się, milady - sir Elwin oderwał się od pnia, o który się opierał, obserwując poczynania Cristiane - chętnie poszedłbym na śniadanie, bo porządnie zgłodniałem.

Cristiane też już czuła głód. Jeszcze się zastanowi, co zrobić z kaczkami, i na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie.

Słońce stało już wysoko. Kiedy wraz z sir Elwinem zbliżali się do kaplicy, Cristiane spostrzegła Adama stojącego u stóp frontowych kamiennych schodów, otoczonego przez grupkę ludzi. Miał mokre, zaczesane do tyłu włosy i był świeżo ogolony. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z kąpieli.

Zawsze uważała go za pięknego mężczyznę, ale teraz aura władzy przydała mu dodatkowej atrakcyjności.

Nie mogła mieć mu za złe, że nienawidził wszystkiego,



co szkockie. W wojnie ze Szkotami stracił wielu ludzi, sam został ciężko ranny w bitwie. Na dodatek w czasie jego wojennej kampanii zmarła mu żona. Oczywiście, był zbyt uczciwy i prawy, by winić Szkotów za śmierć lady Rozamundy, ale na pewno gnębiła go myśl, że gdy umierała, on był z dala od domu.

- Kim są ci ludzie? - zapytała Elwina.

- To mieszkańcy grodu. Najprawdopodobniej przyszli poinformować hrabiego, jakie straty wyrządziła nawałnica.

W grupie znajdowało się czterech mężczyzn i jedna kobieta - młoda, ładna, o starannie upiętych włosach miodowej barwy. Miała na sobie pięknie skrojoną, jasnoniebieską suknię. Adam zdawał się wyjątkowo pilnie wsłuchiwać w jej słowa.

Cristiane zastanawiała się, czy ta młoda kobieta jest szlachcianką. Zapewne tak. A sądząc po sposobie, w jaki nachylał się ku niej Adam, musiała być dla niego kimś ważnym. Cristiane odruchowo uniosła dłoń do piersi, jakby tym mogła złagodzić klucie, które nagle poczuła w sercu.

Odwróciła się gwałtownie i wbiegła po schodach do zamku. W wielkiej sali służący już nakrywali stół do posiłku. Psy na jej widok podbiegły i zaczęły się łąsić, czekając na poklepywanie i głaskanie. Obdarzyła je po równo pieszczotami, a potem podeszła do stołu.

Była tam już mała Margaret ze swoją piastunką, sir Gerard, a także mężczyzna, którego dotąd nie poznała. Surowy krój jego ciemnobrązowego stroju oraz wygolona tonsura wskazywały, że jest duchownym.

Siedział ze skwaszoną miną, podobnie jak niańka, Matylda. Gerard miał ten sam ponury wyraz twarzy, z jakim

obnosił się poprzedniego wieczoru. Natomiast Margaret Sutton zdawała się zupełnie nieświadoma obecności posępnych dorosłych i choć siedziała u ich boku, wpatrywała się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Cristiane zdawała sobie sprawę ze swego nieodpowiedniego wyglądu, ale przecież nie miała nic innego do włożenia, a bez grzebieni czy wstążki i tak nie okiełzna włosów. Nic więc nie mogła na to poradzić.

Bez ceregieli zasiadła więc przy stole, nawet nie patrząc, dokąd udaje się Elwin.

Adam wolałby nie Słuchać narzekań, jakich spustoszeń dokonała burza. Zwalone drzewa, zerwane dachy, podtopienia. I, oczywiście, mnóstwo drobniejszych szkód. A ich usunięcie będzie wymagać rąk do pracy, których teraz tak bardzo brakowało.

Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Sara Cole obiektywnie i rzetelnie przedstawia straty. Nie pochodziła z Bitterlee, była nieślubnym dzieckiem wychowywanym w trupie wędrownych aktorów. Zjawiła się tu pięć lat temu, a ponieważ była wprawna akuszerką i znachorką, szybko zyskała sobie zaufanie i podziw mieszkańców wyspy.

To właśnie Sara przyjmowała Margaret na świat, a potem przez wiele tygodni robiła wszystko, co w jej mocy, by wyrwać Rozamundę z marazmu i przygnębienia.

Jednak to nie Sara zaprzętała myśli Adama, gdy wkroczył do wielkiej sali. Kąpiel w lodowatej wodzie nie uodporniła go na wdzięki Cristiane Mac Dhiubh. Aż zaparło mu dech w piersiach, gdy ujrzał ją z rozpuszczonymi włosami, w starannie zawiązanym kaftanie, ściśle jednak opi-

nającym jej kształty, i w spódnicy odsłaniającej kostki. Jeśli wydałaby z siebie w tym momencie mrozący w żyłach okrzyk bojowy, stanowiłaby ucieleśnienie barbarzyńskiej Szkotki. To niedopuszczalne, by tak bardzo go pociągała.

Zauważył, że zawahała się, zanim usiadła przy stole. Zaczepnęła oddechu, a potem sama odsunęła krzesło, choć wokół było wiele osób, które powinny ją w tym wyreńczyć.

Służba trzymała się z daleka, unikając z nią kontaktu. Matylda i ojciec Beaupre siedzieli w milczeniu, natomiast Gerard wygłosił pod nosem jedną ze swoich sardonicznych uwag, na którą Cristiane odpowiedziała coś cicho, jednak w żaden inny sposób nie zdradziła swoich emocji.

Adam zdusił w sobie opiekuńcze instynkty, jednocześnie walcząc z pokusą, by obrócić się na pięcie i po kamiennych schodach uciec do własnej komnaty.

Ostatecznie podszedł do stołu. Powitał Cristiane i przedstawił ją księdzu.

- Ojciec Beaupre nie mógł się do nas przyłączyć zeszłego wieczoru, lady Cristiane - powiedział dobitnym tonem. - Dlatego nie miałaś okazji go poznać.

Ksiądz wstał i skłonił się lekko, natomiast Adam skupił uwagę na córce.

- Jak się miewasz, milady? - odezwał się Beaupre ponurym głosem.

- Doskonale, dziękuję - odparła Cristiane.

Adam spostrzegł, że Margaret znowu bacznie wpatruje się w gościa. Podobne zainteresowanie w oczach córki widywał tylko w czasach, gdy bawiła się cicho w komnacie matki.

Zachęcony tym zachowaniem, zwrócił się w jej stronę.

- Margaret, czy pamiętasz lady Cristiane?

W odpowiedzi dziewczynka nieznacznie skinęła głową. Gdy Adam podchodził do stołu, nie wyobrażał sobie, by w czasie posiłku mogła panować głębsza cisza, ale kiedy odezwał się do dziecka, atmosfera jeszcze zgęstniała. Na twarzy Matyldy pojawił się wyraz dezaprobaty, twarz Gerarda zmieniła się w maskę całkowitej obojętności. Ksiądz natomiast już zajął się jedzeniem i nie zwracał uwagi na nic poza zawartością własnego talerza.

Margaret, jak zwykle, nie wydała z siebie głosu.

Ale to drobne skinienie głowy... Takiej reakcji nie udało mu się z niej wydobyć od czasu powrotu z wojny. Nie wiedział, czy ośmieli się mieć nadzieję na coś więcej.

Adam oderwał wzrok od córki i spojrzał na Cristiane, która zdawała się teraz uosobieniem łagodności i spokoju - tak samo jak wówczas, gdy głąskała łąnię na brzegu rzeki.

- Czy sir Elwin oprowadził cię po ogrodach, lady Cristiane? - zapytał, by przełamać milczenie.

Adam obiecał, że zrobi to osobiście. Gdy podniosła na niego wzrok, dojrzał wyrzut w jej oczach. Trudno. Wiedział teraz na pewno, że musi trzymać się od niej z daleka, bo pociągała go zbyt silnie, żeby mógł nad tym zapanować. A gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli... Nawet nie chciał się zastanawiać, co wówczas mogłoby się stać. Te myśli były grzeszne i niehonorowe,

Cristiane natomiast nie wyobrażała sobie, by towarzystwo przy posiłku mogło być bardziej nieprzyjazne i sztywne. Chętnie podziękowałaby i odeszła od stołu, jednak teraz, gdy już została przedstawiona, zakrawałoby to na grubianstwo, a rodzice wpoili jej całkiem inne manieri.

Jakże brakowało jej w owej chwili matki i ojca. Szybko zamrugała powiekami, by zdusić łzy. Gdyby tylko mogła nadal korzystać z ich mądrych rad, nie czułaby się tak bardzo samotna i opuszczona.

Zerknęła na Adama i w jego oczach znowu zobaczyła tę szczególną obcość. Nie chciał jej tutaj. Nie miała pojęcia, czemu zabrał ją z St. Oln, nie ulegało jednak wątpliwości, że pragnął jak najszybciej pozbyć się jej z Bitterlee.

Ta świadomość była bolesna. Nie zrobiła nic, by zasłużyć sobie na jego pogardę. Nic poza tym, że jej obecność była dla niego niewygodna.

Choć już właściwie powinna do tego przywyknąć. Była niechciana w St. Oln i zaczęła żywić głębokie podejrzenia, że z podobnie niechętnym przyjęciem spotka się w Yorku. Nikt jej nie wybaczy, że płynie wniej szkocka krew. Ani wuj, ani ten milczący hrabia o chmurnym spojrzeniu, który wybawił ją od okrutnej przyszłości w rodzinnych stronach.

Skoncentrowała się na jedzeniu, mimo że zupełnie nie miała apetytu. Może byłoby najlepiej, gdyby Adam od razu odesłał ją do wuja. Cristiane nie musi tkwić tu, by szyć nowe suknie. Kiedy przybędzie do Learick, brat matki na pewno zrozumie, w jakim położeniu znalazła się w St. Oln, i wybaczy jej nędzny strój.

Westchnęła cicho. Musi zdać się na los. Matka postarała się, by miała zapewnioną przyszłość, i ona powinna wypełnić wszystkie jej życzenia. Musi tylko wytrwać przez kilka dni w Bitterlee, a potem udać się do wuja.

- ...od pani Cole - dotarł do niej głos sir Gerarda. Cristiane była tak pochłonięta własnymi myślami, że nie podchwyciła sensu jego wypowiedzi.

- Tak - odparł Adam. - Powiedziała, że zniszczenia są znaczne. Wysłałem tam już Raynaulda z drużyną, by pomogli usunąć część zwałonych drzew.

- A co z polami? - zainteresował się Gerard. - Kompletnie zalane?

- Nie. Choć część znalazła się pod wodą. Jeżeli jednak przez kilka następnych dni utrzyma się dobra pogoda, wszystko będzie w porządku.

Rozmowa na temat sytuacji na wyspie ciągnęła się przez jakiś czas, Cristiane jednak nie zabierała głosu. Udawała, że pochłania ją jedzenie, i tylko niekiedy wymieniała spojrzenia z małą córeczką Adama.

Dziewczynka była bardzo wątpa. Miała szare oczy swojego ojca, za to bardzo jasne brwi. Głowę obcisnął jej ten sam surowy kwef co poprzedniego wieczoru, trudno więc było stwierdzić, jakie ma włosy. Ubrana była w ciemną, prostą sukienkę. Zdawała się miniaturowym odbiciem swojej piastunki, która bezskutecznie próbowała nakłonić ją do jedzenia.

To dziecko jest zbyt chude, pomyślała Cristiane. Skórę miało niemal przezroczystą - wyraźnie widać było przez nią maleńkie, błękitne żyłki. Dziewczynka patrzyła przed siebie tępym wzrokiem, z wyjątkiem bardzo krótkich chwil, gdy coś przykuło jej uwagę. Cristiane zaczęła się zastawiać, czy ciężkie położenie małych kacząt nie wzbudziłoby w dziecku ciekawości.

- Dziś nad stawem widziałam coś szczególnego - powiedziała więc, gdy Margaret posłała jej jedno z ukradkowych spojrzeń. - Bardzo niezwykłego.

Przez chwilę zainteresowanie zamigotało w oczach

dziewczynki, szybko jednak na twarz powrócił wyraz obojętności. Matylda kroić jej jedzenie, namawiając przy tym, by coś zjadła, ale Margaret tylko silnie zaciskała usta i odwracała głowę. Wszyscy przy stole znów pograżyli się w milczeniu, jakby Cristiane popełniła najgorszą możliwą gafę, odzywając się do dziecka.

Ona jednak postanowiła nie zwracać na to uwagi. Z tego, co zdażyła zaobserwować, prawie nikt w Bitterlee nie miał pojęcia o zasadach gościnności czy dobrego wychowania. Dlatego w trakcie swojego pobytu będzie postępować, jak jej się spodoba.

- Jeżeli twój papa nie będzie miał nic przeciwko temu, mogę cię po jedzeniu zabrać do ogrodu i pokazać coś ciekawego.

W oczach Margaret ponownie pojawił się błysk zainteresowania, ale zgasł równie szybko, jak przedtem. Mimo to Adam od dwóch lat nie widział, by jego córka zachowywała się w podobny sposób, odchylił się więc na krześle i w milczeniu przyglądał zabiegom Cristiane, która urwała mały kawałek chleba i zanurzyła w sosie, po czym uniosła do ust dziecka.

- Jedz, maleńka Margaret. Jeżeli chcesz iść ze mną do ogrodu, musisz mieć dostatecznie dużo sił.

Adam aż wstrzymał oddech z wrażenia. Cristiane miała jakiś magiczny wpływ na jego córkę. Z niedowierzaniem patrzył, jak Margaret pozwoliła, by Cristiane wsunęła jej kęs jedzenia do ust. W tym samym momencie odezwała się Matylda.

- Musimy zmówić popołudniowe modlitwy, lady Cristiane. Dlatego lady Margaret nie będzie mogła...

- Modlitwy mogą poczekać - uciął krótko Adam. - Lady Margaret i ja udamy się z lady Cristiane nad staw.

Problemy grodu także mogą poczekać, dodał w duchu.

Cristiane zarumieniła się gwałtownie, nie przestając przy tym karmić Margaret przesączonymi sosem kęskami chleba. Kiedy stało się oczywiste, że dziecko nie przełknie już nic więcej, Cristiane ujęła dziewczynkę za rączkę i pomogła jej zejść z krzesła.

- Nie chciałabym cię poganiać, milordzie, ale wraz z lady Margaret jesteśmy gotowe do wyjścia.

Wzięła ze stołu bochenek chleba, po czym stanowczo przeszła przez hol, prowadząc ze sobą dziecko.

Adam poderwał się z krzesła i ruszył za nimi. Cristiane cały czas mówiła coś do Margaret, jednak do niego docierały zaledwie pojedyncze słowa. Nieważne. Ta kobieta wzbudziła zainteresowanie dziewczynki i miał tylko nadzieję, że Margaret nie przeżyje rozczarowania.

Do wszystkich diabłów, przede wszystkim chciał wierzyć, że sam nie przeżyje rozczarowania. Tak długo już żył bez nadziei.

Doszły do stawu. Cristiane usiadła na brzegu, wśród traw. Słońce świeciło jasno, a od lądu wiał ciepły, wiosenny wiatr. Wprost trudno było uwierzyć, że zaledwie minionej nocy nad wyspą szalała nawałnica, która wyrządziła tyle szkód. Teraz Adam mógł tylko się pocieszać, że przez kilka następnych dni nie będzie padać.

Cristiane ponownie pociągnęła Margaret za rączkę, wskazując, żeby też usiadła. Rozwiązała swoje buty, a potem pokazała dziewczynce, by zrobiła to samo. Ponieważ Margaret nadal siedziała bez ruchu, sama rozsznurowała jej buciki.



Kiedy obie były bose, Cristiane wstała, po czym podniosła dziewczynkę na nogi. Oderwała kawałek chleba z bochenka i podała dziecku. Margaret spojrzała na chleb, a potem na Cristiane.

Adam miał wrażenie, że serce mu pęknie, kiedy patrzył, jak jego córka wraca do życia.

- Zaraz sama zobaczysz - doszły do niego słowa Cristiane. Podeszła do stawu i kiwnęła palcem na Margaret.  
- Chodź, maleńka.

Dziewczynka zawahała się, w końcu jednak chwyciła wyciągniętą dłoń i weszła na płyciznę, trzymając chleb w wysoko uniesionej ręczce. Wstrząsnął nią dreszcz i przez chwilę Adamowi zdawało się, że dziecko wpadnie w panikę. Z trudem stłumił w sobie odruch, by podbiec do stawu i chwycić córkę w ramiona.

Cristiane tymczasem przemawiała do niej cichym, uspokajającym głosem. Adam żałował, że nie słyszy, co Cristiane mówi do jego córki, ale nie chciał podchodzić bliżej, by nie zakłócać pierwszych prób porozumienia, jakie Margaret podjęła od czasu śmierci matki.

Cristiane pokazała dziewczynce, jak ma zawinąć spódnicę do kolan i podtrzymać jedną ręką, i Margaret bez sprzeciwu zrobiła to samo. Weszły na nieco głębszą wodę i Cristiane rzuciła przed siebie kawałek chleba. W tej samej chwili spod płataniny gałęzi wypłynęło stadko małych kacząt i rzuciło się w stronę jedzenia.

Dziewczynka wstrzymała oddech i otworzyła szeroko buzię, jakby to zrobiło każde dziecko w jej wieku.

Adam podszedł bliżej. Teraz wyraźnie słyszał po-

piskiwnia kacząt i każde słowo wypowiedane przez Cristiane.

- Oderwij mały kawałek i rzuć w ich stronę, maleńka Meg.

Maleńka Meg? Jego córkę wszyscy nazywali Margaret, Adam jednak nie zamierzał dyskutować teraz na ten temat. Cristiane może nadać każde szkockie imię, jakie przyjdzie jej do głowy, jeśli tylko dzięki temu jego córka wróci do życia.

Po chwili wahania Margaret wykonała polecenie Cristiane i kaczęta szybko podpłynęły w jej stronę. Dziewczynka nie odezwała się słowem, ale każdą cząstką ciała wyrażała ekscytację.

- No, już, maleńka! Rzuć im następny kawałek - po-nagliła Cristiane.

Tym razem chleb wylądował bliżej i pisklęta znalazły się nieopodal dziecka. Margaret aż zatchnęła się z wrażeń i podniosła pytający wzrok na Cristiane.

- Ich mama zginęła i nie ma ich kto karmić.

Margaret z powrotem przeniosła wzrok na kaczęta, które popiskiwały gorączkowo i się do niej garnęły. Adam zastawiał się, czy Margaret ma świadomość podobieństwa losu kacząt do swojego własnego życia.

- Ale my im pomożemy, prawda? I na pewno wyrosną na duże, silne ptaki.

Margaret szybko pojęła, na czym polega karmienie piskląt. Teraz rzucała chleb tak, by podpływały jak najbliżej. Nie śmiała się, nawet nie uśmiechała, jak zapewne robiłyby inne dzieci, ale nie ulegało wątpliwości, że w tym jakże krótkim czasie poczyniła niebywały postęp.

Kiedy Adam patrzył na smukłe plecy Cristiane, na rude loki spływające na plecy i kragłe biodra, miał wielką ochotę się do niej przyłączyć.

Nie chciał jednak przeszkadzać w tym cudzie, którego nie udało się dokonać nikomu na Bitterlee.

Wkrótce Margaret skończył się chleb. Podniosła głowę i ściągając brwi, spojrzała wprost na Cristiane.

- Jeszcze - zażądała.

Adam znowu poczuł przyspieszone bicie serca. Od czasu powrotu spod Falkirk nie słyszał, by córka powiedziała choćby słowo. A tymczasem okazało się, że ona wciąż umie mówić. I stało się to za sprawą Cristiane Mac Dhiubh.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziewczynka była tak chuda i słaba, że Cristiane bała się, czy zdoła dojść do stawu. Ale Meg - bo tak teraz Cristiane nazywała Margaret - dzielnie sobie poradziła.

Adam podążył za nimi, ale Cristiane spostrzegła go dopiero wtedy, gdy podwinęła spódnicę i weszła do wody. Wówczas już jednak było za późno na zachowanie odpowiednich form. Zresztą Adam na pewno się czegoś podobnego po niej nie spodziewał. Stała przed nim rozebrana lub zaledwie częściowo ubrana zbyt wiele razy, by oczekiwał od niej szczególnej skromności.

Poza tym przecież obiecała sobie, że nie będzie się przejmować, co pomyśli o niej mieszkańcy Bitterlee.

- Zechcesz się do nas przyłączyć, milordzie? - zaproponowała po dłuższej chwili.

Adam, tak zawsze pewny siebie i odważny, tym razem wyraźnie nie miał śmiałości podejść do niej i córki.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, by twój papa pomógł nam nakarmić ten drobiazg, maleńka Meg?

Margaret spojrzała na pisklęta i nieznacznie pokręciła głową.

- No widzisz, panie? - Cristiane uśmiechnęła się zachęcająco. - Przyłącz się do nas.

Po chwili wahania Adam podszedł do brzegu stawu

i przyglądał się wszystkiemu w milczeniu. Jego obecność dawała Cristiane poczucie bezpieczeństwa, choć jednocześnie stanowiła zagrożenie dla spokoju jej ducha.

- Meg, daj papie trochę chleba.

Margaret spojrzała na Cristiane, potem znów na kaczkę. Odłamała niewielki kawałek chleba, podeszła do brzegu i podała ojcu.

Wszystkie niepokoje Cristiane wywołane obecnością Adama zniknęły, gdy tylko dotknął ręki córki. Ogarnęło ją wzruszenie, gdy zobaczyła wyraz jego oczu. Była w nich miłość, opiekuńczość i... bezradność.

Cristiane nie miała pojęcia, co dolega dziecku. Zastanawiała się, czy dziewczynka zawsze zachowywała się w podobny sposób. Z początku sądziła, że Margaret jest niedorozwinięta umysłowo, ale szybko doszła do wniosku, że nie w tym rzecz. Być może problemy Margaret brały się stąd, że spędzała zbyt wiele czasu z tą swoją okropną piastunką, Matyldą.

Cristiane postanowiła, że tak długo jak pozostanie w Bitterlee, dopilnuje, by Margaret codziennie chodziła nad staw. Może przebywanie na świeżym powietrzu będzie miało na nią zbawienny wpływ. Może nawet wypowie więcej słów, jeśli tylko zostanie do tego odpowiednio zachęcona.

- Pokażmy papie, jak karmić kaczkę, dobrze, Meg?  
- Brodząc w płytkiej wodzie, podeszła do brzegu. - Weź go za rękę - Cristiane chwyciła rączkę dziewczynki i podsunęła do dłoni Adama - i pomóż mu rzucić chleb.

Adam czekał, aż Margaret się poruszy. Nieoczekiwanie uniosła jego rękę i „pomogła” mu rzucić kawałek chleba

w stronę zapamiętałe popiskujących kacząt. A potem szybko zakryła ręką usta i znów spojrzała na niego tępym wzrokiem.

Adam poczuł ściskanie w gardle. Wydawało mu się, że jeszcze nigdy w życiu nie przeżył takiej radości. Miał ochotę pochwyć córeczkę w ramiona i z całej siły przycisnąć do siebie, ale bał się, że ją przestraszy tak gwałtownym okazaniem emocji. Czym innym było tulenie jej w czasie burzy, czym innym zaś obejmowanie nad stawem.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Margaret poczyniła dzisiaj wielki krok naprzód. Przez wiele miesięcy próbował bezskutecznie skłonić swe dziecko, by zainteresowało się życiem, a udało się to dopiero tej obcej kobiecie - Cristiane Mac Dhiubh.

- Margaret - odezwał się zduszonym głosem. - Karmienie z tobą kacząt sprawiło mi wielką przyjemność. Czy chcesz, żebyśmy przyszli tu jutro?

Oczy dziewczynki błysnęły żywiej, szybko jednak zwiesiła głowę i nie odezwała się słowem. Ale to nie miało znaczenia. I tak jej zachowanie znacznie podniosło go na duchu. Jeszcze wczoraj bowiem nie doczekałby się żadnej reakcji.

Odsunął się na bok, by Cristiane mogła wyprowadzić Margaret z wody. Trzymał się też na uboczu, gdy Szkotka wygładzała im obu spódnice i wkładała buty. A potem podążył za nimi do wielkiej sali.

Tam czekała już Matylda i Gerard. Piastunka od razu chwyciła Margaret i poprowadziła w kierunku kaplicy. Dziecko zwiesiło nisko głowę i poszło bez protestu,

Cristiane miała ochotę coś powiedzieć, ale zanim zdołała otworzyć usta, odezwał się Gerard.

- Pani Cole czeka na ciebie w górnej komnacie - powiedział surowo.

Adam zerknął w stronę schodów, po czym odwrócił się do Cristiane.

- Nie wiem, jak ci dziękować, milady, że zabrałaś Margaret nad staw. Czy...

- Co dolega małej, panie? - przerwała mu Cristiane.

- Adam! - ponaglił Gerard.

- Moja córka zamknęła się w sobie od czasu, gdy moja żona... od czasu śmierci mojej żony.

- To znaczy, że od tamtej pory się nie odzywa? - Cristiane ściągnęła brwi. - Nie uśmiecha się, nie bawi.

- Serce mi się ściska, gdy widzę ją w tym stanie. Kiedyś była takim żywym, pogodnym dzieckiem. Zupełnie nie wiem, co robić.

- To smutek, milordzie - stwierdziła Cristiane. Sama jeszcze nie otrząsnęła się z żałoby po śmierci rodziców, więc doskonale rozumiała uczucia dziecka. Margaret zapewne bardzo tęskniła za matką. - Zanim żal ją opuści, musi minąć trochę czasu.

- Ale to już dwa lata! - rzucił Adam gorzko.

- Tak. Jednak ja rozumiem, jak ciężko samodzielnie wydzwignąć się z rozpacz po takiej stracie.

Spojrzał na nią pełnym niedowierzania wzrokiem.

- Nie rozumiesz, pani. Jej matka nigdy... - Urwał i przeczesał palcami włosy. - Margaret była bardzo mała, gdy jej matka zmarła.

- Adam - wtrącił ostro Gerard - to dziecko jest po prostu niedorozwinięte. Nic nie możesz już dla niej zrobić. Zdaj się więc na piastunkę i...

- Zostaw nas samych, Gerardzie! - Adam nawet nie próbował ukryć gniewu. - Zobaczą się z Sarą, kiedy będę wolny.

Cristiane wolałaby nie być świadkiem scysji pomiędzy Adamem i jego stryjem, a poczuła się jeszcze bardziej nieswojo, gdy na odchodnym Gerard posłał jej spojrzenie pełne nienawiści. Pogodziła się z faktem, że mieszkańcy Bitterlee są jej niechętni, mimo to wrogość Gerarda sprawiła jej przykrość. Łzy napłynęły jej do oczu, ale zrobiła wszystko, by je powstrzymać - nie chciała okazywać przed nim słabości.

Gerard oddalił się dumnym krokiem, choć Cristiane wcale by się nie zdziwiła, gdyby zaczął się gdzieś w pobliżu, żeby przy najbliższej okazji rzucić pod jej adresem kolejną kąśliwą uwagę.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywała, panie - powiedziała do Adama. - Słońce jest jeszcze dość wysoko, wróć więc nad staw.

- Cristiane - chwycił ją za ramię, zanim zdążyła odejść choć na krok - to, co dzisiaj zrobiłaś... - W szarych oczach pojawił się wyraz wdzięczności. - Zabrałaś ze sobą Margaret. Czy wiedziałaś, że dzięki temu się otworzy?

Uśmiechnęła się blado i wzruszyła ramionami.

- Nie, panie. Wiedziałam tylko, jak ja bym się czuła na jej miejscu. Widok tych piskląt ucieszyłby moje serce. Miałam nadzieję, że tak samo będzie z Meg.

Adam uniósł rękę i delikatnie dotknął policzka Cristiane. Zarumieniła się, jej oddech stał się bardziej urywany. Miał ochotę ją pocałować.

W geście czystej wdzięczności.



Pocałunek byłby jednak wysoce nieestosowny. Wbrew sobie Adam cofnął się o krok. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien natychmiast się oddalić, pójść na górę i sprawdzić, czego chce od niego Sara. Najprawdopodobniej przyszła zbadać Penyngtona, Adam zaś chciał się dowiedzieć, co Sara sądzi o stanie zdrowia przyjaciela.

Mimo to nie mógł się zmusić, by odejść. Choć wiedział, że nie powinien tego robić, chwycił Cristiane w ramiona i przyciągnął do siebie. Poczuł jej oddech na swoich ustach i wiedział już, jak to będzie, gdy ją w końcu pocałuje.

Jej wargi były miękkie, gorące i wilgotne.

Przywarł do nich ustami i zmusił, by je rozchyliła. Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Poczuł przyływ niezwyklego pożądania.

Nieśmiało położyła mu dłonie na ramionach. Jęknęła cicho i Adam zaczął całować ją jeszcze namiętniej. Wodził ręką po jej karkii, potem zaczął gładzić ją po plecach i biodrach. Miał ochotę chwycić ją na ręce, zanieść do swojej sypialni i rozkoszować się jej ciałem przez całe popołudnie.

Ale nie wolno mu było tego robić. Byli sobie obcy i mieli pozostać zaledwie znajomymi. Cristiane okazała serdeczność Margaret, jednak wkrótce opuści Bitterlee i wówczas przestanie dla niego istnieć.

- Adam! - Pełen oburzenia głos Gerarda sprawił, że odskoczyli od siebie jak oparzeni.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cristiane miała wrażenie, że spali się ze wstydu, gdy Gerard ich przyłapał. Jak mogła się tak zapomnieć, pozwolić, by zawładnęły nią emocje! To nie do pomyślenia, by zachowywać się tak w stosunku do mężczyzny, który nie był - i nigdy nie będzie - jej mężem.

Drżąc na całym ciele, wymknęła się z wielkiej sali. Jakoś zdołała dojść do stawu i usiadła pod wielkim dębem. Zaczęła przeżywać na nowo niedawny pocałunek - przypominać sobie chwilę, gdy znalazła się w ramionach Adama i ich usta się zetknęły.

Do czego doprowadziłoby to zmysłowe interludium, gdyby nie wkroczył Gerard? Gdzie by poszli? Do jakiejś przytulnej alkowy? Do sypialni? Żona Adama nie żyła od dwóch lat. Czy to samotność skłoniła go do wykorzystania sytuacji?

Nagle dotarło do niej, że nie obchodziły ją przyczyny jego postępowania. Pociągał ją niesłychanie od początku, gdy stanął w jej obronie w St. Oln; z przerażeniem rozumiała, że oddałaby mu się bez względu na to, z jakich powodów by jej pożądał.

A to było bardzo naganne. Jej uczucia do Adama pozostawały nieodwzajemnione. Nie była przecież aż tak naiwna, by sądzić inaczej. Ten pocałunek wziął się z po-

czucia wdzięczności. I tylko ich wzajemny fizyczny po-  
ciąg zmienił go w namiętą pieśczołę.

- Sir Charles jest bardzo wychudzony, sama skóra  
i kości - powiedziała Sara Cole. - Wyznał mi, że od dłuż-  
szego czasu obficie poci się w nocy i pluje krwią. Sądzę,  
że to jakiś rodzaj gorączki płucnej, panie.

- Czemu mi nie powiedział, że niedomaga? - spytał  
Adam, chodząc nerwowo po komnacie. Był przejęty tym,  
że przyjaciel tak długo ukrywał przed nim stan swojego  
zdrowia.

Sara pokręciła głową.

- Nie wiem - odparła. - Jeśli jednak nie będzie wypo-  
czywał to... to umrze.

- Czy nic nie możesz dla niego zrobić? - Adam był  
przerażony tak dramatyczną wizją. Teraz bardzo wiele za-  
leżało od umiejętności Sary.

- Oczywiście spróbuję - odparła. - Przyrządzę dla  
niego specjalny wywar i osobiście będę mu go codziennie  
podawać.

- Dziękuję ci, Saro. A czy my, mieszkający w zamku,  
moglibyśmy też coś dla niego zrobić?

Sara uśmiechnęła się, a dołek w jej policzku pogłębił  
się uroczo. Tak samo uśmiechał się jego ojciec, miał też  
identyczny kolor włosów. Sara była przyrodnią siostrą  
Adama i pięć lat temu przyjechała do Bitterlee, by poznać  
swojego wysoko urodzonego ojca, który porzucił jej  
matkę.

Kiedy Sara pojawiła się na wyspie, ojciec był zbyt cho-  
ry, żeby potwierdzić jej słowa bądź im zaprzeczyć. Jednak

w agonii nieustannie wzywał kobietę o imieniu Nichola, a tak właśnie brzmiało imię matki Sary.

Adam nigdy nie wątpił, że jest jego siostrą. Miała zielone oczy ojca, ten sam dołek w policzku, jego włosy. Bez wątpienia należała do rodu Suttonów.

Nie przybyła jednak do Bitterlee, oczekując, że zostanie przyjęta na łono rodziny. Nie. Chciała spotkać człowieka, który był jej ojcem. Kiedy jednak zobaczyła, jak bardzo jest chory, została i z dobroci serca pielęgnowała go do samego końca.

A potem zamieszkała w grodzie i tam ułożyła sobie życie. Jeśli nawet ktokolwiek z poddanych Adama podejrzewał, że jest córką Thomasa Suttona, nikt nigdy nie wspominał o tym głośno.

- Możecie podtrzymywać go na duchu. Podawać ulubione potrawy. Robić wszystko, żeby czuł się szczęśliwy i zadowolony z życia.

Adam skinął głową. Już on tego dopilnuje. Nie mógł sobie wyobrazić Bitterlee bez sir Charlesa. Był nie tylko doskonałym zarządcą, ale przede wszystkim lojalnym, szczerym przyjacielem.

Po chwili oboje ruszyli do komnaty Penyngtona, jednak gdy zajrzeli do wnętrza, okazało się, że Charles śpi. Adam cicho zamknął drzwi, ujął siostrę pod ramię i razem zeszli na dół.

Być może los zdarzy, że gdy odprowadzi Sarę, odnajdzie Cristiane i zaczną tam, gdzie skończyli.

I tylko czas pokaże, czy będzie to szczęśliwy, czy nieszczęśny traf.

Cristiane niechętnie spędzała czas w zamkniętych pomieszczeniach. Wolała przebywać na świeżym powietrzu, i to bez względu na pogodę: czy było ciepło, zimno, sucho czy mokro. Jednak zamek Bitterlee ją zafascynował.

Twierdza ojca w St. Oln zdawała się w porównaniu z tym zamkiem prymitywnym siedliskiem. Była to właściwie jedna wieża z kilkoma skromnymi, mewielkimi komnatami na górze i drewnianymi schodami, na których Domhnał Mac Dhiubh stracił życie.

Cristiane z wielkim zaciekawieniem krążyła po ogromnej budowli. Na dole, za wielką salą, odkryła kilka komnat z długimi oknami o grubych szybach, otwieranymi jak okno w jej pokoju. Za głównymi schodami znajdował się rząd tajemnych nisz, a dalej zamkowa kaplica.

Była tej wielkości co kościół w St. Oln, ale o wiele bardziej okazała.

Wybudowano ją z kamienia, kamienny był również pięknie rzeźbiony ołtarz stojący naprzeciw wejścia. W mroku migotało światło stu woskowych świec, a w powietrzu unosił się silny aromat kadzidła. Nad ołtarzem wisały duże, pięknie malowane i zdobione wizerunki Chrystusa i Madonny.

Cristiane poczuła potrzebę, by pomodlić się w tak wzniosłym przybytku. Skłoniła głowę i zaczęła prosić Boga o siłę, która pozwoliłaby jej oprzeć się wszelkim cielesnym pokusom. Dobrze wiedziała, że pociąg, jaki czuje do Adama, jest grzeszny. Dla nich obojga nie było wspólnej przyszłości.

Modliła się też gorliwie o dusze rodziców, a także za to, by mała Meg wreszcie uwolniła się od żałoby.

Potem przeżegnała się pobożnie i wyszła z kaplicy, do korytarza z rzędem nisz. Kiedy zbliżyła się do wielkiej sali, dostrzegła Adama i kobietę z miasta, którą widziała po porannej wyprawie do ogrodów. A więc to była Sara.

Rozmawiali cicho, a Adam trzymał ją pod ramię. Widok Adama z inną kobietą nie powinien być dla Cristiane zaskoczeniem, a już na pewno nie powinien napełnić jej smutkiem.

A jednak tak właśnie się stało. I choć stanowczo zdecydowała, że w przyszłości będzie unikać wszelkiego fizycznego z nim kontaktu, zabołało ją, gdy uświadomiła sobie, że dzisiejszy pocałunek był dla niego tylko nic nieznaczącą zabawą.

- Wątpię, czy Szkoci jadają tak wystawne posiłki - stwierdził Gerard, nabijając na czubek noża soczysty kawałek ryby. - W żadnym razie nie powinni.

Cristiane próbowała zignorować tę złośliwą uwagę, ale boleśnie ją dotknęła, zresztą zgodnie z zamierzeniem Geralda. Udała jednak, że jej nie usłyszała. Dalej spokojnie jadła kolację, siedząc obok Adama i Meg.

- Lady Cristiane nie jest odpowiedzialna za śmierć żadnego Anglika - powiedział Adam. - Jej osada nie mieściła się do konfliktu z królem Edwardem.

- Ach, a więc ta dama jest chodzącym niewiniątkiem - rzucił Gerard sarkastycznie. - I oczywiście nigdy w życiu nie słyszała o tym diable wcielonym, Williamie Wallasie.

Cristiane odłożyła głośno nóż na stół, by wygłosić ripostę, jednak uprzedził ją Adam.

- Stryju, nie będziesz mile widziany przy moim stole, jeśli nadal będziesz wygłaszał uszczypliwe uwagi pod adresem naszego gościa.

- Twojego gościa, mój bratanku, i to bardzo dogodnego dla twych celów - odparł zgryźliwie Gerard.

Cristiane nie była pewna, o co mu chodziło. Podejrzała jednak, że miało to coś wspólnego z tym, że widział, jak całowała się z Adamem. Serce w niej zamartało, bo uświadomiła sobie, że Gerard całkiem trafnie ocenił sytuację.

Żadna dama wysokiego rodu nigdy nie zostałaaby przyłapaną w tak nieprzystojnej sytuacji.

Nagle poczuła, że musi odejść od stołu, znaleźć się jak najdalej od dusznej atmosfery wielkiej sali. Ton Adama brzmiał sztucznie i wyniośle, a Gerarda był już otwarcie obraźliwy. Nie miała zamiaru znosić tego dłużej.

Wstała i wymówiła się od posiłku brakiem apetytu. Bolesnie świadoma swojego nędznego wyglądu, niedopasowania do tego miejsca i narażona na wrogość niemal wszystkich wokół, musiała zebrać siły.

Starła się za wszelką cenę opanować dygotanie, gdy szła przez wąski pasaż z mszami, by wyjść na zewnątrz drzwiami znajdującymi się przy kaplicy.

- To było wysoce niestosowne, Gerardzie - oświadczył gniewnie Adam, odsuwając się od stołu. - Jeżeli jeszcze raz zachowasz się równie grubiańsko, będziesz musiał opuścić wyspę.

Z tymi słowami ruszył za Cristiane, niepewny, co właściwie zrobi, gdy ją odnajdzie. Nie miał wątpliwości, że

poczuła się bardzo dotknięta, chociaż zapewne nikt oprócz niego tego nie zauważył. On jednak stał się tak wyczulony na jej emocje, że przed nim nie zdołała ich ukryć.

Silne utykanie bardzo spowolniało jego ruchy, więc zanim dotarł do wrót zamku, Cristiane nie było już nigdzie w zasięgu wzroku. Niezrażony tym, szedł przed siebie szeroką ścieżką, bo tylko tę drogę mogła obrać Cristiane -jeśli nie zdecydowała się wśliznąć do zamku tylnym wejściem.

Jednak bardzo w to wątpił.

Kiedy ścieżka zaczęła biec ostro pod górę, musiał nieco zwolnić kroku z powodu silnego bólu w udzie. Co prawda, rana zagoiła się dawno temu, ale wciąż jeszcze mu dokuczająca. Adam miał nadzieję, że z czasem utykanie i ból, który odczuwał, gdy się przeforsował, ustąpią.

Doszedł do rozwidlenia i zawahał się. Dokąd mogła się skierować?

Ostatecznie uznał, że poszła do wodospadu.

Słońce jeszcze nie zaszło i mimo że przez cały dzień było ciepło i pogodnie, w zagajniku panował chłód.

Spod stóp Cristiane umykały jakieś małe stworzenia, a w gałęziach świergotały ptaki. W powietrzu unosił się silny zapach sosnowej żywicy, choć rosły tu także drzewa liściaste, właśnie okrywające się świeżą zielenią. W innych okolicznościach Cristiane czerpałaby dużą przyjemność ze spaceru, jednak teraz wciąż nie mogła się uspokoić po okrutnych słowach Gerarda.

Gdzieś nieopodal szumiała rzeka i Cristiane doszła do wniosku, że wkrótce trafi nad jej brzeg. Tymczasem ścieżka niespodziewanie skręciła w inną stronę i nagle okazało



się, że wiedzie na wał, z którego rozpościera się widok na wspaniały wodospad.

Cristiane aż wstrzymała oddech z zachwytu. Wodne masy przelewały się majestatycznie nad skalnym progiem i wpadały do błękitnej otchłani. To był niebywały widok. Na St. Oln nie widziała niczego podobnego.

Rozejrzała się bacznie wokół w poszukiwaniu ścieżki wiodącej do wodospadu, gdzie dostrzegła krystalicznie czyste jeziorko. Cristiane uwielbiała pływanie, ale w rodzinnych stronach mogła jedynie pływać w oceanie, gdzie często fale były zbyt potężne, by ryzykować wchodzenie do wody, lub w lodowatej rzece płynącej na południe od osady.

Nie zauważyła, by nad jeziorko wiodła jakaś wyraźna ścieżka, bez trudu jednak zeszła w dół po zboczu. Nawet dziecko nie miałoby z tym problemu. Huk kaskady tętnił jej w uszach, gdy po płaskiej skalnej półce weszła za ścianę wody. Przykucnęła, by zdjąć buty. Żałowała, że jest sama; przyjemnie byłoby przebywać w tak pięknym miejscu z jakąś przyjazną duszą.

Tłumiąc w sobie poczucie osamotnienia, spacerowała bosu u stóp wodospadu, pozwalając, by owiewała ją odświeżająca mgiełka drobnych kropli, zmywająca wszelkie tęsknoty, które leżyły się w jej głowie i które bała się nazwać.

Na pierwszy rzut oka było widać, że Sara jest odpowiednią kobietą dla Adama. Piękną, stosownie ubraną, zapewne dobrze urodzoną.

Cristiane natomiast jedynie na krótko pojawiła się w jego życiu. Zapewne istniały jakieś powody, dla których pojechał po nią na północ, ale teraz jego zobowiązania już zostały wypełnione. Wkrótce odeśle ją do Yorku. Byłaby

idiotką, gdyby sądziła że mogłoby dojść do czegoś innego, poważniejszego.

Zeszła do jeziorka wypełniającego skalną nieckę. Było idealnym miejscem do pływania - głębokim, spokojnym, ogrzewanym przez słońce.

Kucnęła, nabrała w dłonie wody i zaczęła pić długimi łykami, a potem usiadła na dużym płaskim kamieniu, do którego nie sięgały już rozpryskujące się krople. W miejscu takim jak to powinna w końcu odnaleźć spokój ducha.

Wysłuchując się w huk wodospadu, starała się rozluźnić mięśnie i zrelaksować. Po chwili dojrzała małego rudego lisa schodzącego po skalnym zboczu do jeziorka. Zwierzę zaczęło pić, spoglądając od czasu do czasu w stronę Cristiane. Wyraźnie jednak nie wyczuwało żadnego zagrożenia, bo napiło się do woli, a potem, kierując się wrodzoną ciekawością, zaczęło węszyć dookoła, uważnie badając każde zagłębienie w skałach.

Nagle lis niespodziewanie czmychnął po przeciwnym zboczu, nie pozostawiając po sobie śladu, jakby go w ogóle tu nie było.

Nieco podniesiona na duchu Cristiane włożyła buty i wspięła się z powrotem na ścieżkę z silnym postanowieniem, że wróci tu nazajutrz, żeby popływać.

Może nawet weźmie ze sobą małą Meg, jeśli tylko zdoła zabrać ją na jakiś czas od Matyldy.

Adam zboczył ze ścieżki. Doszedł do miejsca, z którego rozpościerał się widok na wodospad. Stąd miał szansę zobaczyć Cristiane. Oparł się o rozwidlenie drzewa i zaczął się rozglądać.

Po chwili ją zobaczył. Jej świeżość i wdzięk sprawiły, że ponownie ogarnęło go pożądanie. Oderwał się od drzewa, nie mogąc się doczekać, kiedy znowu chwyci ją w ramiona.

Chociaż cztery lata był żonaty, nigdy czegoś podobnego nie doświadczył. Nie miał wątpliwości, że gdyby wziął Cristiane do swojego łóżka, okazałaby się równie nieposkromiona i żywiołowa, jak jej uroda.

Jeden pocałunek, dotknięcie jedwabistych włosów i delikatnej skóry wystarczyło, by zaczął pragnąć jej jeszcze goręcej niż przedtem. Chciał godzinami poznawać sekrety jej ciała, oddawać się rozkoszom, o których istnieniu słyszał, ale których do tej pory nie doświadczył.

W połowie drogi nad wodospad zatrzymał się gwałtownie. Nie wolno mu było myśleć o Cristiane Mac Dhiubh w podobny sposób. Nie zamierzał się z nią żenić, a przecież pochodziła z arystokratycznej rodziny i nie zasługiwała na nieprzystojne zaloty ogarniętego ślepą żądzą samca.

Na szczęście już niedługo będzie musiała znosić jego obecność i wybryki Gerarda. Gdy tylko rycerze Adama pomogą usunąć szkody po burzy, rozkaże eskortować Cristiane do Yorku. Pozostanie tu jeszcze najwyżej Mika dni.

A gdy już wyjedzie, wreszcie opuści go ten stan ciągłego podniecenia.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dużo szkód i bałaganu, czyż nie? - Sara Cole zwróciła się do Adama, gdy stali przed jej domem na wzgórzu wznoszącym się ponad portem.

Zbliżał się zmierzch i w żadnym razie o tej porze nie powinien wyruszać do grodu. Będzie miał szczęście, jeżeli uda mu się powrócić przed nocą.

Jednak zniecierpliwienie i niepokój pchały go do działania. W zamku myślał jedynie o tym, by pójść do Cristiane i zaspokoić żądze, jakie w nim wzbudzała. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek. Nie pozbawi jej dziewictwa, gdy jest pod jego dachem, choćby nie wiem jak tego pragnął.

- Gdy zaś chodzi o pola... - ciągnęła Sara. - Kobiety i dzieci usuwają połamane gałęzie i szczątki zniszczonych domostw.

- Rzeczywiście - odparł Adam w roztargnieniu. - Wszyscy będą musieli połączyć siły, by doprowadzić wyspę do porządku.

Odwrócił się i poprowadził konia w dół zbocza, w stronę chaty, która najbardziej ucierpiała na skutek burzy.

Sara nie przesadziła, opisując zniszczenia. Na szczęście nikt nie zginął; nie ucierpiała też żadna z łodzi rybackich.

Utrata łodzi byłaby o wiele większą katastrofą niż zniszczenie domu. Szczególnie o tej porze roku. Aż do pierwszych żniw będzie brakować zboża. W takiej sytuacji mieszkańcy Bitterlee żyli głównie z morza.

Naprawa szkód wymagała dużego wysiłku wszystkich zdolnych do pracy. Co oznaczało, że upłynie sporo czasu, zanim będzie mógł wysłać kogoś z Cristiane do Yorku.

Adam pomógł kilku mężczyznom układać w sąg bale pocięte ze zwalonych drzew, a potem poszedł do tawerny, gdzie wychylił kilka kufli piwa, co pozwoliło mu się uwolnić od wszelkich niepokojących myśli.

Adam nie wrócił na noc do zamku. Cristiane dowiedziała się przypadkiem, że został w grodzie. Wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, czy za jego decyzją nie kryła się Sara Cole.

Wstając z łoża, powtarzała sobie w duchu, że zupełnie nie powinno jej to obchodzić. Adam Sutton nigdy nie będzie dla niej kimś bliskim, mimo że tak silnie działał na jej zmysły. Gdy Cristiane wyjedzie do Yorku, życie Adama potoczy się dalej i on oraz wszyscy inni w Bitterlee szybko o niej zapomną.

Może jedynie z wyjątkiem Gerarda, który będzie ją wspominał z pogardą.

Objęła się mocno ramionami, walcząc z falą silnych emocji, jakie zupełnie nieoczekiwanie ją ogarnęły. Gdyby tylko żyła mama... Cristiane nigdy nie potrzebowała jej tak bardzo jak teraz, kiedy tyle w jej życiu się zmieniło i za chwilę znowu miało się zmienić. Brakowało jej mądrych rad lady Elizabeth. Rozpaczliwie za nią tęskniła.

Tłumiąc łzy, Cristiane otworzyła okno i wychyliła się na zewnątrz. Znowu wstał piękny, słoneczny dzień. W nadziei, że oszczędzi sobie spotkania z grubiańskim stryjem Adama, ubrała się szybko i cicho zbiegła ze schodów. Jak na ironię, u ich stóp stał człowiek, którego właśnie za wszelką cenę chciała uniknąć.

- Przynajmniej nie zostaliśmy pomordowani we własnych łóżkach w czasie snu - rzucił ponuro.

- Co takiego? - Jego uwaga przeraziła Cristiane. - Czyżby...

- Gdybym to ja był hrabią, nie dopuściłbym, żeby pod moim dachem jakaś przeklęta Szkotka mogła się poruszać swobodnie niestrzeżona przez zbrojnych.

W tym momencie do Cristiane dotarło w pełni znaczenie jego pierwszej uwagi. Odwróciła się gwałtownie od tego nienawistnego mężczyzny i wybiegła na zewnątrz, nie słuchając już złości, które nadal wygłaszał pod jej adresem.

Przecież nie zrobiła mu nic złego. Ani jemu, ani żadnemu innemu Anglikowi. On zaś jej nienawidził, jakby z mieczem w ręku walczyła u boku Williama Wallace'a.

Idąc w zapamiętaniu przed siebie, Cristiane znalazła się na ścieżce prowadzącej do wodospadu. Zamiast jednak skrócić w stronę kaskady, nadal szła grzbietem wału, kierując się w stronę morza, w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby zejść nad brzeg.

Wkrótce dotarła do żlebu, biegnącego łagodnie w dół. Od razu dojrzała bezpieczne przejścia wśród skał, gdzie z powodzeniem można było postawić stopę; na dodatek wokół rosły solidne krzewy, których można się było przy-

trzymać. Wciąż dygocząc po konfrontacji z Gerardem, zaczęła schodzić ku morzu.

Po chwili ze zdumieniem odkryła, że zejście na plażę nie było ani trochę trudniejsze od tych, które pokonywała w St. Oln. Po ostrzeżeniach Adama spodziewała się o wiele większych przeszkód w dotarciu na brzeg.

Czyżby z jakiegoś powodu nie chciał, żeby przychodziła nad morze?

Plaża była wąskim pasem piasku, gdzieniegdzie odgrodzonym od morza wielkimi, czarnymi głazami, Cristiane wdrapała się ostrożnie na jeden z nich i dla uspokojenia zaczęła wpatrywać w błękitne, czyste niebo.

Na jakiś czas udało jej się oczyścić umysł z wszelkich myśli. Gdy łagodna bryza rozwiewała jej włosy i unosiła spódnice, Cristiane odcięła się od wspomnień o rodzicach i podłym sir Gerardzie. Nie dopuszczała do siebie żadnych rojeń na temat Adama. Ułożyła się na szorstkiej skale i obserwowała, jak mewy zataczają koła nad falami, wsłuchiwała w ich krzyki, odbijające się echem od powierzchni morza.

Po chwili jednak niepokoje powróciły.

Zdjęła bryzy i zeszła z głazu, by pospacerować po płycźnie. To miejsce było tak odosobnione, że wydało się jej, że jest jedyną istotą na całym świecie.

A na pewno najbardziej samotną. W St. Oln przynajmniej miała rodziców. Tutaj nie miała nikogo.

Nagle poczuła dławienie w gardle. Jakże brakowało jej ojca i jego serdecznego śmiechu, jak tęskniła do dobrych, wyważonych rad matki! Rodzice darzyli się szczerym uczuciem i bardzo kochali córkę.

Jak sobie bez nich poradzi?

Cristiane nigdy nie próbowała uciekać od problemów w płacz. Nie mogła jednak opanować łez na myśl o tym, że oboje rodzice już spoczywają w grobie. Kiedy zaczęła rozważać, co czeka ją w przyszłości, morze rozmyło się jej przed oczami.

W Yorku będzie tak samo niepożądana jak w St. Oln i... na wyspie Bitterlee. Bo jest odmiencem, zagubioną duszą. Będzie miała szczęście, jeśli u wuja spotka się jedynie z obojętnością, a nie z otwartą wrogością i pogardą.

Adam wiele razy spędzał noc w grodzie, korzystając z gościny sędziego pokoju, zawsze oferującego mu w swym domu najlepsze łóżko. Co prawda, wczorajszej nocy chciał wrócić do zamku, ale wypił o jeden kufel - no, może o trzy kufle - wyśmienitego piwa za dużo, by po ciemku ruszać drogą prowadzącą skrajem urwiska.

Przez całą noc nękały go myśli o Cristiane Mac Dhiubh - czy to na jawie, czy w niepokojących, urywanych snach. Obudził się podniecony, przekonany, że musi coś zrobić, jednak nie wiedział, co właściwie powinno to być.

Do zamku powrócił o świcie. Zajrzał do córki, wciąż pogrążonej w głębokim śnie, a wkrótce potem odkrył, że nigdzie w pobliżu nie ma Cristiane.

W zasadzie nie zamierzał jej szukać, ale nie mógł oprzeć się impulsowi. Tylko kilkoro służących było na nogach, gdy ruszył w stronę stawu, ale tam również nie znalazł Cristiane. Podejrzewając, że znowu zapuściła się poza mury zamku, Adam wszedł na ścieżkę prowadzącą do wodospadu.



Nie sądził, by na wyspie mogło spotkać ją coś złego, ale czuł się za nią odpowiedzialny. Nie chciał, żeby przytrafiło się jej coś niemiłego, gdy znajdowała się pod jego opieką.

Poza tym sny z poprzedniej nocy nieustannie stawały mu przed oczami. Znow widział jej kształtne ciało i przywierał ustami do jej warg, tyle że tym razem nie kończyło się na jednym pocałunku. Dotykał jej sekretnych miejsc, muskał ustami piersi, wodził dłońmi po jędrnych pośladkach.

To było jednak niczym w porównaniu z tym, co ona robiła jemu. Kiedy się obudził, miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

Szybko doszedł do wodospadu, ale nie było tam żywej duszy. Ściągnął z siebie ubranie i wszedł do jeziora, by raz jeszcze ugasić żar, który go palił od chwili, gdy ujrzął Cristiane Mac Dhiubh.

Uznał, że musiała pójść dalej ścieżką, zapewne w kierunku plaży. Od początku bardzo chciała iść nad morze, a oczywiście istniało bezpieczne zejście z wału. Nie powiedział jej o nim tylko dlatego, że nie chciał, by chodziła tam sama.

To był poważny błąd z jego strony.

Wyszedł z wody odświeżony, bez rwącego bólu głowy, który nękał go od chwili przebudzenia. Ubrał się pospiesznie i wrócił na biegnącą szczytem wału ścieżkę, kierując się ku jednemu miejscu, z którego można było zejść na plażę.

Nie zobaczył Cristiane z góry, mimo to pokuśtykał niezdarnie w dół skalistego zbocza, nie zwracając uwagi na silny ból uda, przekonany, że Cristiane musi znajdować się gdzieś na plaży. Dotarł do piaszczystego pasa i oparł

się o jeden z wielkich głazów leżących na skraju wody. Rozejrzał się uważnie wokół i w oddali dostrzegł kolorową plamkę.

Cristiane.

Począł chwilę, by zelżał ból w nodze, po czym ruszył w stronę dziewczyny usianą kamieniami plażą.

Wybrała jedno z jego ulubionych miejsc, w pobliżu ujścia niewielkiego strumienia, gdzie często zbierały się na żerowisko dzikie kaczki. Siedziała na wysokim, płaskim głazie, z podciągniętymi kolanami, na których opierała głowę. Jej rude loki wiły się po plecach.

Nie słyszała, gdy podchodził, wymówił więc jej imię, żeby się nie przestraszyła.

Poderwała gwałtownie głowę, jakby ktoś ją uderzył. Jej usta się poruszyły, jednak Adam nie dosłyszał, co powiedziała. Nawet z daleka zauważył, że ma zaczerwienione i podpuchnięte oczy, a twarz zalaną łzami.

Zaniepokojony, przyspieszył kroku. Tymczasem Cristiane odwróciła głowę i zaczęła ocierać łzy rąbkiem sukni, a potem zsunęła się z głazu i ruszyła w jego stronę z bladym uśmiechem na ustach.

- Twoja... twoja noga, panie - odezwała się pierwsza.  
- Chyba nie powinienes się wspinać.

Chwytał ją za ramiona. Jej smutek i przygnębienie wzbudziły w nim gniew, a fakt, że próbowała je przed nim ukryć, tylko pogłębił jego obawy.

Przecież obiecał sobie solennie, że ochroni ją przed wszelkimi aktami wrogości. I zawiódł. Przez całą noc karmił się pożądliwymi myślami na jej temat, a tymczasem wydarzyło się coś, co sprawiło jej wielką przykrość.

- O co chodzi? - zapytał. - Co się stało?

Podbródek drżał jej lekko, ale robiła wszystko, by się opanować.

- Nic, panie. Doprawdy nic.

- Czy mój stryj...

- Nie - wtrąciła szybko. - Ja tylko.

Wywinęła się i cofnęła parę kroków. Odwróciła się w stronę morza i skrzyżowała ramiona.

- Jak tu pięknie - powiedziała.

Adam nie wiedział, jak na to zareagować. Bez wątpienia spotkało ją coś wyjątkowo nieprzyjemnego, ale nie chciała o tym mówić. Najchętniej chwyciłby ją w objęcia, ona jednak całą swoją postawą wyrażała życzenie, by trzymał się z daleka.

- Jak sądzisz, kiedy... kiedy będziesz mógł mnie odeśłać do Yorku, panie?

Oniemiał.

- Myślałem, że zostaniesz jeszcze kilka dni - odparł po chwili namysłu. Już miał wspomnieć o szyciu sukien, ale szybko ugryzł się w język, uświadomiwszy sobie, że podobna uwaga tylko przypomni jej o ubogim wyglądzie. A i bez tego była już dostatecznie przygnębiona. - Miałem nadzieję, że zechciałabyś spędzić trochę więcej czasu z moją córką, pani - powiedział w zamian. - Od czasu śmierci mojej żony nikt nie zdołał nawiązać z nią takiego porozumienia.

Margaret jadła tak niewiele, że z ledwością utrzymywała się przy życiu, i nie interesowała się niczym, co zazwyczaj zajmuje dzieci w jej wieku.

Tymczasem Cristiane Mac Dhiubh, po niespełna jed-

nym dniu spędzonym w zamku Bitterlee, zdołała nakłonić dziewczynkę do jedzenia i do przzerwania milczenia. To było zdumiewające. Adam nie pozwoli jej odjechać, póki nie zobaczy, jak dzisiaj Margaret na nią zareaguje.

Na szczęście Cristiane nie była obojętna na los małej Margaret. Adam od razu spostrzegł, że prośba o pomoc dla córki trafiła jej do serca.

- Wczoraj zdołałaś ją nakłonić do jedzenia, pani - rzekł, podchodząc powoli. - Czy dzisiaj też zechciałabyś to uczynić?

Mięśnie na jej szyi zadrgały konwulsyjnie; ponownie otarła z twarzy łzy.

- Dobrze, panie - odparła lekko drżącym głosem. - Będę siedziała obok niej przy posiłkach i zabiorę ją nad staw do kacząt.

- Dziękuję, milady. A wracając do wydarzeń, które sprawiły ci przykrość...

- To nic takiego, panie. Zupełne głupstwo.

Adam mocno w to wątpił, ale zatrzymał te wątpliwości dla siebie. Może przy innej okazji Cristiane zechce mu powiedzieć, co się stało.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy Cristiane prowadziła Margaret nad staw, słońce skryło się za chmurami, ale wciąż było ciepło. Stara piastunka nie chciała się zgodzić, by dziecko spędziło popołudnie na świeżym powietrzu, jednak Adam był nieugięty. Teraz szedł dyskretnie parę kroków za nimi, niosąc dodatkowy bochenek chleba i parę lnianych ręczników.

Cristiane każdym nerwem wyczuwała jego obecność. Tego ranka, na plaży, najchętniej rzuciłaby się w jego ramiona, nie bacząc na niestosowność podobnego zachowania. Wiedziała, że ciepło jego ciała i silny uścisk przyniosłyby jej ukojenie, ale wiedziała także, że na tym by się nie skończyło.

- Myślisz, że kaczątka jeszcze tam będą? - spytała dziewczynkę. Oczywiście, znała odpowiedź na to pytanie, bo już je raz karmiła tego dnia.

Margaret nie odpowiedziała.

- Nie zgubiłaś przypadkiem swojego chleba?

Dziewczynka wyciągnęła przed siebie rękę, by Cristiane mogła zobaczyć, że wciąż trzyma w niej kawałek chleba. Mimo że się nie odezwała, Cristiane wyczuwała wyraźnie jej podniecenie, widziała radosne iskierki w oczach.

Kiedy doszły nad brzeg stawu, Margaret usiadła na trawie i sama, bez żadnego nakłaniania, zdjęła buty. Dwoje

dorośliwych wymieniło nad jej głową pełne zdumienia spojrzenia i Cristiane poczuła dziwne ściskanie w sercu.

Nagle odniosła wrażenie, że właśnie tu jest jej miejsce na ziemi.

Ciesząc się tą pogodną chwilą, usiadła obok dziewczynki i zabrała się do zdejmowania butów. Musiała bardzo się spieszyć, bo mała poderwała się szybko, podwinęła spódnicę i wskoczyła do stawu.

- Meg! Zaczekaj na mnie! - zawołała. Nie chciała, by takie wątłe dziecko samo pluskało się w wodzie.

Ale do Margaret już podpłynęły kaczątki, absorbując całą jej uwagę. Weszła jeszcze głębiej, rzucając im kawałki chleba. Adam zamierzał interweniować, ale Cristiane była szybsza.

- Ciesz się na twój widok, Meg.

Dziewczynka nie odpowiedziała; rzucała pisklętom kolejne kawałki chleba i wchodziła coraz głębiej. Cristiane nie odstępowała jej boku, gotowa pochwycić dziecko, gdyby się pośliznęło.

- Ostrożnie, maleńka - powiedziała. Im dalej się posuwały, tym dno stawało się bardziej muliste. - Jeżeli nie będziesz uważać...

W tym samym momencie Margaret się potknęła. Cristiane rzuciła się w jej stronę. Utrzymała dziecko nad powierzchnią, sama jednak się pośliznęła i upadła w wodę z głośnym pluskiem. Adam bez zastanowienia wskoczył do stawu, mocząc buty, spodnie i dół kaftana.

Meg zakryła ręką buzię, a w jej oczach pojawiło się przerażenie. Kacząta rozpięchły się błyskawicznie, nerwowo popiskując.

Adam zaklął pod nosem.

Natomiast Cristiane uśmiechnęła się szeroko, uświadamiając sobie absurdalność całej sytuacji. Meg weszła trochę za głęboko, potknęła się, ale najprawdopodobniej zdołałaby z powodzeniem utrzymać równowagę, gdyby nie niezdarna pomoc Cristiane.

Nie miała dziś dobrego dnia. Najpierw przeżyła chwile wielkiego wstydu, gdy na plaży Adam przyłapał ją użalającą się nad sobą, wypłakującą oczy. Potem zdołał odwieść ją od natychmiastowego wyjazdu z Bitterlee, prosząc, by pomogła jego córce. Teraz zaś siedziała na mulistym dnie stawu, z przerażoną pięciolatką u boku, na oczach przystojnego, angielskiego arystokraty. Co za idiotyczna sytuacja!

Pochwyciła spojrzenie Meg i roześmiała się głośno.

Dziecko wciąż zdawało się oszołomione. Wówczas śmiechem wybuchnął i Adam.

- Twój chleb pozostał nietknięty, Meg - powiedziała Cristiane pomiędzy wybuchami śmiechu.

- W odróżnieniu od godności lady Cristiane - zauważył żartobliwie Adam.

W odpowiedzi Cristiane opryskała go wodą.

Adam nie miał nic przeciwko temu, bo wybryk Cristiane wywołał uśmiech na twarzy jego córki. Margaret była rozbawiona! Gdyby nie było to tak bardzo nieestosowne, Adam uściskałby Cristiane z wdzięczności - dzięki niej się dowiadywał, jak może trafić do serca dziecka.

- Nie powinnaś się ze mnie wyśmiewać, moja mała Meg. - W głosie Cristiane zabrzmiał silny szkocki akcent, którego nie powstydzili się sam Wallace. - W przeciwnym razie będę zmuszona ochlapać i ciebie.

- Och! - wykrzyknęła Margaret, niepewna, co robić. Adam jednak postanowił się nie wtrącać. Widział, że Cristiane ma cudowny kontakt z jego córką. - Ja... - wydukała dziewczynka.

- Wszystko w porządku, maleńka - odparła Cristiane, gładząc dziecko po głowie. - Nie martw się. Ja cię nie zmoczę.

Sama Cristiane była jednak przemoczona do suchej nitki i ubranie lepiło jej się do ciała. Teraz równie dobrze mogłaby być naga: stara, brunatna sukienka, w której przyjechała z St. Oln, ledwie osłaniała jej kształty. Włożyła ją, bo nie chciała niszczyć lepszego ubrania, które dostała w Bitterlee.

Odgarnęła mokre włosy z twarzy, odsłaniając przy tym szyję. Adama natychmiast ogarnęło pragnienie, żeby przywrzeć ustami do tej szyi, a potem powieść wargami w dół, do krągłych piersi Cristiane. By objąć ją mocno i gładzić jej sprężyste plecy i kształtne pośladki.

Odwrocił wzrok i spojrzął na przeciwległy brzeg stawu. To chwilowe zmysłowe zapomnienie było zapewne wynikiem uniesienia, jakie ogarnęło go na widok tak wielkiej zmiany w zachowaniu Margaret. Ponieważ Cristiane miała na nią tak zbawienny wpływ, musi jak najdłużej zatrzymać tę piękną Szkotkę w Bitterlee.

Kiedy z powrotem zwrócił wzrok na córkę, Cristiane właśnie rozwiązywała jej obcisły kwef. Po chwili ściągnęła go i rzuciła na trawę.

- Tak jest o wiele lepiej, Meg - powiedziała, wyprowadzając dziewczynkę ze stawu. - Masz bardzo piękne włosy.



Margaret niepewnie dotknęła loków. Adam zmarszczył czoło.

- Zawsze chciałam mieć takie włosy jak twoje - stwierdziła Cristiane. - Miękkie i bladozłociste, niczym pierwsze promyki słońca.

Dziewczynka nadal nie odzywała się słowem, ale nie spuszczała oczu z żywiołowej Szkotki.

- Kiedyś, dawno temu, miałam piękny zielony welon i grzebienie do upinania włosów.

- Grzebienie? - zdziwiła się Margaret.

Adam, sięgający po ręcznik, zamarł w pół gestu, gdy usłyszał głos córki.

- Tak, grzebienie - ciągnęła Cristiane, jakby to, że Margaret się odezwała, było najnaturalniejszą rzeczą na świecie. - Są zazwyczaj kościane i jeśli się wie, jak je wpiąć we włosy, można ułożyć piękną fryzurę.

- Pię-kną - wymowa Margaret była nieco drewniana, ale wyraźna.

Cristiane wzięła ręcznik od Adama i zaczęła się osuszać. Dziewczynka bacznie śledziła każdy jej ruch.

- Twój papa przywiózł dla ciebie śliczne wstążki do włosów.

Adam zupełnie o nich zapomniał, ale kiedy Margaret spojrzała na niego z przejęciem, z trudem się powstrzymał, by pobiec do zamku i natychmiast wręczyć je dziecku.

- To prawda - powiedział. - Dam ci je, gdy tylko znajdziemy się w domu. Chciałabyś, Margaret?

Dziewczynka z powagą pokiwała głową.

- Pani - Adam zwrócił się w stronę Cristiane - zrobiło się już chłodno. Nie powinnaś tu stać w przemoczonym

ubraniu. Musimy natychmiast wracać do zamku i zdjąć z ciebie ten mokry strój.

Cristiane zarumieniła się, słysząc te słowa i dopiero wówczas Adam zdał sobie sprawę z ich dwuznaczności.

- Chodźmy - zarządził, zarzucając na Cristiane suchy ręcznik. Chwycił Margaret za rękę i poczuł wielką radość, gdy córka nie okazała najmniejszego oporu.

Cristiane szła blisko nich, ale trzymała się nieco z tyłu, jakby w pełni zdawała sobie sprawę, że do nich nie pasuje.

- Charles! - wykrzyknął Adam, gdy weszli do wielkiego holu i ujrzeli sir Charlesa Penyngtona siedzącego na wyściełanej ławie w pobliżu kominka. - Co ty tu robisz? Powinieneś leżeć.

- Prawda, milordzie, ale chciałem z tobą porozmawiać. A poza tym - dorzucił z ciepłym błyskiem w zielonych oczach - uznałem, że to jedyny sposób, bym mógł poznać lady Cristiane.

Adam obejrzał się przez ramię na Cristiane, owiniętą w ręcznik. Trzymała Margaret za rękę. Zmoczona, z rozwichrzonymi włosami, jego córka po raz pierwszy przypominała normalną pięciolatkę. Jej oczy nie były już teraz pozbawione wyrazu. Margaret do niego wracała.

Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Wybacz mi, pani, że nie wstanę - odezwał się Penyngton.

- Lady Cristiane, oto Charles Penyngton. - Adam dokonał prezentacji. - Zarządca Bitterlee.

- I kuzyn twojej matki, pani - dorzucił Penyngton. -

Bardzo mi było przykro, gdy dotarła do mnie wiadomość o jej śmierci.

- Dziękuję... dziękuję, panie - odparła Cristiane z wahaniem. Nieznaczące ściągnięcie jej brwi wskazywało, że jest zdumiona wieścią o pokrewieństwie.

Adam też nie miał pojęcia o więzach łączących Penningtona z matką Cristiane, ale nagle wszystko ułożyło się dla niego w logiczną całość. W jaki inny sposób Charles mógł się dowiedzieć o trudnym położeniu Cristiane? Musiał przez wiele lat utrzymywać korespondencję z lady Elizabeth.

- Pamiętam Elizabeth z czasów, gdy była jeszcze małą dziewczynką w Learick - powiedział Pennington. Nagle przycisnął chusteczkę do ust, bo złapał go ostry napad kaszlu. - Może zechcesz, pani, odwiedzić mnie w mojej komnacie - dodał, gdy doszedł do siebie. - Opowiem ci o twojej matce i jej wyjeździe do Szkocji.

- Bardzo chętnie, sir Charles - odpowiedziała Cristiane głosem pełnym zdumienia, ale i ciekawości.

- Panie - Pennington zwrócił się w stronę Adama - kilka minut temu Bill Williamson przyniósł dla ciebie paczkę.

Już na pierwszy rzut oka Adam wiedział, co zawierała: dwie suknie, które kazał uszyć dla Cristiane. Suknie nie zostały całkiem wykończone, ponieważ nie był w stanie podać żonie Williamsona dokładnych wymiarów Cristiane. Umiął je określić jedynie w przybliżeniu.

Położył pakiet na jednym z krzeseł i rozwinął. Zobaczył, że szwaczka zrobiła doskonały użytek z dwóch sztuk tkaniny, które jej zostawił. Suknie wyglądały na gotowe - trzeba je było jedynie zszyć po bokach.

- Zamówiłem je dla ciebie, pani - powiedział i spojrział na Cristiane. Uniósł jedną suknię, a potem następną, by mogła je obejrzeć.

Na jej twarzy pojawił się taki sam wyraz jak wtedy, gdy podarował jej buty. Cristiane zdawała się bliska łez, najwyraźniej z trudem panowała nad emocjami. Na szczęście się nie rozpłakała, za co był jej dozgonnie wdzięczny. Nie mógłby patrzeć spokojnie na jej łyzy.

- Te suknie... nie są całkiem wykończone - rzucił zakłopotany. - Mogłem podać jedynie twoje przybliżone wy... - Urwał gwałtownie, gdy zdał sobie sprawę, co zamierzał powiedzieć.

Nagle stanął mu przed oczami obraz Cristiane, stojącej niemal nago w gospodzie. Gdy spojrzął jej w oczy, zorientował się natychmiast, że ona też myśli o owej chwili.

Kolejny napad kaszlu Penyngtona, jeszcze ostrzejszy niż poprzednio, przerwał ten niemy, intymny kontakt między Adamem a Cristiane. Adam ściągnął w zatroskaniu brwi, patrząc na cierpienie przyjaciela, a w końcu zaczął nalegać, by Charles pozwolił się zaprowadzić z powrotem do łóżka.

Cristiane, przyciskając do piersi paczkę, zerknęła na Meg. Dziewczynka stała cicho z pochyloną głową. Ponieważ nikogo innego nie było w pobliżu, Cristiane wyciągnęła do niej rękę.

- Chodź ze mną, maleńka.

Dziecko bez wahania wspięło się z nią po schodach i weszło do komnaty. Cristiane położyła paczkę na łożu, a potem wydała z siebie ni to śmiech, ni to łkanie.

- Twój papa jest bardzo troskliwym człowiekiem - powiedziała do Margaret.

Rozłożyła suknie. Zostały uszyte z zupełnie nieznannej jej tkaniny. Jedna była błękitna, z zielonymi rękawami i złotymi wykończeniami przy dekolcie, druga - w kolorze najżywszej żółci, jaką kiedykolwiek widziała w życiu, zaś w dotyku miękka niczym kaczki puch.

Na widok tak pięknych szat łzy napłynęły jej do oczu. Poza swoimi dwiema książkami nigdy w życiu nie miała czegoś tak cennego.

- Pła-czesz?

Głos Meg wyrwał Cristiane z zamyślenia. Niemal zapomniała, że dziewczynka jest z nią w komnacie. A tymczasem stała przy stoliku znajdującym się u wezgłowania łóża, z rozwichrzonymi włosami, wpatrując się w nią szeroko rozwartymi oczami.

- Nie, kochanie - odparła Cristiane, zwracając się w jej stronę i chwytając za rączkę. - Tyle tylko, że nigdy w życiu nie miałam tak wspaniałych ubrań i... och! Jaka śliczna koszulka! - Przycisnęła do piersi sztukę bielizny i zarumieniła się. - Twój papa...

Widział na własne oczy, że bielizny także mi brakuje, dokończyła w duchu.

Położyła suknie z powrotem na łóżu i zaczęła rozwiązywać sznurówki starej, przemoczonej sukienki. Zadowolona, że była dość przewidująca, by nie wkładać lepszej sukni, szybko ściągnęła mokre ubranie i wystrzępioną bieliznę.

- Zdaje się, że jeszcze nigdy przedtem nie widziałas nagiej osoby - powiedziała, gdy zobaczyła, że na jej widok Margaret aż otworzyła buzię ze zdumienia. - Ale na gości nie należy się wstydzić. - Włożyła nową, świeżą ko-

szulkę i wciągnęła suknię. - W moich stronach bardzo często pływałam nago.

Margaret się nie odezwała, ale w jej oczach wciąż widać było zdumienie. Cristiane tymczasem szybko zasznurowała suknię, po czym położyła dłoń na ramieniu dziewczynki.

- Chodź, kochanie. Najwyższy czas, żebyśmy i ciebie przebrały w coś suchego. Pokaż mi, gdzie jest twój pokój.

Meg ujęła ją za rękę i poprowadziła skapo oświetlonym korytarzem do pokoju, w którym Adam uspokajał ją, gdy szalała nawałnica. Weszły do środka. W komnacie panował ponury mrok. Cristiane stanowczym krokiem podeszła do okna i rozsunęła ciężkie kotary, niedopuszczające światła.

- A więc to tutaj śpisz? - spytała, rozglądając się po surowym umeblowaniu dzieciennego pokoju.

Na jednej ze ścian wisiał wielki krucyfiks, a pod nim stał klęcznik. W każdym razie Cristiane sądziła, że to klęcznik. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego, ale matka opowiadała jej, że angielskie damy mają takie specjalne meble i dość szczegółowo je opisała. Podobnie jak wiszący nad nim krzyż, klęcznik był zrobiony z drewna, bez żadnego wyściełania pod kolana. Cristiane ściągnęła brwi, zastanawiając się, ile godzin dziennie to dziecko musiało na nim spędzać.

W komnacie znajdowało się również wąskie łóżko, przykryte szorstką, wełnianą kapą; niewielka skrzynia ustawiona pod oknem i prosta, drewniana umywalnia obok łóżka. Zimnej, kamiennej podłogi nie pokrywało sitowie.

Margaret podeszła do skrzyni i wyjęła czyste ubranie. A potem stanęła w bezruchu, niepewna, co dalej robić.

- Doskonale, maleńka - powiedziała Cristiane..- A teraz rozwiąż sznurówki. Właśnie tak - dorzuciła zachęcającym tonem, gdy dziewczynka zaczęła rozplątywać troki sukienki. - Twój tata będzie bardzo dumny, kiedy się dowie, jaką jesteś dzielną dziewczynką.

Gdy Margaret była już przebrana, Cristiane wzięła grzebień z umywalni i zaczęła rozczesywać piękne, jasne loki dziewczynki, nucąc przy tym melodię, którą często śpiewała jej matka. W tej chwili miała wrażenie, że to jej własne dziecko i jej dom.

To były nonsensowne rojenia, dobrze o tym wiedziała. Jednak przez kilka minut zamierzała się rozkoszować spokojem, jaki ogarniał ją w towarzystwie tego dziecka, tak samo pogrążonego w żałobie jak ona.

- A, tu jesteś! - rzuciła ostro Matylda, wpadając do komnaty. Zdawało się, że nagle całkowicie zdominowała przestrzeń. - Bardzo się martwiłam, gdy nie mogłam cię znaleźć, lady Margaret. Powinnaś...

- Maleńka Margaret była ze mną i z lordem Bitterlee. - Cristiane bezceremonialnie przerwała tyradę niańki. Nie podobał się jej ton Matyldy. Sugerował, że Meg była sprawczynią niepokoju piastunki, gdy tymczasem ona powinna doskonale wiedzieć, że Adam zajął się córką.

Matylda prychnęła, po czym skrzyżowała ręce pod biustem i wsunęła dłonie w rękawy. Dziewczynka wbijała wzrok w podłogę. Czekwała na rozwój wypadków.

- Skończę czesać Meg - oznajmiła Cristiane, postanawiając nadrabiać tupetem - a potem zabiorę ją na dół, by razem z ojcem zjadła południowy posiłek. Bo to już chyba ta pora, prawda?

Matylda milczała. Cristiane jeszcze nigdy dotąd nie próbowała ustanowić własnej dominacji nad innym człowiekiem i nie była pewna, czy piastunka zaaprobuje jej wyższość. Ale ostatecznie Matylda skłoniła się tylko i wyszła z pokoju.

Cristiane wypuściła z płuc powietrze - do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

- No, proszę - rzuciła radosnym tonem. - To wcale nie było takie trudne.

- Zatrzymaj ją tutaj - nalegał Penyngton, wchodząc do łóża i z trudem łapiąc oddech. - Mój panie, mogłeś trafić gorzej.

- Owszem - zgodził się Adam. - Ale niewiele gorzej.

- Co ty opowiadasz?! Lady Cristiane jest idealna w każdym calu.

Adam potrząsnął głową. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest idealna, ale nie do roli jego żony. Zapewne bardzo odpowiadałaby mu jako kochanka, ale na tym koniec.

- Czy widziałeś, jak Margaret jest w nią wpatrzona? - nie dawał za wygraną Penyngton. - Jak śledzi każdy jej ruch?

Adam wciąż rozpamiętywał, jak wyglądała, gdy mokra suknia przylegała do jej kształtów i jak chętnie scałowałyby strużki wody spływające po jej szyi. To nieokiełznanie Cristiane, które kazało mu ją odrzucić jako żonę, jednocześnie sprawiało, że miałby największą ochotę wziąć ją do swego łóża. Ale przecież nie mógł. To nie była ładaczka ani wiejska dziewczka.

- Nigdy nie wspomniałeś mi, że jest z tobą skoligacona.



To kolejny powód, dla którego Adam nie śmiałyby jej tknąć.

- Dalekie pokrewieństwo - odparł Penyngton, wzruszając ramionami. - Okazjonalnie wymieniałem listy z jej matką.

Adam splótł ręce za plecami i odszedł od łóżka.

- Kiedy zamierzałeś poinformować mnie o swojej chorobie, Charles? - zapytał, by zmienić temat. - Niewątpliwie ten kaszel nie pojawił się z dnia na dzień.

Penyngton zacisnął usta.

- Tutaj było tak wiele do zrobienia. Ty leczyłeś się z ran... a do tego doszły problemy z lady Margaret. Myślałem.

- Że nie będzie mnie obchodzić, jak się czujesz?

- Nie - zaprzeczył cicho. - Uznałem jednak, że ważniejsze jest, byś pojechał do St. Oln i wybawił lady Cristiane z ciężkiego położenia, zamiast tkwić tutaj i zamartwiać się moim stanem.

Adam potarł kark. Charles nagle bardzo się postarzał - wyglądał na znacznie więcej niż czterdzieści pięć lat. Jego Jasnobrązowe włosy zmatowiały i pojawiły się w nich srebrne nitki, których Adam nigdy wcześniej nie widział. Policzki Charlesa zdawały się zszarzałe i zapadnięte i tylko w oczach iskrzyła ta sama inteligencja, z którą od wielu lat wyjątkowo skutecznie zarządzał Bitterlee.

- A co Sara mówi o tym wszystkim? - spytał Adam, wciąż nie mogąc się pogodzić z tak poważnym stanem Charlesa.

- Mówi, że to gorączka płucna. Muszę odpoczywać, starać się więcej jeść, a także pić tę jej ohydną miksturę, którą codziennie przynosi do zamku.

Adam skinął głową, tymczasem Penyngton znowu zaniósł się kaszlem.

- Będziesz wypoczywał, Charles. I tak nie ma teraz wiele do roboty. A jeśli pojawi się jakiś problem, osobiście się nim zajmę.

- A co z moją kuzynką? - zapytał z niepokojem Penyngton. - Co będzie z lady Cristiane?

Adam zaczął chodzić tam i z powrotem, ze ściągniętymi brwiami i mocno zaciśniętymi ustami.

- W tej sprawie także zdaj się na mnie - powiedział po chwili.

- Proszę, proszę, a więc będziemy się posilać w wąskim gronie - powiedział sir Gerard, przyłączając się do Cristiane i Meg siedzących za stołem.

Mówił bełkotliwie, jakby już zdążył wypić za dużo piwa. Swoją kwestię zakończył beknięciem tak głośnym, że aż odbiło się echem w komnacie.

Cristiane zebrała się w sobie, szykując się na kolejną uszczypliwą uwagę. Postanowiła, że zachowa milczenie, bez względu na to, jak okrutne będą słowa Gerarda. Już dziś podważyła autorytet Matyldy, a w tak krótkim czasie nie chciała kolejnej konfrontacji z następnym domownikiem. Miała nadzieję, że jeśli nie będzie się odzywać, Gerard zostawi ją w końcu w spokoju.

Chociaż Adam się nie pojawił, służba zaczęła podawać do stołu. Wniesiono tace z parującymi potrawami, a jeden z pachołków postawił dzbanek z piwem obok Gerarda, który zaraz nalał sobie pełny kufel, mimo że - zdaniem Cristiane - już i tak wypił za wiele.

- Spróbuj tego, Meg - powiedziała, celowo odwracając się od Gerarda. Podała dziewczynce kawałek ryby, a Margaret posłusznie połknęła podany kasek. Cristiane wciąż jednak czuła się nieswojo, w pełni świadoma, że Gerard przeszywa ją wzrokiem.

- A gdzie się podziewa stara Tylda? - spytał po chwili.  
- Znowu na klęczkach w kaplicy?

Cristiane zrozumiała, że mówił o Matyldzie, zanim jednak zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Gerard odezwał się ponownie.

- Nie wyobrażam sobie, by dopuściła się czegoś wymagającego tak wielkiej pokuty.

- Ja...

- Ty natomiast - z całą resztą tych twoich szkockich rzeźników - masz za co prosić o przebaczenie.

Mówił coraz bardziej bełkotliwie i Cristiane rozpoznała zjadliwy ton często idący w parze z opilstwem. Niektórzy mężczyźni po wypiciu nadmiernej ilości trunków stawali się sentymentalni, niektórzy jowialni, ale większość zaczynała być agresywna.

Gerard do nich należał; Cristiane nie miała zamiaru siedzieć dłużej razem z nim przy stole i znosić jego złośliwości.

Chwyciła drewnianą miskę, którą dzieliła z Meg, złapała dziewczynkę za rękę i zabrała od stołu. Ignorując Gerarda, nakazującego, by natychmiast wróciła na miejsce, skierowała się z dzieckiem w stronę drzwi.

Zanosiło się na deszcz, przeszły jednak przez bramę i ruszyły w górę ścieżką prowadzącą na wał. Nie uszły zbyt daleko, a już musiały się zatrzymać, by Meg chwilę

odpoczęła. Dziecko nie było przyzwyczajone do takiego wysiłku, mimo to w jej oczach widać było radość, a na ustach cień uśmiechu.

Wyraz twarzy Margaret pokrzepił Cristiane. Nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie, zabierając ją na dwór. I nie mogła się doczekać, jak Margaret zareaguje na widok wodospadu.

Adam nigdzie nie mógł znaleźć Cristiane. Gerard powiedział, że poszła gdzieś i wzięła ze sobą Margaret.

Nie dowiedział się natomiast, co właściwie zaszło między Cristiane a jego stryjem, ale Gerard aż kipiał z wściekłości. Zanim Adamowi udało się opuścić wielką salę, musiał wysłuchać wielu - zdecydowanie zbyt wielu - tyrad na temat szkockich wiedźm, które samą swoją obecnością zatruwają powietrze Bitterlee.

Gerard brał udział w wielu kampaniach na północy, miał więc powody, by nienawidzić Szkotów. Jednak zupełnie nieracjonalne było wyładowywanie gniewu na Cristiane, która nie brała przecież udziału w akcjach Wallace przeciwko Koronie. A płynęło w niej dokładnie tyle szkockiej krwi co i angielskiej, i już najwyższy był czas, by wszyscy mieszkający w jego domu to sobie uświadomili.

Adam przeszedł przez ogród, kierując się w stronę stawu z kaczkami, gdzie miał nadzieję spotkać Cristiane z Margaret. Pewien, że Cristiane jest bardzo przygnębiona konfrontacją z Gerardem, chciał jak najszybciej się z nią zobaczyć. Już rano spotkała ją jakaś poważna przykrość,

bardzo prawdopodobne więc, że znowu zobaczy ją całą we łzach.

Kiedy o tym pomyślał, zastygł w miejscu. Co zrobi, żeby ją pocieszyć? Dzisiejszego ranka dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce, by jej dotykał, po czym wyraziła życzenie, żeby jak najszybciej mogła wyjechać do Yorku. W zaistniałej sytuacji prawdopodobnie jeszcze bardziej będzie nalegała na wyjazd, tymczasem Adam nie miał żadnego pomysłu, jak mógłby ją od tego odwieść.

A bardzo jej teraz potrzebował. Od dwóch lat Margaret na nikogo tak żywo nie reagowała jak na nią.

Cristiane musi więc pozostać.

Po aktywnym poranku stara rana w nodze bardzo mu dokuczała, szedł jednak uparcie przed siebie, aż dotarł do stawu. Nikogo tam nie było. Kaczęta podpłynęły do niego, oczekując smacznych kąsków, ale on nie zabrał ze sobą chleba.

Przeszedł na drugą stronę stawu i usiadł na kamiennej ławce. Masując bolące udo, zastanawiał się, gdzie mogła się znajdować Cristiane wraz z Meg.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cristiane nie miała żadnego doświadczenia w obchodzeniu się z dziećmi, choć w St. Oln widywała ich wiele, zazwyczaj pochłoniętych zabawą. Tymczasem mała Meg Sutton nie miała pojęcia, co to znaczy zabawa.

Nad wodospadem, trzymając się spódnicy Cristiane, weszła po skalnej półce za kurtynę wody i wpatrywała się weń oniemiała, podczas gdy każde dziecko w jej wieku zapewne podeszłoby bliżej i podstawiło rękę pod opadającą kaskadę.

- Chodź, Meg.

Cristiane podwinęła rękaw i wsunęła dłoń w ścianę wody, zachęcając Margaret, żeby zrobiła to samo.

Dziewczynka w końcu odważyła się pójść w ślady Cristiane, ale gdy poczuła na rączce lodowatą wodę, odskoczyła z piskiem. Cristiane złękła się, że ten pierwszy kontakt mógł być zbyt szokujący, lecz jedno spojrzenie na twarz Meg wystarczyło, by się przekonała, że dziewczynka jest zachwycona.

Odetchnęła z ulgą.

- Wracaj do mnie! - zakrzyknęła radośnie. - To tylko chłód wody. Nie stanie ci się żadne krzywda, najwyżej odrobinę się pomoczysz.

Meg podeszła bliżej i ponownie chwyciła za spódnicę

Cristiane. A potem znowu włożyła rękę pod kaskadę i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Wspaniale, prawda? - powiedziała Cristiane.

Dziewczynka skinęła głową z rozjaśnioną twarzą. Nie umknęło to uwagi Cristiane. Praktycznie nie знаła Margaret, ale doskonale wyczuwała, że Adam bardzo niepokoi się o córeczkę. Przez długi czas dziewczynka była pogrążona w żałobie, teraz jednak zdawało się, że jest w stanie zapomnieć o smutku.

- Dobrze wiem, że umiesz mówić, maleńka - zaśmiała się Cristiane, odrzucając do tyłu głowę. - Powiedz: „wspaniale”.

Meg zawstydzona odwróciła głowę, ale Cristiane w tym momencie chwyciła ją na ręce i zaczęła okręcać dookoła. Obie wybuchnęły śmiechem, który odbił echem od skalnej ściany.

- Wspaniale! - wykrzyknęła Margaret.

- Wiedziałam, że ci się tu spodoba - stwierdziła Cristiane, stawiając dziewczynkę na ziemi. - Może zdejmemy buty i pobrodzimy w wodzie?

Bez słowa Meg ściągnęła buciki i odrzuciła daleko poza wody wodospadu, a potem podeszła do Cristiane i ujęła ją mocno za rękę.

Tkwienie przy stawie nie miało sensu, więc - choć niechętnie - Adam wrócił do zamku. Nie pozostało mu nic innego, jak wierzyć, że Cristiane zadba o bezpieczeństwo jego córki - i przy tym żywić nadzieję, że Szkotka wciąż będzie miała zbawienny wpływ na Margaret. Pewien, że w tej chwili jedynie gorąca kąpiel mogłaby stłumić ból

w nodze, wydał odpowiednie polecenia służbie, po czym wszedł powoli po schodach do swojej komnaty.

Gdy już wymoczy zranioną nogę w gorącej wodzie, wetrze w bliznę specjalną maść, przygotowaną dla niego przez Sarę.

Niekiedy przynosiło mu to ulgę.

Adam podszedł do otwartego okna. Niebo było zaciągnięte, ale jeszcze nie padało. Zdjął kaftan i koszulę, po czym cierpliwie czekał, aż służba przyniesie balię z gorącą wodą.

Po chwili jego wzrok padł na podróżną sakwę, leżącą tuż przy łożu, i wówczas przypomniał sobie o wstążkach dla córki. Nie rozumiał, co go napadło, gdy je kupował, bo przecież Margaret zawsze nosiła na głowie kwef - podobnie jak jej matka i piastunka.

Choć przynajmniej podświadomie musiał wiedzieć, że postępuje nieracjonalnie, mimo to kupił kolorowe skrawki materii. Teraz wyjął je z sakwy i wyszedł z pokoju. Ruszył korytarzem, minął komnatę, swego czasu należąca do jego żony, i wszedł do pokoju dzieciennego.

Po raz pierwszy rozejrzał się po sypialni Margaret i zdał sobie sprawę, jak bardzo surowy jest wystrój tego pokoju - w niczym nie przypominał komnaty, w której sam zamieszkiwał jako dziecko. Ale swego czasu Rozamunda nalegała, by urządzenie pokoju Margaret powierzyć Matyldzie, a on zgodził się bez wahania, bo ilekroć próbował sprzeciwiać się życzeniom żony, Rozamunda jeszcze bardziej zamykała się w sobie.

Położył wstążki na umywalni w nadziei, że Cristiane pomoże jego córce wpleść je we włosy.



- Milordzie! - W progu pokoju stanęła Matylda, zdumiona, a właściwie przerażona widokiem jego nagiego torsu. Zarumieniła się gwałtownie i wbiła wzrok w podłogę.

- Właśnie wychodziłem, Matyldo - powiedział Adam, po czym w zamyśleniu ściągnął brwi. Uderzyło go, że na widok jego nagiego ciała Rozamunda reagowała identycznie jak teraz jej stara piastunka.

Cristiane zachowywała się zupełnie inaczej.

- Przyniosłem wstążki dla Margaret. Chciałbym, żeby przestała nosić ten obcisły kwef. Uważam, że to dla niej niezdrowe.

- Ależ, panie... - Matylda odezwała się ze zgrozą w głosie.

- Nie będziemy o tym więcej dyskutować - przerwał jej Adam. - Poza tym od tej pory moja córka zacznie spędzać ze mną więcej czasu. Właściwie zamierzam poświęcać jej każde popołudnie. Uwzględnij więc to w jej rozkładzie zajęć.

Matylda zamierzała coś powiedzieć, ale Adam nie zwracał już na nią uwagi. Wyszedł z sypialni Margaret i skierował się ku komnacie Rozamundy. Nacisnął klamkę i wszedł do pokoju, w którym nigdy nie był mile widziany.

Pozostało tu jeszcze sporo przedmiotów należących swego czasu do jego żony - łącznie z wieloma pięknymi sukniami. Chętnie sprezentowałyby je wszystkie Cristiane, ale Rozamunda była od niej dużo niższa i drobniejsza. Szkotka nie wcisnęłaby się w żadną z jej szat.

Rozejrzył się wokół, przypominając sobie mnóstwo drobnych szczegółów związanych z Rozamundą - jej de-

likatne rysy, dziecinnie małe dłonie i stopy, jasną skórę - gładką niczym atłas. Włosy miała takie same, jak Margaret - bardzo jasne, anielskie. I zawsze wciśnięte pod kwef. Niedostępne.

Na parapecie stała niewielka, drewniana skrzyneczka. W środku, zgodnie ze swoimi przypuszczeniami, Adam znalazł parę drewnianych grzebieni i trochę biżuterii, której nie zabrała rodzina Rozamundy.

Drewniane grzebienie nie przedstawiały żadnej materialnej wartości - były, co prawda, gładko wypolerowane, ale bardzo skromnie rzeźbione. Wiedział jednak, że Cristiane bardzo się z nich ucieszy. Pamiętał także, że w komnacie Rozamundy powinny znajdować się igły i nici; po chwili poszukiwania zdołał je odnaleźć.

Adam zamknął drzwi komnaty pełnej przykrych wspomnień i przeszedł do sypialni Cristiane. Zostawił na stole grzebienie i przybory do szycia. Nieskończone suknie leżały na łóżku. Poza nimi i starannie złożonym, starym ubraniem, nic nie wskazywało na to, że ktoś zajmuje ten pokój.

Uniósł w górę wystrzępioną, cienką koszulkę, przypominając sobie, jak ściśle - podniecająco - przetarty len przylegał do kształtów Cristiane. Wspomnienie to wywołało tak silną reakcją jego ciała, że gwałtownie wypuścił koszulkę z rąk.

Szybko zdusił w sobie grzeszne myśli i wyszedł z komnaty. Ruszył w stronę swojej sypialni, gdzie już czekała gorąca kąpiel.

Cristiane najchętniej zostałaaby wraz z Meg przy wodospadzie aż do zmierzchu, jednak zdała sobie sprawę, że

jeżeli wkrótce nie wrócą do zamku, Adam wyśle całą drużynę na ich poszukiwanie. Na dodatek niebo coraz szybciej pokrywało się ciemnymi chmurami, a Cristiane nie chciała, by deszcz przemoczył Margaret. Tym bardziej że nie wiadomo było, czy Bitterlee znów nie nawiedzi tak gwałtowna nawałnica jak poprzedniej nocy.

Obiecawszy dziewczynce, że powrócą tu jutro, jeśli tylko dopisze pogoda, Cristiane pomogła jej zasznurować buty i ruszyły z powrotem do zamku.

Żeby uniknąć spotkania z kimkolwiek - a w szczególności z Gerardem - wślizgnęły się bocznymi drzwiami przy kaplicy, po czym cichutko, niemal na palcach przeszły przez wielką salę.

- Nie chciałabym się natknąć na twojego stryja - wyszeptwała Cristiane, a jej wyznanie spotkało się z cichym chichotem dziecka.

Cristiane spojrzała na małą, ciesząc się z postępu, jaki Meg poczyniła w tak krótkim czasie. Czemu do tej pory nikt nie zadał sobie dość trudu, by poświęcić jej uwagę, należną dziecku w tym wieku? Nic dziwnego, że była milcząca i zalekniona. Przecież nie miała okazji, by poznać właściwą dzieciom radość życia.

Gdy Cristiane zrozumiała na czym polega problem Meg, postanowiła jak najszybciej porozmawiać o tym z Adamem.

Powoli wspięła się wraz z Margaret po schodach, po czym skierowała do północnej wieży, gdzie znajdowały się komnaty przeznaczone dla rodziny i co znamienitszych gości. Pchnęła drzwi do swojego pokoju i nagle stanęła jak wryta; znowu pomyliła pomieszczenia.

Pchnęła Margaret za siebie, jednocześnie usiłując nad sobą zapanować. Właśnie stanęła naprzeciw całkiem nagiego Adama, który niewątpliwie przed chwilą wyszedł z kąpieli.

- Ja... ja...

Adam stał milcząco i nawet nie próbował się czymkolwiek osłonić. Cristiane nigdy nie widziała nagiego męskiego ciała i uderzyło ją piękno doskonale ukształtowanych mięśni.

Niebywale zawstydzona, zdołała w końcu wydobyć z siebie głos.

- Wybacz, milordzie - rzuciła i pospiesznie wycofała się z komnaty.

Nie miała pojęcia, jak zdoła spojrzeć mu w twarz, gdy znowu się spotykają.

- Pa-pa? - spytała Meg.

- Tak, maleńka. To był papa. A teraz idziemy - powiedziała i pociągnęła dziewczynkę w stronę sąsiednich drzwi.

Adam nie wiedział, czy martwić się tym incydentem, czy raczej rozkoszować pożądaniem, które ujrział na twarzy Cristiane. Co prawda, zaczerwieniła się gwałtownie, ale przynajmniej się nie przestraszyła.

Był jednak przekonany, że bez proszenia i zachęty nie wyjdzie szybko ze swojej komnaty, Cóż, zajmie się tym później. Teraz czekały ważniejsze sprawy.

Penyngton miał silny argument przemawiający na rzecz Cristiane. Szkotka bez wątpienia zachwycała się wyspą, pokochała jej nieokiełznane piękno. Adam był niemal

przekonany, że nie zraziłyby jej nawet surowe zimy. Na dodatek doskonale wpływała na Meg - na Margaret, poprawił się natychmiast. Praktycznie nie miała żadnej rodziny - bo choć hrabia Learick był jej wujem, to przecież nigdy go nie poznała, nie mogła więc za nim tęsknić.

Istniały jednak poważne problemy. Cristiane była barbarzyńską Szkotką, niewykształconą, nieznającą etykiety - i pomimo wysokiego urodzenia, o wiele bardziej przypominała wieśniaczkę niż damę.

Jego poddani nie zaakceptują jej w roli swojej pani - nigdy nie wyzbęda się do niej niechęci. Dla nich zawsze będzie żadną angielskiej krwi Szkotką. Nawet służba w zamku odnosiła się do niej z wielką rezerwą, a Gerard otwarcie dokuczał jej przy każdej sposobności.

Jednak od rozmowy z Penynngtonem Adam nie mógł się uwolnić od ciągłego rozważania argumentów za i przeciw małżeństwu z Cristiane Mac Dhiubh.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Margaret pierwsza zauważyła grzebień.

Cristiane nie wiedziała, skąd mogły się tu wziąć. Podniosła jeden z nich, zachwycona gładką fakturą drewna. Z ich pomocą na pewno uda jej się okiełznać włosy.

Najprawdopodobniej to kolejny prezent od Adama. Stopniowo starał się wyposażyć ją we wszystko, co będzie jej potrzebne na wyjazd do Yorku.

Przypomniała sobie, co wydarzyło się przed chwilą, i poczuła dławiące zażenowanie. Tego popołudnia swoim wyglądem przypominała barbarzyńską wojowniczkę wikingów, a zachowała się niczym odurzona dzierlatka, wpatrując się z oszołomieniem w jego nagie ciało. Adam musi uważać ją za najkomiczniejszą osobę, jaką spotkał w życiu.

Z wielką ulgą przyjęła zaproszenie sir Charlesa Penningtona, by razem z nim zjadła kolację w jego komnacie. Przynajmniej nie będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Adamem, póki nie minie dość czasu, by incydent w jego sypialni stał się odległym wspomnieniem.

Popołudnie spędziła pracowicie. Wsłuchując się w kojący szum wiosennego deszczu, zabrała się do wykończania nowych sukien. Margaret siedziała obok i pilnie pomagała w pracy: podtrzymywała kawałki delikatnej tkani-

ny, podczas gdy Cristiane spinała je szpilkami. Z każdą chwilą wyraz twarzy dziecka stawał się coraz bardziej otwarty, a wzrok coraz mniej pusty.

Odzywała się rzadko i nie wypowiadała więcej niż jednego słowa naraz, ale nie ulegało wątpliwości, że robi duże postępy.

Błękitna suknia była niemal skończona, gdy zjawiła się Matylda.

- Czas na kazanie ojca Beaupre - powiedziała, chwytając Margaret za rękę.

Cristiane najchętniej zatrzymałaby dziewczynkę przy sobie, ale wiedziała, że nie może wprowadzać zbyt radykalnych zmian w ciągu zaledwie paru dni.

Jednak zanim Margaret wyszła z piastunką, Cristiane położyła dłoń na drobnym ramieniu dziewczynki.

- Przyjdę powiedzieć ci dobranoc po wieczornych modlitwach. Chcesz?

Margaret uniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Tak - wyszeptała. - Proszę.

- Przynajmniej powiedz, że rozważysz podobną możliwość, panie - nalegał Penyngton, wpatrując się w Adama, niespokojnie chodzącego tam i z powrotem po komnacie.

Do sypialni sir Charlesa, przylegającej do jego gabinetu, wniesiono mały stolik i postawiono przy nim dwa krzesła dla gości, mających posilać się razem z zarządcą.

- Dobrze, Charles. Rozważę, ale niczego nie obiecuję.

- Rozumiem.

Adam uklęknął przed kominkiem i rozpałił ogień, bo w komnacie było chłodno i wilgotno. Jemu samemu spra-

wiał przyjemność ten delikatny, wiosenny deszcz, uznał jednak, że za wszelką cenę należy uchronić Charlesa przed zziębnięciem.

Adam nie mógł się już doczekać przybycia Cristiane, nie chciał jednak dać tego po sobie poznać. Decyzja, czy ma ją poślubić, była bardzo poważna, wymagająca głębokiego namysłu; nie zamierzał więc przed czasem rozbudzać w przyjacielu złudnych nadziei.

Na dźwięk cichego pukania poderwał się na równe nogi. Przeszedł przez pokój, otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz z Cristiane Mac Dhiubh, która natychmiast oblała się rumieńcem.

Jej złocistorude loki były upięte w skomplikowaną fryzurę przy pomocy grzebieni, które zostawił w jej komnacie. Wijące się wokół policzków kosmyki podkreślały idealny owal twarzy.

Z błękitnego jedwabiu została uszyta urocza, prosta suknia o długich, wąskich rękawach i szerokiej, powłóczystej spódnicy. Stanik idealnie opinał kształty Cristiane, a dekolt odślaniał szyję.

Nie było w niej nic nieokrzesanego.

Gdyby nie rumieniec na jej policzkach, Adam mógłby uznać, że incydent w komnacie był jedynie wytworem jego wyobraźni.

- Wejść proszę, milady - powiedział.
- Lady Cristiane - powitał ją Penyngton z głębi łoża.
- Jak się cieszę, że mogłaś mnie odwiedzić.
- Dziękuję za zaproszenie - odpowiedziała, ruszając w jego kierunku.

Adama zachwycił jej wdzięk i opanowanie.



- Usiądź, moje dziecko - odezwał się Penyngton. - Porozmawiajmy chwilę przed kolacją.

- Dziękuję, sir Charles. - Zająła miejsce w pobliżu łóżka. - Nie mogę się już doczekać, żeby się dowiedzieć wszystkiego, co wiesz o mojej matce, panie. Ilekroć wspominała swój rodzinny dom w Yorku, zawsze w jej tonie wyczuwałam smutek. Wiem jedynie, że została wygnana do St. Oln i wydziedziczona przez własnego ojca.

Penyngton potrząsnął głową.

- To była bardzo surowa kara, jednak nawet twoja babka nie próbowała jej kwestionować.

- Ale co właściwie się wydarzyło?

Penyngton zakasłał w białą chusteczkę.

- Porozmawiamy o tym po jedzeniu - orzekł, gdy już złapał oddech. Adam od razu zorientował się, że z jakichś powodów Charles chce odwlec rozmowę na temat lady Elizabeth.

- A jak twoje samopoczucie, sir? - spytała Cristiane.

Wykazywała się w owej chwili nieskazitelnym manierami. Gdyby jej nie znał, Adam by orzekł, że wychowywała się na angielskim dworze. Zajął krzesło i śledził jej wdzięczne ruchy, gdy nalewała Penyngtonowi wody i poprawiała mu poduszki, cały czas prowadząc przy tym lekką rozmowę. Wsłuchiwał się w jej uwodzicielski głos, niemal całkiem pozbawiony szkockiego zaśpiewu, tak niemiłego uszom jego poddanych. Odgłos jej dźwięcznego śmiechu działał na niego niczym delikatny dotyk.

- ...przy wodospadzie?

Cristiane i Penyngton spoglądali na niego w taki sposób, jakby spodziewali się odpowiedzi.

- Przepraszam - rzucił szybko. - Zamyśliłem się.
- To nic takiego, panie - odparł Penyngton. - Lady Cristiane powiedziała właśnie, że zachwycił ją nasz wodospad i że lady Margaret przypadł on również do gustu.
- A więc tam, pani, spędziłaś popołudnie?
- Tak, panie - potwierdziła, po raz pierwszy od wejścia do komnaty spoglądając mu prosto w oczy. - Razem z Margaret właśnie przy wodospadzie zjadłyśmy południowy posiłek.

Adam ściągnął w zdumieniu brwi.

- Moja córka coś zjadła? Na świeżym powietrzu?
- Zjadła każdy kasek, który ze sobą zabrałyśmy - potwierdziła Cristiane, wzruszając lekko ramionami.

Za jej plecami Penyngton uśmiechnął się triumfalnie. Adam musiał przyznać, że to, co czyniła z Margaret, zakrawało na cud. Nikt do tej pory nie był w stanie wytrącić dziecka z odrętwienia. Może więc Charles miał rację, gdy utrzymywał, że za wszelką cenę należy zatrzymać tu Cristiane. Adam nie był pewien, czy gdyby Szkotka opuściła Bitterlee, Margaret nadał czyniłaby takie postępy.

- A jak... jak moja córka zareagowała na wodospad?
- Była zachwycona.

Uśmiech zmienił rysy jej twarzy tak, że zdawała się promienieć. Wcześniej już uważał ją za piękną kobietę, teraz z trudem znajdował słowa, by opisać jej urodę. Wspaniała. Olśniewająca.

Podano posiłek i wszyscy zajęli się jedzeniem, wymieniając okazjonalne uwagi na temat pogody czy szkód poczynionych w mieście przez burzę. Po pewnym czasie Cristiane przemogła wstyd, jaki wywołał w niej widok na-

giego Adama, gdy przez pomyłkę weszła do jego komnaty. Teraz miał na sobie czarny kaftan z szaroniebieskimi wykończeniami oraz czarne rajtuzy. Włosy starannie zaczesał do tyłu, odsłaniając w pełni swoją męską, świeżo ogoloną twarz.

Cristiane wciąż jeszcze nie przywykła do wygolonych twarzy mężczyzn. Jej ojciec, podobnie jak wszyscy mężczyźni w St. Oln, nosił brodę; często nawet trudno było się zorientować, jak naprawdę wyglądają męskie twarze.

Rysy Adama były wyraziste i przyciągające wzrok. Kiedy patrzyła na niego odrobinę za długo, serce zaczynało jej walić, a w ustach czuła suchość.

Gdy skończyli jeść, Penyngton zwrócił się w stronę Cristiane.

- Twój wuj Roderick, pani, hrabia Learick, jest rodzonym bratem twojej matki.

Cristiane skinęła głową. Tyle zdążyła powiedzieć jej matka.

- Był kilka lat od niej starszy - ciągnął Charles.
- Dlaczego ojciec wygnał ją i wydziedziczył? - spytała.
- Ponieważ zakochała się w niewłaściwym człowieku - odparł Penyngton.

Cristiane pochyliła się w jego stronę i z zapartym tchem słuchała historii nieszczęsnej miłości Elizabeth Huett do łowczego.

- Alan był od niej starszy i powinien mieć więcej rozumu - stwierdził Charles. - Trzeba jednak przyznać, że twoja matka, pani, była w owych czasach wyjątkową piękną. Każdego potrafiła oczarować swoją urodą. Poza tym miała w sobie wiele życia i śmiałości - z zamił-

waniem dosiadała konia i brała udział w polowaniach. Zapewne Alan próbował oprzeć się jej wdziękowi, ale było to niemożliwe. Z racji zainteresowań lady Elizabeth spędzali ze sobą wiele czasu i w końcu doszło do... do nieuniknionego.

Słowa Penyngtona zaszokowały Cristiane. Nie wiedziała, że matka kiedykolwiek kochała kogoś innego poza jej ojcem.

- Kiedy hrabia odkrył, co się dzieje, kazał Elizabeth wyrzec się Alana - ciągnął Charles. - Jestem przekonany, że Alan też próbował przemówić jej do rozsądku, ale nie chciała go słuchać. Uciekła z domu ojca do Alana, w nadziei, jak sądzę, że wyjadą razem i się pobiorą.

- Charles - wtrącił ostrzegawczo Adam.

- Hrabia dowiedział się.

- Penyngton - głos Adama był teraz bardziej stanowczy - sprawiasz ból lady Cristiane.

W tym momencie Cristiane zdała sobie sprawę, że po policzkach płyną jej łzy. Szybko otarła je wierzchem dłoni.

- I co się stało, sir? Czemu się nie pobrali?

Penyngton posłał Adamowi szybkie spojrzenie, ale nie przestał mówić.

- Tej samej nocy Alan zginął od strzały. Oficjalnie ogłoszono, że został zabity przez kłusownika. Twój dziadek nie podał żadnych innych szczegółów. Lady Elizabeth zamknięto zaś w komnacie, której nie wolno jej było opuścić do czasu, aż znajdzie się dla niej odpowiedni kandydat na męża.

Kilka tygodni później wysłano ją do St. Oln w Szkocji,

by poślubiła przywódcę tamtejszego klanu - szlachcica, który zgodził się wziąć za żonę zhańbioną córkę angielskiego hrabiego.

Cristiane poderwała się z krzesła i podeszła do kominika. Nie odezwała się, bo żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. Czuła jedynie smutek i zamęt. Po chwili stanął obok niej Adam.

- Czy naprawdę istnieją jakieś ważne powody, żeby...  
- Urwał, zagniewany zwrócił się do Cristiane: - Chodź, pani. Potrzebujesz świeżego powietrza. Pójdziemy... pójdziemy na spacer.

Chwyć latarnię, Cristiane podążyła za nim do wyjścia. Adam położył dłoń na jej plecach i poprowadził po schodach, zastanawiając się jednocześnie, co skłoniło Penyngtona do opowiedzenia dziewczynie tej smutnej historii. Przecież była wystarczająco przygnębiona niedawną śmiercią rodziców. Jaki był sens wywlekania tych przykrych wydarzeń z przeszłości?

Wciąż padało, więc nie wyszli na dwór. Poszli do komnaty Cristiane. Stała pośrodku pokoju, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w przestrzeń.

- Pani...

Spojrzała na niego, ale myślami wyraźnie była gdzie indziej.

- Tak? - powiedziała cicho, marszcząc nieznacznie czoło.

- Czy dobrze się czujesz?

- Och, tak - odparła. W jej głosie usłyszał zaskoczenie, jakby dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że nie jest sama. - Doskonale, panie. Nie musisz się kłopotać...

to znaczy, byłam zaszokowana, gdy dowiedziałam się że moja matka... gdy dowiedziałam się o jej,...

- Kochanku.

Cristiane skinęła głową.

- Nie miałam pojęcia, że był ktokolwiek poza moim ojcem.

Adam nie wiedział, co powinien powiedzieć. Nie ulegało wątpliwości, że Cristiane jest wstrząśnięta opowieścią o matce i łowczym z Learick. Ale oboje jej rodzice już nie żyli, a ta historia wydarzyła się tak dawno temu.

- Mama nigdy nie pasowała do St. Oln - odezwała się Cristiane cichym, smutnym głosem. Potarła dłońmi ramiona, jakby poczuła nagły chłód. Ojciec ją uwielbiał. Zrobiłby dla niej wszystko. Niestety, zginął.

Usta zadrgały jej spazmatycznie i Adam był pewien, że za chwilę zobaczy łzy. Ale Cristiane się nie rozpłakała. Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona, choć wiedział, że tak naprawdę nic nie może zrobić, by ochronić ją przed smutnymi wspomnieniami.

Nie umiałby powiedzieć, jak długo tak stali, ale wkrótce gest, który miał być jedynie pocieszeniem, zmienił się w coś innego. Jej ciało było miękkie i uległe i Adam nie mógł się powstrzymać od gładzenia jej ramion i pleców.

Cristiane wydała z siebie jakiś cichy dźwięk i chwyciła go mocno w pasie, przyciągając bliżej do siebie. Oderwała twarz od jego piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

W owej chwili pożądał jej jak jeszcze nikogo w życiu. Ale tego pożądania nie wolno mu było zaspokoić.

Cristiane nie spała dobrze. W środku nocy przebudziła się, usiadła na łożu i zaczęła wsłuchiwać w deszcz. Wkrótce powróciły wspomnienia o życiu w St. Oln i w rezultacie zasnęła dopiero przed świtem.

Obudziła się późno, z podpuchniętymi oczami i zamętem w głowie. Zobaczyła jednak, że dzień jest ciepły i słoneczny, nie zamierzała więc tkwić w czterech ścianach, gdy pogoda była tak piękna.

Umyła się szybko, zanim jednak zdołała ubrać się do końca, usłyszała pukanie do drzwi.

To była Margaret.

Cristiane rozejrzała się po korytarzu, lecz nie zobaczyła nikogo prócz dziecka. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest Matylda, ale ostatecznie postanowiła w to nie wnikać.

- Wejdz, maleńka. Muszę jeszcze włożyć buty.

Ciekawe, czy Adam był gdzieś w pobliżu.

Dziewczynka weszła i wdrapała się na łożo.

- Miałabyś ochotę iść ze mną na spacer? - spytała Cristiane, uśmiechając się ciepło do dziecka.

Margaret odpowiedziała uśmiechem i skinęła głową.

- W takim razie musisz mi to powiedzieć.

Cristiane zdołała wydobyć z niej parę słów poprzedniego dnia, nie widziała więc powodu, by nadal pozwalać jej milczeć.

- Iść... na spacer?

- Tak jest - odparła Cristiane z szerokim uśmiechem.  
- Pójdziemy na spacer.

Był to drobny sukces, ale i tak ją ucieszył. Wzięła dziewczynkę za rączkę i zeszyły do wielkiej sali, gdzie służba uwijała się przy kominku, wygarniając popiół

i czyszcząc potężne, kamienne obramowanie. Nikogo innego nie było w zasięgu wzroku.

Gdy schodziły szerokimi schodami na dziedziniec, przed zamek zajechało kilku rycerzy. Jeden z nich zdjął hełm na ich widok.

Gerard Sutton.

Cristiane postanowiła się nie cofać, chociaż ponury błysk w jego oku nie wróżył niczego dobrego. Mocniej ścisnęła dłoń Margaret, napięła każdy mięsień i ruszyła przed siebie, postanawiając, że wyminie go bez słowa.

Gerard zawrócił konia, po czym zeskoczył z siodła wprost przed nią. Nawet nie miała czasu się cofnąć.

- Sir Gerardzie.

Nie było to powitanie. Musiała po prostu coś powiedzieć, by nabrać pewności siebie.

Gerard wciąż zastawiał jej drogę.

- To o wiele ładniejsze miejsce niż twoja droga Szkocja, czyż nie?

- Bitterlee jest wyjątkowo piękne, sir Gerardzie - odparła, dumnie unosząc głowę. Nie da się zastraszyć tym wojowniczym tonem.

- Mój bratanek pojechał do grodu. Pomaga usuwać szkody.

- To bardzo szlachetnie z jego strony - stwierdziła Cristiane, przesuwając się, by go ominąć.

- Tam cieszy się towarzystwem, właściwie uwielbieniem, wielu kobiet - ciągnął Gerard. - A w szczególności jednej: Sary Cole. Uroczej Angielki.

Cristiane drgnęła nieznacznie, ale zdecydowanie ruszyła przed siebie, prowadząc za sobą Margaret. Co ją to ob-



chodzi, że Adama otaczają adorujące go kobiety? Jest przecież władcą Bitterlee. To były jego włości i bez wątpienia cieszył się miłością poddanych,

Mimo to nie mogła przestać się zastanawiać, czy uczucia Sary Cole do Adama miały dla niego szczególne znaczenie, jak sugerował Gerard.

Kiedy doszły wraz z Margaret do wodospadu, Cristiane porzuciła niepokojące myśli. Postanowiła, że nie będzie psuć sobie tak pięknego ranka gorzkimi wspomnieniami o rodzicach czy rozważaniami na temat natury związku łączącego Adama z Sarą Cole.

Kiedy schodziły skalistym zboczem wału, słońce stało już wysoko. Dziewczynka zakrzyknęła radośnie i pobiegła w stronę wodospadu, by jak najszybciej przebić rączką kurtynę wody.

Jakże różna była ta reakcja od jej wczorajszego zachowania!

- Poczekaj! - wykrzyknęła ze śmiechem Cristiane. - Zdejmijmy najpierw buty, żeby ich nie przemoczyć.

Kiedy już były boso, przez dobrą godzinę brodziły w wodzie u skalistej podstawy kaskady, wsuwając stopy pod masę spadającej wody lub zanurzając je w jeziorze.

- Pewnie nie umiesz pływać? - spytała w końcu Cristiane.

- Nie. - Margaret spojrzała na nią z zachwytem w oczach.

- W takim razie najwyższy czas, żebyś się nauczyła.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Adam dowiedział się, że jego córka i lady Cnstiane wyszły z zamku ponad godzinę temu. Rzucił wodze stajennemu, a sam ruszył ścieżką prowadzącą do miejsca, w którym spodziewał się je znaleźć.

Wkrótce dotarł do rozwidlonego drzewa, skąd wyraźnie widać było wodospad.

Usadowił się tam wygodnie i spojrzał w dół. Ku swemu wielkiemu zdumieniu zobaczył Cristiane i Margaret w jeziorze. Prawie nie zwrócił uwagi na to, że jego córka pływa, bo w tej samej chwili Cristiane chwyciła ją w ramiona i wyniosła z wody.

Obie były nagie. I obie zanosiły się śmiechem.

Adam, jak zaczarowany, wpatrywał się w Cristiane wyciskającą wodę z włosów Margaret, a potem unoszącą ramiona i robiącą to samo ze swoimi lokami. W jasnym świetle słońca jej ciało lśniło bielą. Wyraźnie widział jej jędrne piersi, wąską talię przechodzącą w gładkie, zaokrąglone biodra.

Nogi miała tak kształtne, jak pamiętał, ale dużo dłuższe, niż się wydawało, gdy była ubrana w stare, nieforemne suknie.

Natomiast na widok córeczki, chudziutkiej, ale śmiejącej się i skaczącej wokół Cristiane, poczuł ściskanie

w piersi. Cristiane uśmiechała się do niej radośnie. Szczerze cieszyło ją dokazywanie Margaret.

Ogarnęło go wielkie wzruszenie. Zmusił się, by odwrócić głowę, choć nagie ciało Cristiane bardzo go pociągało. Postanowił jednak, że nie zakłóci im tego momentu intymności, mimo że niczego nie pragnął goręcej.

Oparł się mocniej o rozwidlenie drzewa i postanowił tkwić na swoim posterunku, póki Cristiane i Margaret nie odejdą znad wodospadu, a przynajmniej dopóki nie będą całkowicie ubrane. Może wtedy zdecyduje się do nich przyłączyć.

Cristiane zasznurowała sukienkę Margaret, po czym kazała dziewczynce usiąść na dużym kamieniu, w pełnym słońcu, z dala od wodospadu. "Przyjemnie było jej tutaj z matką, nie czuła się już tak samotna. Gdyby tylko Adam...

Nie, nie wolno jej o tym myśleć.

- Masz wrodzony talent do pływania, moja maleńka - stwierdziła, splatając włosy dziewczynki w drobne warlockyki. - Na plecach unosisz się już tak gładko jak kaczątko na stawie.

- Kaczątko! - wykrzyknęła Margaret, przyciskając rączkę do ust.

- Och, nie ma się czym martwić - uspokoiła ją Cristiane. - Nakarmimy je później. Do tego czasu nie umrą z głodu.

- Teraz!

- Nie, dziecinko - odparła ze śmiechem. - Musimy najpierw ogrzać się trochę w słońcu, a potem wrócić do zamku, żeby nikt się nie martwił naszą nieobecnością.

Adam na pewno nie będzie się niepokoił, bo zajmował się szkodami po nawałnicy, nie chciała jednak bardziej antagonizować Matyldy. Dobrze zdawała sobie sprawę, że gdy chodzi o jej relacje z piastunką, stąpa po cienkim lodzie.

Przy wodospadzie było jednak tak pięknie i spokojnie, że nie mogła się zmusić do natychmiastowego powrotu. Usiadła wygodnie obok Margaret i z przyjemnością chłonęła atmosferę tego miejsca. W koronach drzew śpiewały ptaki i uwijały się wiewiórki; mały rudy lis, którego Cristiane widziała już poprzedniego dnia, przemknął pomiędzy skałami i podszedł do jeziora, by się napić.

- Widzisz go? - szepnęła. - Widzisz liska?

Dziewczynka skinęła głową.

- Siedź cichutko, to może podejdzie bliżej.

Lis zaspokoił pragnienie i podniósł łebek. Na widok Cristiane i Margaret zastygł w bezruchu. Po chwili jednak podszedł bliżej.

Dziewczynka siedziała jak zaczarowana, z wyrazem zachwyty na twarzy.

Wiedziony ciekawością, lis podszedł jeszcze bliżej.

Niespodziewanie jednak odwrócił się i czmychnął por między skały.

Cristiane roześmiała się, a po chwili śmiała się też Margaret.

- Jutro musimy przynieść jakiś smakołyk dla pana lisa.

- Jutro?

- Tak. Jeśli tylko zechcesz.

- A co z kaczątkami?

Cristiane zdumiała się i ucieszyła, gdy usłyszała płyn-

nie wypowiedziane pełne zdanie. Chwyliła dziewczynkę w ramiona.

- Kaczątka również nakarmimy - zapewniła, gładząc Margaret po włosach.

W tym momencie z góry dobiegł ją cichy odgłos.

Ujrzała Adama schodzącego ku nim po skalistym zboczcu. Cristiane próbowała uspokoić oddech, napominając się w duchu, że przecież przyszedł tutaj, szukając córki.

A w każdym razie na pewno nie po to, by spotkać się ze szkocką banitką, którą przywiózł do Bitterlee ubraną w wystrzępioną, ubogą suknię. Z zażenowaniem odgarnęła z twarzy włosy, żałując, że nie ma niczego, czym mogłaby okryć swoje niesforne loki.

- Papa! - wyszeptała Margaret.

Adam nie mógł jej usłyszeć, ale na pewno widział wyraz zachwyty na jej twarzy.

Doszedł do wielkiego kamienia i usiadł po drugiej stronie Margaret. Cristiane powtarzała sobie w duchu, że jest tu zaledwie gościem. Miała niezwykły wpływ na małą i spędzała z nią dużo czasu na prośbę Adama. Nie sprawiało jej to jednak najmniejszego kłopotu. Prawdę mówiąc, w ciągu tych paru dni pokochała dziewczynkę równie głęboko, jak pokochała jej ojca.

Cristiane wstała raptownie i odeszła kilka kroków, wyraźnie spięta. Po chwili odwróciła się, cały czas jednak stojąc w pewnym oddaleniu.

- Czy zdecydowałeś już panie, kiedy będziesz mógł mnie odesłać do Yorku?

W jej głosie słychać było desperację i zniecierpliwienie

i Adam zastanawiał się, co mogło sprowokować takie uczucia.

To przecież niemożliwe, żeby dzisiaj wydarzyło się coś, co sprawiło, że nagle zapragnęła wyjechać z Bitteriee. Tym bardziej że najwyraźniej lubiła towarzystwo Margaret.

Gerard cały ranek spędził w grodzie - wchodził wszyskim w drogę i przeszkadzał w pracy - on więc nie mógł popsuć Cristiane nastroju. Mało prawdopodobne też, by ktokolwiek ze służby ośmielił się ją obrazić.

Może Cristiane po prostu chciała spotkać się jak najszybciej z wujem, by porozmawiać z nim o okolicznościach, które doprowadziły do wygnania matki. Niewykluczone, że skłoniła ją do tego ogólnikowa opowieść Penningtona.

- Cri-sty? - odezwała się Margaret, ciągnąc ojca za skraj kaftana.

Adam spojrzał na córeczkę i uśmiechnął się, słysząc to zdrobnienie imienia Cristiane.

- Tak. Cristy.

- Papo... czy Cristy... stąd jedzie? — spytała pełnym poruszenia głosem

Tak bardzo zdumiał się, że jego córka wypowiedziała kilka słów naraz, iż przez chwilę spoglądał na nią onie miały. Potem przeniósł wzrok na Cristiane.

- Może uda nam się ją zachęcić, żeby została trochę dłużej - powiedział w końcu.

Cristiane podeszła bliżej.

- Jeszcze jeden dzień, panie - odparła stanowczo. - Potem będę nalegać, byś przydzielił mi eskortę i wysłał do wuja. Nie ma już żadnego powodu, bym dłużej przebywa-

ła w Bitterlee. Zrobiłam, o co mnie prosiłeś- nieznacznie skinęła głową w stronę Margaret - ale teraz nadszedł już czas, żebym wyjechała.

Adam wstał, chwycił córkę za rękę i oboje podeszli do Cristiane.

Nie chciał, żeby tak szybko odjechała.

- Jeszcze nie widziałas wielu pięknych miejsc na Bitterlee, pani - powiedział cicho. - Wyspa jest szczególnie urokliwa wiosną. Proszę, rozważ możliwość pozostania tutaj dłużej.

- Zostań - dorzuciła Margaret i Adam w duchu podziękował córeczce za tę prośbę. Był pewien, że Cristiane jej nie odmówi. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak ważne było dla niej poznanie krewnych z Yorku.

- Dobrze - powiedziała w końcu takim tonem, jakby była przekonana, że popełnia największą pomyłkę w życiu. - Zostanę, ale jeszcze tylko kilka dni.

- Pływamy ju-tro - wtrąciła Margaret.

- Oczywiście, jeżeli tylko pogoda dopisze - zgodziła się Cristiane.

- Może i ja się przyłączę - rzucił Adam, zaciekawiony, jak na tę propozycję zareaguje Cristiane.

- Nie! - wykrzyknęła, silnie się rumieniąc.

Adam celowo przybrał zdumiony wyraz twarzy.

- Zrobię to z największą przyjemnością - odparł całkiem szczerze. Cudownie czułby się w wodzie tuż obok nagiej Cristiane Mac Dhiubh. - Chętnie popatrzę, jak moja córka pływa.

- To... to czysto kobieca sprawa - wydukała Cristiane.

Adam postanowił dłużej nie dyskutować. I tak przy-

dzie tu jutro, by strzec swoich kobiet, gdy nagie będą się pluskać w jeziorze.

Tego popołudnia Adam i Margaret poszli karmić kaczki sami, bez Cristiane. Dziewczynka błagała ją wzrokiem, żeby do nich dołączyła; ale Adam nie odezwał się słowem. Cristiane doszła do wniosku, że skoro nie pozostanie już długo w Bitterlee, nie powinna pozwolić, by dziewczynka zbyt się do niej przywiązała.

Teraz Adam powinien kontynuować to, co ona zaczęła - nie miała zresztą wątpliwości, że on był tego w pełni świadomy.

Zamiast więc iść razem z nimi - cieszyć się piękną aurą i ich towarzystwem - spędzi popołudnie samotnie w swojej komnacie. Ciężko byłoby jej przeżyć kolejną godzinę u boku Adama.

Dbał o nią i chronił w czasie podróży do Bitterlee, był dla niej życzliwy i uprzejmy. Traktował ją z szacunkiem i okazał dużo zaufania, powierzając opiekę nad swoją córką. Odnosił się do niej po rycersku od pierwszej chwili. Jak mogła się w nim nie zakochać?

Adam i Margaret poszli do kuchni po chleb, natomiast Cristiane udała się do głównej sali. Obiecała, że zostanie jeszcze kilka dni w Bitterlee, wiedziała jednak, że nie powinna zbyt przeciągać swojego pobytu. Im więcej czasu spędzi na wyspie, tym trudniej będzie jej odjeżdżać.

Szybkim krokiem przemierzała salę w nadziei, że nikt nie spotka, a tymczasem tuż u stóp schodów czatował Gerard.



- Spieszysz się, milady? - rzucił drwiąco.

Cristiane próbowała go wyminąć, ale złapał ją za ramię.

- No, już, wychyl ze mną kufel piwa - zarządził, ciągnąc ją w stronę stołu.

- Nie - zaprotestowała Cristiane, usiłując wyrwać rękę. - Z całym szacunkiem, sir Gerardzie, ale pilnie muszę dokończyć szycie.

- Fatałaszki mogą poczekać - odparł i zmarszczył gniewnie grube brwi. - Czy doprawdy żadnej Szkotki nie stać na odrobinę grzeczności lub szacunku?

Cristiane pokręciła głową i wyrwała ramię.

- Wybacz, sir Gerardzie - powiedziała, z trudem hamując gniew. Miała nadzieję, że uwolni się od jego towarzystwa, zanim padną ostre, raniące słowa. - Muszę iść.

Zarechotał pod nosem.

- Teraz rozumiem, co mój bratanek w tobie widzi. Twoje oczy są dość ogniste, by zwabić go do łóża, jednak...

Wstrząśnięta jego słowami, Cristiane z trudem się powstrzymała, żeby go nie spoliczkować. Obróciła się na pięcie i ruszyła w górę po schodach, nie chcąc słuchać już więcej obelg.

- Może z tobą sypiać - krzyknął za nią Gerard - ale nigdy nie poślubi takiej prymitywnej dzikuski jak ty!

Zjadliwy śmiech był równie przykry, jak słowa. Przyspieszyła więc kroku, nie dość jednak, by nie dobiegło do niej ostatnie zdanie wypowiedziane przez Gerarda.

- Na szczęście nie obiecał twojej matce, że się z tobą ożeni - huknął na całe gardło. - Przyrzekł jedynie, że cię tu przywiezie i dopiero jak cię pozna, zdecyduje, co zrobić.

Zbliżała się pora kolacji, gdy Adam w końcu mógł się udać do komnaty Charlesa Penyngtona. Była tam też Sara, doglądając chorego. Jak zwykle miała na sobie ładnie skrojoną suknię z pierwszorzędnej tkaniny, a jej starannie uczesane włosy niemal całkowicie skrywał prosty welon.

Ogień ostro buzował w kominku i w pokoju było bardzo gorąco, ale Charlesa należało chronić od chłodu i wilgoci. Goście musieli się do tego dostosować.

- Margaret zaczęła mówić - powiedział Adam, spacerując po komnacie.

W obecności Charlesa i Sary zawsze czuł się swobodnie. I chociaż formalnie nie uznał Sary za swoją siostrę, w ciągu ostatnich paru lat stali się sobie bardzo bliscy.

- To wspaniała wiadomość, panie! - ucieszyła się Sara. - Jak do tego doszło? Czyżby Matylda... Och! Twoja szkocka dama!

- Cristiane ma wprost cudowny wpływ na Margaret - stwierdził Adam. - Dzisiaj moja córka opowiadała mi o kaczetach i małym lisku, którego widziała przy wodospadzie. A także mówiła o pływaniu. Bo Cristiane właśnie uczy ją pływać!

- Mimo to wciąż uważasz, że nie jest dla ciebie odpowiednią partią. - Charles zachłysnął się leczniczym wywarem, który cały czas popijał małymi łykami, po czym potrząsnął głową. - Przecież powinieneś wiedzieć, panie, że moja krewniaczka jest warta...

- To nie ma nic wspólnego z jej zaletami, Charles - zaoponował Adam. - Nie znam kobiety lepszej od niej: jest szczerą, troskliwą i kocha naszą wyspę.

-Ale?

- Ale jest tak przerażająco szkocka! - wykrzyknął. -  
A poza tym...

Ostatecznie trudno winić Cristiane za to, że urodziła się w rodzinie prostego szkockiego szlachcica, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

Nikt nie odezwał się słowem i Adam znowu zaczął chodzić po komnacie. Charles popijał miksturę, a Sara siedziała przy nim w milczeniu. Teraz jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu było trzaskanie smolnych szczap w kominku.

- W jednej chwili po szkocku przeciąga samogłoski i chropowato wymawia spółgłoski, w następnej - odzywa się jak na wnuczkę angielskiego hrabiego przystało - podjął przemowę Adam. - Wygląda niczym dzikuska z północy.

Chociaż musiał przyznać, że gdy miała odpowiednią suknię i grzebienie we włosach, nie robiła wrażenia tak nieokiełznanej, jak zaledwie tydzień temu.

Z wyjątkiem chwili, gdy stała naga nad jeziorem. Kiedy ujrzał oczami wyobraźni jej kształty, zacisnął mocno powieki i z trudem zdusił jęk.

- Mieszkańcy wyspy nigdy jej nie zaakceptują w roli swojej pani - stwierdził chrapliwym głosem.

- Może z czasem tak właśnie się stanie - wtrąciła Sara.

- Przez wszystkie lata twojego małżeństwa lady Rozmunda nie stała się częścią społeczności Bitterlee - dorzucił Charles. - A na dodatek nic jej się tu nie podobało.

Adam poczuł ściskanie w żołądku, bo nagle stanął mu przed oczami obraz Cristiane opuszczającej wyspę w eskorcie jego rycerzy. Będzie płynąć na statku, z roz-

wianymi włosami, spódnicami klejącymi się do nóg - jak wtedy, gdy w czasie wzmagającej się wichury zmierzali w stronę Bitterlee. A potem konno uda się do Yorku i Adam nigdy więcej jej nie zobaczy.

- Już nie może się doczekać spotkania z wujem - oznajmił.

- A to niby dlaczego? - zdziwił się Charles. - Przecież do tej pory nie poznała hrabiego Learick, a po tym, co spotkało jej matkę...

- Wciąż wspomina o wyjeździe do Yorku.

- Czcze gadanie. Poproś, żeby została. Albo przyślij ją do mnie, a ja złożę jej ofertę matrymonialną w twoim imieniu. Ponieważ jestem jej najbliższym krewnym - najbliższym krewnym w zasięgu ręki - będzie to całkiem na miejscu.

Adam wciąż nerwowo przechadzał się po pokoju, nie zauważył więc znaczących spojrzeń, jakie wymienili Charles i Sara. W tej chwili myślał jedynie o Cristiane odpływającej z wyspy i o tym, jak puste i szare będzie bez niej Bitterlee.

- A tak właściwie, kto na nią czeka w Yorku? - zapytał po chwili. - Wuj i jacyś kuzyni.

- Owszem - przerwał mu Charles. - Dwóch młodych kuzynów.

Młodzi mężczyźni. Jeżeli nie któryś z jej kuzynów, to jakiś inny młody człowiek będzie miał dość rozumu, żeby zlekceważyć jej szkocki wygląd i dostrzec przymioty, pokochać szczerze i poślubić.

Adam mimowolnie zacisnął zęby, a po chwili zatrzymał się naprzeciw Charlesa.

- Niech więc tak będzie - powiedział. - Jeszcze przed kolacją przyślę do ciebie lady Cristiane. Jako jej zastępczy opiekun, przedstawiś moją ofertę.

- Jeżeli wolno mi coś wtrącić, panie - odezwała się Sara. - Gdybym to ja znajdowała się na miejscu lady Cristiane, zdecydowanie wolałabym usłyszeć podobną propozycję z ust mojego przyszłego oblubieńca, a nie dalekiego kuzyna, który samozwańczo mianował się opiekunem.

Adam w zakłopotaniu potarł dłonią twarz.

- Kiedy... kiedy mieliśmy się pobrać z Rozamundą, nasi ojcowie negocjowali warunki małżeństwa.

- Ale skoro żadne Z was nie ma już ojca...

Cisza, która zapadła po słowach Sary, zdawała się niemal dusząca.

- Dobrze - powiedział w końcu Adam, wygładzając kaftan. - Zrobię to osobiście. Porozmawiam z nią jeszcze dzisiajszego wieczoru.

Cristiane siedziała przy otwartym oknie, pochylona nad szyciem. Była bardzo przygnębiona. Nie powinna pozostawać tu dłużej z powodu uczuć, jakie żywiła wobec Adama i jego córki. A już szczególnie teraz, gdy dowiedziała się, jaka była treść umowy pomiędzy lordem Bitterlee a jej matką.

Adam miał już wystarczająco dużo czasu, by zdecydować, czy chce ją pojąć za żonę. Najwyraźniej nie uznał jej za odpowiednią partię. I trudno się dziwić. Nie miała wykształcenia potrzebnego kobiecie. Chociaż dawała sobie radę z prostym zszyciem boków sukni, nie potrafiłaby ni-

czego wykroić ze sztuki tkaniny. Nie wiedziała też nic o hafcie, gotowaniu czy zarządzaniu tak wielkim domostwem.

Co prawda, biegle czytała, pisała i posługiwała się łaciną, ale żaden mężczyzna nie oczekiwał podobnych umiejętności od kobiety, szczególnie gdy miał wykształconego zarządcę.

Służba w zamku jej unikała, a stryj Adama wprost nie nawidził. Chociaż starała się powściągać szkocki akcent i mówić, jak nauczyła ją matka, wymowa z północy dawała o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach. Nic też nie mogła poradzić na kolor swoich włosów - żeby nie drażnić ludzi wokół, musiałyby cały czas ją czymś starannie przykrywać.

Szybko otarła wierzchem dłoni zwilgotniałe oczy i ze zdwojoną energią zabrała się do szycia, by jak najprędzej skończyć drugą suknię - piękną szatę ze złocistej materii. Gdy tylko ją wykończy, będzie gotowa wyruszyć do Learick.

Zapewne z trudem przyjdzie jej rozstać się z Adamem i Margaret. Cristiane nigdy dotąd nie widziała tak spragnionego uczuć dziecka. Biedna, mała Margaret była pogrążona w głębokim smutku po śmierci matki, jej ojciec nie bardzo umiał się z nią obchodzić, natomiast piastunka... cóż, nieszczęsna Matylda zupełnie nie wiedziała, jak postępować z dziećmi. Traktowała dziewczynkę jak dorosłą kobietę w miniaturze.

Na szczęście Margaret powoli wracała do życia. Już nigdy całkiem nie opuści jej smutek, ale przynajmniej ból przestanie być tak dojmujący, by dla jego okiełznania mu-

siała odcinać się od wszelkich zewnętrznych bodźców. Już się o tym zdażyła przekonać i teraz obecność Cristiane nie będzie niezbędna.

Gdy zaś chodzi o Adama... raz całowali się namiętnie... i nic poza tym ich nie łączyło.

Tym bardziej że najwyraźniej dla niego nie było to tak głębokie przeżycie jak dla niej. Wszystkie inne chwile, które spędzili razem, też nie miały widocznie szczególnego znaczenia.

Cristiane ponownie otarła oczy i doszła do wniosku, że jak najszybciej musi wyjść na świeże powietrze. Przebywanie w zamkniętym pomieszczeniu i zajmowanie żmudną, nudną pracą, nie poprawiały jej nastroju.

Starannie rozczesała włosy i upięła za pomocą grzebieni, które podarował jej Adam. Strzepnęła kilka paproszków z sukni, po czym doszła do wniosku, że jej wszystkie próby poprawienia wyglądu praktycznie nie odniosły pożądanego skutku. Nadal była prostą, szkocką dziewczyną - intruzem na angielskiej ziemi.

Postanowiła, że pójdzie nad staw, a może nawet na plażę. Nie miała zamiaru jeść kolacji w wielkiej sali i narażać się na kolejne zjadliwe uwagi Gerarda. Nie była też gotowa na następne spotkanie z Adamem.

Ponieważ do zmroku pozostało jeszcze nieco czasu, wyjęła ze skrzyni jedną ze swoich ksiąg, zdmuchnęła świecę palącą się w latarni i otworzyła drzwi.

- Adam!

Adam nerwowo pocierał dłońmi uda. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem uważał Cristiane za nieokrzesałą.

W nowej sukni, którą sama wykończyła, i z włosami wymyślnie upiętymi za pomocą grzebieni, wyglądała na prawdziwą damę. Bez wątplenia otrzymała o wiele starannejsze wychowanie, niż z początku sądził.

- Przepraszam... hm... nie zamierzałem cię przestraszyć, pani. Nie było... hm... moją intencją.

Na Boga, czemu się jękał?! Za wszelką cenę musi się opanować!

- Czy mogę odprowadzić cię do wielkiej sali, lady Cristiane?

Nie odpowiedziała od razu, zaś jej ruchy, tak zazwyczaj wdzięczne, nabrały sztywności. Coś było nie w porządku, Adam jednak nie miał pojęcia, p co chodziło. Chyba że Gerard znowu...

- Ja... nie jestem głodna, panie - powiedziała w końcu. - Właśnie chciałam iść nad staw - uniosła przedmiot, który trzymała w ręku - i poczytać.

Kryjąc zdumienie, wyjął książkę z jej dłoni.

- Roger Bacon - stwierdził, patrząc na okładkę. - Czytasz pani „Opus Maius”?

Skinęła głową.

- Pomyślałam, że ostatnie godziny dziennego światła wykorzystam na lekturę.

Oddał jej pięknie oprawną w skórę książkę i przejechał dłonią po włosach. A więc ona potrafi czytać. Zna łacinę.

- Ja... - Urwała i przycisnęła książkę do piersi. - Muszę przyznać, że nie zawsze robiłam to, co nakazują nauki brata Rogera.

- Co takiego? - nawet nie próbował zamaskować zdu-



mienia w głosie. - Uczyłaś się, pani, arabskiego? I matematyki?

Już fakt, że czytała „Opus Maius”, nie mieścił mu się w głowie. On sam ledwie słyszał o tym franciszkańskim uczonym, a już z pewnością nie znał żadnej kobiety, którą interesowałyby tak wzniosłe teorie.

- Nie, panie. Nie studiowałam ani greki, ani arabskiego.
- Ale uczyłaś się matematyki?
- Trochę.

Złapał Cristiane gwałtownie za ramię i wyciągnął z komnaty. Czemu tak pomylił się jej ocenie? Osądził ją jedynie powierzchownie, nie zadając sobie trudu, by poznać lepiej.

Przez całą drogę do holu trzymał ją pod ramię.

- Gdzie małeńka Margaret? - spytała Cristiane. - Nie będzie jadła kolacji?

- Nie. Już zasnęła. Zmęczył ją ten bogaty w wydarzenia dzień.

- Ach, tak. Aczy masz jeszcze jakiś... hm... problem, panie?

W skupieniu zmarszczyła czoło i w tym momencie uwagę Adama przykuł mały pieprzyk tuż nad jej złocistą brwią. Jak do tej pory mógł nie zauważyć tego rozkosznego szczegółu?

- Chciałbym porozmawiać z tobą, pani - powiedział, odrywając wzrok od jej twarzy.

Kilku jego rycerzy zebrało się już w wielkiej sali, czekając na wieczerzę, ale Adam nawet nie myślał o jedzeniu. Chciał zaprowadzić Cristiane w spokojne, odosobnione miejsce, gdzie mógłby zebrać się na odwagę i zaproponować jej, żeby została panią na Bitterlee.

Chociaż nie. To byłoby zbyt formalne. Po prostu poprosi, żeby za niego wyszła. Kiedy wypowiedział to zdanie w myślach, uznał jednak, że jest za oschłe. Zależało mu na Cristiane, powinien więc wyrazić się bardziej emocjonalnie, tak jak doradzała Sara. Po chwili zastanowienia zdecydował, że poprosi ją, by uczyniła mu wielki honor i zgodziła się zostać jego żoną.

A potem przedstawi jej racje, przemawiające za tym związkiem.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy szli kamienną ścieżką przez ogród, zastanawiał się, co zrobić, żeby swoją propozycją nie odstraszyć od siebie Cristiane. Przede wszystkim musi się powstrzymać od jakiegokolwiek fizycznego z nią kontaktu. Dobrze wie<sup>1</sup> dział, jak zachowałyby się Rozamunda, gdyby próbował jej dotknąć zbyt poufale przed ślubem. Nie chciał wzbudzić podobnej reakcji w Cristiane Mac Dhiubh.

Nie. Będzie o nią zabiegał, adorował ją, aż z ochotą przyjmie jego awanse.

- Czy dzisiejszego popołudnia nadal było siedem kacząt? - spytała, gdy doszli do stawu.

- Tak, i nakarmiliśmy wszystkie - co do jednego.

- To dobrze. Jeżeli przetrwają następny tydzień, będą już na tyle duże i silne, by sobie radzić samodzielnie.

Skinął głową. Cristiane bardzo dużo wiedziała o dzikich zwierzętach i najwyraźniej czuła z nimi silny związek.

Różowe światło zachodu padło na drobne loki okalające jej twarz. Wyglądała pięknie. Jakże miał ochotę jej dotknąć! Wiedział już, jak smakują jej usta, jak gibkie i smukłe jest jej ciało. Ale wiedział również, jak żony reagują na podobne gesty. Rozamunda nie znosiła jakiego-

kolwiek fizycznego z nim kontaktu. Adam postanowił, że tym razem będzie cierpliwy - zrobi wszystko, by Cristiane się go nie bała.

- Po drugiej stronie stawu jest ławka - powiedział, gdy doszli do miejsca, gdzie Margaret z Cristiane codziennie karmiły kaczęta.

- Naprawdę? Jeszcze nie byłam po drugiej stronie.

Kiedy obchodzili staw, cały czas przyglądał się jej spod oka. Szła zdecydowanym krokiem, w tym samym tempie co on. Była smukła, ale silna. Nie będzie miała problemów z rodzeniem dzieci, pomyślał.

- Czy są tu łabędzie?

- Nie. O ile mi wiadomo, łabędzie nigdy nie przylatywały na naszą wyspę.

- W St. Oln też ich nie było. Inaczej na pewno bym je zobaczyła.

- W to nie wątpię. Skąd wiesz tak wiele o ptakach i dzikiej zwierzynie, pani?

- Od mojego ojca. Chociaż często był zmuszony walczyć z mieczem w rękę, tak naprawdę był uczonym.

- Doprawdy?

Skinęła głową.

- Nawet studiował przez jakiś czas w Paryżu. Zanim się ożenił.

- A więc stąd ta książka?

- Tak - odparła. -I poniekąd właśnie dlatego wysłano do niego moją matkę, chociaż aż do wczoraj, dopóki sir Charles nie wyjaśnił mi sytuacji, nie bardzo rozumiałam, czemu właściwie w ogóle do tego doszło.

- Jak to?

- Mój wuj, brat matki, poznał mojego ojca wiele lat wcześniej, w Paryżu. To nigdy nie było tajemnicą.

Doszli do ławki. Usiedli, wpatrując się w niebo: przez szare tło przebijały smugi głębokiego błękitu.

- Matka nie ukrywała, że poróżniła się z ojcem i właśnie z tego powodu musiała opuścić Learick. Nie znałam żadnych szczegółów tego nieporozumienia, chociaż wiedziałam, że to jej brat zaaranżował małżeństwo z moim ojcem i wyjazd do St. Oln.

Adam w milczeniu przyglądał się jej twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że strata rodziców wciąż ją jeszcze boli, ale zdawało się, że mówienie o nich przynosi jej ulgę.

- Nie była tam szczęśliwa - powiedziała w zamyśleniu Cristiane. - Nie czuła się w Szkocji jak w domu.

Czy jeżeli Cristiane odrzuci jego propozycję, to właśnie dlatego, że wiedziała, jakie to uczucie żyć wśród obcych? Wierzył, że zdoła z czasem nakłonić swoich poddanych, by ją w pełni zaakceptowali. Sara mu w tym pomoże. W końcu wszyscy zapomną, że jest pół-Szkotką, a zaczną myśleć o niej jedynie jako o pani na Bitterlee. Jego żonie.

- A teraz już wiem, że miała dodatkowe powody do smutku. Sposób, w jaki jej ojciec obszedł się z człowiekiem, którego kochała... - Urwała i wzdrygnęła się.

Adam był pewien, że w Learick Cristiane zostanie także potraktowana jak wyrzutek. Przez to, że jest siostrzenicą lorda, nie stanie się bardziej angielska w oczach jego poddanych, szczególnie teraz, gdy tak wielu rycerzy zginęło w wyprawach króla Edwarda przeciwko Szkotom.

Poza tym w Learick na pewno znajdują się ludzie pamiętający nierozważny romans jej matki z łowczym. Niewy-

kluczone, że zechcą wykorzystać ten fakt przeciwko Cristiane.

- Na szczęście nie muszę się zastanawiać nad moim pochodzeniem - powiedziała, odwracając głowę. - Urodziłam się bowiem kilka lat po przyjeździe matki do Szkocji.

Nie wiedział, co mógłby na to odpowiedzieć, ponownie wyjął więc z jej rąk książkę, ostrożnie przerzucił kilka kartek, po czym przeczytał krótki ustęp po łacinie.

- Teolodzy niekiedy zastanawiają się nad naturą ziemi - zaczęła swobodnie tłumaczyć Cristiane - i starają się umiejscowić raj. Niektórzy mniemają, że znajduje się on na równiku. Pytają także: gdzie jest piekło? A czy boskie siły mają moc nad istotami, które rodzą się i umierają? Nad racjonalnym umysłem?

- O wiele płynniej posługujesz się łaciną ode mnie, pani.

Zarumieniła się, słysząc ten komplement.

- Bo zapewne nie masz wielu okazji, by z niej korzystać, panie.

- To prawda - odparł. - Na szczęście mogę polegać na sir Charlesie, który w moim imieniu pisze wszystkie dokumenty.

- Czy to właśnie on korespondował z moją matką? Zorganizował mój przyjazd do Bitterlee?

- Tak - odparł Adam. Teraz nadszedł doskonały moment, by przedstawić jej małżeńską propozycję. - Lady Cristiane...

Otwarta książka leżała na jego kolanach i choć wiatr przewracał strony, żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Cristiane spojrzała na niego i bezwiednie zwilżyła wargi.

- Pani... ty i Margaret... mam wrażenie, że się polubiłyście.

- To urocze dziecko.

- Wydaje mi się także, że podoba ci się nasza wyspa.

- Rzeczywiście - westchnęła cicho. - Gdybym tylko miała czas obejrzeć każdy jej zakątek! Niestety, wkrótce muszę ruszać do Yorku, więc...

- Cristiane. - W pierwszym odruchu chciał ją chwycić za rękę, ale w ostatniej chwili się zreflektował. - Nie musisz opuszczać Bitterlee.

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

- Ależ ja...

- Nie wyjeżdżaj. Zamieszkaż na wyspie i zostań moją żoną.

Cristiane nie posiadałaby się z radości, gdyby Adam okazał odrobinę entuzjazmu, dał do zrozumienia, że jej potrzebuje nie tylko do opieki nad córką.

Tymczasem zachowywał chłodną rezerwę, jakby jej odpowiedź nie miała dla niego szczególnego znaczenia. Co prawda, gdy spojrzała w jego szare, chmurne oczy, zobaczyła błysk, którego wcześniej nie widziała. Ów błysk szybko jednak zgasł.

Gdyby jej dotknął, znowu pocałował! Tęskniła za jego ramionami, jego silnym ciałem. Potrzebowała świadomości, że Adam pragnie jej równie gorąco, jak ona jego. Wówczas nie miałaby najmniejszych problemów z udzieleniem mu odpowiedzi.

Wiele małżeństw - w tym jej rodziców - zostało zbudowanych na zupełnie innych podstawach. Tytuły, posiad-

łości, wpływy polityczne - to z takich przyczyn ludzie się pobierali. Jeśli pojedzie do Yorku, prawdę mówiąc, dla nikogo nie będzie stanowić pożądanej partii - nie miała posagu, żadnych włości czy koneksji politycznych. Ostatecznie tam zapewne także zostanie uznana za niepożądaną Szkotkę.

Tutaj nie będzie wiele lepiej, ale przynajmniej czas spędzany z Margaret i piękno krajobrazu zrekompensują jej wszelkie przykrości.

Pocieszała się tym, że ujrzała w oczach Adama ten szczególny błysk. Co prawda, szybko zniknął, ale dawał nadzieję, że za tą matrymonialną propozycją kryto się coś głębszego niż jedynie chęć zyskania opiekunki dla córki.

Adam dość trafnie ocenił sytuację - Cristiane rzeczywiście była zachwycona wyspą i bardzo przywiązała się do Margaret. Nie wiedział natomiast, że go pokochała i ochoczo by tu została, gdyby nawet nie poprosił o jej rękę.

- Nie mam posagu, panie-powiedziała cicho.
- Posag nie jest mi potrzebny.

Poczuła jego ciepły oddech na swojej skórze i przysunęła się jeszcze bliżej.

- Mieszkańcy wyspy nigdy mnie nie zaakceptują w roli pani na Bitterlęce.

Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem. Adam zerknął na jej usta. Bardzo chciał ją chwycić w ramiona. Jeszcze chwila, a ją pocałuje.

- Z czasem zmienią zdanie - stwierdził i poderwał się z ławki. Odszedł parę kroków, po czym znowu odwrócił się w stronę Cristiane.

Patrzył na nią z powagą, ale i przejęciem, i w tym mo-



mencie niemal uwierzyła, że ta sprawa ma dla niego wielkie znaczenie.

Nie rozumiała, dlaczego miałoby to być dla niego ważne, ale nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Grunt, że będzie mogła tu pozostać.

- A więc dobrze, panie - powiedziała, spoglądając wprost w jego chmurne oczy. - Nie wyjadę i zostanę twoją żoną.

- Papa też idzie? - spytała Margaret i chwyciła Cristiane za rękę. Minęły hol, zeszły po kamiennych schodach i wyszły poza mury, kierując się w stronę ścieżki prowadzącej do wodospadu. Słońce stało już wysoko i mocno przygrzewało, była to więc wymarzona pora na pływanie.

- Nie. Powiedział, że później się z nami zobaczy - odparła Cristiane. - Ma ważne sprawy do załatwienia.

Już od dawna nie czuła się tak szczęśliwa i nic nie mogło w tej chwili popsuć jej nastroju - nawet chłodny dystans, z jakim traktował ją Adam. To nieważne, powtarzała sobie w duchu. Chciała wierzyć, że gdy zostaną sobie poślubieni, wszystko się zmieni.

Teraz popływają obie w jeziorku, pobawią się przez jakiś czas przy wodospadzie, a w trakcie wieszki Adam ogłosi ich zaręczyny.

Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Wyprowadzasz półgłówka na spacer?

Kiedy Gerard się odezwał, Margaret puściła dłoń Cristiane i schowała twarz w jej spódnicy.

Cristiane natomiast zachodziła w głowę, jakim cudem

temu człowiekowi udawało się tak cicho do niej podkra-  
dać - już po raz kolejny powiodła mu się ta sztuczka.

- Pohamuj swój język, sir Gerardzie - powiedziała,  
powstrzymując drżenie głosu. - Inaczej wszyscy uznają,  
że wyspie nadano taką nazwę z twojego powodu.

Wyłuskała z fałd sukni rękę Margaret i ruszyła przed  
siebie.

Strażnicy przy bramie musieli usłyszeć jej słowa, bo do  
Cristiane dotarły ich śmiechy i gniewna reakcja sir Gerar-  
da na ten wybuch wesołości.

Sama nie wiedziała, jak zdołała zebrać w sobie dość  
odwagi, by w podobny sposób odezwać się do Gerarda,  
ale ani przez moment nie żałowała swoich słów. Jeżeli je-  
szcze kiedykolwiek stryj Adama wypowie jakieś  
obrazliwe słowa pod adresem Margaret... cóż, wówczas  
Cristiane przestanie ręczyć za swoje czyny.

W tej chwili dziewczynka tak kurczowo trzymała jej  
dłoń, jakby od tego zależało jej życie.

- Ciekawe, czy dzisiaj też przyjdzie ten śliczny lisek  
- zagadnęła Cristiane.

- Wzięłaś... chleb? - Margaret wciąż była przestraszona.

Cristiane roześmiała się serdecznie, po czym uściskała  
dziewczynkę.

- Jesteś bardzo bystra, maleńka! - Cieszyła się na  
myśl, że już wkrótce będzie dla Margaret matką. Czuła  
silną potrzebę ochraniać jej i była gotowa walczyć  
z każdym, kto próbowałby ją w jakikolwiek sposób  
skrzywdzić. - Tak, zabrałam ze sobą chleb.

Zeszyły po skalistym zboczku nad wodospad i przez  
chwilę spacerowały w jego pobliżu. Cristiane rozglądała

się pilnie dookoła, bo przed zdjęciem ubrania chciała się upewnić, że są tu absolutnie same.

Podjeżdżała, że Anglicy uważają kąpiel nago za barbarzyński obyczaj, ale ona w swoich stronach zawsze pływała nago. Poza tym nie miała tutaj żadnej zapasowej koszulki, którą mogłaby wkładać do kąpieli. Margaret najprawdopodobniej miała więcej bielizny. Zanim przyjdą tu następnym razem, Cristiane się tego dowie.

Na razie jednak znajdowały się same, mogły więc się rozebrać. Słońce świeciło mocno i trudno było sobie wyobrazić piękniejszy dzień.

- Chodź, Meg. Czeka na nas krystaliczne, błękitne jeziorko!

Adam nie widział powodu, by ze ślubem czekać aż trzy tygodnie.

Już o świcie wysłał umyślnego do biskupa, do Alnwick, z listami od duchownego z St. Oln, lady Elizabeth i ojca Beaupre, zaświadczającymi, że nie istnieją żadne prawne przeszkody, by Adam i Cristiane mogli się pobrać. Podróż do Alnwick zajmie zaledwie parę dni, w ciągu jednego dnia biskup zapewne udzieli rycerzowi Adama posłuchania i wyrazi zgodę na ślub. W takim razie uroczystość będzie mogła się odbyć już pod koniec tygodnia.

Adam nie chciał czekać dłużej.

Spojrzał w dół na jeziorko, w którym pływała Margaret wraz z Cristiane. Miał zamiar tylko czuwać nad ich bezpieczeństwem, ale nie mógł się powstrzymać, by od czasu do czasu nie zerkać w ich stronę.

I właściwie czemu miałyby tego nie robić?

Ostatecznie przyglądał się swojej własnej, małej córeczce, oraz kobiecie, która już wkrótce zostanie jego żoną.

Chociaż Cristiane niemal cały czas była zanurzona w wodzie, jej widok bardzo go podniecał. Już od wielu lat nie czuł tak silnego pożądania. Gorąco pragnął Cristiane, ale nie chciał jej przerazić intensywnością swych uczuć.

W duchu obiecywał więc sobie, że zachowa rozwagę.

Przed nimi wiele wspólnych lat, więc zapewne jeśli się postara, zdoła w końcu obudzić w niej namiętność. Wiedział, że niektóre żony żywią takie uczucia względem mężów. Mówili o tym jego rycerze, na przykład sir Ełwm, który często czynił aluzje do zmysłowości swojej pani.

Natomiast i matkę Adama, i Rozamundę fizyczny kontakt z mężem napawał wstrętem.

Adam pragnął, żeby jego drugie małżeństwo było inne. Żeby Cristiane chętnie przyjmowała i odwzajemniała pieczyoty. Chciał co noc mieć ją u swojego boku i trzymać w objęciach, choć nie miał pojęcia, czemu wydawało mu się to tak pociągające - jego rodzice nie postępowali w ten sposób. Nie zachowywali się tak inni znani mu arystokraci. Z Rozamundą nigdy nie spędził razem całej nocy. Ona sama ani razu nie przyszła do jego komnaty, a w czasie tych kilku wizyt, które jej złożył, dawała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie, by zostawał dłużej niż to niezbędnie konieczne.

W duchu postanowił, że z Cristiane będzie inaczej. Będzie powoli przyzwyczajają ją do swej obecności, żeby jego dotyk nie był jej nienawistny. Będzie spędzał z nią du-

zo czasu, chodził na spacery po plaży, a przede wszystkim postara się, by w czasie ich pierwszej wspólnej nocy zaznała rozkoszy.

Oderwał się od drzewa. Czas zacząć powoh' wprowadzać swój plan w życie. Uśmiechnął się pod nosem i ruszył w dół, pewien, że mając u boku Margaret, Cristiane będzie się czuła bezpieczna pomimo jego obecności. Zacznie się z nim oswajać.

Margaret pluskała się w wodzie jak: ryba. Bez obawy wsuwała głowę pod wodę, dzielnie machała rękami i nogami. Cristiane z zachwytem patrzyła na jej postępy - była pewna, że wystarczy jeszcze tylko parę lekcji, a dziecko już będzie mogło samodzielnie pływać.

Woda w jeziorku była dość chłodna, ale Margaret ruszała się energicznie i nie siniała z zimna, więc Cristiane pozwoliła jej popływać dłużej. Zapewne w ciągu tych kilku krótkich lat swojego życia dziecko jeszcze nigdy tak dobrze się nie bawiło.

Stara Matylda była zbyt surowa i ascetyczna dla dziecka w wieku Margaret. Cristiane nie miała co do tego wątpliwości i zamierzała przy najbliższej okazji porozmawiać na ten temat z Adamem. Dzisiaj, przed wyprawą nad jezioro, znalazła ją w kaplicy klęczącą na kamiennej posadzce, modlącą się za duszę zmarłej matki.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że w taki sposób Margaret nigdy nie wyzwoli się z żałoby.

Dziewczynka śmiała się i rozchłapywała wodę, aż nagle w jej oczach pojawiła się jeszcze większa radość.

- Papa! - pisnęła z zachwytem.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Cristiane odwróciła się przerażona. Była naga w wodzie, a Adam stał tuż nad nią.

Jej ubranie leżało na dużym kamieniu dobre piętnaście kroków od brzegu, razem z dwoma ręcznikami, które przyniosła dla siebie i Margaret.

~ Patrz na mnie!-wykrzyknęła Margaret, po czym zanurzyła głowę w wodę, by pokazać ojcu, co już potrafi, a Cristiane, chcąc nie chcąc, musiała jej pomóc utrzymać się na powierzchni.

- Doskonale! - pochwalił Adam. - A czy lady Cristiane jest równie dobrą pływaczką?

- Tak! - wykrzyknęła Margaret. - Głęboko nurkuje!

- Naprawdę? Czy mógłbym się do was przyłączyć? Ja też bardzo lubię...

- Nie, panie! - gorączkowo zaprotestowała Cristiane.

Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to widok nagiego Adama.

Tymczasem Margaret zaczęła dygotać, co oznaczało, że nadszedł najwyższy czas, by wyprowadzić ją z wody i posadzić w słońcu.

- Koniec na dzisiaj, maleńka - stwierdziła stanowczo Cristiane, popychając dziecko w stronę brzegu. - Papa cię wyciągnie z wody.

- Nie, Cristy - zbuntowała się mała, odymając usta. - Ty!

- Tym razem zrobi to twój papa, dziecinko - powiedziała Cristiane, po czym zanurzyła się w wodzie po brodę. - Wyciągnij rączki, a papa podniesie cię do góry.

Adam stał niepokojąco blisko brzegu. Cristiane skrzyżowała ramiona na piersiach, ale wciąż krępowała ją własna nagość. Powoli też zaczynała marznąć w chłodnej wodzie, wiedziała więc, że wkrótce będzie musiała wyjść na brzeg.

Adam wyciągnął Margaret, zaniósł do kamienia i owinał w ręcznik. Kiedy zaczął masować ciało córeczki, by ją rozgrzać, Cristiane zadała sobie w duchu pytanie, jak by się czuła, gdyby to samo z nią robił.

W tym momencie Adam odwrócił głowę, a gdy ich spojrzenia się spotkały, Cristiane nie miała wątpliwości, że przejrzał jej myśli. Zarumieniła się gwałtownie zanurkowała.

Adam wiedział, że Cristiane nie może wiecznie siedzieć pod wodą.

- Czy już ci ciepło, Margaret? - zapytał.

- Tak. Gdzie Cristy?

- Zaraz się wynurzy - zapewnili

Jeśli tego nie zrobi, osobiście wyciągnie ją z wody.

W tym momencie na powierzchni ukazała się twarz Cristiane.

- Cristy! - ucieszyła się Margaret.

Cristiane odgarnęła włosy z twarzy.

- Jestem, maleńka - powiedziała, zerkając nerwowo na Adama.

Adam tymczasem uświadomił sobie, że przyszedł tu z postanowieniem stopniowego osvajania Cristiane ze swoją obecnością i wzbudzenia w niej przekonania, że nie ma się czego obawiać w jego towarzystwie.

- Pani - rzekł - odejdziemy na chwilę z Margaret, byś bez skrępowania mogła wyjść z wody.

Wziął córkę na ręce i oddalił się w kierunku wodospadu.

- Daj nam znać, jak będziesz gotowa! - wykrzyknął.

Huk kaskady był tak głośny, że nie słyszał, co robi Cristiane.

- Papo, lisek! - wykrzyknęła Margaret, wskazując na coś palcem.

Odwrócił się odruchowo i przez ścianę wody zobaczył Cristiane stojącą w bezruchu. Była owinięta wąskim, lnia-  
nym ręcznikiem, okrywającym jej ciało zaledwie od piersi po kolana.

Adam powędrował za jej wzrokiem i zobaczył małego lisa zatrzymującego się nad jeziorkiem, jakby zupełnie nieświadomego obecności ludzi.

- Siedź cichutko, Margaret - wyszeptał.

Powoli i bezszelestnie Cristiane podniosła coś ze sterty ubrań leżących na kamieniu i postąpiła w stronę zwierzęcia z wyciągniętą przed siebie dłonią. Lis przestał pić i spojrzał na nią czujnym wzrokiem.

Cristiane podeszła jeszcze krok bliżej, a lis usiadł i zaczął węszyć. Po chwili niespodziewanie się odwrócił i umknął za skały. Podtrzymując ręcznik, Cristiane doszła do miejsca, gdzie przed chwilą siedział lis, i położyła tam niewielki kawałek chleba.



Adam szybko odwrócił się ku skalnej ścianie, by nie zauważyła, że się w nią wpatrywał - wciąż jednak miał przed oczami jej krągłe piersi, zgrabne nogi, kształtne pośladki.

- Czy na pewno jest ci ciepło, Margaret? - zapytał, by uciec od tych obrazów.

- Tak, papo. Chcę zobaczyć... liska.

Nie dał po sobie poznać, jak bardzo się zdziwił, słysząc tak wiele słów wypowiedzianych naraz przez dziewczynkę. Postawił ją na ziemi, a ona natychmiast pobiegła do Cristiane.

- Możesz już wyjść, panie - zawołała Cristiane, zawiązując ostatnią sznurówkę. Wyglądała przeuroczo z mokrymi, błyszczącymi włosami, wijącymi się wokół twarzy, Adam zaczął się zastanawiać, jakby zareagowała, gdyby w tym momencie chwycił ją w ramiona.

- Cristy! - zawołała Margaret. - Lis!

- A więc też go widziałaś?

Margaret skinęła głową.

- Już poszedł.

- Teraz poszedł, ale na pewno wkrótce wróci - zapewniła Cristiane. - A co ty sądzisz, panie?

- Nie zdziwię się, gdy znowu się pojawi - odparł w roztargnieniu.

W tej chwili jego myśli całkowicie zaprzętała Cristiane.

- Dzisiaj? - dopytywała się Margaret.

- Niewykluczone - odparła Cristiane. Usiadła na kamieniu, na którym leżało jej ubranie, i zaczęła sznurować buty. Margaret przysiadła obok. - Jeżeli znajdzie tę skórkę od chleba, na pewno przyjdzie po więcej.

- Och - wykrzyknęła dziewczynka - jak kaczątko!

- Właśnie.

- Cristiane - odezwał się Adam, usiadłszy obok córki  
- czy podzielimy się z Margaret naszą nowiną?

- To zależy od ciebie, panie - odparła nieśmiało.

Powiedziała to tak, jakby w gruncie rzeczy nie wierzyła, że zostanie jego żoną. Adam wpadł w panikę.

- Chyba nie zmieniałaś zdania?

- Nie, panie.

Sprawił wrażenie człowieka, któremu kamień spadł z serca. Przez jedną krótką chwilę nie był taki oficjalny. Bardzo kochał córkę i zapewne przeraził się, że jedyna osoba, która ma dobry wpływ na dziecko, mogłaby jednak wyjechać.

Cristiane tymczasem nie zamierzała zmienić zdania. Już sama myśl o opuszczeniu Adama i Margaret była dla niej nie do zniesienia.

- Meg, dziecinko, twój ojciec ma ci coś ważnego do powiedzenia.

Adam odgarnął z czoła córki kilka mokrych kosmyków.

- Lady Cristiane zdecydowała się zostać z nami na wyspie. Zostanie moją żoną i twoją... nową mamą.

- Mamą? - powtórzyła głucho, po czym ściągnęła brwi. - Mama jest w niebie... z Panem.

- Owszem, Meg - wtrąciła Cristiane. Słowa dziecka zabrzmiały tak, jakby wyszły wprost z ust Matyldy. - Twoja prawdziwa mama jest w niebie. Ale ja, razem z twoim papą, będziemy się tobą opiekować.

Margaret bez słowa wpatrywała się w miejsce, w któ-

rym jakiś czas temu siedział lis. Potem odwróciła się w stronę wodospadu, a w jej oczach była pustka.

Adam miał zatrwożoną minę.

- Meg! - Cristiane chwyciła dziewczynkę za rękę. - Czy nie chcesz, żebym została?

Poczuła ściskanie w gardle. Co będzie, jeśli dziecko powie, żeby wyjechała? Czy Adam wówczas wycofa swoją ofertę?

Margaret w końcu spojrzała w jej stronę. W jej oczach było teraz skupienie.

- Zostań - powiedziała. - Chcę karmić kaczątką!

- Napisałem z prośbą do biskupa w Alnwick, żeby wyraził zgodę na ślub bez zapowiedzi - poinformował Adam, gdy kamienną ścieżką wracali do zamku. Margaret szła przed mmi, od czasu do czasu zrywając jakiś kwiatek, który jej się wyjątkowo spodobał.

Cristiane była poruszona tymi słowami. Zazwyczaj przez trzy tygodnie zapowiadano zaręczyny młodej pary, zanim mogło dojść do ślubu.

- Możliwe więc, że się pobierzemy pod koniec tego tygodnia - dorzucił.

Czy tak bardzo mu się spieszyło, by pojąć ją za żonę, czy raczej chciał bez zwłoki zapewnić Margaret matczyną opiekę? Czy odesłałby ją do Yorku, gdyby mała powiedziała, że nie chce, aby Cristiane została na wyspie?

Adam spojrzał na nią spod oka.

- Nie będę wymagającym mężem, Cristiane.

- Ależ...

- Nie chciałbym, żeby od początku w naszym małżeństwie pojawiło się skrępowanie czy też strach.

- Ja się ciebie nie boję, panie.

Nie miała pojęcia, skąd taki pomysł w ogóle przyszedł mu do głowy. Nigdy nie dał jej żadnego powodu do lęku.

Nie ulegało wątpliwości, że czuł się przy niej nieswojo. Kuśtykał przy jej boku w milczeniu, natomiast Cristiane powróciła we wspomnieniach do ich pocałunku. Zdawało się, że miało to miejsce wieki temu.

Chociaż Adam nigdy więcej nie próbował jej pocałować, uważała, że nie było to dla niego niemiłe przeżycie. Ciekawe, jakby się zachował, gdyby stanęła teraz przed nim, objęła go i sama pocałowała!

- W tak krótkim czasie dokonałaś cudu, gdy chodzi o moją córkę - powiedział Adam, wytrącając Cristiane z zadumy.

Wzruszyła ramionami.

- To dziecko spędza zbyt wiele czasu na kolanach, modląc się za zmarłą matkę.

- Zawsze wiedziałem, że Matylda kładzie duży nacisk na pobożność...

- Zdecydowanie za duży - przerwała mu Cristiane. - Margaret modli się całymi godzinami.

Adam ściągnął brwi.

- Nie zwracałem na to uwagi. Uznałem... - Potrząsnął głową. - To niewybaczalne. Powinienem poświęcać jej więcej czasu, zainteresować się jej wychowaniem.

Zapewne była to prawda, lecz Cristiane już dawno temu dowiedziała się od swojej matki, że angielscy ojcowie praktycznie nie zajmują się dziećmi. Najpierw wychowują je piastunki; a gdy chłopcy nieco dorosną, są wysyłani na inne dwory, by kształcili się w rycerskim rzemiośle. To

i tak niezwykle, że Adam w ogóle był skłonny spędzać czas z córką.

Cristiane była ciekawa, jak wyglądały te dwa lata, jakie upłynęły od bitwy pod Falkirk. Wiedziała, że Adam odniósł rany, a na parę dni przed powrotem do domu został wdowcem. Zapewne nie był w stanie radzić sobie z własną żałobą i na dodatek z żałobą córki. Niewykluczone, że on też wciąż rozpaczał po śmierci żony.

- Czy pod Falkirk zostałeś ciężko ranny? - spytała. Kiedy nie odpowiedział, dorzuciła: - Zapewne dojście do zdrowia wymagało od ciebie wiele wysiłku.

- Tak. To jednak mnie nie usprawiedliwia. Nie powinienem był tak zaniedbywać córki.

- Zapewne istniały ku temu i inne powody.

Jego silne utykanie świadczyło o tym, że zraniona noga dotkliwie mu dokuczała. Cristiane zastanawiała, z jakiej potyczki pochodziła duża blizna na twarzy Adama i czy odniósł jeszcze inne obrażenia, walcząc ze Szkotami pod sztandarami angielskiego króla.

- Kiedyś, jak jeszcze byłam małą, złamałam rękę - powiedziała. - Kość przebiła skórę. Pamiętam, że choć po pewnym czasie kość się zrosła, wciąż doskwierał mi ból. Mama codziennie wcierała mi w bliznę specjalną maść, a tata zmuszał, żebym jak najczęściej używała tej ręki, ciągle ją ćwiczyła. I pomogło.

- Nie widać, żebyś miała jakiegokolwiek problemy - stwierdził Adam, spoglądając na bladą bliznę na przedramieniu Cristiane.

- To prawda. I ty powinieneś zastosować podobną kurację na swoją nogę - powiedziała z wahaniem. - Jeżeli

masz odpowiednią maść, mogłabym... - Urwała, gdy zdała sobie sprawę, że niewiele brakowało, a powiedziałyby mu, iż z chęcią będzie wcierać maść w jego bliznę. Oblała się rumieńcem.

Adam zwolnił kroku i bez słowa zwrócił się w jej stronę. Nie ulegało wątpliwości, że zrozumiał, co zamierzała powiedzieć.

- To znaczy, jeśli masz maść, mógłbyś spróbować wcierać...

- Mam maść - przerwał jej w pół zdania dziwnym głosem. Cichszym. Głębszym.

Cristiane przycisnęła dłoń do brzucha, w którym nagle poczuła mrowienie.

- Może więc ktoś powinien... mógłby...

- Cristy! - wykrzyknęła Margaret, wybawiając ich z niezręcznej sytuacji.

Dziecko podbiegło do nich radośnie i wręczyło Cristiane bukiet kwiatów, zebranych specjalnie dla niej. A potem oddaliło się w podskokach, z taką żywiołowością, jakiej nikt jeszcze u niej nie widział.

Cristiane oddała Margaret pod opiekę Matyldy i poszła do swojej komnaty. Zastała tam młodą służącą, właśnie nalewającą do balii gorącą wodę. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

- Twoja kąpiel, milady - powiedziała i dygnęła.

- Dziękuję - odparła Cristiane niepewnym głosem. Służba w Bitterlee nie okazywała jej do tej pory ani cienia sympatii, nie ufała więc tej niespodziewanej manifestacji szacunku.

- Czy mogę pomóc ci, pani, w rozsznurowaniu sukni?

Cristiane z niedowierzaniem spojrzała na służącą - nie była pewna, czy ta rozmowa nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Powoli się odwróciła, by dziewczyna mogła poluzować sznurówki.

- Pozwoliłam sobie dokończyć twoją suknię, pani.

Cristiane zerknęła na starannie złożoną szatę, leżącą na skrzyni.

- Dziękuję bardzo - odparła. - Ja...

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi śmiałość pani, ale chciałam powiedzieć, że to, co robisz dla córeczki lorda Bitterlee, jest wspaniałe.

Cristiane była zbyt zdumiona rozwojem sytuacji, by wypowiedzieć choćby słowo.

- Zmiana, jaka zaszła w tym dziecku... - ciągnęła służąca. - Nie rozumiem, jak komuś może przeszkadzać, że jesteś, pani, Szkotką.

- No cóż...

- Od chwili śmierci matki z tą dziewczynką działo się coś złego. Ale to, co zapoczątkowałaś, pani... Jestem pewna, że teraz będzie z nią już wszystko w porządku.

- Mam nadzieję. To takie słodkie dziecko.

Rozluźniając koszulkę, Cristiane podeszła do balii z wodą. Nie czuła potrzeby kąpieli, bo przecież zaledwie chwilę temu pływała w jeziorze, ale nie zamierzała sprawić przykrości jedynej służącej w Bitterlee, która okazała jej życzliwość.

- Jak masz na imię? - zapytała dziewczynę.

- Beatrice, milady, ale wszyscy wołają na mnie Bea.

W wielkiej sali zebrało się liczne grono gości zaproszonych na wieczerzę starannie przygotowaną przez zamkowych kucharzy. W jej trakcie Adam zamierzał ogłosić zaręczyny z Cristiane. Zdawał sobie sprawę, że mieszkańcy Bitterlee nie od razu zaakceptują ją w roli swojej pani, zamierzał jednak wszystkim pokazać, jak bardzo mu na niej zależy. Jeżeli ktoś próbowałby zakwestionować jego plany, był gotów bronić ich do upadłego.

Gerard stał przy głównym stole i raczył się piwem.

- Stać cię na więcej - rzucił drwiąco.

- Jeżeli masz na myśli mój zbliżający się ślub, to jesteś w błędzie, stryju. Świadomie i dobrowolnie wybrałem lady Cristiane na żonę.

Gerard splunął na świeżo rozłożone na posadzce sitowie.

- Diabelna Szkotka - mruknął zgryźliwie.

- Pół-Szkotka - stwierdził Adam, odwracając się do stryja plecami. - I radzę ci, żebyś to dobrze zapamiętał.

- Wychodzi za ciebie za mąż tylko po to, by zostać panią na Bitterlee. Dobrze widzę, z jaką przyjemnością spaceruje po wyspie. Nasza kraina przypomina jej ojczyznę - wszystko, co bezpowrotnie utraciła.

Adamowi w tym momencie nasunęła się myśl, czy przypadkiem Gerard nie szpiegował Cristiane zaszyty w jednej ze swoich licznych kryjówek.

- Nie jest dla ciebie odpowiednią partią, Adamie - ciągnął Gerard. - Jeżeli potrzeba ci kobiety, wybierz się do Watersby, by zaspokoić swoje żądze. W żadnym razie jednak nie żęń się z tą dzikuską.

- Trzymaj się od niej z daleka, Gerardzie - rzucił groźnym tonem Adam, po czym oddalił się od stryja.



Spostrzegł Raynaulda siedzącego przy stole tuż obok sir Elwina i jego żony, Leticii. Wiedział, że obaj mężczyźni odniosą się życzliwie do Cristiane. Ostatecznie osobiście mogli się przekonać, że nie jest okrutną Szkotką.

To prawda, że pokochała wyspę, ale czy to przemawiało przeciwko niej? Pani na Bitterlee powinna uważać wyspę za swój dom. Adam nie zamierzał ponownie związać się z kimś takim jak Rozamunda - słabą, lękliwą kobietą, czującą się w jego kraju jak w pułapce.

Nagle wszystkie głosy umilkły. Adam zdumiony rozejrzał się dookoła i zobaczył Cristiane stojącą u szczytu schodów.

Wyglądała tak pięknie, że aż zaparto mu dech. Złocista suknia, idealnie opinająca jej kuszące kształty, rozszerzająca się dołem, niemal iskrzyła w świetle świec. Włosy miała starannie i gładko zaczesane, częściowo przykryte welonem z tej samej materii Co suknia. Zdawała się uosobieniem zdrowia i urody.

Wspiął się po stopniach, by sprowadzić ją na dół.

- Milady - odezwał się, kładąc jej dłoń na swojej - popatrz, tam jest sir Elwin. Tuż obok stoi jego żona, Leticia, a trochę z tyłu sir Raynald.

- Gdzie Margaret? - spytała Cristiane.

Adam spostrzegł, że nerwowo zerka w stronę głównego stołu, gdzie siedział jego stryj pochylony nad kuflem piwa.

- Dzisiejszego wieczoru zje kolację w swoim pokoju, z Matyldą - odparł, zadowolony, że poruszyli neutralny temat, odrywający myśli Cristiane od sceny rozgrywającej się poniżej. - Zapowiedziałem jednak, że mała nie ma od-

mawiać żadnych długich modłów -jedynie krótki pacierz przed snem.

- Co w takim razie będzie robić Matylda?

- Przykazałem jej, żeby nauczyła Margaret kilku gier - odparł, ostatkiem woli powstrzymując się, by nie chwycić Cristiane w ramiona i nie scałować z jej twarzy wyrazu niepokoju.

Uśmiechnęła się i choć ten uśmiech był bardzo blady, ucieszył Adama, bo w tym momencie przestała mieć minę skazańca. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest trudna dla Cristiane. Znajdowała się wśród obcych - ludzi, dających jej do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana.

A tymczasem właśnie ona miała zostać ich panią.

Kiedy zeszli ze schodów, czekał już na nich Raynauld.

Cristiane ucieszyła się na jego widok tak samo jak wówczas, gdy zjawił się na schodach zajazdu i pomógł Adamowi bronić ją przed napastnikami.

Ludzie zebrani w wielkiej sali nie byli chyba aż tak wrogo do niej usposobieni, a może byli? Gerard wpatrywał się w nią złym wzrokiem, a pozostali zdawali się tylko czyhać na najdrobniejsze potknięcie.

Kiedy podeszła do stołu, skłonił się jej sir Elwin.

- Lady Cristiane, pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Leticję.

- To dla mnie zaszczyt, lady Leticio - oznajmiła Cristiane i tymi słowami przerwała panujące milczenie.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Służba uwijała się wokół stołu, rozstawiając półmiski zjedzeniem i dzbany z piwem. Rozległa się muzyka minstrela, a akrobaci zaczęli przedstawiać swe sztuczki.

- Możemy usiąść? - spytał Adam. - Zdaje się, że najgorsze już za nami.

Kiedy znaleźli się za stołem, zaczęli podchodzić do nich rycerze Adama. Po chwili Cristiane poznała sędziego pokoju wyspy Bitterlee. Zachowywała się wobec wszystkich z wielkim wdziękiem i uprzejmością.

Adam żałował, że Penyngton nie mógł dołączyć do nich tego wieczoru; jego obecność niewątpliwie poprawiłaby nastrój Cristiane, ale zarządca czuł się bardzo słabo. Coraz gorzej kaszłał i na dodatek gorączkował. Po raz pierwszy od chwili, gdy przyjaciel zapadł na zdrowiu, Adam poważnie lękał się o jego życie. Sir Charles był trupioblady i wymizowany, a kaszel zdawał się rozrywać mu piersi.

Wezwał więc Sarę, by roztoczyła nad zarządcą troskliwą opiekę. Życzliwa i dobra kobieta obiecała, że będzie przy nim czuwać tak długo, jak to konieczne.

Adam z ulgą przyjął jej przyrzeczenie, chociaż przykro mu było, że tego uroczystego wieczora nie pozna Cristiane z Sarą. Zapewne nigdy oficjalnie nie uzna Sary za siostrę, ale z pewnością powiadomi swoją przyszłą żonę o więzach łączących go z miejscową znachorką. Poza tym Sara była na tyle ważną postacią na Bitterlee, że Cristiane powinna ją poznać bliżej bez względu na pokrewieństwo z Adamem.

Zamkowi kucharze przygotowali wspaniałe potrawy, jednak Cristiane niemal nic nie jadła. Siedziała sztywno na krześle, mimo że jej najzacieklejszego przeciwnika nie było nigdzie w zasięgu wzroku - Gerard niepostrzeżenie wymknął się z sali.

Adam rozejrzał się bacznie i dostrzegł, że chociaż nie brakowało wykwintnych dań, piwa i rozrywki, zaproszeni

goście mieli dość posępne miny. Ludziom z Bitterlee wi-  
dać trudno było pogodzić się z faktem, że tak ważne miej-  
sce w życiu ich pana zajmuje Szkotka, jakkolwiek rycerze  
Adama najwyraźniej oswajali się z tą myślą.

Adam zwrócił się do narzeczonej.

- Jak udaje ci się nakłonić do jedzenia moją córkę?

- Słucham? - spytała takim tonem, jakby nie do końca  
pojęła pytanie.

- Praktycznie nic nie tknęłaś, zastanawiałem się więc,  
w jaki sposób mógłbym cię przekonać do spróbowania te-  
go czy owego.

- Och, po prostu nie jestem... - Zorientowała się, że  
znów mówi ze szkockim akcentem, i szybko urwała. - Po  
prostu nie jestem głodna - wypowiedziała po chwili naj-  
czystsza angielszczyzną.

- Cristiane, ja nie oceniam cię po twojej wymowie -  
rzekł miękko, przykrywając jej dłoń swoją ręką. - Przy  
mnie więc nie musisz się tak pilnować.

Usta lekko jej drżały, gdy rozglądała się po sali.

- Ty może nie przykładasz do tego wagi, ale niewąt-  
pliwie ma to wielkie znaczenie dla twoich poddanych.

- Szybko o tym zapomną - stwierdził z przekonaniem  
w głosie.

Oderwał rękę od jej dłoni i powstał. Podniósł ze stołu  
nóż i uderzył nim o ścianki srebrnego kielicha, żeby przy-  
ciągnąć uwagę zgromadzonych. Muzyka umilkła, akroba-  
ci przerwali popisy, a rozmowy zaczęły zamierać. Wkrót-  
ce w wielkiej sali zapanowała cisza.

- Dziękuję, że przyszliście tu dzisiaj wieczoru -  
zagaił Adam, po czym zaczął mówić o szkodach wyrzą-

dzonych przez nawałnicę i pomocy, jakiej udzielali jego rycerze. W końcu powiedział: - Dzisiejsze uroczystości zostały zorganizowane dla uświetnienia moich zaręczyn z lady Cristiane z St. Oln.

Nikt nie odezwał się słowem, ale Adam zdawał się tym nie przejmować.

- Ślub odbędzie się za dziesięć dni, w kościele Świętego Krzyża - ciągnął niezrażony. — Ja i moja wybranka zapraszamy wszystkich na ślubną mszę i ucztę.

Rycerze zgotowali mu owację, ale ich oklaski zabrzmiały głucho w wielkiej sali. Zaproszeni mieszkańcy siedzieli milcząco, bez wątpienia oszołomieni wiadomością przekazaną im właśnie przez hrabiego.

- Toast! - zakrzyknął sir Elwin, zanim Adam zdążył zareagować. Rycerze wraz z żonami natychmiast się podrywali, unosząc kielichy w górę, Elwin zaś życzył młodej parze zdrowia oraz długiego, szczęśliwego życia. Zanim skończył mówić, wszyscy już powstali i wznieśli kufle.

Chociaż większość zgromadzonych niechętnie wychylała toast, Adam uznał, że to niezły początek. Rozsądek podpowiadał, że na tym etapie nie powinien oczekiwać niczego więcej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zbierało się na deszcz. Na horyzoncie majaczyły ciężkie chmury, równie ponure jak nastrój Cristiane.

Stała na blankach, gdzie spotkała się z Adamem pierwszego ranka swego pobytu na Bitteriee.

- Podejrzewałem, że właśnie tu cię znajdę - usłyszała.

Odwróciła głowę i w poświęcie księżycy ujrzała Adama zmierzającego w jej stronę.

- Z czasem cię zaakceptują - zapewnił.

Cristiane nie odpowiedziała. Niechęć mieszkańców Bitteriee zdawała się niemal namacalna. Mimo to nie zamierzała cofnąć swojego słowa.

Wiedziała, że nie potrafiłaby opuścić Adama i Margaret, nawet gdyby miała świadomość, że jest znienawidzona przez każdą żywą istotę na wyspie.

- Jak wielu ludzi straciłeś pod Falkirk? - spytała, wciąż zwrócona do niego plecami,

- Siedemdziesięciu.

Serce w niej zamarło. Tylu mężczyzn! Tak wiele rodzin pogrążonych w żałobie! To niemożliwe, by jakakolwiek Szkotka zdołała podbić ich serca. Zawsze będą ją postrzegać jako wroga.

- Niemal wszyscy obecni na dzisiejszej uczcie rycerze również walczyli ze mną w Szkocji - powiedział Adam.  
- A żaden z nich nie obwinia cię za nasze straty.

- Reakcja na mnie nie ma nic wspólnego z logicznym rozumowaniem. Dla ludzi jestem ucieleśnieniem narodu, przez który cierpieli.

- Czasami zbyt wiele myślisz. - Położył ręce na jej ramionach i zmusił, by na niego spojrzała. Cristiane zapragnęła nagle, żeby ją przytulił, może nawet pocałował, jak już kiedyś przedtem. - Ich odczucia się zmieniają, kiedy tylko zorientują się, jak wiele zrobiłaś dla Margaret.

Nie ulegało wątpliwości, że nie miał ochoty jej pocałować, gdyż już by to zrobił. Nie do końca rozumiała, czemu pocałował ją wtedy, dawno temu. Pewnie postąpił tak z wdzięczności, że przełamała milczenie Margaret.

A więc Adam chce jedynie, by zastąpiła matkę jego córce. Cristiane jednak nie zamierzała tak łatwo się poddać. Zrobi wszystko, żeby być również żoną. I może z czasem Adam zacznie ją kochać - może nawet tak gorąco jak ona jego.

W oddali rozległ się huk gromu, zwiastujący nadejście burzy. Adam niechętnie zdjął ręce z ramion Cristiane. Gdyby tego nie zrobił, być może posunąłby się do czynu, którego żałowałyby do końca życia.

Powtarzał sobie w duchu, że musi być cierpliwy. Będzie ją adorował, jakby przy niej tkwiła przyzwoitka i w żadnym razie nie dopuści, żeby się go bała. Przed słubem nie będzie jej dotykał.

- Zbiera się na deszcz - zauważył.

- Czy nadejdzie równie gwałtowna burza, jak ostatnio?

- Mam nadzieję, że nie. Już i tak jest wiele strat.

- A czy Margaret zawsze bała się burzy?

- Więc usłyszałaś ją tej nocy, gdy przybyłaś na Bitterlee?

- Owszem.

- Zanim wyjechałem na wojnę, przed śmiercią matki, nigdy nie bała się nawałnic. Teraz byle grom czy błyskawica przyprawiają ją o atak paniki. A jeżeli się mieszka na Bitterlee, strach przed burzą staje się poważnym problemem.

W świetle księżycy dojrzał na twarzy Cristiane wyraz zatroskania. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy uświadomił sobie, że przysłała żona przejmując się dobrem jego córki.

Tym razem, gdy Cristiane usłyszała przejmujący krzyk w środku nocy, wiedziała, o co chodzi. Chociaż nie miała wątpliwości, że Adam zajmie się córką, wstała z łóżka, zapaliła lampę i pospieszyła do pokoju Margaret.

Adam znalazł się tam przed nią. Na wpół ubrany, tulił w ramionach córkę. Był zwrócony plecami do drzwi, nie zauważył więc, kiedy weszła, ale Margaret natychmiast ją spostrzegła.

- Cristy! - zawołała płacząco.

- Tak, maleńka. Jestem przy tobie.

Za oknem rozległ się kolejny huk i dziewczynka przylgnęła do ojca.

- Papa!



- Wszystko w porządku, Margaret, Nie ma się czego bać.

- Mamo! - wykrzyknęła, przywierając twarzą do piersi Adama. - Wracaj!

- Kochanie, właśnie przyszła Cristiane. Ona cię nie zostawi.

Cristiane usiadła na łóżku obok Adama i objęła Margaret ramionami.

- Nie bój się wiatru ani burzy, moja Meg - powiedziała łagodnym głosem. - One nie zrobią ci krzywdy.

- Mamusi zrobiły - zaszlochała Margaret w pierś Adama. Z trudem ją zrozumieli.

- Nie, kochanie - zaprzeczył stanowczo Adam. - Mamusia zrobiła sobie krzywdę, gdy się przewróciła i runęła w przepaść.

Cristiane spojrzała na niego zaskoczona. Do tej pory nie wiedziała, jak zginęła Rozamunda. Zdumiała się bardzo, gdy usłyszała, że spadła z wysokości. Czy wydarzyło się to w czasie burzy? Czy pośliznęła się na skałach, usiłując zejść nad brzeg morza? Czy dlatego Adam nie chciał, żeby chodziła na plażę?

- Czy lady Rozamunda miała wypadek w czasie burzy? - spytała po chwili.

Adam potrząsnął głową.

- Nie wiem. Zginęła tuż przed moim powrotem spod Falkirk.

- Może więc powinniśmy się tego dowiedzieć.

Tym razem szczęśliwie burza nie wyrządziła żadnych poważnych szkód i życie potoczyło się normalnym ryt-

mem. Cristiane wraz z Margaret karmiły kaczkę i pływały w jeziorze, natomiast Adam z ukrycia czuwał nad ich bezpieczeństwem.

Po przepytaniu służby dowiedział się, że Rozamunda rzeczywiście rzuciła się z murów w czasie gwałtownej nawałnicy. Czemu jednak w umyśle Margaret wykształcił się tak silny związek pomiędzy burzą a śmiercią jej matki - nie umiał powiedzieć. Miał tylko nadzieję, że z czasem córeczka wyrośnie z tego irracjonalnego strachu.

W ciągu paru ostatnich dni znacznie pogorszył się natomiast stan Charlesa Penyngtona i Cristiane mogła składać mu jedynie krótkie wizyty, bo dłuższa rozmowa bardzo go męczyła. Teraz niemal przez cały czas siedziała przy nim Sara Cole.

- Czy są w na wyspie ludzie, którzy nie mają nic przeciwko mojemu mariażowi z Cristiane? - zapytał Adam pewnego popołudnia, odprowadzając ją do wyjścia.

Gorączka Penyngtona spadła, więc Sara postanowiła udać się na parę godzin do domu.

- Oczywiście - odparła. - Chociaż są i tacy, którzy zawsze będą zionąć do niej nienawiścią tylko dlatego, że płynie w niej szkocka krew.

- Ty wyjątkowo dobrze znasz tych ludzi, Saro. Od lat mieszkasz wśród nich. Myślisz, że z czasem zmienią zdanie?

- Wszyscy kochają cię, milordzie, i żywią dla ciebie szacunek. Nie wyobrażam więc sobie, by w nieskończoność okazywali niechęć twojej żonie.

- Zauważyłem, że część służących zaczyna odnosić się do niej z serdecznością - rzekł Adam.

Rzeczywiście, kilka pokojówek od jakiegoś czasu okazywało jej szacunek, a większość lokajów i pachotków skrzętnie skrywała niechęć.

- I podobnie będzie z mieszkańcami Bitterlee - zapewniła go Sara.

- Mam taką nadzieję, bowiem...

- Papa! - Ich rozmowę przerwał entuzjastyczny okrzyk Margaret, która podbiegła do ojca i chwyciła go za nogi.

Cristiane trzymała się nieco na uboczu. Zdawała się zmieszana.

Adam chwycił Sarę pod ramię i podszedł w stronę Szkotki.

- Cristiane, chciałbym, żebyś poznała Sarę - powiedział, biorąc Margaret na ręce.

Cristiane żałowała, że tego dnia nie włożyła lepszej sukni. Teraz musiała stanąć twarzą w twarz ze swoją rywalką w wytartej, ofiarowanej z łaski, zielonej sukience. Na dodatek nie podpięła włosów grzebieniami i rozwichrzone przez wiatr spadały jej na plecy splątana masa.

- Witam, pani Cole.

- Proszę mówić mi Sara. To wielka przyjemność poznać cię, milady. Lord Bitterlee wiele mi opowiadał o tobie, pani.

Cristiane poczuła ukłucie zazdrości. Adam opowiadał o niej Sarze, ale sam rzadko wspominał o urodziwej mieszkance Bitterlee. Chcąc nie chcąc, odniosła wrażenie, że jej przyszły małżonek prowadził długie, serdeczne rozmowy z tą kobietą.

A przy tym musiała przyznać, że Sara jest piękna: miała nieskazitelną cerę i harmonijne rysy twarzy. Cristiane była przekonana, że przy Sarze wygląda na nieokrzesaną wieśniaczkę.

- Jestem pewna, że tak naprawdę nie miał zbyt wiele do powiedzenia - odparła Cristiane, robiąc wszystko, by powściągnąć szkocką chropowatość wymowy.

- Mylisz się, pani - zaproponowała Sara. - Opowiadał, jak bardzo pomogłaś małej Margaret. Wprost trudno uwierzyć, że to jest to samo dziecko.

Wyciągnęła rękę i odgarnęła z buzi dziewczynki niesforny kosmyk, a tymczasem Cristiane z trudem się opamiętywała, by nie przykazać jej, że ma się trzymać z daleka od jej córki. Cóż za nedorzeczna reakcja! Przecież Sara Cole znała Margaret od urodzenia. To Cristiane była tu intruzem.

Mimo to.

- ...opowiadał mi, jak wraz z Margaret ocaliłyście stadko kacząt. I o lisie, który jada ci z ręki, pani.

Cristiane w zdumieniu spojrzała na Adama. Skąd wiedział, że karmiła lisa? Gdy ostatnim razem był z nimi nad jeziorkiem, lis nie oswoił się jeszcze na tyle, by do niej podejść. Zaczzerwieniła się gwałtownie. A więc musiał przyglądać się, jak pływały razem z Margaret. Nago.

- Ja...

- To niezwykły dar - stwierdziła Sara. - Nie każdy umie obłaskawiać dzikie stworzenia.

- Zapewne. - odparła. - To znaczy...

- Cristy, pić! - wykrzyknęła Margaret, wyslizgując się

z ramion Adama i oszczędzając Cristiane dalszej kłopotliwej rozmowy. Cristiane miała powód, by się oddalić, nie okazując przy tym nieuprzejmości.

- Bardzo mi było miło poznać cię, Saro. Teraz muszę jednak cię przeprosić. Milordzie.

Chwyła Margaret za rękę i po kamiennych schodach weszły do zamku. Kiedy znalazły się w wielkiej sali, psy poderwały się z miejsca i podbiegły do Cristiane, łaszcząc się i domagając pieśczoł.

- Obłaskawianie dzikich zwierząt, doprawdy - wymamrotała pod nosem. - Za to żadnego daru uzdrawiania, żadnych umiejętności zarządzania służbą, żadnej...

- Ogłady i wychowania - rozległ się głos Gerarda. Siedział na krześle przy wygaszonym kominku i z powodu panującego mroku Cristiane wcześniej go nie zauważyła. - Ani jednej zalety, która czyniłaby cię odpowiednią żoną dla mojego bratanka.

Margaret pociągnęła Cristiane za spódnicę, by jak najszybciej oddalić się od niesympatycznego krewnego.

- Za to Sara Cole to zupełnie coś innego - powiedział bełkotliwie. - Ona o wiele bardziej się nadaje do roli pani na Bitterlee.

Cristiane usłyszała jego słowa. I w owej chwili, acz niechętnie, musiała mu w duchu przyznać rację.

Adam znalazł je na stopniach prowadzących do jednego z bocznych wejść do zamku, popijające wodę z kubków. Psy skakały wokół nich, domagając się zainteresowania i uwagi.

Nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Cristiane, gdy się

zorientowała, że patrzył na nią przy wodospadzie. Na szczęście nie sprawiała wrażenia zagniewanej.

- Jutrzejszy dzień spędzimy w grodzie - powiedział i usiadł obok Cristiane.

Sara zaproponowała zorganizowanie fety, by mieszczanie mogli poznać jego przyszłą żonę. Uznała, że Szkotka jest przeurocza, i nie miała wątpliwości, że ludzie szybko ją zaakceptują, jeśli tylko będą mieli z nią więcej kontaktów.

- Nie, papo!

W zasadzie nie powinna go zdziwić reakcja córki, ale ostatnio Margaret stała się tak żywa i tak bardzo interesowała się wszystkim wokół, że sądził, iż spodoba jej się pomysł wycieczki.

- Dlaczego nie, Margaret?

- Musimy karmić kaczka! - odparła z powagą.

Z każdym dniem jej wypowiedzi były coraz bardziej płynne i poprawne, powoli zaczęła mówić jak każde dziecko w jej wieku.

- Ach, tak. A jeżeli znaleźlibyśmy kogoś, kto by nakarmił je zamiast ciebie?

Margaret się zastanawiała.

- Mają się odbyć uroczystości - dorzucił - by uczcić moje zaręczyny z lady Cristiane.

- Och, Adam, ale...

- Tylko nie mów mi, że ty też nie możesz na jeden dzień zostawić kaczek, Cristiane - zażartował.

Zrobiłby wszystko, żeby zmazać ten wyraz zatroskania, który pojawił się na jej twarzy. Znał przyczynę jej zaniepokojenia, wiedział jednak, że to bardzo ważne, by pokazała się mieszkańcom.

Nikt, kto raz poznał Cristiane, nie mógłby jej nienawidzić.

- Oczywiście, że nie.
- Nie przejmuj się. Będę cały czas przy tobie. Nie spotka cię nic przykrego.

Gród zdawał się pełen roześmianych, rozbrykanych dzieci. I milczących, nieufnych dorosłych. Na szczęście nie było wśród nich Gerarda Suttona.

Dzień był pochmurny i chłodny, ale grała muzyka, a kuglarze i akrobaci występujący w zamku zostali sprowadzeni, by ożywić atmosferę. Adam dotrzymał słowa i nie odstępował Cristiane. Nikt nie odważył się otwarcie okazać jej niechęci, a nawet znalazło się parę osób, które potraktowały ją z życzliwością.

- Wiele szczęścia milady — powiedziała drobna dziewczynka, podając Cristiane bukiet kwiatów.

- Dziękuję - odparła Cristiane, przewyciężając ściskanie w gardle. - Jak ci na imię?

- Gemette, milady - zdążyła opowiedzieć dziewczynka, zanim odbiegła.

Margaret trzymała się kurczowo sukni Cristiane, ale cały czas spod oka przyglądała się miejscowym dzieciom. Choć nie miała jeszcze dość śmiałości, by do nich dołączyć, ich zabawy wyraźnie ją fascynowały.

W centrum, przed kościołem, ustawiono zbite z desek stoły, na których mieszczki położyły kosze zjedzeniem - głównie chlebem i potrawami z ryb. Wszystkim sprawnie zawiadywała Sara. Pomagało jej również kilkoro służących Adama, rozkładających jedzenie przywiezione z zamku.

Wszystko wyglądałoby bardzo zachęcająco, gdyby Cristiane nie była aż tak zdenerwowana.

- Milordzie. - Podeszedł do nich sędzia pokoju. Cristiane przypomniła sobie, że został jej przedstawiony w trakcie uczyty w zamku. - Lady Cristiane, czy mogę przedstawić swoją żonę, Lucy Morton?

- Miło mi panią poznać - powiedziała Cristiane. Żona sędziego trzymała niemowlę na rękach, a u jej nóg kręciło się paroletnie dziecko.

- Mnie również, milady — odparła Lucy z nieśmiałością.

- Ma pani prześliczne dzieci. Zapewne musi im pani poświęcać wiele czasu i pracy.

- To prawda - odparła kobieta. - Tym bardziej że oprócz nich mamy jeszcze dwójkę.

- A w jakim są wieku, pani Morton?

Kiedy Lucy zaczęła opowiadać o rodzinie, Adam - dla dodania otuchy Cristiane - ścisnął jej ramię. A może raczej chciał jej dać do zrozumienia, że bardzo dobrze radzi sobie w kontakcie z jego poddanyami.

Chwilę później podeszła inna młoda matka wraz z mężem, a potem następna i jeszcze kolejna - wkrótce Cristiane stała wśród kobiet, opowiadających o trudach macierzyństwa na Bitterlee. Nawet nie zorientowała się, kiedy została rozdzielona z Adamem.

- Słyszałam, że dużo dobrego zrobiłaś dla małej Margaret, pani - powiedziała jedna z kobiet.

- Ach, to bardzo słodkie dziecko, opieka nad nią nie jest ani trochę uciążliwa - odparła Cristiane.

- Nic dziwnego, że lord Bitterlee zdecydował się po-



ślubie cię, milady - dodała druga, niewątpliwie w pełni świadoma wymowy swoich słów. - Na pewno cieszy go, że znalazł się wreszcie ktoś, kto może pomóc jego dziecku.

- Ta piastunka, którą lady Rozamunda przywiozła za sobą na wyspę...

- Zupełnie nie nadaje się do wychowywania dzieci.

- Zbyt surowa.

Cristiane milczała. Podzielała ich opinie, dość już jednak miała wysłuchiwanie nietaktownych uwag - przypomnienia jej, że Adam żeni się z nią tylko po to, by Margaret mogła się cieszyć matczyną opieką.

- Zjemy coś, Meg? - spytała Cristiane, chwytając dziewczynkę za rączkę. Chciała jak najszybciej oddalić się od tych kobiet i ich raniących słów.

Zerknęła w stronę tłumu zebranego przy stołach i zobaczyła, że Adam stoi w otoczeniu mężczyzn - rybaków i rolników.

- Będziemy jeść tylko we dwie, Margaret - powiedziała, prowadząc dziecko do stołu. - Papa przyłączy się do nas później.

Kiedy nakładała jedzenie na talerze, podeszła Sara Cole, by się przywitać.

- Tak się cieszę, że ty, milady, i lord Bitterlee mogliście się zjawić na naszej uroczystości.

- Dziękuję, Saro - odparła Cristiane. - To dobry dzień na zabawę na świeżym powietrzu.

- Mam nadzieję, że kacuszki nie tęsknią zbyt mocno za tobą - zwróciła się Sara do Margaret, po czym spojrzała na Cristiane. - Hrabia mówił mi, że był to pewien problem.

- Tak - przyznała Cnstiane cichym głosem. Znowu uderzyło ją, jak bardzo Sara jest bliska sercu Adama.

Z nią dzielił się wszystkim, a do Cristiane odnosił się z dużym dystansem.

- Część dzieci bawi się nad rzeką, Margaret - powiedziała Sara. - Może lady Cristiane zabierze cię do nich.

- Popływamy? - spytała Margaret entuzjastycznie.

- Raczej nie - odpowiedziała Cristiane z uśmiechem.

- Jest na to za zimno.

Jakiś czas później - ponieważ Adam był wciąż zajęty z mężczyznami - Cristiane wraz z Margaret i kilkoma innymi kobietami poszła nad brzeg rzeki.

- Starsi chłopcy lubią tu pływać, milady, bo w morzu fale są zbyt wysokie.

- I za zimna woda!

- Teraz jednak, po ostatnich deszczach, nurt jest nadzwyczaj wartki. Jeżeli nie będą uważać na wiry, zniesie ich aż do morza.

- Będą uważać.

- Zawsze są ostrożnie.

Cristiane tymczasem zachęcała Margaret, żeby przyłączyła się do mniejszych dzieci, które rzucały z brzegu kamyczkami do wody, ale dziewczynka nie chciała iść sama.

To w gruncie rzeczy w pełni odpowiadało Cristiane. Miała dosyć wysłuchiwanie bardziej lub mniej zawołowanych impertynencji. Zaprowadziła więc Margaret do grupki dzieci. Zaraz podeszła do nich Gemette.

- Dzień dobry - powiedziała i podała Margaret jeden

z gładkich kamieni, które trzymała w dłoni. - Trzymałam go dla siebie, ale możesz nim rzucić, jeśli chcesz.

Margaret wzięła kamień.

- Co mam zrobić?

- Nie wiesz, jak się rzuca kamieniami? - zdziwiła się Gemette.

- Wiem - odparła niepewnie dziewczynka.

- Zobacz najpierw, jak ja to robię - powiedziała Gemette, najwyraźniej wąpiąc w umiejętności Margaret.

Cristiane uśmiechnęła się zadowolona, że Margaret przełamała nieśmiałość.

W pobliżu bawiło się wiele dzieci. Starsi chłopcy zebrali się dalej, w górze rzeki, i huścili na gałęzi zwieszającej się nad nurtem. Mimo że zabawa wydawała się niebezpieczna, ich matki nie robiły wrażenia zatroskanych. Żadna nie zwracała na nich uwagi, chociaż w opinii Cristiane chłopcy zdecydowanie szarżowali.

- Cristy!-zawołała Margaret. - Spójrz na mnie!

Cristiane odwróciła się w stronę Margaret i kilku innych małych dziewczynek. Każda z nich starała się być lepsza od pozostałych - rzucić kamień wyżej, dalej lub dokładnie w to samo miejsce co poprzednio. Chichotały przy tym i podskakiwały radośnie. Cristiane żałowała, że nie nia w pobliżu Adama - na pewno by się ucieszył, widząc, jak dobrze bawi się jego córeczka.

Na kilka chwil odeszła od brzegu i rozejrzała się w poszukiwaniu Adama. Jednak nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Zawiedziona, wróciła nad brzeg akurat w chwili, gdy rozległy się przejmujące krzyki.

- To Gil! Gil! - wykrzykiwali chłopcy.

- Wpadł do rzeki!
- Prąd go porwał!

Wszyscy, do których dotarty pełne paniki krzyki, zbiegli się nad brzeg, by sprawdzić, co się dzieje. Cristiane stała najbliżej wody i nagle ujrzała coś, co zdawało się szmacianym węzełkiem targanym rwącym nurtem

Bez zastanowienia wskoczyła do wody.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pełne przerażenia krzyki dotarły do Adama i zgromadzonych wokół niego mężczyzn. Ruszyli pospiesznie w stronę rzeki. Adam szukał wzrokiem Cristiane i Margaret, ale żadnej z nich nie dojrzał.

- Milordzie! - Podbiegł do niego sędzia. - Twoja pani!

Adam chwycił go za ramiona.

- Co z nią? Co się stało? - pytał zdjęty panicznym strachem, - Mówże!

- Jeden z chłopców, Gilbert Raven, wpadł do rzeki - wyjaśniał Morton gorączkowo. - Lady Cristiane wskoczyła za nim.

- Nie! - Adam zaczął przepychać się przez tłum.

Przerażony, dotarł na brzeg, a potem zaczął biec w dół rzeki. Cristiane musiałaby być niewiarygodnie dobrą pływaczką, by poradzić sobie z rwącym prądem i do tego uratować chłopaka. Jeżeli nie zniesie ich do morza, to będzie istny cud.

Po chwili ją zobaczył - a właściwie dojrzał kawał błękitnej tkaniny kłębiącej się w spienionej wodzie. Nie wyobrażał sobie, by ktoś mógł wyjść cało z takiej toni - nie przy tak silnym nurcie i wirach, jakie potworzyły się po ostatnich ulewach.

Nagle uświadomił sobie, że chyba oszaleje, jeśli utraci Cristiane. Tyle dla niego znaczyła - do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że można tak bardzo kochać kobietę. A do tego Margaret - dziewczynka tak się przywiązała do Cristiane, że aż strach myśleć, co by się z nią stało, gdyby nagle zabrakło Cristiane.

- Przynieście łódź! - wykrzyknął. - Jakąś małą, chyba łódkę. Natychmiast!

Mężczyźni rozbiegli się, by wypełnić rozkaz Adama, on sam zaś z trudem powstrzymywał się, by nie wskoczyć za Cristiane. Szybko jednak uświadomił sobie, że nie miałyby to żadnego sensu. Na Boga! Cristiane musi wyjść z tego cało!

Wśród tłumu zapanowała histeria. Matka Gilberta zawodziła wniebogłosy, przekonana, że syn już utonął, a pozostałe kobiety jej wtórowały.

Nikt jednak nie uрониł ani łzy nad Cristiane Mac Dhiubh.

Przybiegli mężczyźni, niosąc dwie łodzie. Jakimś cudem zdołali zepchnąć je na wodę, nie uszkadzając przy tym dna ani burt. Gdy Adam już miał wsiadać do jednej z nich, ktoś wykrzyknął:

- Są tam! Niedaleko brzegu!

Adam spojrzawszy we wskazanym kierunku i w pobliżu skał zobaczył coś niebieskiego. Puścił się biegiem, ignorując przeszywający ból w nodze. Za nim - jak się zdawało - ruszył cały gród.

- Przynieść koce! - wykrzyknął Adam, gdy zbliżył się do miejsca, gdzie przed chwilą widział Cristiane.

Na tym odcinku nie było żadnych piaszczystych łąch;

brzeg był skalisty, upstrzony głazami. Trudno by znaleźć miejsce, w którym Cristiane mogłaby bez trudu wydostać się z rzeki, nawet gdyby miała na to dość sił. Biegnać, wbijał cały czas wzrok w wodę, wypatrując jakiegokolwiek śladu jej lub chłopca. W końcu dojrzał skrawek błękitu majaczący wśród skał.

Cristiane zdołała dociągnąć chłopaka do skalistego brzegu, ale nic poza tym. Jedną ręką zahaczyła się o duży głaz, drugą trzymała wyrostka, któremu spod wody ledwie wystawała twarz.

Całe to wydarzenie trwało zaledwie kilka chwil, lecz Adamowi się zdawało, że nagle postarzał się o kilka lat.

- Cristiane! - wykrzyknął, zsuwając się ku niej po skałach. Kilku mężczyzn wpadło za nim do wody, by pomóc mu wyciągnąć kobietę i chłopaka.

Zabrali Cristiane z ramion Adama, żeby mógł wydostać się z rzeki. Kiedy Cristiane była już na brzegu, zaczęła się dławić i kaszleć. Chłopiec, którego ocaliła, znajdował się w objęciach matki - targały nim gwałtowne torsje.

Adam uklęknął przy Cristiane i owinał ją kocem. Wciąż dygotała. Wziął ją na ręce i przycisnął usta do jej czoła, dziękując Bogu za jej ocalenie.

- Cristy! - rozległ się rozdzierający krzyk Margaret. Dziewczynka doskoczyła do nich i cały czas szlochając, chwyciła w rączki twarz Cristiane.

- Papo?!

- Wszystko będzie dobrze, Margaret - zapewnił ją takim tonem, jakby był władny panować nad przeznaczeniem.

Cristiane wciąż targały dreszcze, trzeba ją więc było jak najszybciej przenieść w ciepłe miejsce. Podniósł się trzymając ją na rękach jak dziecko, skierował się w stronę domu Sary, nie bacząc na szepty zgromadzonych mieszkańców Bitterlee.

- Pij, pani - usłyszała kobiecy, kojący głos.

Ktoś uniósł jej głowę i przystawił do ust kubek z ciepłym aromatycznym napojem. Cristiane pociągnęła niewielki łyk.

- Adam? - odezwała się słabym głosem.

- Tak, Cristiane. Jestem przy tobie.

Otworzyła oczy. Znajdowała się w przytulnym pomieszczeniu. Przez niewielkie okno sączyło się do środka światło dnia, a w kominku buzował ogień.

- Gdzie Meg? - spytała.

- Jest tutaj, w domu Sary - odparł Adam. - Zasnęła zaledwie przed chwilą.

- A chłopiec? - Musiała się dowiedzieć, czy zdołała ocalić tego wyrostka.

- Przeżyje - stwierdził Adam. - Pomimo swojej przeraźliwej głupoty.

- Ojciec zaniósł go do domu - dodała Sara o wiele łagodniejszym tonem. - Jest poobijany i posiniaczony, ale wkrótce dojdzie do siebie.

Cristiane nie miała dość sił do dalszej rozmowy, choć chętnie dowiedziałyby się, jakim cudem zdołała wydostać się z wody. Ostatnie, co zapamiętała, to że chłopaka zalewała woda i że wiry tak nią szarpały, iż w końcu zatraciła wyczucie kierunku.



- Odpocznij teraz, Cristiane - powiedział Adam. — Kiedy tylko nabierzesz trochę sił, zabiorę cię do domu.

Zamknęła oczy i wkrótce zapadła w drzemkę, a przed oczami stanęły jej mury zamku Bitterlee. Jej domu.

Obudził ją odgłos przyciszonej rozmowy. Powoli otworzyła oczy i zobaczyła ciemne okno. A więc zapadła noc.

Adam wraz z Sarą stali przy kominku i nachyleni ku sobie, cicho o czymś rozprawiali. Cristiane uniosła się na łokciach. Sara i Adam musieli ją usłyszeć, bo natychmiast podeszli do łóżka.

- Jak się czujesz? - spytał Adam.

- Jestem zmęczona. I nieco zamroczona. Nie bardzo pamiętam, co się wydarzyło.

Chciała usiąść, ale w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że pod kocami leży naga. Adam szybko chwycił róg koca, by się z niej nie zsunął.

- Twoje ubranie wciąż się suszy - powiedział - ale jedna ze służących przyniosła dla ciebie suchą suknię z zamku.

Zapewne Bea, bo tylko ona okazywała jej życzliwość.

- Kiedy wrócimy do domu?

- Dopiero rano - odparł. - Jest już za ciemno, by zapuszczać się na ścieżkę nad przepaścią. Poza tym musisz wypocząć.

- Dobrze. A co z chłopcem, który wpadł do rzeki? - zainteresowała się po chwili, nie pamiętając, że już raz o to pytała.

- Wszystko z nim w porządku. Byłam u niego niecałą godzinę temu - zapewniła Sara.

- Bardzo się cieszę.
- Matka chłopca przychodziła tu już kilka razy, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz - powiedział Adam.
- To miło z jej strony. Czy mała Margaret wciąż śpi?
- Tak. Zrobiłem jej poślanie przy kominku. Będzie spała całą noc.
- A wy?
- O nas się nie martw - odpowiedział, spoglądając na Sarę. - Jakoś sobie poradzimy.

Kiedy Cristiane obudziła się następnego ranka, była sama w domu. Uniosła się na łóżku i dopiero wtedy zobaczyła, jak bardzo jest posiniaczona i poobijana. Zupełnie nie myślała o tym, na co się naraża, gdy wskakiwała za wyrostkiem do wody.

Ale przecież, gdyby tego nie zrobiła, dzieciak by utonął. Odrobina bólu to niewielka cena za ludzkie życie.

U stóp łóżka leżała jej złocista suknia oraz nowa koszulka - czysta i sucha. Niebieskiej szaty nie było nigdzie w zasięgu wzroku; prawdopodobnie uległa całkowitemu zniszczeniu, pomyślała ze smutkiem Cristiane.

Zaczęła się zastanawiać, gdzie podziewali się Adam i Margaret. Najprawdopodobniej spędzili noc w tym domu. Razem z Sarą, pomyślała z przygnębieniem Cristiane. Sara była im o wiele bliższa - a na dodatek podziwiali ją i szanowali wszyscy mieszkańcy Bitterlee.

Sara zapewne miała by dość rozumu, by nie rzucać się do wzburzonej rzeki, narażając na szwank swoje życie i mając niewiele szans na uratowanie chłopaka. Adam musiał sądzić, że jest niespełna rozumu.

No cóż. Teraz już za późno na żale.

Miała nadzieję, że Margaret zbytnio nie przeraził ten incydent. Kiedy wskakiwała do rzeki, zupełnie nie myślała o tym, jak dziewczynka zareaguje, widząc ją ginącą w nurcie rzeki. Chyba nie wpadła aż w taką panikę, by z powrotem pograżyć się w milczeniu.

Cristiane wstała z łóżka i zaczęła się ubierać: powoli i delikatnie wciągała suknię na posiniaczone ciało, starając się przy tym nie urazić odartego ze skóry kolana. Ledwo zaczęła sznurować szatę, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Kto tam?

- Adam i Margaret - usłyszała w odpowiedzi.

- Cristy! - Dziewczynka podbiegła i objęła ją z całej siły.

- Margaret bardzo się o ciebie martwiła. Z trudem udało nam się ją uspić wczorajszego wieczoru - powiedział Adam i podszedł bliżej. - Już od świtu męczyła mnie, żeby cię obudzić.

Stanął naprzeciw Cristiane i chwycił sznurówki sukni, Margaret zaś cały czas przywierała do jej nóg.

Adam nie robił wrażenia zagniewanego, ale jego spojrzenie było chmurniejsze niż zwykle.

Przytknął dłoń do jej twarzy.

- Chyba jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem jak wtedy, gdy usłyszałem, że skoczyłaś do rzeki - powiedział, gładząc kciukiem jej policzki.

Czuła jego oddech na swoich wargach i była przekonana, że tym razem ją pocałuje. Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem. Tak bardzo do niego tęskniła.

- Obiecay mi, że w przyszłości będziesz bardziej ostrożny...

Drzwi otworzyły się niespodziewanie i Cristiane odskoczyła od Adama. Sara weszła do środka i zamarła w bezruchu.

- Ja... wybacz mi, lady Cristiane, myślałam... • - Odwróciła się równie gwałtownie, jak weszła. - Na zewnątrz czeka na ciebie matka Gilberta Ravena, pani.

- Właśnie zamierzałem ci to powiedzieć - oznajmił Adam, gdy za Sarą zamknęły się drzwi.

Cristiane, wciąż zażenowana, nie mogła zebrać myśli.

- Kim jest matka...? Ach, to ten chłopiec z rzeki.

Adam skinął głową i ponownie zabrał się do sznurowania sukni Cristiane.

- Chciałaby ci ofiarować szczególny prezent.

Cristiane westchnęła, Adam skończył zawiązywać suknię, po czym odciągnął Margaret od nóg Cristiane.

- Możemy iść?

Uniosła głowę, wyprostowała ramiona i ruszyła w stronę drzwi, ale Adam zatrzymał ją, ujmując za ramię.

- Wczoraj ryzykowałeś życie. Chociaż śmiertelnie przeraziłaś zarówno mnie, jak i Margaret -jestem z ciebie bardzo dumny. Gdyby nie ty, ów dzień zmieniłby się w tragedię.

- Nie zastanawiałam się nad tym, co robię, Adamie - powiedziała cicho. - Zrobiłam to odruchowo.

- Bałam się, Cristy - wtrąciła Margaret. - Nie widziałam cię w tej wodzie.

Cristiane przykucnęła przed dziewczynką i spojrzała jej prosto w oczy.

- Wiem, Meg, i bardzo mi przykro, że cię przeraziłam. Chodziło o życie tego chłopca, więc musiałam coś zrobić.

Margaret z powagą skinęła głową, jakby w pełni zrozumiała jej słowa.

- Wiesz przecież, że dobrze pływam, maleńka -ciągnęła Cristiane. - Mam nadzieję, że gdybyś ty wpadła do wody, ktoś zrobiłby to samo dla ciebie.

- Obiecay mi jednak, Cristiane, że zanim w przyszłości narazisz się na niebezpieczeństwo, najpierw się dobrze zastanowisz - wtrącił Adam.

- Dobrze, ale nie mogę obiecać, że gdybym jeszcze kiedyś była świadkiem podobnego wypadku, nie zachowałabym się tak samo. Jeżeli nie byłoby żadnego innego sposobu...

- Chcę tylko, żebyś na siebie uważała.

- Obiecuję.

Adam otworzył drzwi i przepuścił przodem Cristiane i Margaret kurczowo trzymającą ją za rękę. Matka Gilberta nie była jedyną osobą czekającą pod domem Sary. Wokół zgromadziło się kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn.

- Milady! - Matka Gilberta chwyciła rękę Cristiane i przycisnęła do ust. - Nie wiem, jak ci dziękować, pani, za wyratowanie mojego chłopca. Gdyby nie ty, z pewnością by utonął. Nie umie dobrze pływać.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - powiedziała Cristiane skrzępowana czołobitnością kobiety. - Proszę, nie mówmy o tym więcej.

Adam zauważył, że odezwała się najczystszą angielszczyzną, jaką można sobie wymarzyć.

Tymczasem tłum coraz ciaśniej otaczał Cristiane, a w jej

oczach pojawił się strach. Przyciskała do siebie Margaret i gorączkowo rozglądała się wokół. Stojący w pobliżu Adam miał nadzieję, że to jego szukała wzrokiem.

Przepchnął się do przodu i stanął u jej boku. Wziął Margaret na rękę, po czym objął Cristiane w pasie, w opiekuńczym geście, wyczuwając, że potrzebuje wsparcia.

Tak niewiele brakowało, aby ją stracił! Dopiero kiedy zobaczył ją w rzece, uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha - jaką tragedią byłaby dla niego utrata tej kobiety.

Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Milady - odezwała się ponownie matka Gilberta - proszę, przyjmij to od nas. - Wcisnęła w dłoń Cristiane niewielkie, zniszczone, drewniane puzderko. - To kość świętego Cuthberta. Jest w mojej rodzinie od stu lat.

- Och, ależ...

- Proszę, weź, pani. Zasługujesz na tę relikwię.

- Milady - odezwały się i inne głosy. Każdy teraz próbował zwrócić na siebie uwagę Cristiane. Wszyscy wyciągali w jej stronę prezenty - dostała wiele wstążek, nową suknię od pani Williamson, mnóstwo żywności. Zanim sir Elwin zdołał się przebić do nich przez tłum, i Cristiane, i Adam mieli ręce pełne darów.

Elwin przekazał je służbie, Adam zaś posadził Cristiane przed sobą na koniu.

- Cristy! - wykrzyknęła Margaret, podnosząc rękę, by Cristiane wzięła ją na kolana.

- Nie, Margaret - wtrącił Adam. - Ty pojedziesz z sir Elwinem.

- Ja chcę z Cristy! - upierała się dziewczynka.

- Meg, posłuchaj - odezwała się Cristiane - jeżeli ty pojedziesz z sir Elwinem, a ja z twoim papą, to każda z nas będzie miała swojego rycerza.

- Ale...

- Nie ma żadnych „ale” - powiedziała stanowczo. - Pozwól sir Elwinowi, by posadził cię na koniu.

Adam nie mógł wprost uwierzyć, że jego córka próbuje dyskutować, a jeszcze bardziej się zdziwił, gdy Margaret bez dalszego sprzeciwu usłuchała nakazu Cristiane. Sir Elwin posadził na siodle dziewczynkę i wskoczył na konia, Adam zrobił to samo i ruszyli w drogę do domu.

Gdyby to było możliwe, Adam przedłużyłby tę podróż - nie miał bowiem ochoty wypuszczać Cristiane z objęć. Teraz wiedział, że jest wprost dla niego stworzona.

Jej luźno puszczone włosy łaskotały mu twarz. Dochodził go ciepły, kobiecy aromat - niesłychanie podniecający.

Najchętniej zboczyłby ze ścieżki i znalazł jakieś odosobnione miejsce, gdzie mógłby ją gładzić i pieścić do woli. Czy pozwoliłaby, żeby ją pocałował? Dałby wszystko, żeby przycisnąć usta do jej szyi, wodzić rękami po miękkiej krągłości jej piersi.

Dobrze zdawał sobie sprawę z niestosowności własnych myśli. Przecież nie wolno mu działać pochopnie, nie może spłoszyć tej kobiety. Musi też mieć na względzie córkę, która byłaby przestraszona, gdyby przyjechała do zamku bez papy i swojej nowej mamy.

Na razie więc powinien się zadowolić jej chwilową

bliskością i wyobrażeniami tego, co już niedługo miało nastąpić.

Nazajutrz Cristiane miała zostać panią na Bitteriee. Poprzedniego wieczoru otrzymali specjalne zezwolenie od biskupa z Alnwick. Cristiane była niespokojna, lecz Adam niewzruszenie wierzył, że dokument dotrze na czas.

Od czasu fety w mieście Cristiane kilka raz widziała Sarę Cole, ale rozmawiała z nią tylko raz, by podziękować za opiekę i gościnę. Sara bowiem zawsze bardzo się spieszyła do Charlesa Penyngtona, który wciąż poważnie chorował.

Silna więź łącząca Sarę z Adamem była dla Cristiane źródłem utrapienia. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Sara była jego kochanką - pytanie tylko, czy po ślubie Adam będzie ciągnął ten związek. Była zbyt nieśmiała, by porozmawiać o tym z Adamem, choć niewątpliwie interesowały ją reguły mające obowiązywać w ich małżeństwie.

Niewykluczone też, że niekiedy myliła zainteresowanie z zazdrością.

Adam bez wątpienia uważał ją za dobrą piastunkę dla swojej córki. Zapewne w niedługim czasie będzie chciał spłodzić dziedzica. Ponieważ Sara nie pochodziła z arystokratycznej rodziny, nie mogła zostać matką hrabiego.

A więc Adamowi pozostawała Cristiane.

Przez okna górnej komnaty wpadało dość światła, by Agata Williamson mogła jeszcze pracować nad suknią, którą Cristiane miała włożyć na ceremonię ślubną. Szwaczka właśnie kończyła wszywanie wstawek do stanika



- Ten dekolt jest zbyt duży - zauważyła Cristiane.

- Ach, milady, trzeba dać panu młodemu popatrzeć na odrobinę wdzięków.

Cristiane zarumieniła się. Adam już widział jej wdzięki - i to więcej niż raz. Głęboko wycięty dekolt był w porównaniu z tym niczym, w końcu więc przestała oponować. Ale wkrótce znowu zaczęła narzekać - gdy Agata zabrała się do sznurowania sukni.

- Zbyt silnie mnie ściągasz, pani Williamson!

- Trzeba jak najlepiej uwypuklić twe kształty, pani - odparła szwaczka. - Wierz mi, gdy odpowiednio zacisnę te sznurówki, mąż nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu.

- Tylko dlatego, że z braku powietrza padnę jak długa na posadzkę kościoła.

Agata roześmiała się, ale nie popuściła sznurówek.

- Nie. Będiesz najpiękniejszą obecną tam niewiastą.

- Wyglądasz dużo lepiej dzisiejszego ranka, Charles - powiedział Adam.

Był to dzień jego ślubu i Adam bardzo by chciał, żeby Charles zjawił się w kościele. Jednak mimo że stan zdrowia przyjaciela trochę się poprawił, zarządca wciąż był zbyt słaby, by wstać z łoża.

- I czuję się lepiej - odparł Charles.

- Pewnie nie zdołam cię przekonać, byś przemówił do rozumu mojemu bratankowi - odezwał się Gerard, oparty leniwie o ścianę.

- W jakiej sprawie? - spytał Charles.

- Przestań, Gerardzie - powiedział Adam, rozsierdzo-

ny na swojego stryja jak nigdy dotąd. - Wysłuchałem już wszystkich twoich obiekcji i uważam je za nieuzasadnione.

- Ta Szkotka od razu się zorientowała, że nasza wyspa to skarb - rzucił drwiąco Gerard - i postanowiła zrobić wszystko, żeby ten skarb zdobyć.

- Doprawdy, sir Gerardzie - wtrącił Charles - nie wierzę...

- Że co? - przerwał mu Gerard. - Że nie znęciły jej bogate włości?

- Właśnie - odpowiedział Charles, po czym zaniósł się gwałtownym kaszlem.

Adama drażniły insynuacje stryja. Przypominały mu o ciężkim losie Cristiane — o tym, że została zabrana z rodzinnych stron, że miała być wysłana do rodziny w Yorku, gdzie zapewne spotkałaby się z wrogością - nie tylko z powodu szkockiego pochodzenia, ale i dawnego, niestosownego romansu matki.

Wbrew przypuszczeniom wielu ludzi Adam nie żenił się z Cristiane, bo tak mu było wygodnie, ani dlatego, że mogła z powodzeniem zastąpić Margaret matkę.

Przy niej jego życie stawało się pełniejsze. Cristiane była fascynująca, żadna przygód i nie bała się ryzyka. Jej uroda była niezaprzeczalna, a na dodatek, kiedy jej dotykał, nigdy nie wzdrygała się ze wstrętem. To dawało nadzieję, że gdy w końcu weźmie ją do łóża, Cristiane okaże entuzjazm, a nie zniechęcenie.

Adama nie obchodziło, czy w podejrzeniach Gerarda kryła się choćby odrobina prawdy. Chciał się z nią ożenić i był przekonany, że ich wspólne życie ułoży się pomyśl-

nie. Poza tym nie mógł znieść myśli, że miałby ją odesłać gdzieś daleko.

Jej miejsce jest tutaj, w Bitterlee.

- To nie ona poprosiła, żebym ją pojął za żonę, Gerardzie - powiedział po chwili.

- Nie musiała. Wystarczyło, że zakręciła przed tobą tym swoim kształtnym tyłkiem, rozchyliła...

Adam rzucił się na stryja i tak silnie docisnął ramieniem jego szyję, że starszy mężczyzna z ledwością łapał oddech.

- Jeszcze słowo, ty piekielny szubrawcu -jeszcze jedno słowo na temat mojej żony, a będziesz musiał na zawsze pożegnać się z wyspą. Zrozumiano?

W oczach Gerarda pojawiły się gniewne błyski, szybko jednak skapitulował. Po chwili Adam go puścił i stryj wypadł jak burza z komnaty.

Adam stał w milczeniu z dudniącym sercem. Nie zamierzał tolerować szkalowania Cristiane. Nie znał nikogo na wyspie, kto miałby czystsze serce i bardziej niewinną duszę.

- Na twoim miejscu nie spodziewałbym się stryja na ślubie - odezwał się w końcu Charles.

Adam wciąż milczał, usiłując opanować gniew. Jego stryj stwarzał problemy od czasu, gdy ojciec Adama pozwolił mu powrócić na Bitterlee. Teraz posunął się za daleko. Adam nie zawaha się wydalic go z wyspy, jeżeli jeszcze kiedykolwiek obrazi Cristiane.

Tego w żadnym razie nie ścierpi.

- Która godzina? Czy przypadkiem nie powinieneś ruszać do kościoła? - zainteresował się Charles.

Adam podszedł do łoża przyjaciela.

- Tak. Bardzo mi przykro, że ciebie nie będzie na tej ceremonii. Szczególnie gdy pomyślę, jak wiele trudu kosztowało cię to wszystko.

- Trudu? - Charles przybrał minę niewiniątka.

Adam uśmiechnął się ciepło, poklepał go po dłoni i wyszedł.

Agata Williamson ubierała Cristiane do ślubu. Z domku Williamsonów zostali wyproszeni wszyscy mężczyźni i teraz były tam jedynie dwie kobiety oraz Margaret, która na tę szczególną okazję także dostała nową sukienkę.

Cristiane raz po raz kichała.

- Po tym pływaniu w rzece zaziębiłaś się, pani - stwierdziła Agata. - Znaczy się, oczywiście nie mogę się uskarżać, że tak zrobiłaś, ale przecież to twój ślub, milady, nie powinnaś więc być chora.

- Nic mi nie będzie - zapewniła Cristiane i wydmuchała zaczerwieniony nos w płócienną chusteczkę. - Ja nigdy nie choruję.

- Cóż, teraz zachorowałaś - stwierdziła szwaczka, mocniej dociągając sznurówki sukni.

- Uch, jak zacznę kichać, popękają szwy!

- O, nie! Nie moje szwy - oburzyła się Agata. - One wszystko wytrzymają.

Poprawiła jeszcze wianek na głowie Cristiane, po czym odsunęła się na parę kroków.

- Wyglądasz pięknie, milady.

Cristiane zarumieniła się, bo nie spodziewała się komplementu od kogoś tak obcesowego jak Agata Williamson.

- Jesteś gotowa, skarbie? - zwróciła się Agata do Margaret.

- Tak.

- A więc na nas czas.

Cristiane wzięła Margaret za rękę i w towarzystwie sir Elwina i sir Raynaulda ruszyła do kościoła. Za nimi szli mieszkańcy miasteczka, z namaszczonymi minami, jakby udawali się na uroczystą, religijną procesję.

Adam czekał na Cristiane u szczytu kościelnych schodów. Nie czuł zdenerwowania - był w zupełnie innym stanie ducha niż wtedy, gdy stał tu przed laty, czekając na Rozamundę. Wówczas był młody - zbyt młody - i nie miał pojęcia, jak należy postępować z żoną.

Cristiane promieniała w powabnej sukni o barwie głębokiej zieleni, idealnie podkreślającej jej kobiece kształty. Włosy miała ułożone jak na pannę młodą przystało - gładko zaczesane i luźno opadające falami na plecy. Do wianka z kwiatów był przyczepiony krótki zwiewny welon.

Adam wprost nie mógł uwierzyć, że wkrótce ta kobieta będzie należała do niego.

W końcu doszła do schodów. Jedną ręką uniosła suknię, w drugą ujęła dłoń dziecka i zaczęła wspinać się ku niemu z uśmiechem na ustach.

Z bliska wyglądała jeszcze piękniej.

- Papa! - wyszeptała Margaret.

Adam pochylił się i ucałował córkę w policzek, a potem przekazał ją pod opiekę sir Elwina, sam zaś zwrócił się w stronę ojca Beaupre, stojącego z pełną powagi miną.

Rozpoczęła się ceremonia.

- Lordzie Bitterlee, czy jesteś w odpowiednim wieku, by połączyć się świętym węzłem małżeńskim z tą oto kobietą? - spytał ojciec Beaupre.

- Tak, ojczu.

- A ty, lady Cristiane Mac Dhiubh, czy jesteś w odpowiednich latach, by połączyć się z lordem Bitterlee?

- Tak.

Po tym padło jeszcze kilka pytań, dla czystej formalności, bowiem powszechnie było wiadomo, że nowożeńców nie łączy pokrewieństwo. Pod koniec uroczystości Adam wręczył ojcu Beaupre' zgodę biskupa na udzielenie ślubu przed upływem wymaganych prawem trzech tygodni.

Do Cristiane niemal nie docierały słowa duchownego. Całą uwagę skupiała na swoim narzeczonym, wyjątkowo dobrze prezentującym się w ciemnoniebieskim kaftanie, ściągniętym srebrnym pasem. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu i świeżo ogoloną twarz.

Z głęboką szramą na twarzy przedstawiałby zapewne bardzo groźny widok, gdyby nie jego oczy, ciemnoszare, ciepłe, ocienione gęstymi, ciemnymi rzęsami. Kiedy zerknął na nią, Cristiane dojrzała w tych oczach obietnicę rychłej rozkoszy.

Zarumieniła się, zmieszana, pochyliła głowę, a jej wzrok padł na rękę Adama, na której ona opierała swoją dłoń, i nagle zatęskniła do o wiele bardziej intymnego dotyku.

Już wkrótce, pomyślała. Dzisiejszej nocy będzie dzielić łóżko ze swoim mężem.

Miała nadzieję, że to, co zajdzie między nimi, sprawi, że Adam przestanie spotykać się z Sarą Cole i nie będzie więcej pożądał żadnej innej kobiety.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W czasie uczyty weselnej żonglerzy, kuglarze, trefnisie i minstrele popisywali się swymi umiejętnościami, zachwycając wszystkich zgromadzonych. G dziwo, Margaret od razu pobiegła bawić się z Gemette i innymi dziewczynkami. Wszystkim dzieciom, bez względu na wiek, surowo przykazano, że pod żadnym pozorem nie wolno im się zbliżać do rzeki.

Cristiane trzymała się dzielnie podczas uczyty i tańców, ale Adam widział, że bardzo się męczy. Wciąż kichała i pociągała nosem, a na dodatek mówiła schrypniętym, przyciszonym głosem, jakby cierpiała na ból gardła.

Uznał, że jak najszybciej musi ją zabrać do zamku i skłonić, by się położyła.

Po pierwszych toastach odprowadził Sarę do domu i przez chwilę rozmawiał z nią przed drzwiami.

- To złagodzi objawy przeziębienia u lady Cristiane - powiedziała Sara, wręczając mu zakorkowany, gliniany flakonik. - Pomoże jej też spokojnie przespać noc.

Sprawiała wrażenie nieszczęśliwej i bliskiej łez, a Adam nie wiedział, co wprawiło ją w taki nastrój i jak powinien zareagować.

- Dziękuję, Saro - powiedział i przytulił ją mocno do siebie. - Czy spotkało cię coś przykrego?



- Nie. Nic - odparła, odsuwając się od niego.

- Przecież widzę. - Chwycił ją za ramię. - Saro, ty płaczesz! Co się stało?

- Tu nie chodzi o coś, co się stało, ale co się nigdy nie wydarzy - powiedziała w końcu.

- Nie rozumiem.

Kiedy spojrzała na niego, po policzku spływała jej łza.

- To przez ten ślub. Nie zrozum mnie źle, Adamie - życzę ci wszystkiego najlepszego. Ty i lady Cristiane jesteście wprost dla siebie stworzeni. Tyle że tak żałuję...

- Czego?

- Że mnie nic podobnego nie spotka.

- Że nie wyjdiesz za mąż? Ale czemu? Czyżbyś nie poznała nikogo, kto...

Urwał, widząc, że Sara energicznie kręci głową.

- Zajmij się swoją oblubienicą, Adamie. Ona czeka na ciebie. Ja zaś muszę jak najszybciej wracać do sir Charlesa.

Do tej pory Adam by przekonany, że Sara jest szczęśliwa na wyspie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że chciałaby mieć męża i dzieci, bo ani razu mu o tym nie wspomniała. Nigdy nie narzekała na swój los.

Trudno mu było rozstać się z nią, gdy była tak wzburzona. W końcu jednak dał się nakłonić, by wrócić na uroczystości weselne. Sara postanowiła jechać do zamku, a Adam ruszył w dół zbocza ku kościołowi, wciąż zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszał.

Skoro ich ojciec zmarł tak dawno temu, Adam powinien był zostać opiekunem siostry. A tymczasem

ją zaniedbał. Wiele się wydarzyło od czasu, gdy przybyła na wyspę. A ponadto była tak użyteczna. Może aż za bardzo.

Jednak jeszcze nie było za późno, by wszystko naprawić. Sara wciąż miała szansę na zamążpójście - przecież była kilka lat młodsza od Adama. Kto jednak mógłby zostać jej wybrankiem? Jeden z jego rycerzy? Z pewnością Sara nie poślubiłaby nikogo niższego stanu, mimo że oficjalnie nie wywodziła się z arystokracji.

Nieważne. Wkrótce Adam znajdzie jakieś rozwiązanie.

W południe słońce wyszło zza chmur i zrobiło się bardzo ciepło, jednak Cristiane wciąż wstrząsały dreszcze. Miała katar, ostre światło przyprawiało ją o ból w oczach i pomimo najusilniej szych starań nie mogła powstrzymać się od kichania. Poza tym cisnęła ją suknia. Jednym słowem - czuła się fatalnie.

Niemniej ceremonia ślubna była prześliczna, a kazanie ojca Beaupre niezwykle budujące. Cristiane wiedziała, że mała społeczność wyspy teraz już aprobowała ją w roli żony hrabiego: kobiety życzyły jej wszystkiego dobrego, a mężczyźni raz po raz wznosili toasty za pomyślność młodej pary.

Nawet Sara Cole uściskała ją serdecznie.

- Twój mąż jest bardzo dobrym człowiekiem, pani - wyszeptała Cristiane do ucha. - Dbaj o niego.

Cristiane była tak zdumiona jej słowami, że nie odpowiedziała. Czy to oznaczało, że Sara postanowiła się go dobrowolnie wyrzec, że już nie będzie jego kochanką?

- Marnie wyglądasz, milady - zawyrokowała w pew-

nym momencie Agata Williamson. - Usiądź i wypij to, pani.

Cristiane zasiadła za stołem i pociągnęła kilka łyków gorącego cydru, przyprawionego korzeniami. Była już bardzo zmęczona. Zaczęła rozglądać się za Adamem i w końcu dojrzała go stojącego na zboczu wzgórza, przed domem Sary.

Zobaczyła, jak przyciska Sarę do piersi, i zalała ją fala zazdrości.

Adam znał Sarę od tak dawna. Bez wątpienia podziwiał jej umiejętności i najprawdopodobniej kochał ją z całego serca. Jak Cristiane mogła z nią konkurować? Jak mogła patrzeć w twarz kobiecie, która byłaby wybranką Adama, gdyby tylko wywodziła się z odpowiedniej rodziny?

- Mąż powinien jak najszybciej zabrać cię do zamku, milady - stwierdziła Agata. - Zanim nadciągnie chłód.

- Chyba rzeczywiście powinien tak zrobić - przyznała Cristiane, po czym głośno kichnęła.

Gdy przybyli do zamku, uderzyła ich cisza. Niemal wszyscy wybrali się na ucztę weselną. Na miejscu zostali jedynie Charles Penyngton oraz rycerz, który był już zbyt posunięty w latach, żeby oddawać się uciechom, ale uchodził za doskonałego kompana do rozmowy.

- Margaret przyjechała wcześniej z Sarą - wyjaśnił Adam, kiedy po schodach szli do wschodniej baszty. - Sara zostanie przy Charlesie.

Cristiane nie ucieszyła się, słysząc, że kochanka Adama spędzi tę noc - ich noc poślubną - pod tym samym da-

chem, ale oczywiście nie mogła oponować. Sir Charles potrzebował opieki i leków i Cristiane nie śmiałyby go tego pozbawiać. Poza tym Sara była na tyle miła, że zabrała ze sobą Margaret, dzięki czemu Adam i Cristiane mogli podróżować sami.

Adam odprowadził Cristiane do drzwi komnaty, po czym zatrzymał się i odgarnął z jej czoła niesforny lok.

- Czy pomóc ci się rozebrać? - spytał cicho.

- Ja... ja...

- Jesteś chora, Cristiane - stwierdził, ujmując w dłoń nie jej twarz.

Zadygotała. Miała gorączkę.

- Chodź - powiedział stanowczo i wciągnął ją do pokoju. Rozdmuchał ogień na kominku, po czym znowu zwrócił się w jej stronę. Tymczasem Cristiane zdążyła już wyplątać z włosów wianek.

- Poradzę sobie - zapewniła go, gdy zaczął rozwiązywać sznurówki sukni.

- Cii, Cristiane. Pozwól, że ci pomogę.

Zsunął stanik sukni, odgarnął jej włosy i zaczął całować po szyi. Cristiane znowu zadrżała, ale tym razem chyba nie z powodu gorączki.

Ośmielony taką reakcją, przejechał dłońmi wzdłuż jej ramion, po czym objął ją w pasie i zaborczym gestem przycisnął do piersi.

- Chcę, żebyś się czuła przy mnie swobodnie, Cristiane - wyszeptał. — Kiedy już się dobrze poczujesz, uczynię cię moją żoną, ale nie wcześniej.

Uniosła głowę, a Adam przytknął usta do jej szyi, a po-

tem drobnymi pocałunkami powędrował od ucha aż do ramienia.

Pomimo narastającego podniecenia zamierzał się cały czas kontrolować, bez względu na to, jak wiele miało go to kosztować wysiłku. Do tej pory udawało mu się nad sobą panować i tak będzie nadal. Nie chciał, żeby pierwsze doświadczenia Cristiane były memite, by jego dotyk wzbudzał w niej niechęć.

Nie. Kiedy już ją posiadzie, postara się, by sprawiło jej to wielką przyjemność, żeby rozkoszowała się każdą chwilą.

Rozwiązał troki jej spódnic, a gdy opadły na ziemię, chwycił ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Cristiane objęła go za szyję. Może to nie najgorzej, że jest chora dzisiejszej nocy, pomyślał Adam. Z powodu przeziębienia nie miała dość siły, by mu się opierać. Okoliczności sprawiły, że będzie mógł oswajać ją ze swoim ciałem i dotykiem, zanim złączą się w jedno.

Okrył ją kocami, nalał odrobinę lekarstwa Sary do kubka i nakłonił Cristiane, by je wypiała. Potem zdjął kaftan, koszulę, buty i spodnie.

- Adam? - zdziwiła się Cristiane, gdy stanął przed nią całkiem nagi.

- Leż spokojnie, najmilsza - odparł, kładąc się obok niej. - To tylko jedna z wielu nocy, które zamierzam spędzić u boku swojej żony.

Przytulił ją mocno do siebie. Przez cienkie płótno koszuli czuł ciepło i miękkość jej ciała. W tym momencie zaczął się zastanawiać, czy postępuje roztropnie, postanawiając spędzić noc razem z nią w jednym łóżku.

- Adam? - powtórzyła.

Wystarczy, że będzie leżał obok, trzymając ją w ramionach, wodząc ustami po jej karku. Powiódł dłońmi w górę i zatrzymał się przy piersiach, ale nie posunął się dalej.

- Przepraszam - wyszeptała schrypniętym głosem.

- Hm?

- Na pewno nie tak wyobrażałaś sobie swoją poślubną noc.

- Rzeczywiście, nie tak - odparł. - A teraz już śpij.

Pierwsze dni małżeństwa Cristiane spędziła w łóżu. I przez większość czasu z dala od męża.

Rankiem, następnego dnia po ślubie, odwiedziła ją Margaret i uparła się, że będzie się bawić cicho w sypialni. Sara też do niej zajrzała, podała jakąś gorzką miksturę, a przed wyjściem cicho naradziła się z Adamem - tak cicho, że Cristiane nie usłyszała ani słowa z ich rozmowy.

Każdej nocy Adam sypiał razem z nią, tuląc ją mocno do siebie i choć Cristiane była zamoczona gorączką, czuła ulgę, że jej mąż nie jest w tym czasie z Sarą Cole.

Czwartego dnia obudziła się z dużo lepszym samopoczuciem. Nie miała gorączki, a gardło nie piekło, jakby trawił je ogień.

Za to wprost umierała z głodu!

Usiadła na skraju łóża, jednak zanim wstała, musiała poczekać, aż minie zawrót głowy. Gdy poczuła się lepiej, podeszła do umywalni i tam zastała ją Bea.

- Och, miłady! Już stanęłaś na nogach! - wykrzyknęła.

Niosła przed sobą naręczce czystej pościeli i ręczników.

- Tak - odparła Cristiane. - Choć wciąż czuję się tak, jakbym spadła z klifu.

- Ale wyglądasz dużo lepiej, milady - stwierdziła Bea.

- Wszyscy bardzo się martwiliśmy, że potłukłaś się, pani, ratując syna Olive Raven, a potem na dodatek dostałaś gorączki. Co prawda, pani Cole cały czas nam powtarzała, że nie musimy się przejmować, bo twoja choroba, milady, nie potrwa dłużej niż trzy dni.

Bea zaczęła rozkładać czyste prześcieradła i trzepać poduszki.

- Doprawdy? - rzuciła Cristiane.

- Tak. No i się nie pomyliła. Pani Cole nigdy nie myli się w tych sprawach - powiedziała dziewczyna w zamyśleniu, jakby do siebie.

Cristiane wcale się nie spodobało, że Sara okazała się tak nieomylna.

- Gdzie lord Bitterlee? - zapytała, wracając do mycia.

- Twój mąż, milady, wraz z panią Cole, jest w komnacie sir Charlesa - odparła Bea, wtykając róg koca pod zagłówek. - Sir Charles nie czuje się najlepiej.

- Chcesz powiedzieć, że jest z nim jeszcze gorzej niż przedtem?

Bea z powagą skinęła głową.

- Wszyscy odmawiamy teraz za niego specjalną modlitwę, zaś ojciec Beaupre odprawia msze w jego intencji.

Słyszac to, Cristiane poczuła nagle wyrzuty sumienia. W obecnej sytuacji jej zazdrość była co najmniej nie na miejscu.

- A czy ja mogłabym coś dla niego zrobić? - spytała, próbując wykrzesać z siebie maksimum energii.

- Pani Cole powiedziała, że musisz się trzymać z daleka od komnaty sir Charlesa, milady, bo mógłby się od ciebie zarazić, a nie przeżyłby kolejnej infekcji.

Cristiane doszła do wniosku, że znalazła się w paskudnym położeniu. Biedny Charles leżał złożony niemocą, niewykluczone, że był umierający, ale właśnie z powodu tego nieszczęścia Adam spędzał tak wiele czasu z kobietą, której sama obecność w zamku była zagrożeniem dla ich małżeństwa.

- A co z Margaret? - zainteresowała się po chwili.

- Matylda przejęła nad nią pełną opiekę - krzywiąc się, wyjaśniła Bea. - Oczywiście do czasu, aż ty, pani, będziesz miała dość sił, by zająć się dzieckiem. Lord nie chciał, żeby lady Margaret zakłócała twój spokój, sam natomiast niemal bez przerwy siedzi przy sir Charlesie.

- Rozumiem - odparła Cristiane. Ponieważ zdenerwowała się, była o wiele bardziej szorstka, niż zamierzała.

- Bea, chciałabym, żebyś jak najszybciej znalazła Margaret i przyprowadziła do mojej komnaty.

- Tak jest, milady - odparła dziewczyna. - I... hm... pani Cole powiedziała, że gdy się przebudzisz, pani, będziesz bardzo głodna. Czy mam przynieść coś do jedzenia?

Dopiero po upływie kolejnej doby Cristiane miała dość siły, by zejść do wielkiej sali. Co prawda, nawet gdyby jeszcze nie doszła do siebie i tak zwlekłaby się na dół, bowiem tej nocy Adam nie przyszedł do jej komnaty.



Ledwo jednak znalazła się w sali, miała ochotę natychmiast wrócić na górę: przy długim stole, na swoim miejscu, siedział Gerard i z zapalem pociągał jakiś napój - zapewne piwo.

Dobrze chociaż, że Margaret akurat drzemała w swoim pokoju i nie była narażona na uwagi stryja.

- Ach, oto i pani na Bitterlee - rzucił zjadliwym tonem.

Cristiane całkowicie go zignorowała.

- Czy mój mąż jest w zamku? - spytała jednego z pachołków.

- Tak jest, milady... - zaczął służący, ale Gerard natychmiast wszedł mu w słowo.

- Zaszył się w komnacie Charlesa Penyngtona - wybełkotał. - O, widzę, że nie w smak ci ta wiadomość. Może więc usiądziesz, by dojść do siebie. Muszę przyznać, że wyglądasz jak śnięta ryba.

Cristiane zdawała sobie sprawę, że jeszcze nie była w pełni sił, wiedziała jednak, że nie wygląda aż tak źle. Mimo to usiadła w jednym z foteli, stojących przed wielkim kominkiem.

Ponownie, ostentacyjnie ignorując Gerarda, zwróciła się do służącego.

- Proszę zawiadomić lorda Bitterlee, że chciałabym z nim porozmawiać.

- Tak jest, milady.

Cristiane nie miała żadnego powodu, by wzywać Adama, ale jego obecność bardzo podniosłaby ją na duchu. Ich małżeństwo nie zaczęło się najpomyślniej, potrzebowała więc wsparcia, zapewnienia, że wszystko jest w po-

rządu. Tym bardziej że ostatniego wieczoru nawet nie zadał sobie trudu, żeby do niej zajrzeć.

- Sara całymi dniami i nocami siedzi teraz przy łożu Charlesa.

- To bardzo szlachetnie z jej strony - odparła Cristiane, nie patrząc w oczy Gerardowi.

- Tak samo się zachowywała, gdy dogorywał ojciec Adama. I gdy lady Rozamunda nie mogła dojść do siebie po porodzie. - Pociągnął potężny łyk piwa. - No i, oczywiście, troskliwie doglądała Adama, gdy przywieziono go rannego spod tego waszego przeklętego Falkirk.

Cristiane odebrało mowę. Nie miała pojęcia, że Sara opiekowała się Adamem, choć oczywiście powinna się była tego domyślić.

Czy rzeczywiście, podobnie jak wiele innych kobiet wysokiego rodu, będzie musiała się pogodzić z faktem, że jej mąż jest zainteresowany inną kobietą?

Cristiane obawiała się, że tego nie zniesie, mimo że matka przygotowała ją na podobną ewentualność, tłumacząc, że posiadanie kochanki to powszechny obyczaj wśród angielskich lordów. Cristiane była zazdrosna o długą i zażyłą znajomość Adama z Sarą i podejrzewała, że z czasem ta zazdrość będzie się tylko pogłębiać.

Gdyby miała dość odwagi, by wprost porozmawiać z Adamem!

Niestety, na to nie potrafiła się zdobyć.

Przybyła na wyspę niedawno, była tu właściwie obca, a Adam ożenił się z nią tylko dlatego, że umiała obchodzić się z małą Margaret.

Gerard podniósł się, zachwiały na nogach i z kuflem

w dłoni podszedł do kominka. Po chwili posłał Cristiane nienawistne spojrzenie.

- A więc teraz, jak słyszę, niektórzy mają cię za wielką heroinę.

Cristiane postanowiła, że nie da się sprowokować. Zaciśnęła wargi i przez drzwi przy kaplicy wyszła do ogrodu, odpowiadając uprzejmie na powitania napotkanych osób.

Stosunek służby do Cristiane bardzo się zmienił. Może przesadą byłoby stwierdzenie, że w pełni ją zaakceptowali, ale przynajmniej odnosili się do niej z szacunkiem i nie okazywali takiej niechęci jak tuż po przyjeździe na Bitterlee.

Choć dzień był pochmurny i zanosило się na deszcz, postanowiła posiedzieć na kamiennej ławce przy stawie. Miała nadzieję, że ktoś powie Adamowi, że wyszła z zamruku. Nawet gdyby nikt go o tym nie poinformował, mogła z dużym prawdopodobieństwem założyć, że przyjdzie jej tu szukać. Ostatecznie była teraz jego żoną i miał obowiązek się nią opiekować, nawet jeśli towarzystwo Sary Cole było miłsze jego sercu.

Adam zszedł do wielkiej sali i nie zastał tam Cristiane.

- Twoja żona, milordzie, była tu zaledwie przed chwilą - powiadomił go służący stojący w korytarzu. - W towarzystwie sir Gerarda.

Adam nerwowo przejechał dłonią po twarzy. Dobrze wiedział, jak stryj potrafił ranić ludzi niby od niechcenia rzucanymi złośliwymi uwagami. Ten człowiek był mi-

strzem intryg i destabilizacji - Adam właściwie nie rozumiał, czemu jeszcze tolerował jego obecność.

Może rzeczywiście najrozsądniej byłoby odesłać stryja z wyspy?

- Pewnie milady wróciła do swojej komnaty - podpowiedział służący.

Adam bardzo w to wątpił. O ile znał Cristiane, to raczej wyszła na dwór, biorąc zaś pod uwagę jej osłabienie po chorobie, zapewne nie poszła dalej niż do stawu.

Zagwizdał na psy i wyszedł do ogrodu.

Dobrze było się wyrwać z czterech ścian komnaty Charlesa. Zarządca Bitterlee - najbliższy przyjaciel Adama - umierał. I teraz już nawet Sara Cole nic nie mogła na to poradzić.

Adam podejrzewał, że Sara żywiła o wiele głębsze uczucia do Charlesa, niż okazywała światu, i teraz dopiero zrozumiał smutek i poczucie beznadziei, jakie ogarnęło ją w czasie wesela. Sara doglądała Charlesa z cichą rozpaczą w oczach - desperacją, że nic już nie może zmienić.

Adam wiedział, jak się czuje człowiek, gdy utraci nadzieję, dlatego spędzał noce nie u boku Cristiane, ale w komnacie Charlesa, żeby Sara mogła sobie pozwolić na parę godzin snu. W takich chwilach to on podtrzymywał przyjaciela, by po ataku kaszlu doszedł do siebie, a potem ocierał mu krew z ust i brody.

Był zmęczony i przygnębiony. Zamartwiał się przez ostatnie dni chorobą Cristiane i wciąż pogarszającym się stanem Charlesa. Całe szczęście, że przynajmniej mała Margaret miewała się dobrze.

Kiedy doszedł do stawu, natychmiast dostrzegł Cristiane, siedzącą po drugiej stronie na ławce. Już z daleka widział, że jest wciąż blada, a policzki ma zapadnięte, i to go przeraziło. Szybko jednak się zreflektował. Cristiane bez wątpienia dojdzie wkrótce do siebie. Sara go o tym zapewniła, a Adam miał pełne zaufanie do jej sztuki uzdrawiania.

Cristiane całą uwagę skupiła na kaczątkach, które podływały i domagały się jedzenia. Coś im tłumaczyła, ale ptaki nie dawały za wygraną i w końcu wszystkie wyszły na brzeg i otoczyły Cristiane. Adam uśmiechnął się na ten widok.

Teraz, oprócz natarczywego kwakania, usłyszał także jej głos.

- Jest mi bardzo przykro, że nie przyniosłam wam chleba, ale przecież jesteście już dość duże, by samodzielnie szukać pożywienia. Meg i ja... - Urwała, gdy dobiegł ją odgłos kroków. - Adam!

- Jakże się cieszę, że lepiej się czujesz, pani. - Chwytał jej rękę i ucałował. To było dużo więcej niż radość; to była wielka ulga. - Już myślałem, że na zawsze pozostaniesz w łożu - zażartował.

- O, nie - odparła, a na jej twarzy pojawiły się kolory.

- To wspaniale. A czy coś jadłaś, piłaś?

- Ja... ja nie jestem głodna.

Przysiadł obok niej.

- Czy masz jeszcze gorączkę? - spytał i przyłożył dłoń najpierw do jej policzka, a potem do czoła.

Drgnęła lekko pod jego dotykiem i nachyliła się nieznacznie w jego stronę. Adam miał wielką ochotę porwać

ją w ramiona, ale się powstrzymał. W zamian pogłaskał ją po twarzy.

- Musisz uważać na siebie przez kilka następnych dni. Sara powiedziała, że będziesz jeszcze osłabiona.

Cristiane poderwała się z ławki.

- Nie, ja wcale nie jestem osłabiona! Czuję się wprost...

- W fakcie, że zachorowałaś, nie ma nic wstydliwego, Cristiane - Adam też się podniósł. - Najprawdopodobniej zaziębienie było wynikiem twojego heroicznego czynu.

Wzruszyła ramionami.

- Możemy już wracać do zamku? - zapytał.

Skinęła głową.

Adam tymczasem zastanawiał się, co w nią wstąpiło. Radość, jaką okazała na jego widok, gdzieś zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się chłodna wyniosłość.

Mimo to wziął ją pod rękę. Zmienne nastroje Cristiane wynikały zapewne z niedawnej choroby i nie należało brać ich sobie do serca.

- Przez te kilka dni, kiedy spałaś, Meg bawiła się w twoim pokoju. Bardzo się o ciebie martwiła.

- Meg, mój panie? - Cristiane spojrzała na niego spod oka. - Sądziłam, że dla ciebie ona będzie zawsze Margaret.

- To zdrobienie bardzo do niej pasuje - odparł. - I bardzo służy jej twoje towarzystwo. Od czasu gdy przybyłaś do Bitterlee, przypomina zdrowe dziecko.

- Po południu przyjdę z nią tu nakarmić kaczki.

- Nie wolno ci się przemęczać, Cristiane - zaprotestował.

- To mnie nie zmęczy. Staw jest blisko zamku, a poza

tym chcę, by Margaret nabrała przekonania, że wszystko ze mną w porządku, że życie wróciło do normy. Ona się przejmuję.

Ponieważ była bardzo stanowcza, Adam nie oponował. Zdecydował jednak, że pójdzie nad staw i dopilnuje, by Cristiane się nie przeforsowała.

Cristiane zdawała sobie sprawę, że Adam bacznie ją obserwuje - zapewne doszukuje się objawów niedomagania. Szkoda, że się rozchorowała tuż po ślubie i przez to do tej pory - w prawdziwym sensie tego słowa - nie została żoną Adama.

Dziś wieczorem to się zmieni.

Co prawda, nie miała żadnego doświadczenia w sztuce miłości. Całowała się raz w życiu - no może dwa, jeśli liczyć ten moment, gdy Adam musnął ustami jej wargi w kościele tuż po tym, jak ojciec Beaupre ogłosił ich mężem i żoną.

Kiedy Adam dotykał jej w noc po ślubie - całował jej ramiona i szyję - doświadczyła niezwyklej przyjemności. Jeśli tylko odważy się robić to samo, na pewno i jemu będzie przyjemnie.

Z niecierpliwością czekała na dzisiejszą noc. Instynktownie czuła, że intymne pieszczoty mogą scementować ich związek. Poza tym Adam był w jej mniemaniu mężczyzną idealnym - silnym i władczym, a jednocześnie dobrym i delikatnym. Meg to słodkie, kochające dziecko, zaś wyspa zdawała się Cristiane ucieleśnieniem raju.

Życie byłoby wspaniałe, gdyby nie Sara Cole.

- Milordzie! - W ich stronę biegł ścieżką jeden z paziów.

- Co się stało, Jonie?

- Pani Cole pilnie cię potrzebuje. Sir Charlesowi znacznie się pogorszyło.

Adam ujął Cristiane pod brodę.

- Muszę iść.

- Czy mogłabym zrobić coś dla Charlesa?

- Nie. Sara nad wszystkim panuje. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Jon odprowadzi cię do zamku.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Pomimo bólu w nodze Adam ruszył niemal biegiem, natomiast Cristiane oparła się na ramieniu Jona i szła niespiesznym krokiem. Prawdę mówiąc, czuła się już bardzo zmęczona, choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego przed Adamem czy też... przed Sarą.

Cristiane w głębi duszy miała sobie za złe, że żywi silną niechęć do kobiety, która tak wiele dobrego robiła dla mieszkańców wyspy, a także dla sir Charlesa, jej kuzyna. Jednak trudno jej było żywić ciepłe uczucia do osoby konkurującej z nią o względy Adama.

Czuła się taka bezużyteczna. Sara była powszechnie szanowana za pomoc, którą niosła cierpiącym, natomiast Cristiane nie miała nikomu nic do zaoferowania. Nie mogła nawet pomagać w doглядaniu Charlesa, bo gdyby się od niej zaraził, mógłby nie przeżyć.

Nie miała też pojęcia, jak sprawować władzę nad służbą w zamku i wypełniać inne obowiązki żony lorda.

Sara zapewne by wiedziała, pomyślała gorzko.

Doszła do murów i zobaczyła idącego w jej stronę Gerarda. Jak zwykle przybrał złowrogi wyraz twarzy. Cristiane aż skurczyła się w sobie, gdy posłał jej jadovite spojrzenie, ale na szczęście po chwili odwrócił się i skręcił w ścieżkę prowadzącą do wodospadu.

Podziękowała w duchu Bogu, że oszczędził jej kolejnej niemiłej konfrontacji. Szkoda, że nie udawało jej się tak łatwo unikać spotkań z Gerardem, gdy znajdowali się w murach zamku.

Kiedy weszła do sali, czuła się wyczerpana, zdecydowała więc, że pójdzie do siebie, by chwilę poleżeć. Chciała być w pełni sił, gdy wieczorem przyjdzie do niej Adam.

Obudziły ją szmery w komnacie.

- Bardzo przepraszam, milady - powiedziała Bea, podnosząc się z kolan. Noce wciąż jeszcze były chłodne, więc rozpałała w kominku, by ogrzać sypialnię. - Nie chciałam cię zbudzić, pani.

- Wszystko w porządku, Bea - odparła Cristiane. Zauważyła, że tymczasem na dworze zapadł zmrok. Komnatę oświetlała jedynie świeca ustawiona w latarni i słabe płomyki rozpałki w kominku. - Już i tak spałam zbyt długo.

- Czy nie jesteś głodna, pani? Natychmiast mogę przynieść tacę z kolacją, jeśli tylko...

- Nie, dziękuję. Poczekam na lorda Bitterlee.

- Och, milady, hrabia już zjadł. Przysłał mnie tutaj, bym sprawdziła, jak się czujesz, pani, i przykazał powiedzieć, że dzisiejszej nocy będzie znowu czuwał przy sir Charlesie.

- Ach, tak.

Nie zamierzała okazać żalu i rozdrażnienia, ale nie potrafiła ukryć swoich uczuć. Jej mąż miał kolejną noc spędzić razem z Sarą.

Szybko jednak odwołała się do zdrowego rozsądku i nawet zganiła się w duchu za małostkowość. Nieszczęsny Charles potrzebował opieki Sary. Naturalne też, że chciał jak najczęściej widywać Adama. Ostatecznie miała okazję przekonać się na własne oczy, jak bardzo obaj mężczyźni byli ze sobą zaprzyjaźnieni.

- Za to w pokoju na końcu korytarza jest młoda dama, która byłaby zachwycona, gdyby mogła spędzić trochę czasu w twoim towarzystwie, pani - powiedziała Bea. - Oczywiście, jeżeli czujesz się na siłach, milady.

- Z miłą chęcią - odparła Cristiane, odrywając się od ponurych myśli. Jej poczucie osamotnienia było zapewne niczym w porównaniu z uczuciami, jakie musiały teraz targać Margaret.

- Zaraz ją przyprowadzę - zaoferowała Bea. - A potem przyniosę kolację.

Nie minęła godzina, a Cristiane wraz z Margaret posiadały się przed kominkiem, w którym raźnie buzował ogień. Dziewczynka się nie odzywała i siedziała z pochyloną głową. Cristiane jednak nie zamierzała dopuścić do tego, by jej pasierbica znowu pograżyła się w świecie milczenia - tylko dlatego, że sama zaniemogła na kilka dni. Uznała, że drobne żarty mogą skłonić dziecko do mówienia.

- Szkoda, że ulewny deszcz popsuł nam uroczystości weselne - powiedziała.

Margaret zmarszczyła brwi i posłała jej bystre spojrzenie.

- Deszcz?

- Przecież lało jak z cebra - stwierdziła Cristiane, po czym odkroiła plasterk ser i podała małej. - A tymcza-

sem ja zawsze chciałam brać ślub, gdy będzie świeciło słońce.

- Słońce?

- Właśnie - odparła Cristiane, z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Niestety, na tej wyspie chmury codziennie zasnuwają niebo.

- Ale przecież wtedy świeciło słońce, Cristy! - zaprotestowała Margaret. - To był piękny dzień!

- Jesteś pewna, maleńka? Bo mnie się zdaje, że przemokłam do suchej nitki.

- Nie. - Margaret poderwała się z krzesła, podeszła do Cristiane i położyła rączkę na jej policzku. - To było wtedy, kiedy wskoczyłaś do wody ratować Gilberta!

- Ach, rzeczywiście. Teraz sobie przypominam. Żałuję jednak, że nie było tańców. I że akrobaci z zamku nie mogli zabawiać gości.

- Akrobaci zabawiali gości! - zaproponowała Margaret i zachichotała, bo nagle zorientowała się, że Cristiane żartuje. Po chwili postanowiła nawet dorzucić coś fantastycznego od siebie: - Ale najgorzej było, jak przybiegły psy i zjadły wszystko ze stołów! - pisnęła radośnie.

Cristiane wybuchnęła śmiechem i przycisnęła Margaret do piersi.

- Och, maleńka, ja byłam tylko lekko zaziębiona. Nigdy cię nie zostawię, moje kochanie. Nigdy - obiecała, a Margaret przywarła do niej całym ciałem.

Adam przyglądał się w milczeniu Sarze ściskającej dłoń Charlesa.

- Wrócę z samego rana - zapewniła. - Wiesz, że bym

od ciebie nie odeszła, gdyby dziecko Margery Smyth nie było tak źle ułożone.

- Tak, Saro - słabym głosem odparł Charles. - Jedź i odbierz ten poród. Teraz jesteś bardziej potrzebna ludziom w grodzie niż tutaj.

Siostrzeniec Margery przyszedł do zamku po Sarę, bo choć formalnie nie była akuszerką, przez te wszystkie lata zajmowała się trudnymi porodami i kobiety z Bitterlee miały do niej wielkie zaufanie.

- Już zapadł zmrok, Saro - odezwał się Adam. - Wyślę z wami jednego z moich ludzi, ale i tak musisz bardzo uważać na skalnej ścieżce.

- Będę uważać - zapewniła Sara, po czym znów zwróciła się w stronę Charlesa. - Wkrótce wrócę.

Przed wyjściem wydała jeszcze Adamowi szczegółowe instrukcje - zupełnie zresztą niepotrzebne, bo siedząc razem z Sarą przy Charlesie w ciągu paru ostatnich dni, Adam doskonale się orientował, jak opiekować się przyjacielem, a także rozeznawał się we wszystkich medykamentach podawanych przez Sarę. Niestety, nie poprawiały one stanu Charlesa.

Kiedy za Sarą zamknęły się drzwi, Adam usiadł na krześle stojącym przy kominku, odwracając się tak, by wyraźnie widzieć leżącego przyjaciela. Charles zasnął - chyba czuł się nieco lepiej, bo nie kaszlał tak często i jakby lżej oddychał.

Adam zdawał sobie jednak sprawę, że stan zarządcy jest krytyczny. Penyngton był znowu rozpalony i w maignie. Ataki kaszlu nie były gorsze niż przedtem, ale Charles był już tak wycieńczony, że bardzo źle je znosił.

Adam przymknął powieki i przywołał przed oczy obraz śpiącej Cristiane. Żałował, że nie był przy niej tej nocy, ale musiał wypełnić swoje obowiązki suwerena i przyjaciela. W żadnym razie nie mógł zostawić Charlesa samego.

Zapadł w drzemkę, z której obudził go spazmatyczny kaszel chorego. Adam pomógł mu usiąść, by mógł złapać oddech, a potem otarł mu usta z krwi. Kiedy Charles ponownie zasnął, Adam wrócił na swoje krzesło przy kominu i znów się zdrzemnął, jednak nie na długo, bo wkrótce ponownie musiał zająć się przyjacielem.

O świcie nie zbudził go kaszel, ale chrapliwy szept.

- Adamie.

Adam otworzył oczy i zobaczył, że Charles już nie śpi. Wyprostował się na krześle, przetarł dłońmi twarz i podszedł do przyjaciela. Chwycił go za rękę i przysiadł na skraju łoża.

- Jak się dziś miewasz?

Dłoń Charlesa była chłodna, a oczy nie błyszczały jak w gorączce.

- Mam wrażenie, że trochę lepiej, mój panie.

Adam nie śmiał rozbudzać w sobie nadziei, choć wydawało mu się, że stan Charlesa rzeczywiście się poprawił. Gorączka spadła, wróciła mu przytomność. Gdyby nie ten rwący kaszel...

- Napij się. - Adam przyłożył do ust Charlesa kubek z wodą. Nie mógł się już doczekać powrotu Sary. Był ciekaw, jak ona oceni zmianę, która zaszła w przyjacielem. Charles nie był już tak przeraźliwie blady.

Może więc jednak zdoła zwalczyć chorobę.

- Dziękuję ci za troskę, Matyldo, ale dzisiejszy dzień Margaret spędzi razem ze mną. Ty więc możesz spokojnie zająć się swoimi sprawami.

Matylda najeżyła się, słysząc te słowa, mimo że Cristiane starała się być uprzejma i przedstawić sytuację jako korzystną dla piastunki. Matylda powinna się ucieszyć, że ma cały dzień do własnej dyspozycji.

- Margaret, ubierz się ciepło - zarządziła Cristiane. - Na dworze jest chłodno, a zamierzam cię zabrać na dłuższą wycieczkę.

- Papa pójdzie z nami? - spytała Margaret.

- Nie - odparła Cristiane, siłąc się na niefrasobliwy ton..- Musi posiedzieć przy chorym sir Charlesie. Włóż płaszcz z kapturem, a ja wezmę sakwę z jedzeniem.

Po chwili znalazły się poza murami zamku. Po drodze nie spotkały żywej duszy, co szczególnie ucieszyło Cristiane, bo nie miała ochoty na następną scysję z Gerardem.

- Czy pójdziemy nad wodospad, Cristy?

- Dziś nie. Tuż nad morzem jest śliczne miejsce, które chciałabym ci pokazać.

- Ale tutaj, przy zamku, nie można zejść nad morze - stwierdziła Margaret. - Dookoła są tylko strome klify.

- Oczywiście, że można - zapewniła Cristiane. - Ale tobie nie wolno tam chodzić beze mnie lub papy.

Cristiane odszukała żleb i ostrożnie sprowadziła Margaret na wąską, piaszczystą plażę. Tego dnia wiał dość silny wiatr od morza, ale obie były ciepło ubrane.

Zostawiły sakwę z jedzeniem na jednym z wielkich, czarnych głazów, a same ruszyły na spacer. Cristiane uczyła Margaret nazw wszystkich znanych jej morskich

ptaków, gnieźdzących się na pobliskich skałach. Były tu rybitwy, kolorowe maskonury, duże mewy siodłate i wielkie wydryki, wydzierające łup mniejszym ptakom.

Po krótkiej wędrówce usiadły w słońcu i ze śmiechem obserwowały ptasie popisy. Były tak nimi zaabsorbowane, że dopiero gdy dopadły do nich psy, zorientowały się, że nie są na plaży same.

- Moje panie - Adam skłonił się lekko - jak się mie-  
wacie dzisiaj ranka?

Cristiane poderwała się na nogi, Margaret natomiast  
pisnęła z zachwytu i przytuliła się do ojcowskich kolan.

Adam uniósł córkę wysoko w powietrze, pocałował  
i postawił na ziemi. Potem pochylił się i ucałował poli-  
czek Cristiane.

Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem.

- Jak się czuje sir Charles? - spytała.

- Z przyjemnością mogę powiedzieć, że znacznie le-  
piej.

Chwyił Margaret za rękę, objął Cristiane w pasie i po-  
prowadził przed siebie plażę.

Cristiane zelektryzował jego dotyk i słowa. Jeżeli stan  
zdrowia sir Charlesa się poprawił, to może Adam przyj-  
dzie do niej tej nocy.

- Sara ma nadzieję, że najgorsze minęło - dorzucił po  
chwili. - Rano spadła gorączka, a ataki kaszlu nie są już  
tak gwałtowne.

- To doprawdy wspaniałe wieści - odparła Cristiane,  
choć wolałaby, żeby Adam nie wspominał przy niej o Sa-  
rze.



- Chodźcie - powiedział energicznie Adam. - Chciałbym wam coś pokazać.

Zaprowadził je do dużej piaszczystej łąchy, a potem wskazał na skały wystające z morza niedaleko brzegu.

- Druga wyspa! - wykrzyknęła Margaret. - Papo! Druga wyspa!

- Foki! - pełnym ekscytacji głosem powiedziała Cristiane. - Wygrzewają się na słońcu!

Zachwycone przyglądały się fokom: nurkującym, barszkującym razem w wodzie, a potem znów wyciągającym się na rozgrzanych skałach.

Adam stanął za plecami Cristiane i przytulił ją do siebie.

- Tęskniłem do ciebie przez te ostatnie dni, moja pani - wyszeptał.

- Ja też do ciebie tęskniłam, Adamie.

Położyła dłonie na jego rękach i oparła się o jego silną pierś, zapominając na moment, że jest razem z nimi Margaret.

- Dziś wieczorem - powiedział cicho i obrócił ją twarzą ku sobie. A potem pochylił się i musnął ustami jej wargi. Spojrzał jej w oczy i znowu ją pocałował - tym razem bardzo namiętnie. Cristiane poczuła, że zalewa ją fala gorąca, Adam tymczasem gładził ją po plecach i przyciągał coraz bliżej do siebie.

Niespodziewanie wydał z siebie jęk i oderwał się od Cristiane, pozostawiając ją bez tchu, spragnioną dalszych pieścizot.

- Dziś wieczorem - powtórzył, chwycił ją za rękę i ruszył dalej plażą.

- Zaciągnij mocniej sznurówki, Bea - poprosiła Cristiane, gdy pokojówka pomagała jej włożyć ślubną suknię.

- Chcę wyglądać tak jak owego dnia.

- Oczywiście, milady. - Bea jeszcze silniej ściągnęła suknię. - To piękna szata i w wyjątkowo twarzowym kolorze. Tym razem pani Williamson przeszła samą siebie.

- Czy kucharz przygotował wszystko, o co prosiłam?

- Tak, milady. Kolacja wkrótce będzie gotowa.

- A wino? - dopytywała się Cristiane. - Udało wam się znaleźć trochę wina?

- Kucharz zachował na specjalne okazje parę butelek z dostawy zarządzanej przez lorda jeszcze przed wyjazdem do Szkocji.

- Czy wciąż nadaje się do picia?

- Powiem kucharzowi, żeby skosztował, zanim przyśle je na górę.

- Dziękuję, Bea. - Cristiane chwyciła dziewczynę za rękę. Denerwowała się przed czekającą ją nocą, a Bea tak ochoczo pomogła jej wszystko przygotować. - Zupełnie nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Cieszę się, milady. Ostatecznie zostałam pozbawiona poślubnej nocy, pani. A każda kobieta powinna ją przeżyć, choćby kilka dni później.

Po niedługim czasie do komnaty Cristiane weszli służący niosący tace z potrawami, wino, kielichy i talerze. Bea dopilnowała, żeby szybko się uwinęli, a potem jednego z nich wysłała do lorda Bitterlee z wiadomością, że żona oczekuje go w swojej sypialni. Na końcu pomogła Cristiane porzucić wszystko na stoliku obok kominika, dygnęła i wyszła.

Zanim Cristiane usłyszała kroki Adama w korytarzu, zdążyła ze sto razy sprawdzić swój wygląd w niewielkim lusterku. Gdy zapukał, opanowała nerwy i powiedziała cicho:

- Wejść, mój mężu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Adam nie mógł oderwać oczu od Cristiane. Choć wcześniej wydawało się to niemożliwe, teraz wyglądała jeszcze piękniej niż w dniu ślubu. Ciemna zieleń sukni podkreślała kolor jej oczu i nieskazitelną jasność cery. Rudozłote włosy miękkimi falami spływały jej po plecach, a kilka drobnych loków okalało twarz.

Z ledwością się powstrzymał, by nie porwać jej w ramiona.

- Kazałam przygotować dla nas wieczerzę, panie. - Zdawała się zdenerwowana. - Czy miałbyś ochotę coś zjeść?

Głos uwiązał mu w gardle, gdy uświadomił sobie, że starała się, by wszystko wyglądało tak, jak miało wyglądać w noc ich ślubu.

Skinął głową i podszedł do stołu. Wśród półmisek z jedzeniem z zadowoleniem dostrzegł butelkę wina. Jeśli Cristiane wypije nieco trunku, zapewne się rozluźni.

Nie odrywając oczu od żony, napełnił kielichy.

- Wyglądasz prześlicznie w tej sukni - zauważył. - Czy już ci o tym wspominałem?

- Tak. Pani Williamson rzeczywiście wykonała...

- Wykonała - przyznał. - Ale to twoja uroda sprawia, że suknia jest tak niezwykła.

Wręczył Cristiane jeden z kielichów.

- Obyśmy żyli razem długo i szczęśliwie - powiedział, zanim pociągnął łyk wina.

Potem usiedli na wyściełanej ławie i cicho rozmawiali o ślubie, o Margaret, o wyspie, o St. Oln. Gdy Cristiane się odprężyła, Adam przysunął się bliżej. Choć bardzo chciał jej dotknąć, postanowił, że nie będzie niczego przyspieszał.

Nonszalancko zarzucił ramię na oparcie ławy i jakby od niechcienia powiódł palcami po jej karku.

- Zapewne w Bitterlee można spotkać te same gatunki ptaków co w St. Oln.

- Rzeczywiście - przyznała Cristiane - ale tam nigdy nie widziałam fok.

- Margaret też widziała je dzisiaj po raz pierwszy.

Ujął w palce jeden wijący się kosmyk.

- A więc dobrze, że była z nami na plaży - powiedziała Cristiane lekko zdyszonym głosem. Pierś jej falowała, a puls galopował.

Adam z trudem nad sobą panował. Cristiane zmysłowo poddawała się jego dotykowi, bał się jednak ją spłoszyć. Chciał, żeby przez wiele lat cieszyli się sobą nawzajem.

Delikatnie dotknął jej ucha, przejechał kciukiem wzdłuż owalu twarzy, a potem po miękkich wargach.

- Adam... - westchnęła.

Pochylił głowę i zaczął całować zagłębienie tuż nad obojczykiem.

- Adam...

Jej ruchy były niepewne, nieśmiałe, ale zachęcające.

Powiódł ustami w stronę jej ucha, rozkoszując się jej

aromatem, smakiem skóry. Zaczął wodzić rękami po krągłych piersiach. Cristiane jęknęła, po czym wsunęła palce w jego włosy.

- Pocałuj mnie - wyszeptała. - Proszę, pocałuj mnie, Adamie.

W pierwszej chwili był pewien, że się przesłyszał. Dopiero kiedy spojrział w jej oczy, zobaczył w nich namietność.

Ta kobieta naprawdę go pożądała.

Przywarł ustami do jej ust, a potem językiem obwiodł kontur jej warg. Po chwili znowu smakował jej usta. Choć nie umiałby wytłumaczyć, jak to się stało, nagle zorientował się, że przyciska Cristiane całym ciałem i rozkoszuje się miękkością jej kształtów.

Pogładził jej ramiona, a potem przesunął dłonie niżej i zaczął pieścić jej piersi, pęczniejące pod jego dotykiem.

Gdy poczuł jej stwardniałe sutki, uniósł ją w ramionach i położył na łożu. Chwycił za sznurówki stanika i zaczął je szybko luzować, po czym ściągnął jej suknię z ramion.

Cristiane dygotała, ale bez wątpienia nie był to dreszcz wstępu.

Najszybciej jak potrafił, zdjął z siebie kaftan, a potem pozostałe części garderoby. Zajął mu to jednak tyle czasu, że Cristiane zdążyła zawstydzic się własną nagością i próbowała zakryć piersi.

Adam chwycił ją za dłonie i ułożył je na własnym torsie. Odruchowo Cristiane zaczęła go pieścić.

- Tak - wyszeptał.

Cristiane odchyliła głowę. Adam zaczął wodzić ustami po jej szyi, a potem przywarł do jej piersi. Dłonie przesu-

wał coraz niżej, aż w końcu chwycił ją za biodra i przyciągnął mocno do siebie.

Tak, tego właśnie pragnęła najbardziej: dotyku Adama, jego pocałunków i miłosnych pieszczot.

Adam przesunął się i jedną rękę wsunął pod jej pośladki, a drugą położył na brzuchu. Potem powiodł powoli palcami w dół i zaczął pieścić ją w najintymniejszym miejscu, przyprawiając o niezwykle, nieprawdopodobnie intensywne doznania. Cristiane nigdy nie sądziła, że dotyk może dać tyle rozkoszy.

Adam położył się na niej i delikatnie rozsunął jej uda kolanem, a potem przywarł ustami do jej warg. Całował ją długo i namiętnie.

- Jesteś taka wilgotna, Cristiane - wyszeptał. - Gotowa, by mnie przyjąć - dodał takim tonem, jakby sam nie mógł w to uwierzyć. A zaraz potem w nią wszedł - powoli, lecz zdecydowanie.

W pierwszym momencie poczuła ból, ale zaraz potem zawładnęły nią niezwykle emocje. Cristiane nie sprawowała nad nimi żadnej kontroli - i nie chciała ich kontrolować. Miała wrażenie pełnej, niczym nieskrępowanej wolności.

Wygięła biodra i doznała cudownej, idealnej rozkoszy. Jakby każde uczucie, jakie kiedykolwiek było jej udziałem, osiągnęło teraz kulminacyjne natężenie.

Adam zacisnął powieki, wygiął szyję i Cristiane zrozumiała, że przeżywa tę samą ekstazę co ona przed chwilą.

- Cristy! - wykrzyknął zduszonym głosem.

Po jakimś czasie uniósł się na łokciach, spojrzął na nią

i ucałował kącik jej ust. Kiedy chciał się z niej wysunąć, Cristiane przytrzymała go mocno.

- Zostań jeszcze we mnie - wyszeptała, patrząc mu śmiało w oczy.

Adam nie mógł spać. W zachwycie wpatrywał się w twarz Cristiane i wciąż wracał do tych cudownych, wspólnych godzin. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że przeżyje coś podobnego.

Oczywiście, miał ochotę kochać się z nią jeszcze i jeszcze, ale wiedział, że byłaby potem bardzo obolała.

Leżał więc spokojnie. Gdy wsłuchiwał się w jej równy oddech, w rytmiczne bicie serca, zaczynała budzić się w nim nadzieja. Po raz pierwszy od wielu lat widział przyszłość w jasnych barwach - swoją, swojej córki i swoich poddanych

Po kilku ciężkich latach - wszystko się teraz zmieni. Zbiory zapowiadały się dobrze, rybacy wracali z połowów z pełnymi sieciami, bydło było zdrowe. Nawet Charles dziś wyglądał lepiej niż poprzedniego wieczoru.

Życie doprawdy było piękne.

- I kacuszki już teraz będą się karmić same? - spytała Margaret, gdy z Cristiane siedziały przy stawie.

- Tak. Są dostatecznie duże, by samodzielnie znajdować pożywienie. Ale oczywiście zawsze będą czekać na twoje odwiedziny.

- Jak lisek przy wodospadzie?

- Właśnie - odparła Cristiane ze śmiechem.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Tego ranka



obudziła się w ramionach Adama i długo wpatrywała w jego uśpioną twarz.

Pokrywał ją już ciemny zarost, od którego ostro odci-  
nała biała blizna. We śnie, wolny od trosk i kłopotów, wy-  
glądał niemal chłopięco. Cristiane chciałyby, żeby zawsze  
na jego twarzy widniał wyraz takiej pogody, choć oczy-  
wiście wiedziała, że to niemożliwe. Nie w przypadku  
człowieka, który przede wszystkim zabiegał o dobro swo-  
jego ludu.

Kiedy Adam się obudził, zawstydziła się, że wpatruje się  
w niego pełnym zachwytu wzrokiem, on jednak szybko  
wprawił ją w swobodny nastrój czułymi pieściami.

A więc jednak ją kochał. Co prawda, nie powiedział  
tego wprost, ale przecież nie można było dzielić tak in-  
tymnych przeżyć bez miłości. Teraz Cristiane jest  
już w pełni jego żoną i bez względu na to, kim w jego ży-  
ciu była Sara Cole, od tej pory wszystko na pewno się  
zmieni.

Adam nie pozostał rano w jej komnacie, tylko wrócił  
do siebie, by się ogolić i ubrać, bo ważne sprawy wzywały  
go do grodu, a przed wyjściem chciał jeszcze zajrzeć do  
Charlesa. Nie powiedział, kiedy wróci, ale Cristiane zu-  
pełnie się tym nie przejmowała. Najważniejsze, że nad-  
chodzącą noc znowu spędzi w ramionach męża.

- Czy papa przyjdzie tu do nas? - spytała Margaret.

- Mam nadzieję. Chyba że przyjdzie dopiero po na-  
szym powrocie do domu.

- Papa pojechał do Sary.

Słowa Margaret wytrąciły Cristiane z równowagi.  
W niedowierzaniu ściągnęła brwi i pokręciła głową.

- Nie, nie sędzę, maleńka - wykrztusiła ze szkocką chropowatością w głosie.

Dziewczynka się zaśmiała.

- Czasami mówisz w bardzo dziwny sposób - stwierdziła.

Ale Cristiane już jej nie słuchała. Czy to możliwe, że Adam rzeczywiście pojechał do Sary? Nie wydawało jej się to prawdopodobne, ale przecież niczego nie mogła być pewna. Ostatnią naiwnością było przypuszczenie, że tylko dlatego, iż Adam spędził z nią noc, jego związek z Sarą odejdzie w przeszłość.

Z trudem opanowała drżenie rąk. Jak pogodzić się z myślą, że przyjdzie jej dzielić się swoim mężem z inną kobietą?

- Cristy? - Na twarzy Margaret widać było zatroskanie. - Czy wciąż jesteś chora?

- Nie... nie, kochanie - wydukała Cristiane. - Po prostu się zamyśliłam, to wszystko.

- Czy możemy iść do wodospadu? Sprawdzić, czy nie ma tam liska?

Cristiane, wciąż odrętwiała, zmusiła się, żeby wstać. Margaret chwyciła ją za rękę i pociągnęła ogrodową ścieżką w stronę bramy prowadzącej za mury. Dopiero kiedy się znalazły w pobliżu wodospadu, Cristiane otrząsnęła się z ponurych podejrzeń.

Adam z całą pewnością nie pojechał do kochanki tuż po tym, jak wyszedł z jej sypialni. Słowa Margaret tak naprawdę nic nie znaczyły. Dziecko zapewne nie miało pojęcia, po co ojciec pojechał do grodu, ale ponieważ często odwiedzał Sarę w przeszłości, Margaret założyła, że tak

jest i teraz. A więc z całą pewnością Cristiane nie miała żadnych powodów do zmartwienia.

Po powrocie Adam nie znalazł w zamku ani Cristiane, ani córki. Uznał, że są nad morzem albo poszły do wodospadu nęcić małego lisa, postanowił więc odwiedzić Charlesa. Tym bardziej że zbierało się na deszcz, co oznaczało, że Cristiane wraz z Margaret niedługo znajdą się w domu.

Adam cicho przywitał się z Sarą. Teraz miał już pewność, że jej uczucie do Charlesa było bardzo głębokie. Całymi dniami siedziała przy nim, karmiła go, podawała leki, dbała o wszelkie jego wygody. Widać było, że nie może się pogodzić z ciężką chorobą człowieka, którego kocha.

Charles znowu wyglądał tak źle jak dwa dni temu. Choć przetrwał pierwszy kryzys, nie ulegało wątpliwości, że wkrótce nadejdzie następny. I to dużo gorszy. Penyngton był wyszarzały na twarzy i z trudnością łapał oddech. Co prawda, kaszel znacznie zelżał, ale - o dziwo - to zdawało się bardziej złowieszcze od szarpiących napadów.

Adam był wdzięczny losowi, że ma u boku Cristiane - dzięki niej łatwiej zdoła przez to wszystko przejść. Kiedy na Charlesa przyjdzie koniec, jej miłość przyniesie Adamowi ukojenie. Teraz był już pewien, że Cristiane darzy go szczerym uczuciem i przy najbliższej okazji zamierzał jej wyznać, że jest to uczucie wzajemne.

Właściwie nie rozumiał, czemu jej tego nie powiedział ubiegłej nocy. Najprawdopodobniej dlatego, że całkowicie oszołomiła go reakcja Cristiane na jego pieszczoty. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że uda mu

się znaleźć zmysłową żonę, dorównującą mu w namiętności.

Kiedy Charles zapadł w drzemkę, Adam wyciągnął Sarę z komnaty i zaprowadził do mrocznego korytarzyka, sąsiadującego z wielką salą.

- Saro, posłuchaj. Najwyższy czas, żebyś...
- Proszę, nic nie mów - odparła.

Adam zawahał się, doszedł jednak do wniosku, że musi przeprowadzić z Sarą tę rozmowę.

- Nieklecko jest mi to powiedzieć, ale uważam, że czas przygotować się na najgorsze. Gorączka zelżała, ale sama widzisz, że Charlesowi nie pozostało już wiele życia.

Przycisnęła dłoń do ust i zaczęła płakać. Adam objął ją czule i przytulił do piersi.

- Ja dobrze wiem, że on tego nie przetrzyma, Adamie
- powiedziała przez łzy.

Adam gładził ją po plecach, a potem odgarnął jej z czoła kosmyk. Z bólem patrzył na nieszczęście i rozpacz przyrodniej siostry.

- Kocham go od czasu, gdy zjawiłam się na wyspie
- wyznała Sara. - Był dla mnie zawsze taki serdeczny, ale wciąż powtarzał, że jest za stary, by się żenić, za stary, by płodzić dzieci, a uważał, że ja powinnam zostać matką.

Adam nie wiedział, co na to powiedzieć, więc w milczeniu wysłuchiwał sekretów Sary. Tulił ją mocno do siebie, bo tylko w ten sposób mógł ją jakoś pocieszyć.

Kiedy Cristiane i Margaret wracały do domu, nad wyspą zbierały się już ciężkie, burzowe chmury. Cristiane

chciała znaleźć się w zamku, zanim spadnie deszcz. Na tle ciemnego nieba zamkowe mury majestatycznie odbijały ostrą bielą - Cristiane trudno było w tym momencie uwierzyć, że to właśnie jest jej dom, jej miejsce na ziemi.

Szaleńczo kochała swojego męża i mogła się tylko modlić, by on kiedyś odwzajemnił jej miłość. Obiecała sobie, że postara się być dla niego najlepszą żoną. Była przekonana, że gdyby tylko mogła na jakiś czas utrzymać go z dala od Sary, obudziłaby w nim upragnione uczucia.

Kiedy weszły w obręb murów, ujrzały Gerarda Suttona. Szedł naprzeciwko, z przewieszonym przez ramię skórzanym bukłakiem i wypchaną sakwą w dłoni. Cristiane dyskretnie rozejrzała się wokół, ale nie dojrzała żadnej ścieżki, w którą mogłaby skręcić, żeby uniknąć spotkania ze stryjem Adama.

- Widzę, że znowu dogładasz półgłówka - rzucił z drwiną w głosie.

Cristiane uniosła się gniewem i doszła do wniosku, że czas skończyć z odgrywaniem potulnej banitki. Była teraz żoną Adama, zaś Margaret jej córką i Cristiane nie zamierzała tolerować żadnych obraźliwych uwag pod jej adresem.

- Meg, kochanie, biegnij do swojego pokoju i czekaj tam na mnie.

Dziewczynka posłusznie wykonała polecenie, Cristiane tymczasem zwróciła się w stronę Gerarda.

- Dostyc ubliżania mojemu dziecku, sir Gerardzie. Nie zamierzam znosić tego dłużej. Powściągnij więc język, gdy mówisz do niej czy o niej albo...

- Albo co? - zapytał szyderczo, a w jego oczach poja-

wiły się złe błyski. - Poskarżysz się mężowi? Człowiekowi, który właśnie w tej chwili trzyma w objęciach Sarę Cole?

- Łżesz.

Zaśmiał się sardonicznie, a potem wzruszył ramionami, jakby mówił o czymś bardzo trywialnym.

- Sama się przekonaj. Nawet się z tym nie kryją - stoją tam, gdzie każdy może ich zobaczyć.

Cristiane owinęła się płaszczem i stanowczym krokiem ruszyła w stronę zamku, starając się nie słuchać rechotu Gerarda. Weszła drzwiami przy kaplicy i cicho zaczęła stapać korytarzem, bojąc się tego, co może zobaczyć, a jednocześnie nie wierząc słowom Gerarda. Na pewno kłamał, żeby ją zranić, powtarzała sobie w duchu, gdy zbliżała się do wielkiej sali.

Po chwili ziemia gwałtownie zaczęła usuwać się jej spod stóp. Gerard jednak mówił prawdę.

Naprzeciwno, w mrocznym końcu korytarza, zobaczyła Adama i Sarę złączonych w czułym uścisku.

Cristiane z trudem łapała oddech, czuła ostre ściskanie w piersi, a do oczu napłynęły jej łzy. Szybko ruszyła z powrotem korytarzem, nie mogąc znieść widoku Adama obejmującego kochankę, gładzącego ją po plecach, przemawiającego do niej cichym, kojącym głosem.

Napędzana jakąś niezwykłą energią, wyszła za mury i ruszyła przed siebie, nie zważając na coraz bardziej złowieszcze chmury i ostre porywy wiatru.

W końcu doszła do miejsca, z którego można było zejść nad morze. Przemykała wśród skał wiedziona tylko jedną potrzebą - żeby znaleźć się jak najdalej od zamku.

Tam by się udusiła. Musiała zaszyć się w jakimś zakątku i wszystko spokojnie przemyśleć!

Może z czasem przywyknie do tego, że jej mąż kocha inną kobietę. Dziś jednak myśl o tym była zbyt bolesna. Ubiegłej nocy doznała w jego ramionach niewysłowionej rozkoszy, natomiast przed chwilą odkryła, że dla niego ich złączenie było nic nieznaczącym epizodem.

Cristiane oddała Adamowi duszę i ciało. Myślała, że jest dla niego kimś ważnym, po raz pierwszy w życiu miała poczucie, że znalazła swoje miejsce na ziemi.

Była w błędzie.

Kiedy dotarła do głązów nad brzegiem, deszcz już padał ciężkimi kroplami, ale Cristiane na to nie zważała. Owinęła się szczelniej płaszczem i szła przed siebie - niepomna wiatru i słoty, wysokich fal z hukiem rozbijających się o skały. Płaszcz powoli zaczął przemakać, włosy miała już zupełnie mokre. Potknęła się i przewróciła, zdzierając skórę z dłoni.

Zupełnie tego nie zauważyła.

Dotarło do niej, co się dzieje wokół dopiero wtedy, gdy wiało już tak silnie, że nie mogła złapać oddechu. Wówczas poczuła też przeszywający chłód i zdała sobie sprawę, że huraganowe podmuchy mogą zepchnąć ją do morza.

A tymczasem ona wcale nie chciała umierać. Zamierzała ułożyć sobie życie u boku Adama i Margaret. Cristiane w żadnym razie nie była tchórzem. Uznała, że zachowała się idiotycznie, uciekając z zamku. Czas najwyższy, by zaczęła walczyć o uczucia męża.

Z nową nadzieją w sercu ruszyła w stronę klifu w poszukiwaniu jakiegoś schronienia.

Komnata Cristiane była pusta, o szyby mocno bił deszcz.

Adam spojrział na córeczkę, która razem z nim szukała Cristiane po całym zamku.

- Powiedziała ci, że masz na nią tutaj poczekać?

- Nie, papo. W moim pokoju.

- Zajrzyjmy więc tam raz jeszcze - zdecydował, choć prawdę mówiąc, nie wierzył, że ją tam znajda.

Cristiane zniknęła. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

Razem z Margaret, uczeponą jego ręki, przeszli do dziecinnego pokoju i usiedli obok siebie na łóżku. Adam miał ochotę zasypać córeczkę gradem pytań, ale wiedział, że nie wolno mu jej ponaglać.

- Opowiedz mi to raz jeszcze, kochanie - zwrócił się do dziewczynki, usilnie starając się zamaskować zaniepokojenie. - Co dokładnie powiedziała ci Cristy?

- Powiedziała, że mam biec do swojego pokoju i tam na nią zaczekać.

- Czy to było dawno temu? - zapytał, choć nie wierzył, że Margaret pojmuję, czym jest upływ czasu. - Z samego rana, zaraz po śniadaniu? A może...

- To było niedawno, papo - odpowiedziała Margaret i zalała się łzami. Na ten widok serce ścisnęło się Adamowi z bólu i natychmiast czule przytulił córeczkę. - Siedzialiśmy nad stawem, ale miało padać, więc wróciliśmy do domu.

- I Cristy kazała pobiec ci przodem?

- Bo chciała po... porozmawiać z sir Ge... Gerardem.

Do stu diabłów! Od razu powinien się domyślić, że coś szczególnego kryło się za całą tą sprawą.



- A co powiedział sir Gerard? - Z coraz większym trudem opanowywał gniew.

- Był niedobry, papo, Cristiane bardzo się na niego ze-  
złościła.

Adam odsunął się odrobinę, by spojrzeć Margaret w oczy.

- I od tamtej pory już jej nie widziałas?

- Nie, papo.

Adama ogarnęła furia. Jeżeli Gerard zrobił coś, co mogło zagrażać bezpieczeństwu Cristiane, Adam nie waha się przed najsurowszą karą.

- Chodź, kochanie. - Wyciągnął rękę w stronę Margaret i pomógł jej zejść z łóżka. A potem wziął ją na ręce i zaniósł do wielkiej sali.

Odnalazł Matyldę i powierzył córkę jej opiece z surowym przykazaniem, że to nie czas na modlitwy. Po krótkim namyśle zalecił piastunce, by zwołała dzieci służby i zorganizowała dla wszystkich zabawę.

Potem chwycił pelerynę z kapturem i zagwizdał na psy. Ren i Gray natychmiast poderwały się z posłania, a gdy tylko Adam otworzył drzwi, wyskoczyły za próg i pomknęły przed siebie.

Chmury wisiały nisko, a deszcz lał się strumieniami, jednak najgorsza nawałnica jeszcze nie dotarła nad wyspę. Adam założył kaptur, wciągnął głowę w ramiona i wyszedł poza mury.

Nie zważał na ból w nodze, tylko wytrwale parł na przód błotnistą ścieżką, zastanawiając się gorączkowo, dokąd Gerard mógł zabrać Cristiane i po co.

Nie wyobrażał sobie, żeby Cristy z własnej woli poszła

gdzieś z jego stryjem. Nie mógł też zrozumieć, po co Gerard miałby ją uprowadzać. To nie miało sensu. Chyba że sytuacja przedstawiała się całkiem inaczej - Cristiane uciekła przed Gerardem, a teraz nie mogła z jakichś względów wrócić do zamku.

Tak, to było jedyne logiczne wyjaśnienie.

Adam doszedł do miejsca, gdzie powinien zejść ze ścieżki, jeśli chciał się dostać nad wodospad, szybko przypomniał sobie jednak, że to nie było ulubione miejsce Gerarda. Stryj natomiast wiele czasu spędzał w grocie niedaleko plaży - tam często upijał się do nieprzytomności i wspominał czasy zwycięskich bitew, jakie toczył pod sztandarami króla Edwarda.

Adam był prawie pewien, że tam go właśnie znajdzie i że wówczas dowie się dokładnie, co zaszło między nim a Cristiane.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Burza była coraz bliżej. Cristiane widziała ostre błyskawice przecinające niebo, huk gromów niemal ją ogłuszał.

Schowała się pod skalnym nawisem, ale zdawała sobie sprawę, że to marna ochrona - szczególnie gdy pioruny zaczną bić jeszcze bliżej. Żałowała, że w zamku nie zachowała przytomności umysłu, ale emocje wywołane widokiem Adama obejmującego Sarę zagłuszyły zdrowy rozsądek.

Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że Adam porzuci Sarę, jak bardzo potrzebowała jego lojalności i wierności. Nie wiedziała, jak ma żyć ze świadomością, że tak naprawdę jest jedynie piastunką jego córki.

Po wczorajszej nocy sądziła, że jest dla niego kimś więcej... że może Adam nawet podziela jej uczucia, że nie będzie pożądał innej kobiety.

Piorun uderzył tak blisko, że aż rzuciło ją na kolana. Przerażona, nie potrafiła się zdecydować, czy szybko opuścić swoje wątpliwe schronienie, czy też przeczekać tu najgorsze. Próbując zapanować nad strachem, zaczęła sobie przypominać, co ojciec opowiadał jej na temat burz,

i ostatecznie zdecydowała się pozostać pod skalnym nawisem.

Podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi ramionami. Dookoła szalała burza, a Cristiane nie była w stanie się poruszyć. Lęk przed żywiołem i smutek spowodowany zdradą Adama zupełnie ją paraliżowały. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna się tak przejmować jego postępowaniem, bo matka nieraz wspominała, że jej przyszły mąż może mieć kochankę.

Ale przecież, gdy składał przysięgę małżeńską, zobowiązał się ją kochać i szanować, ochraniać i wyrzec się wszystkich innych kobiet. Czy angielscy arystokraci w czasie ślubu zawsze popełniali krzywoprzysięstwo?

Cristiane już kręciło się w głowie od rozmyślań. Sama teraz nie wiedziała, czego właściwie powinna się trzymać.

Po jakimś czasie zauważyła, że burza się oddała. Wciąż natomiast z nieba lały się strugi deszczu i szalała wichura. Cristiane zdawało się jednak, że poprzez wycie wiatru dochodzi jeszcze jakiś inny, na razie dość odległy dźwięk. Uniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać.

Szczekanie!

Psy Adama znajdowały się w pobliżu! Ale czemu? Przecież nikt by ich nie zostawił na dworze w taką pogodę. Zanim zdołała rozwikłać tę zagadkę, Ren i Gray już ją obskakiwały, popiskując, jakby wytropiły najcenniejszą zdobycz.

- Cristiane!

Adam się zatrwożył - jego żona przedstawiała sobą żaloszny widok. Była przemoczona do suchej nitki i bardzo zgnębiona.

- Czy wszystko w porządku?! - musiał krzyknąć, by przebić się przez huk burzy i ujadanie psów.

Cristiane zaczęła coś mówić, ale szybko dała za wygraną - potrząsnęła tylko bezradnie głową.

- Gdzie Gerard? - zapytał, pomagając jej wstać.

Zanim chwycił ją w objęcia, zdołał jeszcze zauważyć, że na jego pytanie odpowiedziała jedynie wzruszeniem ramion.

Adam tymczasem doszedł do wniosku, że musi jak najszybciej znaleźć kryjówkę przed deszczem. Nie może dopuścić, by Cristiane znowu się przeziębiła.

- Chodź - zarządził. - Poszukamy jakiegoś schronienia. Jeszcze przez najbliższe kilka godzin będzie tak lało.

Trzymali się blisko klifu, upstrzonego licznymi nawisami, ale i tak strugi deszczu siekły ich niemiłosiernie. Cristiane cały czas milczała, Adam zaś zachodził w głowę, co tak naprawdę się stało. Nie zauważył na jej ciele żadnych obrażeń, ale jeśli Gerard choćby tknął ją palcem, Adam nie poprzestanie na wyrzuceniu go z wyspy.

Po prostu go zabije.

Teraz znajdowali się już niedaleko ulubionej grotty Gerarda. Psy biegły przed nimi radośnie, zupełnie nic nie robiąc sobie z deszczu, Adam natomiast cały czas wyęzżał wzrok, by wypatrzeć wejście do jaskini, w której jego wuj tak chętnie oddawał się pijaństwu i nostalgicznym wspomnieniom.

Przez cały czas Adam obejmował ramieniem Cristiane, jednak nie odzywali się do siebie ani słowem.

- Tam! - Wskazał nagle palcem na niszę w górze zbocza.

Niech tylko Gerard zabroni im wstępu, to Adam wywlecze go z groty i bez zastanowienia rzuci w fale!

Zaczęli się wdrapywać wśród skał.

- Jeszcze tylko parę kroków - zachęcał Adam Cristiane.

W końcu dotarli do groty i Adam wciągnął żonę do środka. Wewnątrz panowały ciemności i nie było śladu żywej duszy. Adam nie był tu od chłopięcych czasów i pewnie zapomnieliby o tym miejscu, gdyby Gerard niekiedy o nim nie napomykał.

- Wejść dalej. Tu jest bezpiecznie.

Wciąż milcząc, Cristiane zrobiła, jak jej polecił.

Adam nie miał wątpliwości, że Gerard nie spędzałby tu tak wiele czasu, gdyby nie zadbał wcześniej o drobne wygody. I rzeczywiście - gdy tylko jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, zauważył latarnię stojącą na stoliku zrobionym z kamieni. Szybko zapalił znajdującą się w niej świecę i zwrócił się w stronę Cristiane.

- Rozpalę ogień, a ty tymczasem zdejmij z siebie te przemoczone ubrania.

Cristiane nie zareagowała i tym razem zaniepokoił się nie na żarty.

- Cristy, o co chodzi? Co się stało? Czy to Gerard cię tu przyprowadził?

- Nie. To nie ma nic wspólnego z twoim stryjem.

- Z czym więc? I dlaczego w czasie takiej burzy siedziałaś nad morzem?

- Ja... - Pociągnęła żałośnie nosem i otarła z policzków krople deszczu.

- Ty co?

Znów milczała przez dłuższą chwilę, w końcu jednak potrzęsła głową.

- Byłam bardzo głupia, Adamie. Myślałam, wierzyłam... - Objęła się ramionami i odwróciła do niego plecami.

Chwycił ją za rękę i zmusił, by na niego spojrzała. Nie zamierza dopuścić, by się od niego odsunęła. Cokolwiek się stało, zapewne da się naprawić.

- Co myślałaś? W co takiego wierzyłaś?

- To naprawdę idiotyczne z mojej strony.

- Powiedz mi, o co chodzi.

Cristiane z trudem powstrzymywała łzy. Adam spojrzał jej w oczy i dojrzał w nich cierpienie. Nagle poczuł się bezsilny. Mógł jedynie gładzić ją po ramionach.

- Wszystko wyglądało tak, jak opisał mi Gerard. Wyszłam do zamku i zobaczyłam, jak trzymasz w objęciach Sarę. - Chociaż się starała, nie mogła powstrzymać drżenia głosu. - I wtedy zrozumiałam, że Gerard od początku mówił prawdę. Ty... ty kochasz Sarę, a ze mną ożeniłeś się tylko dlatego...

- Na Boga, Cristy! - wykrzyknął Adam, biorąc ją w ramiona. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Te jadowne uwagi stryja, jego odrażające insynuacje. - Nigdy, przenigdy nie słuchaj Gerarda. To zgorzkniały, stary człowiek, rozmiłowany w intrygach. Tylko wypatruje, gdzie by tu zamącić.

- Ale przecież sama widziałam, jak...

- Widziałaś, jak próbuję pocieszyć siostrę - rzekł z mocą Adam i spojrzał jej w oczy. - Sara jest nieślubnym dzieckiem mojego ojca. Chciałem ci to powiedzieć już

dawno temu, ale tyle miałem na głowie. Umierający Charles, twoja choroba...

Cristiane poczuła, że drży jej podbródek.

- Sara bardzo kocha Charlesa - dorzucił Adam. - A więc ciężko jej patrzeć bezsilnie na jego cierpienia.

- Biedna Sara! Nigdy nie przypuszczałam. Och, Adamie, bardzo cię przepraszam. Gerard od mojego przyjazdu powtarzał, że Sara o wiele bardziej nadawałaby się do roli pani na Bitterlee i twojej żony niż obmierzła Szkotka. Starałam się nie zwracać uwagi na to, co mówił, ale okazało się to niemożliwe. Zawsze czaił się gdzieś w pobliżu, by ugodzić celnym słowem.

A zatem Gerard z rozmysłem starał się zburzyć spokój Cristiane. Jeżeli postępował tak od chwili, gdy zjawiała się na wyspie, nic dziwnego, że gdy zobaczyła go z Sarą, przyszły jej do głowy najgorsze myśli.

- Cristy. - Adam przytulił ją mocno do siebie. - Oprócz ciebie nie ma w moim życiu żadnej kobiety. Liczysz się ty, i tylko ty.

Pochylił się, zaczął ją całować i w tym momencie zorientował się, że po policzkach Cristiane płyną łzy.

- Nie płacz, kochana - zaczął okrywać jej twarz pocałunkami. - Gerard mówił to wszystko, by cię dręczyć. Nic z tego, co od niego usłyszałaś, nie było prawdą.

Skinęła głową i westchnęła głęboko.

Adam niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Pozwól, że wreszcie rozpalę ogień. Musimy się jak najszybciej ogrzać i wysuszyć.



W grocie nie było żadnych zapasowych ubrań ani koców. Adam owinał Cristiane w swoją pelerynę, dzięki której praktycznie był całkiem suchy, i zaniósł na prowizoryczne pośladki sklecone przez Gerarda w głębi grotu. W pobliżu wejścia rozpalił ogień z wyrzuconego przez morze drewna, które jego stryj zgromadził w grocie. Psy wygrzewały się obok, strzegąc jednocześnie miejsca, a w pobliżu, na płaskiej skale, leżały ubrania Cristiane, które rozłożył tam Adam w nadziei, że wyschną od żaru ognia.

- Czemu nie porozmawiałaś ze mną na temat Sary? - spytał ją w pewnym momencie Adam. Cały czas tulił ją do siebie i czule gładził po plecach.

- Nie wiedziałam jak. Myślałam, że jeśli ja... jeśli ty... - Pokręciła głową, ściągnęła brwi, zażenowana tą rozmową. - Czy miałam cię zapytać wprost o kochankę?

- Cristy, kocham cię. - Pocałował ją namiętnie, wsunął dłonie pod pelerynę i zaczął gładzić jej nagie ciało. - Jesteś dla mnie wprost stworzona.

- Och, Adamie - wyszeptała. - Ja też ciebie kocham. Nie mogłam znieść myśli, że darzysz uczuciem Sarę. Nie miałam pojęcia, co robić. Uciekłam z zamku bez zastanowienia.

- Obiecuj, że już nigdy więcej nie uciekniesz. - Przesunął niżej dłonie i wodził nimi po jej pośladkach. - Jeżeli coś będzie cię gnębić, masz mi o tym mówić, Cristy. Powinniśmy ze sobą rozmawiać.

- Dobrze - wyszeptała.

W tym momencie, niespodziewanie, przestał ją pieścić, a na jego twarzy pojawił się wyraz smutku i zadumy.

- Zastanawiam się, czy przypadkiem Gerard swoimi insynuacjami nie doprowadził do śmierci Rozamundy.

- Doprowadził do śmierci?

- Moja żona odebrała sobie życie - wyjaśnił ponurym głosem. - Rzuciła się z blanków.

- Och, Adamie, tak mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne!

- Zginęła tydzień przed tym, nim przywieziono mnie na wyspę po bitwie. Jeżeli Gerard przez cały czas sącył jej do ucha zjadliwe kłamstwa...

Cristiane aż zrobiło się słabo na tę myśl. Gerard sprawił, że zważyła w Adama i postąpiła bardzo nierozważnie. Nietrudno sobie wyobrazić, że mógł doprowadzić do rozpaczycy Rozamundę.

- Czas pobytu sir Gerarda na wyspie dobiegł końca. Gdy tylko go zobaczę, oficjalnie wypędzę go z Bitterlee - oznajmił Adam i znów przytulił mocno Cristiane. - Może wracać na dwór króla Edwarda czy też gdzie indziej szukać szczęścia. Nie pozwolę, by burzył szczęście mojej rodziny.

Okazało się, że wszystkie obawy Cristiane były nieuzasadnione, a teraz jeszcze Adam dopilnuje, by Gerard nie sprawiał już żadnych przykrości ani jej, ani małej Margaret.

Czy mogła chcieć czegoś więcej?

- Och! Meg! - wykrzyknęła. - Kazałam jej czekać na siebie w pokoju dzieciennym, ona na pewno...

- Margaret ma się świetnie - zapewnił ją Adam, po czym zaczął całować ją po szyi. - Bawi się z dziećmi służby.

- To dobrze - odparła z ulgą.

Po chwili jęknęła z rozkoszy, bo Adam przywarł ustami do jej piersi.

- Naucz mnie wszystkiego, Adamie - poprosiła, śmiało sięgając do sprzączki jego pasa. - Chcę sprawiać ci rozkosz.

- Och, Cristy. Wystarczy, że będziesz mnie dotykać i darzyć miłością. I niecierpliwie czekać na mój dotyk.

- Tak będzie - wyszeptała. - Tak będzie.

## EPILOG

### *Zamek Bitterlee, jesień 1303 roku*

Dwa dorosłe łabędzie sunęły majestatycznie po stawie, a za nimi podążało stadko młodych. Nikt nie rozumiał, czemu te ptaki przyleciały na Bitterlee, ale wszyscy byli zachwyceni. Te piękne stworzenia niejako symbolizowały rozkwit i dobrobyt wyspy.

W zamkowych ogrodach rozbrzmiewała muzyka, a wokół zastawionych suto stołów zgromadzili się mieszkańcy. Przybyli tu, by świętować zbiory, a także zmianę nazwy ich kraju.

Cristiane siedziała na ławce, trzymając w ramionach synka Thomasa, a tuż za nią stał Adam i masował jej ramiona. Po całym dniu Cristiane była zmęczona, a poza tym zawsze sprawiał jej przyjemność dotyk męża.

- Ach, jakie to wspaniałe uczucie, Adamie - powiedziała rozmarzonym głosem.

- To nic w porównaniu z tym, co zaplanowałem na dzisiejszy wieczór, kochana - wyszeptał jej do ucha.

- Doprawdy? - spytała z uśmiechem. - Ciekawe, co to takiego?

- Mamo! - wykrzyknęła Margaret. - Charles nie chce mi dać ręki, chociaż stoimy nad wodą!

- Ja się tym zajmę - westchnął Adam. - Twój syn to niezwykle żywiołowy brzdąc.

- Mój syn? - zdziwiła się, przybierając minę niewiniątka. Adam posłał jej szeroki uśmiech, po czym poszedł zając się małym Charlesem, który przysparzał utrapień swojej siostrze od chwili, gdy zaczął chodzić.

Oczywiście dzieci miały piastunkę, ale Cristiane nie zostawiała ich pod jej wyłączną opieką - ostatecznie na własne oczy widziała, jaką krzywdę może wyrządzić dziecku niekompetentna niania. Matylda w swoim rozumieniu postępowała jak najlepiej, a niewiele brakowało, by wychowała Margaret na równie bojaźliwą i nieśmiałą istotę, jaką uczyniła z Rozamundy.

- Ten chłopak ma charakter - zauważył sir Raynauld.

Po śmierci Charlesa to on został zarządcą Adama i okazał się całkiem sprawnym administratorem.

Mimo to Cristiane miała świadomość, że Adamowi bardzo brakuje Charlesa; tęsknił też za Sarą, która ponad rok temu opuściła wyspę.

Poza tym ich życie rodzinne, a także życie mieszkańców Bitterlee toczyło się pomyślnie. Prawdę mówiąc, tak wspaniale, że Adam zdecydował się zmienić nazwę wyspy. Już dostatecznie długo nosiła miano Wyspy Gorzkiego Żywota. Adam wysłał w tej sprawie petycję do króla i niedawno otrzymał zgodę na dokonanie zmiany.

Cristiane z przyjemnością patrzyła, jak Adam chwytając małego, rozchichotanego syna i sadza sobie na ramionach, i jak mały Charles mierzwi ojcu włosy.

- Jest uparty, i tyle - zawyrokowała Margaret z powagą starszej siostry. - Mógłby wpaść do stawu, i co wtedy?

- Wtedy musiałybyś go wyratować - stwierdził Adam.  
- Każdy, kto tak świetnie pływa jak ty, młoda damo, nie miałby z tym najmniejszych problemów - dorzucił Raynauld.

Margaret postanowiła dać jasno do zrozumienia, co sądzi o młodszym bracie i uwagach rycerzy. Uniosła dumnie głowę i ruszyła przed siebie z wielką godnością. Po chwili jednak ujrzała grupę znajomych dzieci, biegnących ścieżką i natychmiast zapomniała o swojej majestatycznej pozie.

Cristiane podniosła się z ławki z Thomasem wciąż śpiącym w jej objęciach. Urodziła go w dzień przesilenia letniego, szybko i bez problemów, więc była już znowu w doskonałej formie. Adam, z Charlesem siedzącym mu na ramionach, podszedł i objął ją czule w pasie.

- Panie, czas, żebyś rozpoczął uroczystości - powiedział Raynauld. - Zdecydowałeś już, kiedy wygłosisz mowę? Przed czy po uczenie?

- Przed - odparł stanowczo Adam. - Gdy wychylą parę kufli piwa, nie będą w stanie docenić moich błyskotliwych uwag.

Kiedy byli już niedaleko stołów, podeszła młoda piastunka i zabrała Charlesa oraz Thomasa. Adam podał ramię Cristiane, i ceremonialnie poprowadził do podwyższenia i zaczął przemowę. Mówił o świetnych zbiorach i nadzwyczaj udanych połowach. Z dumą wspominał o swojej rodzinie, tradycjach Bitterlee i własnych nadziejach na przyszłość.

- I właśnie dlatego poprosiłem króla o zgodę na zmianę nazwy naszej wyspy. Unieście kielichy! - zakrzyknął i wszyscy powstali z miejsc. - Wypijmy za Wyspę Pomysłowości!

Po toaście rozległy się ogłuszające wiwaty i oklaski. Wkrótce znowu rozbrzmiewała muzyka i wszyscy się weselili.

Adam tymczasem spojrział czule na Cristiane. To wraz z nią na tej wyspie zapanowały szczęście i nadzieja.

- Jesteś królową Wyspy Pomyślności - wyszeptał, biorąc ją w objęcia.

- Tylko jeśli ty będziesz jej królem - odparła.

- Proszę, nawet przypadkiem nie wspominaj o tym przy Edwardzie - rzucił i przyciągnął ją do siebie, po czym ucałował jej usta.

Nie umknęło to uwagi zgromadzonych, którzy na ten widok zgotowali im kolejną owację.

Adam przerwał pocałunek, ale nadal nie wypuszczał Cristiane z objęć.

- Jesteś dla mnie wszystkim - wyszeptał. - Kocham cię, Cristy.

Cristiane pogładziła go po policzku.

- Nie mogłabym sobie wymarzyć wspanialszego życia, Adamie. Ja też cię kocham. Całym sercem i duszą.